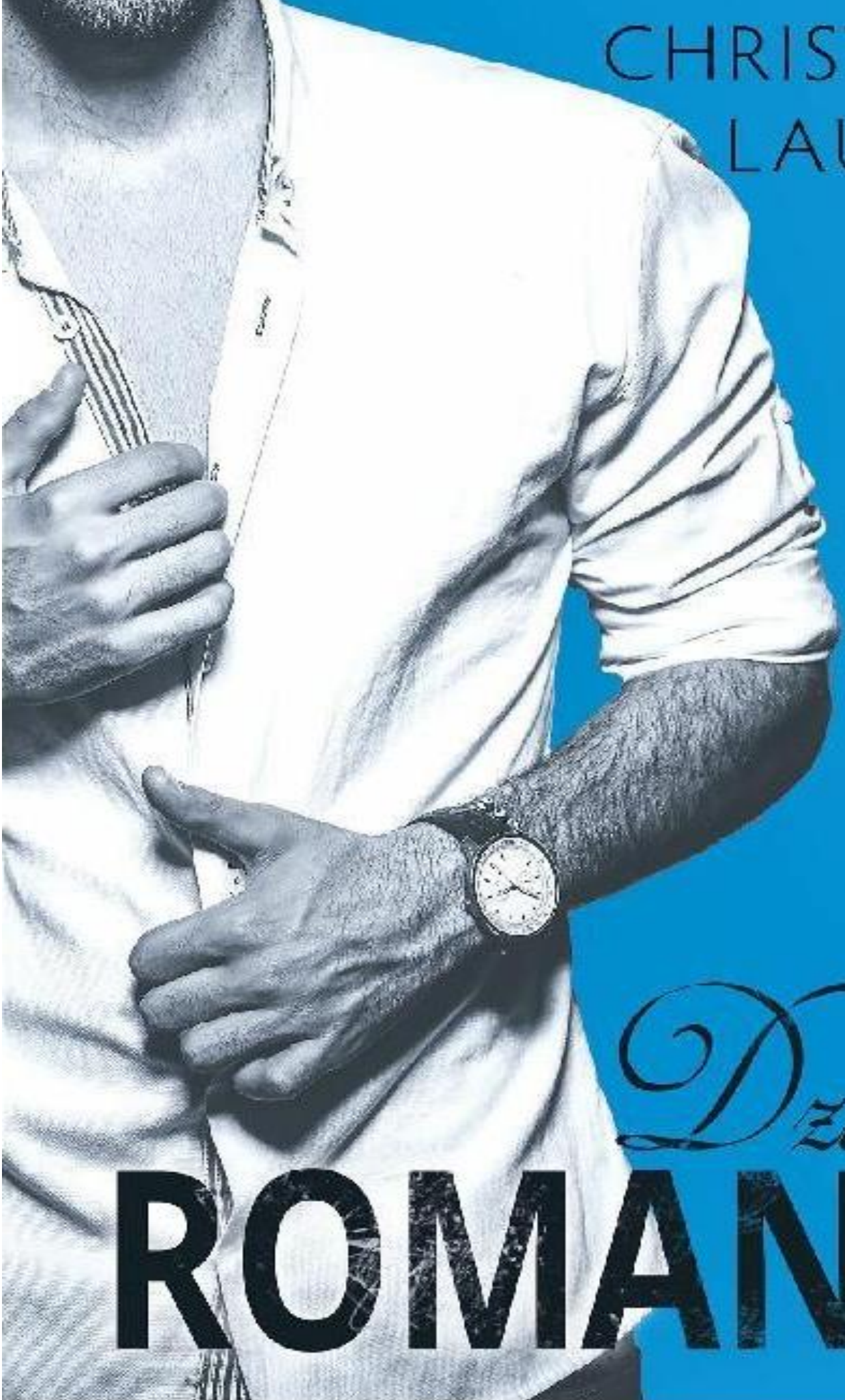
CHRISTINA LAUREN



Dziki

ROMANS

CHRISTINA
LAUREN

Dziki

ROMANS

Przełożyła
Katarzyna Krawczyk

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Christina Lauren
Dziki romans

Tytuł oryginału
Dirty Rowdy Thing

ISBN 978-83-8116-545-7

Copyright © 2014 by Christina Hobbs and Lauren Billings
All rights reserved
Published by arrangement with Gallery Books, a division of Simon & Schuster, Inc., New York
Copyright © for the Polish translation by Zysk i S-ka Wydawnictwo s.j., Poznań 2018

Redakcja
Adriana Staniszewska

Projekt graficzny okładki
Tobiasz Zysk

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67
faks 61 852 63 26
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90
sklep@zysk.com.pl
www.zysk.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.
===aFtvCzsLagk8Cz0NbA1rXmhfbV9tWWFQZgdiUjQHNwU=

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Podziękowania

Naszym tatom, Patowi i Jamesowi,
za wspieranie nas w nawet najbardziej szalonych przygodach

Rozdział pierwszy

HARLOW

Wpadłam przez drzwi do przypadkowego Starbucksa na przypadkowej ulicy w nadziei, że zapomnę o drugiej najgorszej nocy w moim życiu. Toby Amsler: fantastycznie frywolny, atrakcyjny, z bonusem: członek uniwersyteckiej drużyny polo wodnego. Zapowiadała się światowej klasy noc i rozkosze unoszące mnie do sufitu.

Okazało się, że to tylko reklama.

Wiecie, jeśli chodzi o potencjalnych kochanków, faceci na ogół dzielą się na trzy kategorie: męskie dziwki, niezrozumiani i synkowie mamusi. Męska dziwka, jak wynika z mojego doświadczenia, może przybierać najróżniejsze formy: może wystąpić jako zdeprawowany rockman, mięśniak-sportowiec, a czasami nawet niewiarygodnie przyciągający kujon. Na czym polega ich siła w łóżku? Przede wszystkim na erotycznej gadce i niewyczerpanej wytrzymałości — a jedno i drugie bardzo cenię. Niestety nie zawsze przekłada się to na umiejętności.

Niezrozumiany często przybiera pozę artysty, cichego surfera lub natchnionego muzyka. Ci chłopcy rzadko wiedzą, co się właś- ciwie robi, ale przynajmniej są gotowi ćwiczyć godzinami.

Najłatwiej wypatrzyć synka mamusi. Tutaj, w La Jolla, taki typek zwykle wozi się lexusem przejętym od mamy, którego utrzymuje w nienagannym stanie. Natychmiast po wejściu do domu zdejmuje buty, a przy rozmowie dba o utrzymanie kontaktu wzrokowego. W łóżku maminsynek nie ma wiele do zaoferowania, ale przynajmniej na ogół jest schludny.

Toby Amsler okazał się rzadkim połączeniem maminsynka z męską dziwką, co w negatywny sposób wpłynęło na jego zdolności łóżkowe. Jedyną rzeczą jeszcze gorszą od jego ssania godnego odkurzacza było wmaszerowanie jego matki o szóstej rano — bez pukania! — z herbatą i płatkami dla synka. Nie jest to mój ulubiony typ pobudki.

Nie wiem, co mnie tak dziwi. Niezależnie od tego, co wmawiają kobietom filmy i muzyka, faceci naprawdę są beznadziejni w sprawach damskiego orgazmu. Uczą się seksu, oglądając porno, gdzie celem jest dobry widok na akcję, a nikogo nie obchodzi, czy dziewczynie się to podoba, bo ona i tak będzie udawała zachwyconą. Seks to sprawa bliskości i wnętrza, a nie zbliżenia kamerą. Faceci zdają się o tym zapominać.

Puls jeszcze mi nie wrócił do normy, a para przede mną ślimaczy się z zamówieniem. Facet chce wiedzieć, co jest dobre dla kogoś, kto nie lubi kawy.

Chyba nie bar kawowy — mam ochotę odwarknąć. Nie robię tego jednak i powtarzam sobie, że to nie jest wina właśnie tego mężczyzny, że faceci nie mają pojęcia o niczym, a ja jestem sfrustrowana i marudna.

Przysięgam, na ogół nie przejawiam skłonności do dramatyzowania. Po prostu mam zły poranek i muszę odetchnąć.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. No, już lepiej.

Odsuwam się nieco i mrużąc oczy, wpatruję się w pieczywo i zastanawiam nad wyborem. Po czym przerywam, mrugam dwa razy i spoglądam jeszcze raz w szkło witryny. A raczej w to, co się w nim odbija.

Czy to… nie… Finn Roberts… stoi tuż za mną?

Pochylam się do przodu i wyraźnie widzę stojącego w kolejce tuż za mną — faktycznie — Finna. Mój mózg natychmiast zaczyna przeszukiwanie zasobów. Dlaczego nie jest

w Kanadzie? A gdzie ja jestem? Czy ja śnię? Czy to koszmar z Finnem Robertsem, jaki przeżywam w podwójnym łóżku wodnym u Toby'ego Amslera?

Przekonuję samą siebie, że to złudzenie optyczne. Może mój mózg faktycznie skurczył się tego poranka, kiedy lewe ramię oddałabym za orgazm. *Pewnie dlatego przyszedł mi do głowy Finn, prawda?*

Finn Roberts, jedyny facet, któremu kiedykolwiek udało się wymknąć z mojej wygodnej strategii klasyfikowania mężczyzn. Finn Roberts, z którym łączyło mnie dwunastogodzinne pijackie małżeństwo w Vegas, człowiek o niezwykle sprawnych rękach, ustach i ciele, który doprowadził mnie do orgazmu tyle razy, że w końcu sam zaczął myśleć, iż mu odlecę.

Finn Roberts, który ostatecznie również okazał się dupkiem.

To złudzenie optyczne. To nie może być on.

Jednak kiedy odważam się rzucić szybkie spojrzenie przez ramię, uświadamiam sobie, że to faktycznie on. Na głowie ma spłowiałą czapkę z daszkiem zsuniętą nisko na brązowe oczy ocienione najdłuższymi, najgrubszymi rzęsami, jakie w życiu widziałam. Ma na sobie ten sam ciemnozielony T-shirt z białym logo swojej rodzinnej firmy rybackiej, który nosił, gdy nieco ponad miesiąc temu zaskoczyłam go w jego rodzinnym mieście. Ramiona ma opalone, muskularne, założone na szerokiej piersi.

Finn jest tutaj. Cholera. Finn jest tutaj.

Z jękiem zamykam oczy. Ciało poddaje się przerażającemu odruchowi: natychmiast robi się miękkie i ciepłe, kręgosłup się wygina, jakby mężczyzna przycisnął się do mnie od tyłu. Pamiętam, kiedy sobie uświadomiłam, że do siebie pasujemy, w Vegas. Pijana wskazałam na niego i oznajmiłam na głos wszystkim wokoło: „Zapewne przelecę go dzisiaj wieczorem".

Na to on pochylił się nade mną i powiedział mi prosto w ucho: „To słodkie, ale wolę być tym, który przelatuje".

Wiem, że jeśli teraz usłyszę jego głos — głęboki, spokojny jak stojąca woda, z natury nieco ochrypły — w stanie napięcia, w jakim się znajduję, zapewne przeżyję orgazm tu i teraz, w tej kafejce.

Wiedziałam, że lepiej było zaczekać i pojechać samochodem do Patelenki po poranną porcję kawy. Stoję cicho i liczę do dziesięciu. Jedna z moich najbliższych przyjaciółek, Mia, żartuje, że milczę tylko wtedy, kiedy jestem zaskoczona lub wkurzona. W tej chwili czuję jedno i drugie.

Chudy i bardzo młody barista przechyla się przez kontuar, żeby zwrócić moją uwagę.

— Może spróbuje pani naszej nowej mokki z syropem z dyni i korzeni?

Tępo kiwam głową.

Zaraz, co proszę? Nie, to brzmi obrzydliwie! — jakiś zakątek mojego mózgu przesyła gwałtowny sygnał do ust, by zamówić to co zwykle: duża czarna, do pełna. Ale ja zastygłam w zadziwiającym milczeniu, podczas gdy barista Starbucksa zapisuje moje zamówienie czarnym piszczącym flamastrem. Jak we śnie podaję mu pieniądze i wsuwam portmonetkę z powrotem do torebki.

Próbuję nad sobą zapanować; kiedy odwracam się, żeby odejść i poczekać na kawę, Finn przechwytuje moje spojrzenie i uśmiecha się do mnie.

— Hej, pierniczku.

Nie odwracając się do niego, ostentacyjnie mierzę go wzrokiem przez ramię. Dzisiaj rano się nie ogolił, a jego zarost tworzy na szczęce niebezpieczny cień. Kark ma mocno opalony — całe lato przepracował na pełnym oceanie. Zjeżdżam spojrzeniem w dół, gdyż — powiedzmy sobie szczerze — byłabym głupia, gdybym nie nacieszyła oczu widokiem tego mężczyzny, zanim mu powiem, żeby poszedł się gonić.

Finn jest zbudowany jak jeden z superbohaterów z komiksów Loli: szeroka klata, wąska talia, potężne przedramiona, umięś- nione nogi. Roztacza wokół siebie aurę niedostępności, jakby ta złocista skóra opinała tytana. Chodzi mi o to, że — wielki Boże — ten facet pracuje fizycznie, poci się przy pracy, uprawia seks, jakby to było jego powołanie, a został wychowany przez ojca, który przede wszystkim oczekuje od synów, że będą sprawnymi rybakami. Każdy inny znajomy mi mężczyzna postawiony przy nim wyglądałby jak ogryzek.

Finn powoli poważnieje i przechyla głowę na bok.

— Harlow?

Chociaż cień od czapki częściowo skrywa jego oczy, widzę, że lekko się rozszerzają, kiedy przenoszę wzrok z jego karku na twarz. Teraz przypominam sobie, że jego spojrzenie łowi jak na haczyk. Zamykam oczy i potrząsam głową, próbując uporządkować myśli. Nie mam nic przeciwko temu, by poddać się uniesieniu, jeśli sytuacja tego wymaga, ale nie znoszę, kiedy mnie ono ogarnia, chociaż powinnam czuć przede wszystkim zasłużone i całkowicie uzasadnione oburzenie.

— Poczekaj, zastanawiam się, jak zareagować.

Finn zaskoczony marszczy brwi… a przynajmniej wydaje mi się, że to zaskoczenie. Jak podejrzewam, zaskoczenie na jego twarzy przypomina zniecierpliwienie, frustrację i skupienie. Nie jest otwartą księgą.

— Dobrze…

No dobrze, problem wygląda tak: po naszych małżeńskich przygodach w Vegas poleciałam do niego. Wylądowałam na wyspie Vancouver — kto by pomyślał! — mając na sobie tylko płaszcz. Niespodzianka! Uprawialiśmy seks niemal przez dziesięć godzin bez przerwy — dziki, głośny seks na każdej możliwej płaskiej powierzchni — a kiedy powiedziałam mu, że muszę jechać na lotnisko, on się tylko uśmiechnął, schylił po telefon, zdjął go z ładowarki i zadzwonił po taksówkę. Chwilę wcześniej spuścił mi się na cycki, a teraz zadzwonił po taksówkę, żeby mnie odwiozła na lotnisko. Taksówka zresztą zatrzymała się tuż za nowiutkim wiśniowym fordem F-150 Finna.

Z całym spokojem uznałam, że jednak nie pasujemy do siebie, nawet do okazjonalnych skoków przez granicę, i postanowiłam zakończyć sprawę.

Dlaczego więc jestem teraz taka zła na jego widok?

Barista proponuje ten sam delikates Finnowi, ale ten robi lekko zdegustowaną minę, po czym zamawia dwie duże czarne kawy.

Czuję jeszcze większe rozdrażnienie. To ja powinnam tak racjonalnie zareagować.

— Co ty, do cholery, robisz w mojej kafejce?

Finn otwiera szerzej oczy i mówi coś bezgłośnie, w końcu wydobywa z siebie głos.

— Jesteś właścicielką?

— Upiłeś się, Finn? To Starbucks. Chodzi mi o to, że to moje miasto.

Przymyka oczy i śmieje się; sposób, w jaki światło załamuje się na jego szczęce i świadomość, że dobrze znam dotyk tego zarostu na skórze… grrr.

Przekrzywiam głowę i wbijam w niego wzrok.

— Co cię tak bawi?

— Przez chwilę naprawdę się zastanawiałem, czy nie jesteś właścicielką tego Starbucksa.

Unoszę oczy w górę, sięgam po mój napój i energicznie wychodzę z kawiarni.

Idąc do samochodu, wyciągam szyję i unoszę ramiona, żeby je rozluźnić. Dlaczego jestem taka poirytowana?

Przecież nie oczekiwałam, że kiedy bez uprzedzenia zjawię się w jego małym domku nad morzem, podstawi mi do dyspozycji wóz. Spałam z Finnem w Vegas, więc wiedziałam, że łączy

nas układ bez zobowiązań. Przyjechałam, bo miałam ochotę na dobry seks. Właściwie to chciałam — nie, potrzebowałam — potwierdzenia, że ten seks jest tak dobry, jak go zapamiętałam.

Był znacznie lepszy.

Zatem to najwyraźniej kac po nieudanej nocy z Tobym Amslerem pozbawia mnie spokoju. To przypadkowe spotkanie z Finnem wyglądałoby zupełnie inaczej, gdybym właśnie nie wyszła z łóżka pierwszego faceta, z jakim się przespałam po Finnie — i gdyby to doświadczenie nie okazało się tak niezadowalające.

Słyszę za sobą kroki na asfalcie i akurat kiedy zamierzam się obrócić, czuję silny ucisk na ramieniu. Finn złapał mnie mocniej, niż pewnie zamierzał, a w rezultacie moja dziwna kawa z dynią przechyla się i wylewa na ziemię, ledwo omijając moje buty.

Rzucam mu wściekłe spojrzenie, po czym wyrzucam pusty kubek do kosza na śmieci przy krawężniku.

— Och, daj spokój — mówi Finn z lekkim uśmiechem. Podaje mi kubek, który poprzednio trzymał na drugim. — Chyba nie miałaś zamiaru tego wypić. Przecież u mnie nie chciałaś nawet tknąć tej mieszanki z wanilią i przyprawami.

Biorę od niego kawę, mamroczę podziękowania i uciekam spojrzeniem w bok. Zachowuję się dokładnie tak jak kobieta, którą nigdy nie chciałam być: porzucona męczennica.

— Dlaczego się wkurzasz? — pyta Finn cicho.

— Po prostu jestem zajęta.

Nie zwracając uwagi na moje słowa, mówi:

— Czy to dlatego, że przyjechałaś do mnie na wyspę, zapukałaś do moich drzwi, mając na sobie tylko płaszcz — i to w połowie lipca — a ja posuwałem cię tak, że zachrypłaś od krzyku?

Lekkie rozbawienie w jego głosie daje mi do zrozumienia, że przecież nie mogę się o to wkurzać.

Ma rację.

Przerywam, przez moment przyglądam mu się uważnie.

— Kiedy przyjechałaś, opuściłem całą zmianę. Nigdy tego nie robię. Wyszedłem do pracy minutę po przyjeździe taksówki.

To… coś nowego. Przestępuję z nogi na nogę, już niezdolna patrzeć mu w oczy.

— Nie powiedziałeś mi, że musisz iść do pracy.

— Powiedziałem.

Czuję, jak szczęki zaciskają mi się z irytacji, kiedy znów spoglądam na jego twarz.

— Nie powiedziałeś.

Finn wzdycha, zdejmuje czapkę, drapie się w zmierzwione jak po śnie włosy i znów ją nakłada.

— No dobrze, Harlow.

— A co ty tu w ogóle robisz? — pytam go.

Nagle wszystko się układa: Ansel przyjechał odwiedzić Mię, jutro wszyscy mamy się spotkać na wielkim otwarciu księgarni Olivera z komiksami pod nazwą Downtown Graffick. Kanadyjczyk Finn, Francuz Ansel oraz sarkastyczny Australijczyk Oliver — nasi panowie młodzi z Vegas. Chociaż nasza czwórka szybko dostała unieważnienie ślubu, Mia i Ansel postanowili na poważnie spróbować małżeństwa. Lola zaprzyjaźniła się z Oliverem — połączyła ich miłość do komiksów i powieści graficznych. Zatem — czy mi się to podoba, czy nie — razem z Finnem mamy dołączyć do tej grupki niedobranych kumpli. Musimy nauczyć się uprzejmego podejścia do siebie nawzajem — w ubraniach.

— Faktycznie — mamroczę. — Otwarcie w ten weekend. Pewnie po to przyjechałeś.

— Wiem, że nie będą sprzedawali „Seventeen" ani „Cosmo", ale i tak powinnaś wpaść — mówi. — Sklep prezentuje się naprawdę fajnie.

Unoszę kawę do nosa i wącham. Czarna, nieskażona niczym kawa. Idealna.

— Oczywiście, że przyjdę. Lubię Olivera i Ansela.

Finn z lekkim uśmiechem przesuwa dłonią po ustach.

— Czyli wkurzasz się o tę taksówkę.

— Nie wkurzam się. To nie jest kłótnia kochanków, a my się nie sprzeczamy. Po prostu mam zły dzień.

Mruży oczy, mierząc mnie od stóp do głów. Pod jego przenik- liwym spojrzeniem rumienię się; z uśmiechu znów pojawiającego się na jego twarzy wiem, że domyślił się, iż nie wyszłam z domu.

— Masz włosy w nieładzie, ale co ciekawe, wydajesz się nieco nabuzowana. Tak jakbyś nie dostała tego, czego potrzebowałaś.

— Pocałuj mnie gdzieś.

Finn przysuwa się bliżej, lekko przechyla głowę na bok z tym swoim wkurzającym uśmieszkiem.

— Powiedz „proszę", a zrobię to.

Wybucham śmiechem i odpycham go dłonią opartą na jego pięknej, bardzo twardej piersi.

— Odejdź.

— Bo tego chcesz?

— Bo musisz wziąć prysznic.

— Słuchaj — mówi ze śmiechem — nie będę znów za tobą gonił, jeśli uciekniesz, ale od czasu do czasu będziemy się spotykać. Spróbujmy zachowywać się jak dorośli.

Nie czekając na moją odpowiedź, odwraca się, słyszę piśnięcie alarmu w jego ciężarówce, kiedy odblokowuje drzwi. Wykrzywiam twarz w grymasie godnym przedszkolaka i unoszę palec środkowy pod adresem jego oddalającej się sylwetki. Potem jednak zatrzymuję się, a serce samo mi przyśpiesza od nagłej fali adrenaliny.

Finn wsiada do tej samej wiśniowej ciężarówki, która stała przy krawężniku przed jego domem. Tylko że teraz samochód jest pokryty kurzem i błotem pozbieranym przez setki mil jazdy.

Od razu nasuwa mi się pytanie: skoro wpadł tylko na weekend, to dlaczego przyjechał samochodem aż z Vancouver?

Nie mam czasu, żeby się nad tym zastanawiać, gdyż w kieszeni brzęczy mi telefon. Pisze mama. Wyjmuję go i widzę na ekranie słowa: Proszę, wracaj zaraz do domu.

*

Lubię zbawiać świat.

Kiedy miałam cztery lata i przymierzając ulubiony naszyjnik mamy, zerwałam go, przez trzy godziny w moim domku na drzewie próbowałam go posklejać. Udało mi się jedynie skleić kilka palców. W ostatnim roku szkoły, kiedy Mia po potrąceniu przez ciężarówkę o mało nie została sparaliżowana, przesiadywałam przy niej przez całe lato, które spędziła w gipsie od palców stóp do pasa. Wiedziałam, że jeśli będę siedziała odpowiednio długo, to w końcu będzie czegoś potrzebować, a wtedy ja będę przy niej. Przynosiłam jej płyty DVD i niedorzeczne czasopisma dla nastolatek. Malowałam jej paznokcie, posunęłam się nawet do tego, że przemycałam jej do pokoju najdziwniejsze przedmioty: mieszanki wina z sokiem, jej chłopaka Luke'a, jej kota — wszystko po to, żeby się uśmiechnęła. Kiedy ojciec Loli pojechał do

Afganistanu, a potem wrócił, złamany i zupełnie inny, a matka Loli porzuciła ich oboje na dobre — robiłam im zakupy i przynosiłam obiady, bo chciałam choć odrobinę im ulżyć. A kiedy Ansela przepełniała męska duma i nie umiał dogadać się z Mią, znów ja wkroczyłam.

Kiedy przyjaciele czegoś potrzebują, ja to robię. Kiedy ktoś mi bliski nie potrafi rozwiązać problemu, ja znajduję sposób. Na dobre i na złe — to właśnie robię.

Kiedy więc po przyjeździe do domu siadam obok młodszej siostry naprzeciwko rodziców w naszym jasnym, przestronnym, szczęśliwym pokoju rodzinnym — który w tej chwili przypomina atmosferą grób — od razu robię się czujna. Normalnie nasza rodzina jest pełna życia i głośna. Teraz jednak milczymy. Czuję się tak, jakby należało przywitać się szeptem. Zasłony są odsunięte, ale gęsta mgła nad wodą sprawia, że wewnątrz robi się ciemno i ponuro.

Rodzina jest i zawsze była centrum mojego świata. Kiedy rodzice się pobrali, mama była aktorką, a kariera taty ruszyła z kopyta dopiero wtedy, kiedy szłam do liceum, więc przez całe dzieciństwo jeździliśmy z tatą za mamą z jednego planu filmowego na drugi. Do urodzenia mojej siostry Bellamy, kiedy miałam sześć lat, większość czasu spędzaliśmy we troje.

Tata kieruje się emocjami i intuicją, jest troskliwy, pełen twórczej energii i pasji. Mama jest piękna i spokojna, stanowi siłę napędzającą całą naszą rodzinę i prowadzi dom z przymrużeniem oka zza szerokich pleców taty. Teraz jednak siedzi obok niego, trzymając jego dłoń w obu rękach, i nawet przez niską ławę widzę, że się poci.

Przez głowę przebiega mi myśl, że chcą nas powiadomić o sprzedaży domu (zaczęłabym pikietę na podjeździe, dopóki by nie zmienili zdania). Albo że przenoszą się do Los Angeles (wyszłabym z siebie). Albo że przechodzą kryzys i muszą spędzić jakiś czas osobno (tego w ogóle sobie nie wyobrażam).

— Co się dzieje? — pytam powoli.

Mama zamyka oczy, bierze głęboki oddech i patrząc prosto na nas, mówi:

— Mam raka piersi.

Po tych trzech słowach setki kolejnych, które następują po nich, łączą się w nieokreślony szum. Rozumiem jednak tyle, że mama ma guza wielkości około trzech centymetrów i że komórki nowotworowe znaleziono u niej w kilku węzłach chłonnych. Tata znalazł guza pewnego ranka, kiedy byli pod prysznicem — wiadomość, że go znalazł, napełnia mnie tak wielką ulgą, iż nawet nie czuję się skrępowana. Mama zdecydowała się na mastektomię, po czym nastąpi chemioterapia, a termin operacji wyznaczono na poniedziałek… za trzy dni.

To wszystko dzieje się zbyt szybko, a dla takiego naprawiacza jak ja jednak nie dość szybko. Mogę zasypać rodziców pytaniami, jakbym czytała z książki: Czy mama poprosiła o konsultację innego specjalistę? Jak długo będzie dochodziła do siebie po operacji? Jak szybko może rozpocząć chemioterapię? Jakie lekarstwa będzie dostawała? Jednak jestem tak ogłuszona, że nawet nie wiem, czy moje pytania byłyby w ogóle odpowiednie w tej sytuacji.

Kiedy tata powiedział o wykryciu guza, Bellamy wybuchnęła śmiechem, który zaraz przeszedł w histeryczny szloch. Mama przekazywała nam szczegółowo, co powiedział jej lekarz, ale mówiła jak automat — takiej jej jeszcze nigdy nie słyszałam. Tata siedział wtedy bez słowa, co zupełnie do niego nie pasowało.

No więc chodzi mi o to: jak należy zareagować, kiedy ktoś będący centrum twojego świata dowiaduje się, że jest śmiertelny?

Kiedy mama kończy przekazywać nam wszystko, co wie — i kiedy zapewnia nas, że czuje się dobrze i jest silna — oznajmia, że chce iść się położyć i pobyć trochę sama. Jednak ja ledwie mogę złapać oddech, a jedno spojrzenie na twarz taty uświadamia mi, że on znosi to znacznie gorzej.

Siedzimy z Bellamy, oglądając *Trop* praktycznie ściszony do zera. Siostra zwija się

z głową na moich kolanach, tata zniknął w korytarzu prowadzącym do sypialni. Przeglądam w telefonie wszystkie możliwe strony dotyczące raka piersi w trzecim stadium, jakie tylko udaje mi się znaleźć, i z każdą nową wyczytaną informacją w myślach przeliczam szanse mamy na przeżycie. Na ekranie telewizora pojawiają się napisy końcowe, a potem ekran gaśnie — dopiero wtedy uświadamiam sobie, że film się skończył.

*

Na razie nie mogę nic zrobić. Mama nie chce, żebyśmy cokolwiek robili; nie chce, żebym się nią opiekowała. Mamy „zająć się swoim życiem" i „nie dopuścić, żeby to opanowało nasze myśli".

Czyżby w ogóle nie znała ani taty, ani mnie?

Ledwie kilka godzin po tym, jak nam powiedziała o chorobie, rak staje się istotą — żyjącą, oddychającą, zajmującą w naszym domu tyle samo miejsca, ile każdy z nas. Tylko o nim potrafię myśleć, tylko jego widzę, kiedy na nią patrzę. Nie mam więc pojęcia, co ze sobą zrobić.

— Wydawało mi się, że dzisiaj wieczorem jest impreza w nowym mieszkaniu Loli — mówi mama, wyrywając mnie z zamyślenia. Mama wygląda zupełnie normalnie, może jest trochę zmęczona. Obraca kawałki sera na grillu i spogląda na mnie przez ramię. Robi kolację, jakby to był normalny piątkowy wieczór, nic wyjątkowego. Wiem, że cała nasza trójka przygląda się, jak gotuje, powstrzymując się przed poproszeniem jej, żeby usiadła, odprężyła się, a my podalibyśmy jej coś do jedzenia.

Zabiłaby nas za to.

— No jest… — podkradam się i porywam z miski kilka kawałków sera. — Ale ja zostaję w domu.

— W żadnym wypadku — mama robi swoją minę z serii „nie ma dyskusji". — Jutro Oliver otwiera swój sklep.

— Wiem.

— Idziesz na imprezę, a później do siebie — mówi tata. — Ja zabieram mamę do kina, potem wrócimy do domu i… — za jej plecami podryguje tanecznie — nie chcesz wiedzieć, co się potem stanie.

O Boże. Unoszę dłonie do uszu, a Bellamy schyla się i udaje, że chowa się za blatem.

— Wygrałeś — mówię tacie, próbując zachować lekki ton głosu i ukryć wzbierającą panikę. Nie chcę się oddalać od mamy. — Ale jutro zrobimy coś całą czwórką.

Tata kiwa głową i uśmiecha się do mnie dzielnie.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

*

Szczerze mówiąc, dobrze jest wyjść z domu. Najgorszym pomysłem byłoby siedzieć przy mamie i z przestraszoną, zmartwioną miną obserwować każdy jej ruch. Tata zapewnił mnie, że będę potrzebna w ciągu najbliższych kilku tygodni i miesięcy. To mi wystarcza. Bellamy jest kochana, ale ma dopiero osiemnaście lat i jest dziwnie niezręczna. Każde drobne zadanie przyprawia ją o drżączkę ze stresu. Nadawałaby się do roli w *Stay Positive!* Ja jestem tą od czarnej roboty. To ja będę woziła mamę na badania, zadawała wiele pytań, zajmowała się nią, kiedy tata będzie musiał pracować, zapewne doprowadzając ją do szału.

Teraz jednak czuję się paskudnie.

Poza rodziną mam dzisiaj ochotę zobaczyć się tylko z moimi przyjaciółkami.

Nowe mieszkanie Loli to ogromna zmiana po akademiku. Spodziewałam się, że po skończeniu studiów zamieszka ze mną, ale ona chciała przenieść się do centrum — i przy każdej

wizycie naprawdę ją rozumiem. Mieszka na północ od dzielnicy Gaslamp, w nowym wieżowcu o ogromnych oknach, z przestronnymi pokojami, widokiem na zatokę i tylko kilka ulic od Donut Bar. Szczęściara.

— Harloooow! — ktoś wykrzykuje moje imię z drugiego końca wielkiego salonu i po chwili otaczają mnie dwie pary ramion. Jedna należy do Loli, a druga do London, nowej współlokatorki Loli i najsłodszej, w każdym calu amerykańskiej, dziewczyny, jaką można sobie wyobrazić: piaskowe włosy, piegi, dołeczki w policzkach i ciągły uśmiech. Doskonale potrafi schłodzić swój wizerunek okularami kujonki i oryginalnymi ciuchami. Dzisiaj na przykład ma na sobie niebieski T-shirt, zielono-żółtą spódniczkę w kropki oraz długie skarpetki w czarno-białe pasy. Razem z Lolą, która ma na sobie czarną sukienką retro i gładką fryzurę w stylu Bettie Page, sprawiają, że reszta z nas wygląda żałośnie nudno.

— Cześć Lola-London — mówię, wtulając twarz w szyję Loli. Potrzebowałam tego.

Moje włosy tłumią głos Loli.

— To brzmi jak imię striptizerki.

London wybucha śmiechem i uwalnia się z naszych objęć.

— Albo nazwa drinka.

— Jedną Lolę-London z lodem — mówię.

— Właściwie — mówi London, wskazując na napoje stojące w kuchni na podłodze — możemy dzisiaj wymyślić coś takiego. Przysięgam, kupiłam wszystko. Alkohol, drinki, piwo, orzeszki i… — zamyka oczy i unosi prawą dłoń w geście salutowania, po czym wrzeszczy na całe gardło: — fritos!

Odwraca się i idzie otworzyć drzwi, a ja kiwam do Loli głową w geście aprobaty.

— Fajna dziewczyna.

— Ktoś mi powiedział, że w tej *casa* jest fiesta!

Odwracam się na dźwięk głębokiego głosu Ansela akcentującego wyraźnie sylaby; na moment rozmowy przycichają, po czym słychać ogólny śmiech i wiwaty. Ansel ma na sobie sombrero wypełnione chipsami tortilla. Ponieważ jest kochanym głupkiem.

Mia odrywa się od niego, idzie prosto do mnie i otacza mnie ramionami.

— Dobrze się czujesz?

Wcześniej zadzwoniłam do Mii i Loli i w skrócie opowiedziałam im, co się stało; znają mnie na tyle dobrze, że potrafią domyślić się, jak jestem spanikowana.

Odwracam wzrok od zachwycającego przedstawienia, czyli Ansela udającego toreadora.

— Ech, sama wiesz.

Mia odsuwa się i wpatruje w moją twarz, po czym słusznie uznaje, że przyszłam tutaj, by się rozerwać, a nie rozmawiać o mamie. Odwracamy się do reszty — Ansel właśnie częstuje kogoś chipsami z sombrera. Naprawdę, jego wewnętrzne dziecko ma się doskonale.

Palcem rysuję sobie kółko wokół głowy.

— Skąd mu się wzięło to…

— Nie mam pojęcia — wpada mi w słowo Mia. — Wcześ- niej poszli z Finnem na piwo i wrócił w tym na głowie. Od paru godzin go nie zdejmuje, ale trzy razy dosypywał chipsów. Odsuńcie się, drogie panie — pochyla się i wyjmuje piwo z lodówki — on jest mój.

Na dźwięk tego imienia wpada mi w oko Finn pod przeciwległą ścianą. Zapewne przyjechał z nimi. Mój żołądek irytująco się ściska, potem rozgrzewa, a potem skacze, kiedy Finn śmieje się z jakichś słów Ansela i unosi ramię, by poprawić czapkę. Przy tym ruchu biceps mu się napręża, a mój żołądek zajmuje się ogniem. Wypijam duszkiem połowę mojego piwa, by pozbyć się tego uczucia, wyobrażając sobie syk i kłęby pary, kiedy te wyimaginowane płomienie gasną.

— Nie wiedziałam, że Finn też tu dzisiaj będzie — ale właściwie co ja sobie myślałam, że zostawią go w domu? Finn to po prostu kolejna komplikacja, z którą mój nadwerężony umysł w tej chwili nie jest w stanie sobie poradzić.

Mia odkręca kapsel od swojego piwa i przygląda mi się z lekkim uśmiechem w oczach.

— W porządku?

Uprzejmie. Banda niedopasowanych kumpli — powtarzam sobie.

— Wiesz, że tak.

— Dopóki to się znów nie odezwie, prawda?

Kiwam głową, śmiejąc się.

— Prawda.

Lola głaszcze mnie po plecach, po czym głową wskazuje grupę ludzi zbierających się do gry w karty. Ma zamiar do nich dołączyć.

— Dasz sobie tutaj radę?

— Jasne — odpowiadam. — Pewnie sobie posiedzę i popatrzę, jak się cudownie bawicie.

Upewniwszy się, że nie potrzebuję towarzystwa, Mia idzie za nią, a ja zostaję sama w jasno oświetlonej kuchni, przyglądając się małej grupce zgromadzonej wokół stołu. Ansel liże sobie kciuk i zaczyna rozdawać karty, z wprawą rzucając je przez stół do każdego gracza. Czuję się nieco zagubiona, a jednocześnie mam poczucie, że nie powinno mnie tu być, ale nie jestem też w stanie wracać do domu. Ciasno mi w mojej skórze, za ciepło w mieszkaniu.

Koło mnie przesuwa się cień, a kiedy się obracam, widzę chłopaka o wypłowiałych włosach, który schyla się i wyciąga z lodówki poncz z wina z sokiem.

— Ciekawy wybór napoju — komentuję. — Poncz z marakui!

Facet odwraca się ze śmiechem i kiwa potakująco głową. Jest superprzystojny i ma w oczach chochliki, a jego uśmiech ukazuje usta pełne idealnie białych zębów — goguś z La Jolla. Oczywiście.

— Piłeś to kiedyś? Smakuje jak sok!

Tanie mieszanki wina z sokiem to nowe, zadziwiające odkrycie? To zdecydowanie goguś z La Jolla.

— Mam na imię Harlow — mówię, wyciągając rękę. — A jeśli chcesz sok, to może po prostu napij się soku.

Facet potrząsa butelką.

— W soku kryje się bardzo mało kłopotów — mówi, wskazując butelką swoją pierś i dodaje: — Nie-Joe.

— Nacho?

— Nie. Nie-Joe. Oliver, mój nowy szef, znasz go? Mówi na mnie Joey. Chyba się ze mnie nabija, coś w rodzaju żartów z kangurów, bo jest Australijczykiem? Ale nie mam tak na imię.

Czekam, aż poda mi swoje prawdziwe imię — najwyraźniej nie zna Olivera zbyt długo, jest Nie-Joem zaledwie od kilku miesięcy — ale on nic nie mówi.

— Czyli używasz imienia Nie-Joe?

— Tak!

— Cały czas?

— Tak.

— No dobrze, miło cię poznać — chociaż obawiam się, że Nie-Joe ma ledwie o kilka synaps mózgowych więcej niż bezkręgowce, mierzę go wzrokiem i od razu czuję do niego sympatię. Ma na sobie spodenki do surfingu i T-shirt, najwyraźniej nie ma żadnego innego powodu, by tu być i robić to, co robi, niż jego wariactwo. — A więc będziesz pracował w sklepie?

Facet kiwa głową, jednym łykiem opróżniając połowę butelki, a ja dodaję:

— Jutro dla was wielki dzień.

— Będzie dobrze. Oliver to świetny szef. A raczej będzie świetnym szefem. Jest taki wyluzowany.

Rzucam spojrzenie w stronę pokoju, w którym Oliver tak mocno skupia się na kartach trzymanych w ręce, że zaczynam się obawiać, iż wybuchną płomieniem. W przeciwieństwie do Finna, który wydaje się nie troszczyć o swoją powierzchowność, ale na wszelki wypadek dba o pewne szczegóły: obcina włosy, zwykle jest gładko ogolony — Oliver jest pociągający jakby od niechcenia. Jeszcze nie zdecydowałam, czy faktycznie wcale o tym nie myśli, jak się wydaje, ale wiem, że ten facet potrafi się przejąć, a biorąc pod uwagę, że w wieku zaledwie trzydziestu lat otwiera budzącą wielkie zainteresowanie księgarnię w najmodniejszej dzielnicy San Diego, chyba nie jest aż tak wyluzowany, jak myśli Nie-Joe.

Spoglądam znów na chłopaka.

— Co będziesz tam robił?

— Sprzedawał komiksy i inne takie.

Śmieję się. Nie wyobrażam sobie, co ten facet by narobił pozbawiony kontroli.

— A, czyli obsługa klienta?

— Tak, obsługa klienta. A czasem na zapleczu — śmieje się sam do siebie. — Księgowość! — śpiewa.

— Nie-Joe, ty już chyba jesteś na ostrym haju, co?

Facet nieruchomieje i zdaje się dość długo sprawdzać stan swojego mózgu.

— Wystarczająco ostrym.

— Masz ochotę na kilka głębszych?

Nie ma najmniejszych szans, żebym poszła do łóżka z Nie-Joem, ale oprócz seksu moją drugą ulubioną rozrywką jest przyglądanie się pijanym facetom.

Stawiamy sobie kolejkę i przechylamy jednocześnie; widzę, jak Finn wstaje od stołu. Rzuca karty, wyraźnie kończąc, zdejmuje czapkę, tą samą dłonią drapie się po głowie, po czym znów zakłada czapkę. Mimo mego wewnętrznego oburzenia ten ruch wydaje mi się niezwykle seksowny. Kiedy Finn unosi wzrok i widzi mnie w kuchni z Nie-Joem, na moment mruży oczy i rusza w naszym kierunku.

— O cholera — mamroczę pod nosem.

— Czy Hulk jest twój? — pyta Nie-Joe, przechylając głowę.

— Ani trochę.

— Mimo wszystko… spójrz, jakie ma przenikliwe spojrzenie — szepcze pijanym głosem. — Lew wychodzi na polowanie — podskakuje lekko, chyba wychodzi z transu. — Idę do pokoju dla chłopców — szczebiocze.

— Dzięki — mówię zrzędliwie do jego oddalających się pleców; Finn wsuwa się między mnie a blat i opiera o niego biodrem.

Dzisiaj wieczorem zrzuciłam swoją zbroję — entuzjazm w towarzystwie, pewność siebie i swoboda płynąca ze świadomości, że wszyscy, których kocham, są dobrze traktowani przez los. Cichy alarm w mózgu ostrzega, że rozmowa z Finnem w tej chwili to raczej kiepski pomysł. Skończymy, albo się kłócąc, albo pieprząc, a Finn jedno i drugie uprawia bez jakiejkolwiek czułości. Jednak nie chcę się cofnąć. Czuję ciepło bijące od jego piersi. Czapkę zsunął głęboko na oczy, więc jego nastrój mogę odczytać tylko z kształtu ust. Na razie wydaje się… znudzony, rozgniewany, zamyślony lub senny.

— Ciekawe, że się tu spotykamy.

— Finn — witam go krótkim skinieniem głowy.

Jego uśmiech zaczyna się w kąciku ust i biegnie przez całą ich długość. Niech go cholera weźmie — jego i te zadziwiająco zalotne usta.

— Harlow.

Przyglądam mu się, przygryzając zębami dolną wargę.

Bezmyślna gadka raczej nie sprawdzi się w tej sytuacji, ale nie jestem pewna, czy potrafię dzisiaj znieść jego szorstkość, kiedy sama czuję się wyjątkowo odkryta i wrażliwa. Finn nie mieści się w moich prostych kategoriach mężczyzn, może na tym właśnie polega wyzwanie.

Trudno go odczytać, miło się na niego patrzy i nieważne, że to kiepski pomysł — niemal nie mogę się oprzeć pokusie przyciągnięcia go do siebie.

Kłótnia albo seks.

Obie te możliwości zaczynają do mnie przemawiać.

Rozdział drugi

FINN

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na imprezie w cudzym domu, w towarzystwie nieznośnych dwudziestoparolatków w różnym stopniu upojenia. Nie jestem typem imprezowym, ale zgodziłem się przyjść ze względu na przyjazd Ansela. Poprzednim razem widzieliśmy się w Vegas, kiedy wesołe spotkanie zakończyło się chaosem matrymonialnym. Jednak tego wieczoru jakoś w ogóle się nie zbliżam do tego dzieciaka; zamiast tego z wielką szklanką w dłoni i po raz pierwszy od wielu miesięcy na dobrej drodze do wstawienia się, znajduję się na tyle blisko Harlow Vegi, że mogę ją dotknąć.

Nie zaskakuje mnie, że stoimy tak blisko siebie ani że naprawdę chciałbym ją dotknąć.

Zaskakuje mnie natomiast, że Harlow jako jedyna oddzieliła się od reszty i siedzi w kuchni z tym ćpunkowatym pracownikiem Olivera. Pomimo naszego ślubu w Vegas i szalonej nocy na wyspie Vancouver muszę przyznać, że niewiele o niej wiem. Znam jednak ten typ; jeśli w pomieszczeniu jest stół, to w czasie imprezy dziewczyny tego rodzaju zwykle walą w niego pięścią, leżą na nim lub tańczą.

— Dlaczego tu stoisz, a nie rozwalasz nas w pokera?

Harlow wzrusza ramionami, kładzie mi dłonie w pasie, żeby móc mnie przesunąć i sięgnąć do szafki nad głową.

— Dzisiaj jestem jakaś rozproszona — ze zmarszczonymi brwiami zagląda do przepełnionej szafki. — Czemu taki tu bałagan? Wielki Boże!

— Masz zamiar przemeblować im kuchnię? — pytam, z uśmiechem, słuchając szczęku przesuwanych przez nią szklanek i kieliszków. — W środku imprezy?

— Może.

Ciemnokasztanowe włosy okalają jej twarz; Harlow zakłada je za uszy, prostuje się, by sięgnąć do górnej półki, odsłania przy okazji długą szyję. Od razu myślę o tym, jak dobrze byłoby wessać się w nią, zostawić drobne ślady prowadzące od ucha do obojczyka.

— Rano byłaś przejęta — mówię, napawając się widokiem jej nagich ramion — a wieczorem rozproszona.

Harlow wyjmuje dwie niskie szklanki do drinków i odsuwa się, spoglądając na mnie bez słowa. Teraz przypominam sobie urok jej gorących, dziwnie hipnotycznych oczu — raczej bursztynowych niż brązowych — oraz pokusę, jaką emanują jej pełne, zalotne usta. Otwierając butelkę z tequilą, Harlow ucieka wzrokiem, po czym napełnia każdą ze szklanek po brzegi.

— Widzę, że Nie-Joe doskonale sobie radzi ze skupianiem twojej uwagi — mówię do niej — ale może uważaj z drinkami przy gościu, który ma kolczyka w penisie — szczerze, kiedy Oliver mi o tym powiedział, o mało nie udławiłem się kanapką.

Harlow, która podawała mi szklankę, zastyga z ręką w powietrzu.

— On… co?

— A nawet dwa. Jeden przy końcu, drugi w środku.

Dziewczyna mruga.

Pochylam się nieco; jej spojrzenie utkwione w moich ustach przyprawia mnie o gęsią skórkę.

— Jak mówi Oliver, kiedy Nie-Joe się wstawi, różne rzeczy po prostu się zdarzają.

Harlow odrywa wzrok od moich ust i spogląda na mnie, unosząc brodę, wskazuje stół, przy którym inni wciąż grają w pokera.

— Proponujesz, żebym zamiast tego zagrała w karty z ludźmi, którzy za karę stawiają drinki z sokiem pomidorowym i małżami?

— Jeszcze lepiej — odpowiadam, wstrząsając się. — To bud- weiser z sokiem pomidorowym. Nazywa się chelada, teraz już się ładnie nagrzał.

Robi dokładnie tę samą minę, którą już widziałem, kiedy rano barista zaproponował jej kawę z sokiem z dyni, czyli absolutnego i pełnego przerażenia — a przecież zamówiła tę kawę.

— Ktoś zrobił z tego drinka? I ludzie to piją? Smakuje im to?

Wybucham śmiechem.

— Wiesz, wbrew zdrowemu rozsądkowi naprawdę bawi mnie, kiedy zachowujesz się jak diwa — mówię do niej.

Harlow przekrzywia głowę i z niedowierzaniem w oczach pyta:

— To, że odrzuca mnie budweiser zmieszany z sokiem pomidorowym i małżami, czyni ze mnie diwę?

Jestem chyba na tyle wstawiony, że wyśpiewuję kilka linijek jedynej piosenki diwy, która w tej chwili przychodzi mi do głowy: *I will always love you*. Po czym unoszę szklankę do ust i wypijam drinka jednym haustem.

Harlow patrzy na mnie, jakbym stracił rozum, ale widzę, że jest rozbawiona. Uśmiech czai się w jej oczach, chociaż brwi ściągnęła z dezaprobatą.

— Nie umiesz śpiewać, nawet jakby twoje życie od tego zależało.

Ocierając dłonią usta, odpowiadam:

— To jeszcze nic. Powinnaś mnie posłuchać, kiedy gram na pianinie.

Ściąga brwi jeszcze mocniej.

— Czyżbyś właśnie zacytował piosenkę The Smiths?

— Dziwię się, że chwyciłaś. To nie była piosenka, którą w końcu samplował P. Diddy.

— Masz naprawdę fantastyczne wyobrażenie na mój temat — odpowiada dziewczyna ze śmiechem.

— Naprawdę — tequila zaczyna krążyć w moich żyłach, rozgrzewając mi piersi emanując na zewnątrz. Pochylam się niżej, żeby wyraźniej poczuć jej zapach. Jakimś sposobem Harlow zawsze pachnie ciepło, z domieszką zapachu ziemi i słodyczy. Jak plaża, moskitiera i wiciokrzew. Przez ostatnie pięć minut wypowiedziałem pod jej adresem więcej niezwiązanych z seksem słów niż przez cały czas jej pobytu w Kanadzie, lecz ze zdziwieniem stwierdzam, że nie tylko łatwo się z nią rozmawia, ale że dziewczyna jest sympatyczna. — Poza tym moje wyobrażenia na twój temat ewoluują, gdyż już nie jesteś tylko ładną buzią na moich kolanach.

— Jesteś kutasem z klasą, Finn.

— Rozmowy z ludźmi cudownie poszerzają nam horyzonty.

Harlow przechyla swoją szklankę, przełyka, krzywi się i mówi:

— Nie bądź za bardzo do przodu, słoneczko. Podoba mi się nasz układ.

— A to mamy jakiś układ?

Kiwając głową, Harlow odwraca się i nalewa nam po kolejnym drinku.

— Kłócimy się albo pieprzymy. Chyba wolę to drugie.

— Chyba musiałbym się zgodzić.

Kiedy Harlow podaje mi drugiego drinka — a przecież wypiłem już trzy piwa z Anselem — pytam:

— Dlaczego w ogóle do mnie przyjechałaś? Nigdy o to nie zapytałem, bo przez większość czasu siedziałaś mi na twarzy. Ta wizyta była… niespodziewana.

— Ale świetna? — pyta Harlow z uniesionymi brwiami, jakby wiedziała, że na pewno bym nie zaprzeczył.

— Pewnie.

Oblizuje sobie bok dłoni, sypie na to miejsce sól i przygląda się jej w zamyśleniu.

— Szczerze? Nie byłam pewna, czy mogę ufać moim wspomnieniom z Vegas.

— Masz na myśli wspomnienia o świetnym seksie?

— Tak.

— Było świetnie — zapewniam ją.

— Teraz już wiem — Harlow zlizuje sól, wypija drinka, porywa z blatu kawałek limonki i ssie ją przez moment, po czym przez wilgotne, stulone usta mówi:

— Szkoda tylko, że mężczyzna doczepiony do penisa jest ta- kim frajerem.

Ze współczuciem kiwam głową.

— Prawda.

— Dobrze się z tobą rozmawia — mówi do mnie, odsuwając się nieco, jakby dopiero teraz naprawdę na mnie patrzyła. — Dobrze, bo w niewymuszony sposób i nie wiadomo, czego się spodziewać.

— Upiłaś się.

Harlow strzela palcami przed moją twarzą.

— Na pewno o to chodzi! To przez tę tequilę jesteś taki fajny.

Śmieję się i przesuwam dłonią po ustach.

— Teraz chyba jesteś w lepszym nastroju — mówię do niej.

— Mam trochę na głowie, ale staram się o tym nie myśleć. Poza tym — dodaje, unosząc pustą szklankę — to bardzo pomaga.

— Ile już wypiłaś?

— Tyle, że nie za bardzo się przejmuję, ale nie aż tyle, żeby w ogóle przestać się przejmować.

To dość poważna odpowiedź jak na dziewczynę, którą przez cały czas uważałem za beztroską, radosną i seksowną. Chociaż nie wiem zbyt wiele o życiu Harlow. Wiem tylko, że to ładna i bogata dziewczyna, zapewne pod jej drzwiami ustawiają się kolejki ładnych i bogatych chłopców. Wiem, że jest przyjaciółką Loli i Mii i ponieważ chyba należy do tych, co muszą pomagać wszystkim dookoła, to ona stała za pojednaniem Mii i Ansela. Oprócz tego jednak nie wiem nic. Nawet tego, gdzie pracuje… i czy w ogóle pracuje.

— Masz ochotę o czymś porozmawiać? — pytam niemrawo.

— Nie — odpowiada i wypija kolejnego drinka.

W kieszeni wibruje mi telefon — ciepłe poczucie komfortu, które zawdzięczam drinkom, szybko znika pod falą przerażenia. Nie muszę spoglądać na ekran, wiem, że to wiadomość, na którą czekałem. Mój najmłodszy brat, Levi, prowadzi kontrolę bezpieczeństwa największego statku w naszej flocie, „Lindy", noszącej imię po naszej mamie, a sądząc z tego, co się ostatnio działo, mogę się założyć, że wynik nie będzie dobry.

Braki w sterówce, nie działają żadne kontrolki.

Cholera.

Chociaż mam ochotę rzucić jakieś przekleństwo, nie odpowiadam od razu. Wsuwam telefon do kieszeni, nalewam sobie drinka i przechylam. Pomaga.

— Wszystko w porządku? — pyta Harlow, przyglądając mi się.

Zaciskam szczęki, czując palenie i ciepło, kiedy alkohol spływa mi do żołądka.

— Sam jestem nieco rozproszony.

— No to kolejnego! — nalewa nam kolejkę i podaje mi szklankę. Wiem, że to nie pomoże. Rano wytrzeźwieję — no dobrze, być może nieco później — a kontrolki w łodzi wciąż będą zepsute, zaś całe nasze pieprzone utrzymanie będzie tak samo zagrożone jak teraz. Ale,

niech to szlag, naprawdę chciałbym chociaż na chwilę o tym zapomnieć.

Podnoszę szklankę, spoglądam na przejrzysty płyn, po czym pochylam się nad Harlow, ustami niemal muskając jej ucho.

— Chyba oboje wiemy, że nasze poprzednie wspólne picie tequili nie skończyło się dobrze.

— Racja — przyznaje Harlow, odsuwając się na tyle, by mi spojrzeć w oczy — ale niedaleko stąd znajduje się czynna non stop kaplica, a w niej pracuje jakiś bezmyślny półgłówek, gotów udzielić nam ślubu, więc jesteśmy bezpieczni.

Punkt dla niej.

Harlow przełyka swój alkohol i krzywi się.

— Ooo… chyba już więcej nie mogę — unosi dłonie, udaje, że odlicza jakieś trzydzieści drinków i uśmiecha się do mnie. — Jeszcze jeden i wpadłabym twarzą w miskę tych fritosów, którymi London tak się podnieca.

Może ona straciła rachubę, ale ja nie. Cztery drinki w kuchni z Harlow i — nie licząc Vegas — po raz pierwszy od lat się upiłem.

Mam wrażenie, jakby nie było go od godziny, ale Nie-Joe jednak wraca w kłębach dymu z trawki. Zbliżając się do mnie, wyciąga rękę i mówi bardzo powoli:

— Jestem Nie-Joe… miło mi poznać.

Wybucham śmiechem i przypominam mu:

— Poznaliśmy się wcześniej w sklepie, kiedy Oliver robił ostatnią inspekcję.

Nie-Joe klika językiem i odpowiada:

— To dlatego wydajesz się znajomy.

To było trzy godziny temu. Ten gość chyba nie umie oddychać czystym powietrzem, bez trawki.

— To ty jesteś tym drwalem z Nowej Szkocji? — pyta.

— Rybakiem z wyspy Vancouver.

Harlow wybucha śmiechem.

— Biedny Finn!

Facet przenosi wzrok ze mnie na Harlow.

— Wy też poznaliście się przez Olivera? — pyta.

— Niezupełnie — odpowiada Harlow i zerkając na mnie z głupawym uśmieszkiem, dodaje: — Finn to mój były mąż.

Nie-Joe robi wielkie oczy.

— Były mąż?

Kiwając głową potwierdzam:

— Zgadza się.

Dzieciak spogląda na Harlow, a potem patrzy na nią naprawdę, czyli przesuwa spojrzeniem po jej ciele w dół i w górę — i to w sposób, który budzi we mnie chęć trzaśnięcia go w pysk, żeby wrócił do rzeczywistości i przestał, do cholery, gapić się na nią obleśnie.

— Wyglądasz na zbyt młodą na rozwód — mówi wreszcie.

Pochylam się, żeby odwrócić uwagę od jej piersi.

— Ale owszem? — pytam.

Teraz gość spogląda na mnie ze znacznie mniejszym zainteresowaniem.

— Tak, w sumie. Jesteś od niej starszy, prawda?

— Prawda — odpowiadam, śmiejąc się, podczas gdy Harlow chichocze obok mnie zadowolona. — Dzięki.

Nie-Joe zanurza dłoń w torebce chipsów stojącej na blacie.

— Chyba dziwnie się czuje, kiedy na imprezie zaczyna się rozmawiać ze swoim byłym.

Harlow zbywa go machnięciem ręki.

— Nie. Finn to bardzo wyluzowany człowiek.

— Naprawdę? — pytam ją, jednocześnie wybuchając śmiechem, bo gdybym miał opisać siebie jednym zdaniem, to brzmiałoby ono: „Nie jestem wyluzowany". To Ansel taki jest. Ja często jestem uznawany za człowieka pełnego rezerwy. Przyznaję, mam skłonności do zamykania się. Nie jestem wyluzowany.

Kiwając głową, Harlow przygląda mi się uważnie przez moment i mówi w końcu:

— Tak. Lubisz długie spacery nad wodą, robisz łapacze snów z żyłki, a wieczory spędzasz, wygłupiając się z jakimiś gościem z policji konnej przy pornosach w miejscowym barze Pod Złamanym Łosiem.

Wybucham śmiechem.

— Nieźle.

Dziewczyna ściąga usta w słodkim, zamyślonym dzióbku.

— Mmm.

— No cóż — odpowiadam — z tobą też łatwo się dogadać. Pomaga to, że lubisz imprezy, poza tym zakupy, lakier do paznokci i … — udaję, że się zastanawiam, w końcu powtarzam: — i zakupy.

Dziewczyna kładzie mi dłoń na policzku i przybiera kpiąco-adorujący wyraz twarzy.

— Jakie to wspaniałe, że tak dobrze się znamy.

— Zgadzam się.

Jednocześnie unosimy puste szklanki i trącamy się nimi.

— Dlaczego się rozwiedliście? — pyta Nie-Joe. — Chyba naprawdę się lubicie.

— Naprawdę? — pytam, nie odrywając wzroku od Harlow. Do dzisiejszego wieczoru nawet nie pomyślałem, że ją lubię.

Harlow w końcu odrywa ode mnie wzrok i zwraca się do Nie-Joego:

— Prawda jest taka, że byliśmy małżeństwem tylko przez jedną noc i jakieś pół dnia w Vegas. Spędziliśmy razem w sumie dwadzieścia cztery godziny, z czego większość nago lub pijani.

— Albo jedno i drugie — dodaję.

— Poważnie?

Oboje kiwamy głowami.

— To totalny odpał!

— Owszem, uwierz mi — zgadza się Harlow, po czym udaje, że rzuca mi oburzone spojrzenie.

— Baaardzo wielki odpał.

Spoglądam na jej usta akurat w chwili, kiedy dziewczyna je oblizuje; po skórze przebiega mi dreszcz, kierując się prosto do penisa. Szczerze mówiąc, jestem już chyba na tyle pijany, by zaproponować, żeby ponownie przyłożyła język do mojego penisa.

— Chyba każdy powinien choć raz w życiu zaznać czegoś takiego — mówi z namysłem Nie-Joe, odwracając moją uwagę od uśmiechniętych już teraz ust Harlow. — Każdy powinien przebiec maraton, przeczytać *Kandyda* i wziąć ślub w Vegas.

Harlow wybucha śmiechem i zaczyna wyjaśniać mu, że było to cholernie kosztowne i wcale nie tak wygodne. Mogliśmy się pieprzyć i rozejść bez tych wszystkich kosztów. A kiedy opowiada o naszych niefortunnych przygodach w Vegas, przepraszam ich i wychodzę do łazienki.

Poza kuchnią trwa głośna pijacka impreza. London wrzeszczy piosenkę przy stole do

pokera; Mia gra w karty z sombrerem na głowie, siedząc na kolanach Ansela. Lola i Oliver jako jedyni wydają się trzeźwi, a na ich widok śmieję się przez kilka sekund. Oliver jest znany z poważnego podejścia do kart; na twarzy Loli widzę tę samą determinację. Reszta stołu pogrążyła się w pijaństwie, ale tych dwoje wydaje się z całych sił jakoś organizować grę. Równie dobrze mogliby próbować zawiązać sznurek na kroplach deszczu.

Kiedy wychodzę z łazienki, Harlow czeka na swoją kolej. Przesuwa się obok mnie z bezczelnym uśmieszkiem, a kiedy odwracam się, by coś zrobić — cholera, nawet nie wiem, rzucić żart, zapatrzeć się w nią, pocałować — zamyka mi drzwi przed nosem.

Zapominam, że alkohol trochę łagodzi moje ostre krawędzie, nieco rozluźnia. Wyswobadza, ale też w mózgu włącza mi czerwone światełko: zagrożenie. Zagrożenie.

Patrzę w głąb korytarza, zastanawiam się nad powrotem do stołu pokerowego lub kuchni, ale stopy wrosły mi w ziemię, a chociaż przemyka mi przez głowę, że fajnie byłoby zagrać partyjkę z Anselem i Oliverem, nigdzie nie idę.

Kiedy Harlow otwiera drzwi łazienki i widzi mnie opartego o przeciwległą ścianę, w ogóle nie wydaje się zaskoczona. Ani trochę. Stoi w drzwiach, przyglądając mi się, po czym robi dwa kroki w moim kierunku.

Patrzy na mnie i nic więcej — to tak cholernie nowe. Wydaje się zupełnie inną kobietą niż ta zwariowana imprezowiczka z Vegas, głodna lisica, która niemal wyważyła drzwi do mojego domu. Ta Harlow wydaje się cierpliwa, uwodzicielska i cholernie fascynująca. W jej spojrzeniu dostrzegam coś, czego wcześniej nie widziałem, głębię, którą zwykle ukrywa, jakby dzisiaj opadła z niej jakaś maska. Niemożliwe, żeby to był tylko skutek alkoholu, przecież już widziałem ją pijaną. Niemożliwe, żeby po prostu chciała uciec, bo przecież już to robiliśmy.

Im dłużej Harlow mi się przygląda, tym bardziej czuję, że moje serce przypomina tratwę ratunkową powoli wypełniającą się powietrzem. W klatce piersiowej robi mi się coraz ciaśniej, zupełnie ciasno.

Widzę, że w łazience Harlow pomalowała usta błyszczykiem; przy lekkim uśmiechu jej usta błyskają czerwienią.

— I co, powalczymy?

Jej słowa wyrywają mnie z transu. Łapię ją za ramię i pociągam za sobą do sypialni.

Oprócz posłania, niskiej toaletki i kartonowych pudeł w kącie pokój jest pusty.

— Kto, do cholery, ma pustą sypialnię w takim mieszkaniu? — pytam, podchodząc do okien na całą ścianę, zajmujących jedną stronę pokoju. Mieszkanie ma trzy sypialnie i jest dwa razy większe niż cały mój dom. Rozciąga się z niego wspaniały widok na zatokę, a w oddali chyba, jak przypuszczam, na Coronado.

— To był pokój Ruby — mówi Harlow, opierając się o ścianę po mojej prawej. — London odziedziczyła to mieszkanie kilka lat temu. Ruby wyprowadziła się jakieś dwa tygodnie temu, zaraz po tym, jak wprowadziła się Lola. Dostała świetne stypendium w Londynie.

Spoglądam na nią zdezorientowany. A przede wszystkim pijany.

— Ruby? Londyn? London?

— Ruby przeprowadziła się do Londynu w Anglii — powtarza Harlow wolniej. — No wiem, wiem. Jej współlokatorka ma na imię London, a ona przeniosła się do Londynu. Mnóstwo było żartów na ten temat. Porównywali je do Abbotta i Costella — dziewczyna odsuwa się od ściany, podchodzi do mnie i wygląda przez okno na morze. — Szukają kolejnej współlokatorki, więc jeśli znasz kogoś, kto chciałby uciec przed reżimem w Kanadzie…

— A ty nie chcesz się wprowadzić? — pytam.

— Lubię mieć przestrzeń. Podoba mi się mieszkanie samodzielnie.

Kiwam głową. Też lubię mieszkać sam. Moje miasteczko jest i tak wystarczająco małe,

więc czasami miło sobie wyobrazić, że mogę zamknąć drzwi i odgrodzić się od wszystkiego.

Choć nawet gdybym oddalił się o tysiące kilometrów, nie ucieknę od popieprzonej sytuacji w domu. Telefon ciąży mi w kieszeni jak ołów, wyjmuję go i odkładam na wierzch pudła. Harlow przygląda mi się przez ten czas, po czym robi to samo — wyjmuje telefon z kieszeni postrzępionej dżinsowej spódniczki i kładzie obok mojego wyświetlaczem do dołu.

Robię krok w jej kierunku, ona odwraca się twarzą do mnie, zamyka oczy, kiedy przesuwam dłonią po jej karku i wsuwam palce w jej włosy.

— Pachniesz jak marzenie.

— Tak?

Kiwam głową, ale ona tego nie widzi, gdyż oczy ma wciąż zamknięte.

— Daj mi swoją bieliznę.

Bez krygowania się, bez rozgrzewki, a ona nawet nie jest zaskoczona. Moje zmartwienia leżą bezpiecznie na pudle ponad metr dalej, a przed sobą mam w tej chwili miękką, ciepłą dziewczynę, przy której wszystko inne znika. Harlow rzuca spojrzenie na moją twarz, po czym sięga pod spódnicę i lekkim skrętem bioder zrzuca z siebie figi. Podaje mi małe zawiniątko niebieskiej koronki. Wsuwam je do kieszeni, a potem pochylam się i ją całuję.

To też coś nowego. Słodsze, bardziej szczere pocałunki niż roznamiętnione, dzikie ugryzienia, jakie znaliśmy do tej pory. Całuję ją raz, ledwie dotykając skóry, potem drugi, jęcząc, kiedy jej dłonie przesuwają się w górę mojej klatki piersiowej i oplatają mi szyję. Jej usta z łatwością dopasowują się rytmem do moich — nie ma negocjacji ciał czy niepewności, Harlow podaje mi swoją pełną dolną wargę, gładzi mnie lekko językiem i oddycha pośpiesznie, z podnieceniem. Czuję smak wiśniowego błyszczyku i drinków, które wypiliśmy razem w kuchni. Nie jest obezwładniona alkoholem, ale policzki ma rozgrzane, ciało giętkie i rozluźnione. Z pewnością zdołałbym ją zgiąć w dowolny sposób. Mógłbym ją rozłożyć na podłodze, położyć sobie na ramionach jej nogi i pieprzyć tak mocno, że ludzie w salonie słyszeliby moją skórę uderzającą o jej ciało.

— Myślisz czasami o tym, żebym cię posunął? — pytam, przyciskając usta do jej szyi, zsuwając ramiączko i przesuwając wargami i zębami po skórze.

— Tak.

— Opowiedz mi.

— To moja fantazja na początek, jak chcę się podniecić — przyznaje dziewczyna bez wahania.

— Czyli myślisz o mnie jakieś pięć razy dziennie?

Harlow wybucha śmiechem, który przechodzi w czkawkę, kiedy unoszę jej spódniczkę na biodra i sadzam dziewczynę na toaletce, po czym rozsuwam jej nogi i podchodzę. Jestem już twardy, a dotyk jej nagiej, ciepłej cipki na materiale dzielącym ją od mojego fiuta wystarczy, żebym zaczął syczeć w jej usta i wypychać biodra do przodu.

Harlow wciska się we mnie, ja wsuwam dłoń między nas, dotykam miękkiej, śliskiej skóry między jej udami.

Cholera.

Harlow dyszy płytko, doskonale, drży przyciśnięta do mnie, a ja jestem tak podniecony, że całą siłą woli powstrzymuję się, by nie sięgnąć do zamka spodni, nie wyjąć penisa i przeciągnąć nim po jej ciele; zamiast tego jednak przesuwam palcami po jej niewiarygodnie miękkiej skórze. Harlow jest jedyną kobietą, którą poczułem od tak dawna. Trudno nie dopuścić, by umysł odruchowo nie zaczął jej uważać za swoją, by nie próbował wytatuować jej znakiem posiadania, kiedy całuję jej szyję, usta i ramiona. Łatwo też udawać, że świat poza tym pokojem zniknął, a przynajmniej na chwilę przestał się kręcić; związana z tym ulga — nawet jeśli to tylko

wyobrażenie — przebiega mi dreszczem po kręgosłupie i ciasno zwija się w kłębek przy nasadzie. Dla tej dziewczyny wyjątkowo twardnieję; podnieca mnie bardziej niż cokolwiek innego. Przysięgam, wciąż czuję wspomnienia sprzed niemal dwóch miesięcy — jej usta zsuwające się w dół mojego penisa, jej dłonie wprowadzające go w siebie.

— Masz pojęcie, jak to na mnie działa? — odsuwam się o krok, by widzieć moje dłonie przesuwające się nad łechtaczką i w dół, niżej, do wewnątrz. Cholera, uwielbiam je widzieć mokre za jej sprawą. — Boże, kiedy twoja myszka zrobiła się taka słodka? — unoszę wzrok, spoglądam na jej opuszczone oczy, na wargi zagryzione mocno zębami, kiedy przygląda się, jak ją dotykam. Nagle czuję jakby rozpalone żelazo na pewną myśl.

— Pozwoliłaś temu dupkowi zeszłej nocy, żeby cię tu lizał?

Harlow zamyka oczy, nasuwa się na moją dłoń, a ja pochylam się i całuję ją w szyję. Jej milczenie jest praktycznie potwierdzeniem — i na to w mojej piersi zapala się kolejna iskra. Potem przypominam sobie, jak wyglądała rano: jakby jednocześnie chciała mnie przelecieć i pobić.

— Powiedz, że lubisz moje usta.

Jęczy i odpowiada zdławionym głosem:

— Lubię twoje usta.

— Powiedz mi, że lubisz dochodzić, jak cię całuję.

— Lubię.

— Ile razy?

Harlow zanosi się śmiechem, który przechodzi w jęk, kiedy kciukiem zaczynam zataczać koła na jej łechtaczce.

— Wiele.

— Pamiętam, jak kazałem ci po to pełzać po pokoju.

Harlow wbija mi paznokcie w bark.

— Dupek.

— Ale ty to zrobiłaś — całuję jej szyję i dół policzka. — A ja uwielbiam cię lizać. Uwielbiam twoje ciche nieprzyzwoite odgłosy.

W pokoju rozlega się nagle pukanie do drzwi; podskakujemy oboje. Przytulona do mnie Harlow spręża się i wyciąga rękę, przytrzymując moją dłoń przy sobie, żebym nie przestał jej dotykać.

— Finn?

Cholera, to Ansel.

— Tak?

— Wiesz, eee… wychodzimy, może chcesz się zabrać z nami do Olivera?

Czuję, jak Harlow czeka na moją odpowiedź, jej ciało opiera się o mnie całe napięte.

— A kiedy jedzie Oliver? — pytam, zastanawiając się nad wyborem.

— Pojechał jakieś dziesięć minut temu, chce po drodze jeszcze przejechać koło sklepu.

Wydaję jęk; odruchowo odsuwam dłoń i wycieram nią usta. Jednak moje palce są pokryte Harlow. Teraz czuję jej smak i zapach, jestem tak cholernie napalony, że z napięcia zaciskam mocno szczęki.

Harlow przygląda mi się, ale trudno mi dojrzeć jej twarz, gdyż siedzi tyłem do świateł ulicy. Jeśli nie wyjadę teraz, będę musiał wziąć taksówkę. Firma rodziny Robertsów potrzebuje w tej chwili każdego parszywego dolara z tych pięciu tysięcy, jakie mamy w banku, więc naprawdę nie powinienem przepuszczać dzisiaj trzydziestu dolców na taksówkę.

— Muszę jechać z nimi — mówię do dziewczyny.

— Wiem — Harlow nie wydaje się zła ani nawet rozczarowana… tylko zmęczona.

— Nie próbuj jechać do domu — ostrzegam ją. — Za dużo wypiłaś.

Harlow mruga, a kiedy znów kieruje wzrok na mnie, widzę, że już ukryła swoje emocje.

— Masz mnie za idiotkę? — pyta, a mnie rozczarowanie pomaga zapomnieć o podnieceniu.

— Nie — wyciągam rękę po telefon i wsuwam go do kieszeni. Dziwne, czuję się trochę tak, jakby to ona dzisiaj ze mną pograła. — Chcesz się z nami zabrać?

Harlow kręci głową.

— Dam sobie radę.

— Zobaczmy się jutro? — pochylam się, żeby ją pocałować, ale ona odwraca głowę i odpycha mnie ruchem na pół poirytowanym, na pół żartobliwym.

— Spadaj, słoneczko. Emocjonalne pożegnania nie należą do naszej umowy.

Racja. Taka zdystansowana Harlow jest znacznie bardziej znajoma. Poprawiam czapkę, kiwam jej głową i ruszam w stronę drzwi.

Rozdział trzeci

HARLOW

Coraz wyraźniej dostrzegam, że pomimo łagodnego i lekko zdystansowanego sposobu bycia Oliver jest w rzeczywistości całkiem bystrym biznesmenem. Po wielomiesięcznym poszukiwaniu najlepszego miejsca na sklep zdecydował się w końcu na zmodernizowany jasny lokal na G Street w dzielnicy Gaslamp, wtulony między modne studio tatuażu a bar.

Miejsce jest wspaniałe, co widzę nawet bez zbierającego się tłumu i rzędu pewnie bardzo znanych artystów komiksowych siedzących przy stole w głębi i podpisujących książki.

Ze wzroku Loli stojącej kilka kroków dalej domyślam się, że na niej lokal też zrobił wrażenie.

Nie potrzebuję palców, żeby policzyć, ile razy byłam w księgarni komiksów — ani razu — ale natychmiast widzę, że wnętrze rozplanowano genialnie. Spodziewałam się wąskich rzędów sięgających do sufitu regałów, zapchanych jaskrawymi książkami i czasopismami, a tymczasem Oliver wbudował w ściany półki w kształcie kostek, asymetryczne, z panelami różnej wielkości, przypominającymi strony z komiksów. Półki pełne są książek i innych towarów, ale między nimi jest też mnóstwo przestrzeni ze stolikami przypominającymi zagięte do góry strony, na których leżą polecane tytuły. Od ulicy, tuż przy wielkich oknach, stoi sofa i dopasowany do niej kolorystycznie zestaw jasnoczerwonych foteli klubowych krytych skórą. Idealny kącik do czytania.

— A czy ludzie nie zaczną się rozsiadać i czytać zamiast kupować? — pytam Olivera, który właśnie skończył mnie oprowadzać.

On jednak już się odsunął, by przywitać klienta — schodzi się coraz więcej ludzi — a ja słyszę głos Finna.

— Zapytałem go o to samo.

Głos jest schrypnięty i cichy, jakby nadużywany poprzedniego wieczoru. Czuję wspomnienie jego palców na moim ciele, dreszcz towarzyszący jego sprośnym uwagom, a uczucie to się nasila, kiedy czuję, że Finn robi krok w moją stronę.

Obracam się i spoglądam mu w oczy. Po ostatniej przerwanej nocy spodziewam się zakłopotania, ale on z uśmiechem wytrzymuje moje spojrzenie. Dzisiaj ma oczy raczej zielone niż brązowe, a rzęsy wydają się gęstsze, a nawet ciemniejsze. Wargi ma lekko obrzmiałe, co wywołuje tylko taki skutek, że mam ochotę wessać się w nie i przynieść im ulgę.

Przelatuję go w oparach alkoholu, a on robi się jeszcze atrakcyjniejszy? To niesprawiedliwe, losie.

Widzę, że oboje usiłujemy zachować rezerwę, ale ciekawa jestem, czy mnie idzie tak samo kiepsko jak jemu. Jego spojrzenie na moment wędruje ku moim ustom, po czym Finn mówi:

— Ale według Olivera prawdziwi fani komiksów lubią mieć wydania książkowe swoich ulubionych autorów. Chce, żeby ludzie się tu zatrzymywali i może znajdowali coś nowego. Chce, żeby nowi poczuli się swobodnie i mogli przeglądać, co zechcą, aż znajdą coś, co im się spodoba.

W tym wyjaśnieniu Finn wypowiedział na jednym wydechu chyba więcej słów niż dotąd na wszystkich naszych spotkaniach.

— Nauczyłeś się tego na pamięć?

— Tak.

— Brzmi sensownie. Podoba mi się atmosfera.

Przerywam wyczekująco. Finn przymyka oczy i szczypie się w nasadę nosa.

— Wszystko dobrze, Roberts? — pytam. — Tracisz właśnie idealną okazję, żeby powiedzieć „właśnie tak mówiła".

Finn otwiera jedno oko.

— Nigdy więcej picia.

Śmieję się. Finn Niezwyciężony ma małego kaca?

— Jesteś za duży, żeby tak mówić.

— Jestem facetem w średnim wieku — przytakuje. — Równie dobrze mógłbym się wymknąć po piwo na śniadanie.

— Śniadanie? — ostentacyjnie unoszę jego nadgarstek i spoglądam na wielki, męski, wodoodporny zegarek. — Dochodzi jedenasta.

— Rano trochę trudno mi było się uruchomić. Późno poszedłem spać — mówi ochryple, z ponurym uśmiechem. Kiedy tak na mnie patrzy, od razu przypominam sobie jego palce wsuwające się we mnie i prześlizgujące po mojej skórze — „Boże, kiedy twoja myszka zrobiła się taka słodka?" — i ciepło jego oddechu ogrzewające mi kark. Przypominam sobie jego spragnione usta wpijające się w moją szyję, ramiona, nacisk jego twardego penisa przez materiał spodni, kiedy przytulał się do mnie.

A potem wyszedł. A ja omal nie zaczęłam wrzeszczeć z frustracji seksualnej.

Nie powinnam dzisiaj czuć się przy nim tak swobodnie. Dlaczego więc tak się przy nim czuję?

Po chwili ciszy Finn pyta:

— Bez problemu dojechałaś do domu?

Rzucam spojrzenie na przestrzał przez niego, czując zawrót głowy na wspomnienie stłoczonych obrazów wywołanych przez to pytanie. Kiedy weszłam do domu tuż przed drugą w nocy, Bellamy jeszcze nie spała. Zastałam ją siedzącą w kuchni, wpatrującą się tępo w przestrzeń przed sobą. „Wyszłam, próbowałam… chciałam się zabawić" — powiedziała. „Ale czułam się trochę tak, jakby mi głowa spuchła. Wiesz, nie mogłam się zebrać w sobie. A teraz nie mogę spać".

Poczułam od razu wyrzuty sumienia za to, że ja wyszłam i zapomniałam o wszystkim w kuchni u Loli, a zwłaszcza przy Finnie. Jednak rano po śniadaniu mama znów mi wyrzuciła, że od wczesnego dzieciństwa nie widziała mnie w domu w sobotnie poranki, poza tym nie wolno mi opuścić wielkiego otwarcia sklepu Olivera.

— Przespałam się w łóżku Loli, a potem wzięłam taksówkę — odpowiadam teraz, rzucając Finnowi znaczące spojrzenie. — Jak widać, weszło mi to w nawyk po naszych spotkaniach.

— Aha — jakoś nie bawi go mój żarcik.

Kiedy nad moim ramieniem omiata spojrzeniem sklep, korzystam z okazji i mierzę go wzrokiem. Nie potrafię znaleźć ani jednej wady w jego wyglądzie, a jako kobieta muszę przyznać, że mam kompletną obsesję na punkcie jego przedramion. Są żylaste, szerokie, każdy mięsień wyraźnie zarysowany. Chciałabym go zobaczyć wciągającego wielką sieć na pokład. Idealnie nadawałby się do roli w pornosie z rybakiem w roli głównej.

— O czym myślisz? — pyta, a ja, mrugając, wracam do rzeczywistości i patrzę na niego.

— Próbuję się zdecydować, czy kupić te buty, które widziałam po drodze — kłamstwo, ale on w nie uwierzy. Najwyraźniej Finowi to pasuje — myśleć o mnie jako zakupoholiczce, a już na pewno nie musi wiedzieć, że właśnie obsadziłam go w głównej roli rybaka słonych wód w telewizyjnej produkcji pod tytułem *Szorowanie pokładów na powierzchni Uda Jej Wysokości*.

— W przypadku wątpliwości kupuj buty — komentuje sarkastycznie. — Czy nie

powinienem powiedzieć czegoś w tym rodzaju?

— Chyba nie musisz wyrażać opinii na temat butów.

— Chwała Bogu — mamrocze i na widok wchodzącego Ansela z Mią rusza w ich stronę. Co za bezceremonialne pożegnanie. Czuję niejaką ulgę, że tak łatwo poszło. Widzicie? Nie trzeba udawać, spinać się i brnąć w te sztywne wyjaśnienia typu „ale się upiłam". Finn i ja mamy to już przećwiczone w znacznie szerszym zakresie, łącznie ze ślubem i skonsumowaniem związku. To by było na tyle, jeśli chodzi o zakłopotanie następnego dnia.

Mia przechodzi obok Finna, mrugając do niego porozumiewawczo, po czym podaje mi kubek z logo organicznej firmy spożywczej, pełen zielonego napoju.

— Ansel chciał sprawdzić, o co chodzi w tym szaleństwie na punkcie soków — mówi — więc oczywiście poszedł na całość i zamówił sobie pół litra czystego soku z jarmużu. Myślałam, że mi zwymiotuje w samochodzie.

Nieufnie patrzę na mój napój.

— W twoim jest też banan, mango i ananas — Mia trąca mnie łokciem. — Podobno oczyszcza ciało ze skutków podejrzanych decyzji.

— A właśnie że zeszłej nocy podjęłam całkiem sensowną decyzję, pobawiłam się. Boże, nie mogę nie podziwiać tego wyglądu — zerkam odruchowo na Finna, który podszedł do Olivera i Ansela; on w tej samej spogląda w bok i nasze spojrzenia się spotykają. Finn szybko odwraca spojrzenie, a pozostali dwaj nachylają się ku niemu, żeby dosłyszeć, co mówi. Najwyraźniej udziela im jakichś wyjaśnień dotyczących seksu.

— Przemówił wczoraj? — pyta Mia szeptem. — Wiem, jak cię męczy, kiedy próbuje rozmówek.

— Trochę gadał, niewiele, do przyjęcia. Głównie wulgaryzmy związane z seksem — pochylam się nad nią i kończę: — ale nie uprawialiśmy seksu.

— Tak się domyśliłam — odpowiada przyjaciółka, kiwając głową. — Finnowi coś się w samochodzie wymsknęło, że go jaja bolą. Gdzie jest Lola?

Spoglądam w kąt, gdzie ostatnio ją widziałam i unosząc brodę, pokazuję Mii. Jej spojrzenie wędruje w tym samym kierunku. Lola, całkowicie pochłonięta książką, nawet nie zdaje sobie sprawy, że trwa już uroczyste otwarcie, ludzie rozmawiają, pstrykają zdjęcia, Nie-Joe oprowadza klientów, a wszyscy gratulują Oliverowi tego, co zrobił z lokalem.

Widzę, że Finnowi udało się przekonać kolegów, że nie stworzyliśmy między sobą pola minowego, więc Ansel podchodzi do Mii i obejmuje ją ramieniem. Przyciska ją do siebie, po czym pochyla się i całuje. Ona jest tak drobna, a on tak wysoki, że wywołuje to raczej komiczny efekt; Mia praktycznie znika mi z oczu na całą długość pocałunku.

— Może potrzebujecie trochę prywatności? — pytam.

— Byłoby super, dziękuję — odpowiada Ansel, nie przerywając. — Wyrzuć wszystkich.

Ze śmiechem szturcham go w ramię, a on stawia Mię na nogi, podtrzymując jednocześnie. Mia przyciska dwa palce do ust i unosi ku niemu wzrok, zarumieniona i lekko zdyszana, a przez moment — tylko mgnienie oka — tak bardzo pragnę tego, co oni mają, że czuję ucisk w piersi. Po czym moment mija.

— Chcemy się wybrać gdzieś na lunch — odzywa się za mną Finn i — cholera! — znów przenika mnie promień gorąca. Mia wbija wzrok w moją twarz, próbując ocenić reakcję. Finn stoi tuż za mną; otwieram szeroko oczy i całą twarzą pokazuję, że wszystko w porządku, a ja czuję się świetnie.

— Przyjechaliśmy zaledwie piętnaście minut temu — mówię, obracając się powoli. Powoli i chłodno. — Może zostaniemy jeszcze chwilę?

Finn rozgląda się wokół znacząco.

— Pełno tu. Przyjaciele przychodzą na takie imprezy, żeby robić tłum. Teraz tylko przeszkadzamy.

Powinnam jechać z nimi, na pewno będzie miło, ale naprawdę chcę już być w domu, udawać, że w ogóle nie opiekuję się mamą.

— Wyjeżdżasz dzisiaj czy jutro? — pytam go.

— Eee… — rzuca spojrzenie na Ansela; ten z przekrzywioną głową robi minę rozbawionego oczekiwania. Mia gapi się na mnie z wytrzeszczonymi oczami, jakbym była granatem, a Finn właśnie miał wyciągnąć mi zawleczkę.

Finn drapie się po brodzie.

— Właściwie to… zostaję u Olivera jeszcze przez dwa tygodnie.

*

Myśli mam poukładane jak talia kart i muszę je wciąż tasować, by te z samej góry znalazły się na dole.

Nie mogę poddać się obsesji na punkcie poniedziałkowej operacji mamy. Nie mogę myśleć o kolejnych wypadach do Finna. Nie mam ochoty na zakupy. Nie mam ochoty surfować. Nie mam ochoty jeść. A moja praca na pół etatu to jakiś żart. Zatem w sobotę po południu idę do rodziców, przebieram się w strój kąpielowy i wskakuję do basenu, po czym pływam, aż moje nogi i ręce zaczynają przypominać kluski. Przynajmniej w ten sposób mogę być blisko, ale nie narzucać się.

Tata wpadł chyba na ten sam pomysł. Kończy okrążenie, na mój widok wynurza się na powierzchnię i ze skrzyżowanymi ramionami zatrzymuje się przy krawędzi basenu. Woda kapie z jego szpakowatych włosów na opaloną skórę; tata przesuwa okulary pływackie na czoło i zamykając oczy, wystawia twarz na słońce. Dałabym wszystko, żeby móc zetrzeć z jego twarzy ten wyraz zmartwienia.

Siadam i zanurzam nogi w wodzie obok niego. Siedzimy w przyjacielskim milczeniu, podczas gdy tata uspokaja oddech po pływaniu.

— Hej, tulipanku.

— Hej, kolego.

Zsuwam się powoli, ciesząc się lekkim chłodem niepodgrzewanej wrześniowej wody. Po wynurzeniu na powierzchnię pytam:

— Tu się dekujesz?

Tata śmieje się bez humoru, zdejmuje okulary i rzuca je na ręcznik metr dalej.

— Niezupełnie — wciąż jeszcze jest zdyszany. Jest niezwykle wysportowany, więc musiał przepłynąć naprawdę szaleńczy dystans. — A ty?

Wzruszam ramionami. Nie wiem, dlaczego czuję, że nie mam prawa być tak wytrącona z równowagi jak tata. W końcu to on najbardziej się mną zajmował. Kariera mamy rozkwitła, gdy miałam zaledwie dwa lata, a nieco się zatrzymała, kiedy poszłam na studia. Tata zaś zaczął wspinać się na szczyt, kiedy kończyłam liceum, a gdy byłam na pierwszym roku, dostał Oscara. Kocha nas tak mocno, że mnie to zadziwia, ale z całą pewnością wiem, że to mama jest dla niego słońcem, księżycem i gwiazdami.

— Byłeś rano w biurze? — pytam.

Tata uśmiecha się; nie umknęła mu moja próba odwrócenia uwagi.

— Tylko na jakąś godzinę. Zastanawiam się nad wejściem w nowy projekt Sala. Mógłbym co najmniej do kwietnia być w domu.

Salvatore Marìn to producent i reżyser, najbliższy przyjaciel taty, z którym najczęściej tata współpracuje. Wiem, że kwestia pracy musiała mu bardzo ciążyć — jak pogodzić obowiązki

zawodowe z tym, by być przy mamie w każdym znaczeniu tego słowa. Tata dużo jeździ, więc pespektywa konieczności wyjazdu teraz i oderwania się od spraw związanych z mamą na pewno go przeraża.

— Brzmi doskonale — mówię po prostu, starając się zachować lekki ton głosu.

— Chyba ci się spodoba — jego uśmiech zamienia się w autentyczny psotny uśmieszek, którego od dawna nie widziałam. — Na łodzi zawsze znajdzie się paru facetów.

— Ale śmieszne! — pryskam na niego wodą. Brakowało mi jego radości i uśmiechu, więc jeśli docinki na temat Finna lub innego faceta sprawią, że ten uśmiech będzie pojawiał się częściej, pozwolę mu docinać, ile chce.

— Więc dokąd w końcu wyszłaś wczoraj wieczorem?

Szybko nurkuję pod wodę i odgarniam włosy z twarzy.

— Poszłam do Loli.

Czuję jego wzrok na sobie; czeka. Przywykł do tego, że opowiadam mu wszystko ze szczegółami.

— I co? Dobrze się bawiłaś?

— W porządku — odsuwam się i mrużąc oczy od słońca, spoglądam na niego. — Zresztą w sumie to zabawne… Finn tam był.

Tata powoli unosi brwi.

— Finn, hm?

Zawsze polegałam na mózgu taty, kiedy musiałam uporządkować swój dzień pełen frustracji i przygód. Dlatego on zna wszystkie ocenzurowane szczegóły wycieczki do Vegas: poznaliśmy się w barze, upiliśmy i pobraliśmy. Podałam mu wersję, w której w najciekawszym momencie obraz się ściemnia, a potem tylko dodałam, że następnego dnia po południu pojechaliśmy razem unieważnić małżeństwo.

Tata jednak wie również, że poleciałam z wizytą do Finna na mniej niż jeden dzień. Kiedy więc słyszy, że Finn był wczoraj na imprezie, na pewno potrafi dodać dwa do dwóch.

— To dobry sposób na zapomnienie… — mamroczę i jeszcze ciszej przyznaję: — chociaż niemal do niczego nie doszło.

Tata patrzy na mnie z rozbawieniem i lekką kpiną.

— Przyleciał na wielką uroczystość otwarcia?

Kiwam głową i pomijam to, że Finn zostaje na dwa tygodnie. Nie potrafię jeszcze powiedzieć, czy się z tego cieszę, czy denerwuję. Przecież i tak mam o czym myśleć, a jeszcze będę zmuszona spędzać czas wolny w jego towarzystwie, gdy tylko zechcę się spotkać z przyjaciółmi.

Tata przygląda mi się, kiedy mokrym końcem palca rysuję po suchym betonie. Nigdy nie musiałam ukrywać zainteresowania chłopakami, smutnych dziewczyńskich dramatów czy też moich obaw i niepokojów związanych z życiem. Kiedy dorastałam, mieliśmy umowę, że dopóki będę przychodziła z ważnymi sprawami do niego, on postara się nie prawić kazań, nie osądzać i nie wpadać w to, co mama nazywa latynoskim szałem opiekuńczym.

— Rozrywka się czasami przydaje — mówi tata, przyglądając mi się.

Problem z byciem wychowywaną przez tak zadziwiającego mężczyznę polega na tym, że niemal niemożliwe jest nie porównywać z nim każdego napotkanego chłopaka. Wszyscy odpadają.

Wzruszam ramionami.

— Skoro tyle się teraz dzieje w twoim życiu, szkoda, że on tak daleko mieszka.

Rzucam na niego spojrzenie.

— Przyjechał na dwa tygodnie.

Tata śmieje się z mojej ponurej miny i podciągając się na rękach, wychodzi z basenu. Woda, ściekając z jego ciała, tworzy kałużę u jego stóp, setkami gwiazdek odbijając słońce na ziemi.

— Uwielbiam cię, moja piękna wojowniczko. — Schyla się po ręcznik i wycierając piersi i ramiona, dodaje: — i znam cię. Na pewno wyliczasz już sobie w głowie powody, dla których nie powinnaś spędzać z nim czasu.

— Oczywiście, że nie powinnam…

Łagodnym uniesieniem ręki w powietrze przerywa mi w pół słowa.

— Wiem, że dla ciebie rodzina jest najważniejsza — tak cię wychowałem. Ale wkrótce będziesz chciała być obecna na każdej wizycie lekarskiej i siedzieć przy mamie w każdej chwili. Będziesz szukać w internecie różnych informacji. Będziesz się kręciła w pobliżu, podawała jedzenie, sweter, puszczała filmy i przynosiła podarki. Ja zresztą też. I razem doprowadzimy mamę do szału. — Po czym przykuca przede mną i szepcze: — Proszę, tulipanku, baw się, póki możesz. Zazdroszczę ci.

*

Dom Olivera to mała parterowa chatka w Pacific Beach, o niebieskiej fasadzie spłowiałej od morskich wiatrów oraz łuszczących się czerwonych parapetach. Chodnik przed domem jest spękany i nierówny, a trawnik to żółte, zielone i brązowe łaty. W przeciwieństwie do świeżutkiego sklepu w centrum to miejsce jest bardzo niepozorne. Znam jednak okolicę na tyle dobrze, by wiedzieć, ile go to kosztowało, poza tym możliwość wejścia na dach wieczorem i oglądania zachodu słońca nad oceanem to niewątpliwa zaleta tego domu.

Kiedy po zrobieniu kilku basenów weszłam do domu, zastałam mamę i tatę w salonie, przytulonych do siebie i czytających książki w przyjaznym milczeniu.

Zaproponowałam im lunch. Nie byli głodni. Zaproponowałam, że pójdę do sklepu lub coś załatwię; nie mieli dla mnie nic do roboty. Stałam więc bezczynnie na środku pokoju, aż tata uniósł wzrok i rzucił mi smutny uśmiech.

Mama będzie mnie potrzebować, ale nie dzisiaj. Dzisiaj potrzebuje tylko swojego męża, a on akurat chce być dla niej całym światem.

Przyjechałam do Olivera jak na autopilocie, starając się nie zastanawiać zbytnio nad własnymi zamiarami. Tata właściwie zachęcił mnie do tego, żebym się zabawiła z Finnem — chociaż nie użył dokładnie takich słów — a w sumie dlaczego nie? Przecież żadne z nas nie ma specjalnych oczekiwań. Spędziliśmy wspólnie może wszystkiego jeden dzień, większość z tego nadzy. Przed poprzednim weekendem nasza najpoważniejsza rozmowa odbyła się wtedy, kiedy bez uprzedzenia zjawiłam się w jego domu, a on powiedział mi, żebym wzięła sobie jedzenie z lodówki, a sam pobiegł po prezerwatywy.

Uśmiecham się do kołatki w kształcie R2-D2 i dwa razy stukam nią do drzwi.

W środku panuje cisza, a bryza znad oceanu szumi w koronach wysokich, smukłych palm. W końcu za drzwiami rozlegają się kroki i ktoś gwałtownie otwiera drzwi.

Finn zdejmuje sobie z ramienia ścierkę kuchenną i wyciera nią dłonie. Nie ma na sobie koszuli, a dżinsy zwisają mu luźno na biodrach, odsłaniając czarną gumkę bokserek.

— Hej, ruda Barbie.

W jednej chwili z nastroju pełnego ulgi oczekiwania przeszłam do niechęci i zakłopotania. Czuję się bezbronna, łzy niemal napływają mi do oczu, ale Finn nie ma w sobie ani krzty współczucia. Pijany Finn, zabawny i delikatny to anomalia. W świetle dnia jest sprawny i energiczny, dobry do połowu ryb, do łóżka i — jak widać — do zmywania.

— Wiesz co? — odzywam się, spoglądając na mój samochód stojący przy krawężniku. —

To był jednak głupi pomysł.

— Zaczekaj. Przyjechałaś do mnie, nie do Olivera? — podchodzi o krok bliżej.

— Tak…

— Przyjechałaś skończyć to, co zaczęliśmy wczoraj?

Obracam się, żeby odejść, nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć na tak bezpośrednie pytanie. Chodzi mi o to, że tak, owszem, po to przyjechałam. Ale chcę czegoś więcej niż tylko rozrywki. Chcę od Finna seksu, który mnie pochłonie i sprawi, że mózg przestanie mi pracować. Nie chcę się bawić w kotka i myszkę, nie chcę tego omawiać. Chcę to zrobić.

Słyszę drwinę w jego głosie, kiedy woła za mną:

— Jeśli tego właśnie chcesz, wystarczy tylko powiedzieć, Harlow.

Przystaję i zwrócona twarzą do ulicy biorę kilka głębokich wdechów. Nadjeżdża samochód na tak niskim zawieszeniu, że niemal dotyka asfaltu podwoziem, z głośników grzmi muzyka, aż czuję wibracje pod stopami. Samochód zwalnia, a mężczyzna na siedzeniu pasażera unosi twarz i patrzy na mnie.

— *Świruska Red była młoda i mała…* — dobiega mnie głos rapera Too $horta, zniekształcony w kiepskiej jakości głośnikach.

Prostuję ramiona i wbijam wzrok w facetów, którzy przenoszą spojrzenia z mojej twarzy na piersi.

— *Wziąłem ją do domu, a ona mi wyssała*.

Przy tych słowach facet na siedzeniu pasażera uśmiecha się obleśnie i unosi brwi, jakby pytając, czy to prawda, czy mogę też tak poświrować; samochód zatrzymuje się i stoi na silniku na środku ulicy, jakby kierowca oczekiwał, że wskoczę do środka i pojadę z nimi na imprezę. Chcę iść do samochodu, ale czuję się złapana w potrzask pomiędzy tymi gośćmi a pewnym siebie dupkiem za moimi plecami.

Finn wychodzi z domu, zdejmując ścierkę z ramienia, podchodzi, staje nieco przede mną i rzuca spojrzenie na przyjezdnych.

— I na co się gapią, cholera? — mamrocze ochryple.

Już nie interesują mnie faceci w samochodzie. Żaden mężczyzna oprócz ojca nigdy nie zachował się wobec mnie tak opiekuńczo. Chłopcy, do których jestem przyzwyczajona, raczej by udali, że niczego nie widzą, albo cicho syknęli, że powinniśmy wracać do środka. Przy mnie Finn jest wielki. Nigdy nie widziałam jego skóry w słońcu, ale słońce na pewno widziało ją wielokrotnie. Jestem wysoka, ale on o kilka centymetrów wyższy i niemal dwukrotnie szerszy. Klatkę piersiową ma opaloną i potężną, bez żadnego tatuażu, ale poznaczoną drobnymi bliznami: zacięcie tu, zadrapanie gdzie indziej. Na tej ulicy pełnej pokrytych solą surferów i chudych złodziejaszków wydaje się większy niż samo życie.

Samochód przyśpiesza, silnik wyje i goście znikają w głębi ulicy.

— Te dupki nie miałyby pojęcia, jak się do ciebie zabrać — mówi Finn cicho, mierząc mnie wzrokiem jak towar. W tym spojrzeniu widzę te same uczucia, jakie dojrzałam wczoraj: poczucie własności, zainteresowanie, pragnienie — jakbym nie do końca pasowała do jego wyobrażenia o mnie… a jemu się to nawet spodobało.

Serce wali mi gwałtownie, adrenalina krąży w żyłach, co razem sprawia, że jeszcze bardziej pragnę wejść z nim do domu i pozbyć się wszystkich myśli, które krążą mi w głowie.

— No dobrze. Przyszłam skończyć to, co zaczęliśmy.

Finn czeka, zastanawiając się. Po raz pierwszy zauważam, że nie ma na sobie czapki. W słońcu widzę jego oczy — naprawdę je widzę, nie schowane w cieniu lub we mgle znad wody. Stwierdzam, że podoba mi się jego badawcze spojrzenie, jakim mierzy otoczenie, zwłaszcza mnie.

Jego oczy wydają się znacznie mądrzejsze niż usta.

— Udowodniono, że dziewczyny takie jak ty sprawiają znacznie więcej kłopotów, niż są tego warte — odzywa się Finn z lekkim uśmieszkiem.

Boże, co za palant. Ale błysk w jego oczach mówi mi, jak bardzo się cieszy z mojej wizyty. Szczerze mówiąc, niech sobie mnie uważa za luksusową kobietę, dopóki jest w stanie sprawić, żebym chociaż na chwilę zapomniała.

— Rozumiem.

— Seks bez problemu. Ale żeby było jasne — nic więcej.

Wybucham śmiechem.

— Przyjechałam tu dla seksu, a nie by nawiązywać głęboką relację.

Finn szarmanckim gestem zaprasza mnie, żebym pierwsza weszła do domu.

Przez kilka sekund moje oczy przyzwyczajają się do wnętrza po wejściu z jasnego dnia. Finn zamyka za sobą drzwi i opiera się o nie z ramionami założonymi na piersi. Odwracam się, czując, jak żyły na szyi mi tętnią, próbując uspokoić myśli i udając, że rozglądam się po pokoju. Sytuacja rozwinęła się w całkiem niespodziewany sposób, wytrącając mnie z równowagi, więc przez chwilę zapominam nawet o zdenerwowaniu.

Światło wpada przez okna wychodzące na ocean, rzuca ukoś- ne cienie na akacjową podłogę w salonie i małej jadalni. Meble wyglądają na staroświeckie, ale odnowione i zaskakująco dobrze dobrane. Kanapa i krzesła mają różne odcienie niebieskiego. Duża kanapa bez oparcia, zdobiona w azteckie wzory, służy jako ława. Na stoliku przy kanapie stoi kilka zdjęć w ramkach, a na olśniewającym stole jadalnym w wielu odcieniach drewna rośnie poskręcany w pętle bambus w fajansowej wazie. Stół wykonano z rozmaitych kawałków drewna, jasnych i ciemnych, a chociaż jego dłuższy bok jest gładki i lśniący, to krótsze boki o nierównych, poszarpanych krawędziach tworzą uderzająco artystyczny efekt.

— Oliver mnie zaskakuje — odzywam się. — Ten dom w ogóle nie przypomina garsoniery.

Finn się śmieje.

— Oliver jest poukładany — przyznaje.

Rzucam spojrzenie na ścierkę zwisającą mu z ramienia.

— Myjesz naczynia.

Wzruszając lekko jednym ramieniem, Finn mamrocze:

— Też lubię porządek.

— Czyli Ansel jest bałaganiarzem? — pytam z uśmiechem. Serce wali mi tak mocno, że czuję szum w uszach. Brakuje mi łatwości, z jaką się nam rozmawiało po tequili. Finn marszczy brwi, więc wyjaśniam:

— Jeden z was musi być bałaganiarzem… tak wynika z mojej całkowicie seksistowskiej statystyki.

— Wręcz przeciwnie, jest jednym z największych maniaków porządku, jakich znam. To Perry jest bałaganiarą. Twoja teoria się nie sprawdza.

— Oczywiście, że to bałaganiara. To ona jest bestią.

Finn nie komentuje, a z jego twarzy nie można nic wyczytać. Nie oczekuję, że zacznie obmawiać jedną ze swoich najbliższych koleżanek, choćby była naprawdę okropna.

— Dlaczego jeszcze nie wyjechałeś? — pytam w końcu. — Myślałam, że nigdy nie opuściłeś zmiany.

Finn przesuwa dłonią po twarzy, po podbródku i przez moment patrzy mi w oczy.

— Jak się wydaje, zjawiasz się zawsze wtedy, kiedy robię wyjątek od tej zasady.

— To nie jest odpowiedź.

— Interesy.

— Interesy?

— Tak — podchodzi do mnie powoli. — A ty dlaczego przyjechałaś?

— Chyba uzgodniliśmy to przed chwilą?

— Wiem po co, ale nie wiem dlaczego.

— Moje… — zaczynam i przerywam. Decyduję się jednak nie przyznawać, co tu naprawdę robię. To za trudne i wymaga za dużo wyjaśniania. — Po prostu chciałam się wyrwać z domu.

Finn marszczy brwi; na końcu języka ma chyba kolejne pytania, ale zamiast je zadać, wyciąga ręce i robi ostatni krok w moją stronę. Uniesionymi dłońmi waży niewidzialne argumenty.

— Finn czy sklep obuwniczy… Finn czy sklep obuwniczy…

— Chyba zdecydowałam się na ciebie.

Na jego twarzy pojawia się powstrzymywany dotąd uśmiech.

— Powiedz, dlaczego ja. Masz tu całe miasto pełne bogatych dzieciaków, które tylko czekają, żebyś wskoczyła im do łóżka.

Czuję gorąco rozlewające się w żyłach. Finn wyciąga rękę i zaczyna się bawić ramiączkiem mojej sukienki.

— Są do niczego — przyznaję.

— Czyżby? — jakoś nie wydaje się zaskoczony.

— Nigdy nie byłam z facetem, który doprowadził mnie do końca. Bez mojej pomocy.

Ignoruję pełen zadowolenia grymas jego ust. Przynajmniej próbuję ukryć, że wewnątrz cała się trzęsę, desperacko oczekując zalewu emocji, które wywołuje jego dotyk. Ale może właśnie powinnam mu to pokazać. Może wtedy postara się przejść samego siebie.

— Czyli dla jasności — szepczę — wykorzystuję cię do seksu.

Finn sięga za moje plecy; oczy mi się same zamykają, zmysły budzą się w oczekiwaniu na pierwszy dotyk. On łagodnie zbiera w garść moje włosy, ledwie muskając palcami mój kark, po czym zwija je w ręce i zamyka w niej.

— To zacznij od pocałunku.

Trzyma mnie za włosy, unieruchamiając głowę. Staram się, ale nie mogę się do niego zbliżyć.

Próbuję znów, ale on mnie unieruchamia, uśmiechając się mrocznie ze wzrokiem wbitym w moje wargi. Zamykam oczy i wyciągam ręce, przesuwam nimi po jego nagim brzuchu i piersi. Skórę ma nieprawdopodobnie ciepłą. Jest twardy i gładki, sutki twardnieją mu pod moim dotykiem, a kiedy przesuwam po nich paznokciami, ostro wciąga powietrze i rozluźnia uścisk na moich włosach. To już znajome odczucia, a jednocześnie nowe: tym razem w seksie nie ma pośpiechu, zapalczywości, alkoholu ani spontaniczności.

Jest w nim cel. No i mamy całe popołudnie.

Przynajmniej tak mi się wydaje. W głębi pojawia się niepewność co do celu jego wizyty w mieście, ale zaraz znika, kiedy moje dłonie przesuwają się na jego kark, a usta muskają jego wargi. Finn z jękiem przesuwa ustami po moich ustach, wsuwa język do środka — i natychmiast ogarnia mnie gorączka. Mężczyzna odpycha mnie i obraca, idziemy oboje korytarzem, obijając się o ścianę, Finn przystaje i przyciska się do mnie całym ciałem.

— Wczoraj wieczorem chciałem zjeść twoją myszkę — mówi prosto w moje ucho. — Wciąż tego chcę. Chcę, żebyś szalała i wiła się nad moją twarzą. Co ty na to?

Według mnie to doskonały plan.

Kiedy Finn odsuwa się i pociąga mnie za sobą, liczę pokoje, które mijamy. Trzy małe

sypialnie, jego jest ostatnia, od strony ulicy. Jest prawie pusta, jeśli nie liczyć dużego łóżka z IKEI pod jedną ścianą i dopasowanej do niej toaletki pod drugą. Walizka Finna stoi tuż obok drzwi do garderoby.

Pozbawiony światła słonecznego zalewającego pokoje od strony oceanu, ten pokój jest chłodny. Wpadamy do niego i zatrzymujemy się ledwie kilka centymetrów od siebie. Żar bijący od Finna dobiega do mnie falami w rytm jego ciężkich oddechów. Ja niemal dyszę, gdyż serce wali mi jak oszalałe.

Czuję się prawie onieśmielona — a niech mnie szlag, jeśli kiedykolwiek pozwolę facetowi zapanować nad sobą — ale jeśli w tym pomieszczeniu znajduje się osobnik alfa, to nie jestem nim ja. Finn rzuca za siebie ścierkę kuchenną i przesuwa wzrokiem po moich ustach, zjeżdża nim do szyi, a potem dalej w dół. Pod cienką sukienką sutki mi twardnieją; Finn, cicho mamrocząc, oblizuje wargi.

— Tym razem cię związę — zapowiada, zsuwając mi ramiączko sukienki i przesuwając ustami po mojej szyi, pyta: — Wchodzisz w to?

Unoszę spojrzenie na niego, lekko zaskoczona. Może i… tak? Nigdy dotąd nie dałam się związać. Ale jeśli mam być szczera, w ogóle mnie nie dziwi to pragnienie Finna. W Vegas i później w Kanadzie był równie szorstki, co czuły. Dawał mi klapsy, przytrzymywał ręce nad głową i powstrzymywał orgazm, po czym znów wsuwał się we mnie i całował tak delikatnie, że z krzykiem dochodziłam do końca. Po czym wychodził ze mnie i znów doprowadzał mnie do końca, tym razem ustami.

Pierwszej wspólnej nocy tylko raz uprawialiśmy seks, po czym odpadliśmy po alkoholu, ale on przedłużył to do trzech godzin. Finn lubi dominować, a tym razem zamierzam mu na to pozwolić.

— Może wejdę.

— Poprzednim razem, kiedy pojawiłaś się bez zapowiedzi, sprowadziliśmy rzecz tylko do pieprzenia — mówi. — Dzisiaj chyba chciałbym tego posmakować. Chyba że gdzieś się śpieszysz?

Kręcę głową, zamykając oczy. Jak dobrze móc złożyć wszystko w jego ręce. Zrzucić z barków zmartwienia, dać mu się związać, zjeść, pieprzyć tak, aż nie będę mogła chodzić. Nie znam go na tyle, by mu zaufać pod każdym innym względem, ale swoje ciało mogę mu powierzyć.

— Co? — pyta z lekkim zaniepokojeniem w głosie, pochylając głowę, by zajrzeć mi w oczy.

— Nie — odpowiadam, otwierając powieki; głos mam schrypnięty, muszę odchrząknąć. — Nigdzie mi się nie śpieszy.

Finn kiwa głową, podchodzi do garderoby i z górnej półki wyjmuje zwój czerwonej linki.

— Tak przez przypadek masz w szafie linę? — pytam wysokim, piskliwym głosem.

— Nie chciałem zostawiać jej w samochodzie, bo jeszcze ktoś by ją zabrał — uśmiecha się szeroko. — To naprawdę dobra lina.

Jestem niemal pewna, że niewielu mieszkańców Pacific Beach uznałoby, że lina na tyle pick-upa to naprawdę dobra lina, ale nie mogę narzekać. Cieszę się, że nie musiał po nią wychodzić.

Kiedy jednak przyglądam się jej bliżej, stwierdzam, że to nie jest typ liny używanej na łodzi. Jest miękka, połyskliwa jak jedwab.

— Wozisz w samochodzie jedwabną linkę? Może powinnam cię wyguglać, Finn?

Śmieje się lekko i rzuca sznur na podłogę w nogach łóżka.

— Byłem niemal pewny, że uda mi się cię rozebrać w czasie pobytu tutaj — unosi

podbródek, bez słów każąc mi właśnie to zrobić.

— Co za pewność siebie.

Unosi brwi, jakby mówiąc: „Więc?" — i obchodzi mnie wkoło wolnym krokiem, podczas gdy ja ściągam przez głowę sukienkę. Kiedy zsuwam z siebie figi i wychodzę z nich, czuję na tylnej części ud śliski dotyk materiału.

A potem ostre smagnięcie w tym samym miejscu.

Wydaję krótki okrzyk i odwracam się do niego, z niedowierzaniem otwierając usta. Smagnął mnie ścierką jak jakiś ześwirowany nastolatek w kuchni. Miejsce uderzenia piecze i rozgrzewa się, więc wyraźniej czuję chłodne powietrze w pokoju.

— Chodź tutaj — mówi, nie zwracając uwagi na moją zaskoczoną minę.

— Nie będziesz mnie bił ścierką do naczyń.

— Masz rację, nie będę — kiedy robię krok w jego stronę, znów robi zamach, ledwie muskając moje biodro. — Chcę cię nią podrażnić.

— A mieliśmy po prostu się rozebrać i…

Znów mnie trafia, tym razem w górną część uda.

— Przyszłaś do mnie, a nie do jakiegoś dzieciaka z chudą piszczałką w Del Mar. A ja robię to tak, jak zechcę — jego spojrzenie łagodnieje. — Ale nie zostawię cię niezaspokojonej, słodka istotko. Tego bym nie zrobił.

Wydycham z drżeniem powietrze i kiwam głową. Cokolwiek Finn chce zrobić.. po to tu przyszłam. Zamykam oczy, poddając się niemal alkoholowemu upojeniu, które mnie ogarnia w jego obecności — tylko jego czuję w tym pokoju.

Finn łapie w palce cienki kosmyk moich włosów i zsuwa je do końcówek, po czym pociąga delikatnie.

— Spójrz na mnie.

Unoszę na niego wzrok; oczy mam szeroko otwarte, spojrzenie całkowicie skupione na jego dolnej wardze i pojawiającym się ironicznym uśmieszku. Czekam na instrukcje, co dalej.

— Pocałuj mnie w szyję — szepcze, więc robię to. Wspinam się na palce i przyciskam usta do pulsującego punktu na szyi. To może wymówka — chcę sprawdzić, jak na niego działam, czy jego krew też zaczyna się burzyć tak jak moja, gdy się do niego zbliżam. Jednak puls Finna jest równomierny, słyszę pod moim dotykiem jednostajne „dum, dum dum".

— Poliż mnie — jego palce przesuwają się po mojej szyi, po naszyjniku, wciskają w skórę na głowie i łapią garść moich włosów.

Wysuwam język, ledwie muskając jego skórę, a on jęczy nisko, pełnym pragnienia głosem. Smakuje solą i powietrzem, jakby ocean go owinął, kiedy był jeszcze mały, i odtąd nie opuścił.

— Połóż się — jego palce mnie uwalniają, ale spojrzenie nadal trzyma na uwięzi. W tej chwili przypominam sobie, że Finn jest o dziesięć lat starszy ode mnie; muszę mu się wydawać naiwnym dzieckiem. Zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę z mojego niedoświadczenia z tego typu kochankami. — Zwiążę cię i zacałuję tę twoją słodką cipkę. Chcę, żebyś doszła pod moimi wargami, krzycząc moje imię.

Cofam się w kierunku łóżka, po czym odwracam i przesuwam na środek. Wyrosłam na plaży, więc jestem przyzwyczajona do chodzenia przy ludziach w bikini, ale z Finnem widzieliśmy się bez ubrań tylko po ciemku. Nieco dziwnie się czuję kompletnie naga — on jest niemal kompletnie ubrany — na czworakach przesuwająca się po łóżku w pełnym świetle dnia.

Klękam i czekam, aż do mnie dołączy, ale on kręci głową.

— Połóż się. Zamknij oczy. — Na widok mojej podejrzliwej miny mówi cichym, głębokim głosem: — Chcesz tego czy nie?

Zanim zrobię to, co mówi, przesuwam spojrzenie do zużytych guzików jego rozporka, spłowiałych i miękkich ze starości, a teraz wygiętych od twardego, wypychającego je ciała. Finn zawsze pilnował, by moje ciało było gotowe, i wiem, że to właśnie robimy, ale czająca się na granicy podświadomości panika oraz moja potrzeba zagubienia się w odczuciach innych niż moje własne myśli sprawiają, że tracę cierpliwość.

Finn zauważa, czemu się przyglądam i przesuwa dłonią po nabrzmiałym kształcie penisa, biorąc go w rękę.

— Wkrótce go dostaniesz. Połóż się.

Poduszka jest pełna i twarda, ale bawełniana kołdra miękko i ciepło otula moją skórę. Czuję, jak materac ugina się między moimi nogami, kiedy Finn przyklęka na krawędzi łóżka, dłońmi gładząc mnie po goleniach.

Przeciąga czerwoną linę wzdłuż mojego ciała i zwija ją w kłębek wokół dłoni. Sięga za moje plecy, przesuwa ją pode mną, po czym kilka razy owija mnie nią wokół tułowia. Trzymając zwój w ręce, zawija go wokół mojego ramienia, po czym znów prowadzi przez piersi do drugiego, też owija, w końcu delikatnie krępuje mi ramiona tak, że mam je ułożone wzdłuż boków, z rękami przy biodrach. Na środku, tuż pod pępkiem, zawiązuje skomplikowany — i piękny — węzeł. Przyglądam mu się przez cały czas; jest skupiony i bardzo uważa, by nie związać mnie za mocno. Widzę też, że bardzo podoba mu się to, co widzi. Kończy, wzdycha, przesuwa dłońmi po moich biodrach i żołądku, po piersiach i szyi.

— Nie miałam pojęcia, że to lubisz — szepczę.

Lekko wzrusza ramionami, ale się nie odzywa. Moje piersi są widoczne po obu stronach skrzyżowanych więzów biegnących przez mostek; lina jest miękka, ale mocna, czuję, jak wciska się w delikatną skórę tułowia.

— Za ciasno? — pyta Finn, palcem zataczając małe kółko wokół mojego sutka.

Przełykam jęk.

— Nie.

— Podoba ci się?

Słyszę w jego głosie autentyczną troskę. Z drżącej dłoni, pełnego emocji spojrzenia i przyciskającego się do mnie penisa w dżinsach widzę, że jemu się to podoba. Bardzo. Ale jest dla niego ważne, żebym ja też dobrze się czuła.

I cholera, podoba mi się to. Znacznie mniej, niż przypuszczałam, przeszkadza mi, że mam ramiona przywiązane do boków. Czuję teraz wszystko: jedwabisty, śliski dotyk liny na skórze, kiedy wiję się lekko pod jego wzrokiem, chłodny powiew na piersiach i echo pulsu w mojej szyi, w piersi, między nogami.

Zapomniałam, jak szorstkie, spękane od ciągłej pracy ma dłonie — szorstkie i wielkie, zakrywa nimi dużą część mojego ciała, kiedy palcami przesuwa po wewnętrznej stronie moich ud i rozstawia je.

Opieram się, ale Finn ucisza mnie psyknięciem, kręcąc głową, i z łatwością pokonuje mój opór. Nie patrzy na moją twarz, lecz na mnie tam, między nogami.

Lubię uważać się za kobietę nowoczesną — ciągłe przypominanie o tym, by swobodnie czuć się ze wszystkim i wszystkiego chociaż raz spróbować — ale dotąd była to tylko teoria. W wieku dwudziestu dwóch lat nie miałam jeszcze kochanka doświadczonego na tyle, by zwolnił i zmusił mnie do znieruchomienia pod skupioną na mnie uwagą. Nigdy nie byłam z nikim na tyle pewnym siebie, by mógł na mnie spoglądać nieruchomo i spokojnie. Nigdy nie zostałam związana. I nikt nigdy nie napawał się mną tak jak Finn teraz, nawet ten sam Finn, którego, jak sądziłam, znałam wcześniej.

Opada między moje nogi, podpierając się łokciem, całuje moje udo i spogląda wzdłuż

mojego ciała na czerwoną linę na skórze.

— Wyglądasz zachwycająco.

Udaje mi się wydobyć z siebie zdyszane „dzięki", kiedy przyglądam mu się, jak się pochyla z półotwartymi ustami. Boże, wierzę mu.

Jęczy i niemal natychmiast mnie całuje, a kiedy to robi, mam wrażenie, jakby bomba we mnie wybuchła. Coś się uwalnia pod mokrym dotykiem jego języka. Opadam do tyłu, ramiona mi sztywnieją w więzach, wiję się i odbijam od materaca, by przysunąć się do niego. Wiem teraz, że nie czekałam na to od zeszłego wieczoru; czekałam na to w każdej sekundzie od chwili, kiedy ostatnio czułam jego język między nogami. Usta ma ciepłe i silne. Całuje tak, jakby całował mnie w usta, delikatnie, drobnymi dotknięciami, które wywołują mój pierwszy krzyk. Jęczy, wsuwa język we mnie i… zapominam o wszystkim.

Finn zawsze balansował na granicy brutalności i wyraźnie chciał przejąć kontrolę w czasie naszych ostatnich dwóch spotkań, ale to… to coś innego. Nie chodzi tylko o linę oplatającą moje ramiona ani o to, jak mnie przyciska sobą do materaca. To uczucie, jakbyśmy odlecieli w inną przestrzeń. Dotąd był to tylko jednorazowy numer, potem powtórka, tylko seks. Teraz jednak mam wrażenie, jakby zrzucał z siebie kolejne warstwy i ukazywał się od zupełnie nieznanej mi strony.

W jednej chwili uświadamiam sobie, jak głośno się zachowuje, liżąc i gryząc — oraz jak głośno zachowuję się ja sama, krzycząc i wypowiadając jego imię i mnóstwo innych oderwanych słów — ale nie potrafię zachować kontroli, w ogóle o tym zapominam. Nie potrafię, gdyż czując jego wibrujący jęk przeszywający moje ciało oraz rytmiczne pociągnięcia za węzeł na moim brzuchu, kiedy przybliża mnie do swoich ust, dochodzę do końca tak szybko i mocno, że czuję, jakby coś we mnie eksplodowało gorącem i wilgocią, i czystą rozkoszą, po czym staczała się srebrem powolutku po moich nogach. Skórę mam zarumienioną i rozdrażnioną, słyszę własne ochrypłe krzyki odbijające się echem w pustym pokoju. Finn nie przerywa, pilnie pracuje ustami, ale ja, zachłystując się, dochodzę do końca, a nogi mam słabe i roztrzęsione. Chcę je zsunąć razem, ale jego dłoń na moich udach przytrzymuje mnie i przyciska mi nogi do łóżka.

Finn ochryple mówi „nie", po czym jedną dłonią sięga pode mnie i daje mi ostrego klapsa w zewnętrzną część uda.

Zaszłam już za daleko, by to mną wstrząsnęło. Kiedy Finn zasłania ręką miejsce, w które właśnie mnie uderzył, i szorstką dłonią zaczyna masować lekko, uspokajająco, jednocześnie mrucząc cicho, natychmiast chcę znów poczuć takie samo smagnięcie, które po chwili pod jego łagodniejszym dotykiem przerodziło się w cudowne ciepło.

Finn przygląda mi się z ustami delikatnie przyciśniętymi do mojej łechtaczki. Skupia spojrzenie na mojej twarzy. Odsuwa się na moment i szepcze:

— Powiedz mi, jak to odczułaś.

Ma na myśli uderzenie czy oszałamiający orgazm? Czy może to, że ledwie mogę się ruszać po tym, jak pod jego dotykiem wszystkie moje mięśnie się sprężyły? Nieważne, odpowiedź jest ta sama.

Mrugam, otwieram usta, szukając powoli słów „Tak… cholernie… dobrze" w głowie. Zanim zdołam je wypowiedzieć, Finn się uśmiecha i wraca do przyprawiających o szaleństwo pocałunków, lizania i pociągania za związaną linę. Zapominam o szukaniu w głowie słów, wszystkie moje myśli ulatują, głowa opada do tyłu, a ja wciskam się w niego, biodrami zataczając koła pod jego ustami.

Twarz mnie pali, policzki pieką. Lina łaskocze mnie w skórę, przesuwając się w górę i w dół w rytm jego drażniących poruszeń języka. Sutki mam twarde, bolesne, chcę, by odnalazły je jego palce i usta. Chcę go na całym ciele jednocześnie. Czuję się ciężka, zdesperowana, cały

mój świat nakierował się na miejsca, których Finn dotyka, i na te, których nie dotyka.

Chyba coś powiedziałam, gdyż przez mgłę przebija się jego głos.

— Tak dobrze — mruczy cicho. — Cholera, spójrz na siebie.

Lecz ja wolę patrzeć na niego. Jego miękkie włosy między moimi nogami i oczy, te cholerne oczy wpatrzone we mnie. Finn zagina palec i pochyliwszy głowę, ssie dalej, ale to już wszystko, co mogę przyjąć. Wyginam się w łuk na materacu i krzyczę, znów rozpadając się na kawałki w utkanej przez niego pajęczynie z jed- wabnej linki.

Czuję się jak stopiona czekolada rozlana na łóżku i kiedy dłonie Finna przesuwają się po moim brzuchu, delikatnie odwiązując węzeł, jęczę cicho.

— Może łaskotać przy zdejmowaniu — całuje miejsce po węźle, teraz zagłębienie w mojej skórze niemal przypominające kwiat. — To miejsce będzie wrażliwe.

— W porządku — mówię, wydychając powietrze przez długą chwilę. I faktycznie, kiedy Finn rozwiązuje miękką linę na moich ramionach, odwracając skomplikowany wzór na moim ciele, czuję, jak powietrze dociera do delikatnych znaków na skórze — jednak niemal natychmiast usta Finna, przesuwając się w te same miejsca, liżą, całują, gładzą tam, gdzie skóra zrobiła się zbyt wrażliwa.

Rozkosz jest obezwładniająca, tak jak jego delikatność. Uwolnione już ręce kładę mu na ramionach i przesuwam je na jego szyję, przytulając twarz Finna do piersi, podczas gdy on liże i ssie ślady po linie pod moim biustem.

W końcu bierze w usta mój sutek i zatacza językiem kółka.

— Cholernie dobrze — mruczy, po czym przechodzi do drugiej piersi, palcem przesuwając po niknących czerwonych śladach.

Ręką znajduje moje nadgarstki i przenosi mi ramiona nad głowę, po czym znów owija je liną.

— W porządku? — szepcze.

— Tak.

Związana w ten sposób, mogę trzymać ramiona nad głową lub założyć mu je na szyję. Na razie zostawiam je tam, gdzie są, napawając się dotykiem kołdry pod plecami; Finn łapie mnie za biodra i przyciąga do dolnej krawędzi łóżka.

Sięga między moje nogi i gładzi mnie dwoma palcami, rysując znaczek „V", przesuwając się nad moją łechtaczką, wsuwając do wewnątrz, a potem powtarzając te ruchy po raz kolejny i jeszcze raz.

— Jesteś taka ciepła — pochyla się i całuje mnie w biodro.

Potem wyjmuje palce i odsuwa się, a ja widzę, jak ściąga z bioder dżinsy i bokserki i kopnięciem zrzuca je na podłogę. Z pudełka w górnej szufladzie toaletki wyjmuje prezerwatywę, ale jeszcze jej nie nakłada. Wchodzi na łóżko i siada mi na piersi. Mam wrażenie, że płonie żywym ogniem, jeszcze nigdy nie czułam takiego żaru bijącego od skóry. Czuję się tak, jakby w miejscach pod więzami pojawiły się dodatkowe zakończenia nerwowe.

Finn kładzie mi jedną dłoń obok głowy, a drugą łapie penis.

— Pocałuj mnie.

Kiedy szeroka główka penisa dotyka moich ust, Finn wydaje z siebie jęk, a ja zamykam oczy. Wspaniała jest ta napięta skóra wokół końcówki i jego smak. Liżę ją dookoła, otwieram szerzej usta, a on wsuwa się nieco, kołysze i wysuwa, podczas gdy ja bawię się, zwilżając go na tyle, by lekko wsuwał mi się w usta.

— Podoba ci się? — pyta Finn ochryple. — Podoba ci się smak mojego fiuta na języku?

Kiwam głową, otwieram oczy i widzę na jego twarzy uczucia, których dotąd nie widziałam: pełne uniesienia uwielbienie, jakby nigdy wcześniej nie widział czegoś tak

zachwycającego.

— Nigdy nie doszedłem w twoich ustach — mówi cicho. — Wciąż o tym myślałem, ale potem w końcu zawsze miałem ochotę na coś innego.

Odsuwa się i na dowód tego, co powiedział, siada mi na biodrach, otwiera prezerwatywę i nasuwa na penis. Gdyby to był film, cofnęłabym te trzy sekundy i oglądała je w nieskończoność. Podoba mi się sposób, w jaki nakłada lateks, chwytając za penis, z roztargnieniem sięgając w dół i przeciągając dłonią po jądrach. Z lekkim stęknięciem zsuwa się niżej i staje przy krawędzi łóżka, między moimi nogami.

— Owiń mnie nogami w talii, przytrzymaj się mnie.

Robię to, co mówi, gdyż jedyne, czego w tej chwili pragnę, to poczuć Finna w sobie. Finn przytrzymuje swój penis, jedną dłoń opiera na materacu przy moim biodrze i wsuwa tylko końcówkę.

Po czym ją wysuwa.

Znów wsuwa.

Przygląda mi się z rozchylonymi wargami, ciężkie powieki opadają mu na oczy. Znów lekko się wysuwa.

Z jękiem wbijam głowę w materac i zaciskam zęby.

— Podobasz mi się taka niecierpliwa — szepcze, pochylając się i całując mnie w obojczyk. — Czy masz pojęcie, jak teraz wyglądasz? Cała wilgotna?

Wie, że nie potrafię znaleźć słów, i nawet nie oczekuje odpowiedzi, gdyż znów powoli wsuwa się do wewnątrz, kciukiem zatacza kółka wokół mojej łechtaczki, mrucząc:

— Aa, nie, nie, jeszcze nie kończ.

Kiedy jednak wychodzi, odczekuje zaledwie moment i znów się wsuwa — wtedy wiem, że już zaczął. Daje z siebie wszystko, pchając mocno i wydając z siebie ciche, zwierzęce dźwięki. Jego wielkie dłonie owinięte wokół mojego ciała przytrzymują mnie, a on posuwa z całej siły.

Podoba mi się, kiedy ten mężczyzna każe mi czekać.

Czekać.

Jeszcze nie, Harlow. Nie kończ beze mnie.

Powiedziałem: czekaj. Jestem blisko. Już tak cholernie blisko.

Wysuwa się akurat w chwili, kiedy niemal rozpadam się na tysiąc kawałków, po czym znów wsuwa się do wewnątrz, szepcząc:

— Chcesz kończyć? — z ustami tuż przy mojej szyi. A ja chcę.

— Chcę, proszę, proszę — błagam, ale dopiero przy drugim czy trzecim „proszę" uświadamiam to sobie. Widzę też, że jemu się to bardzo podoba, bo znów ogarnia go szaleństwo, a przez jeden króciutki, gorączkowy moment zaskakuje mnie świadomość, że istnieje jeszcze coś większego. Zamykam oczy i poddaję się zapomnieniu, w tej chwili na świecie istnieje tylko Finn i odczucia, jakie we mnie wywołuje.

Racjonalna myśl znika tak szybko, jak się pojawiła, a ja krzyczę, kiedy on znów się we mnie wsuwa, pchając, pchając, pchając, aż dochodzę do końca. Jego dłonie obejmują moje pośladki, przyciskając mnie do niego, jego usta są na moim ramieniu, a penis tak głęboko we mnie, że chyba jeszcze nigdy nie czułam się tak pełna.

Finn wstrząsa się nade mną, cały sprężony, i jęczy z ustami przy mojej skórze. Podoba mi się to, że czuję w sobie jego drgania, walenie jego serca przy mnie — a może to moje serce? — już nie wiem. Nie mam pojęcia, gdzie przebiega granica między naszymi ciałami.

Nie jestem pewna, które z nas jest bardziej wykończone. Finn wszystko ciągnął, wsuwał się we mnie i wysuwał, przyciągał i popychał mnie tam, gdzie chciał mnie ułożyć, a jednak czuję się wyzuta z sił. Nogi mam ciężkie, kości jak z gumy. Mogłabym spać kilka dni.

Właśnie dlatego tu jestem.

W pewnej chwili Finn rozwiązał mi ręce i rozmasował kciukiem lekkie czerwone ślady.

— Znikną — mówi, przyglądając im się z nutką żalu w głosie. — Za jakąś godzinę.

Kiwam głową, zamykam oczy i liczę do dziesięciu. Po czym podnoszę się. Zaczynam się ubierać, wciąż czując na sobie jego wzrok.

— Boże, Harlow, nie musisz już lecieć — mówi Finn z łóżka niskim, sennym głosem. Niebo za oknem przybrało odcień lawendy, słońce zaszło. — Oliver wróci późno.

Otwieram usta i mówię:

— Powinnam… — nieokreślonym machnięciem wskazuję północ, w kierunku domu.

Finn kiwa głową, przygląda się, jak zakładam na siebie po kolei wszystkie ubrania, po czym kładzie ciężką dłoń na łóżku.

— Harlow, nie powinnaś uciekać — siada na materacu i mówi dalej: — Zostań. Może… cholera, nie wiem. Zrobię ci kąpiel albo… po prostu zostań. To było tak intensywne. Prawda?

Owszem, było. Było tak intensywne, że nagle uświadamiam sobie wszystkie powody, dla których się tu znalazłam.

Kiedy zbieram swoje rzeczy do wyjścia, nie jestem pewna, czy spotkania z Finnem to ucieczka, czy nowa niebezpieczna obsesja.

Rozdział czwarty

FINN

Światło się zmienia; schodzę z krawężnika i otoczony małą grupą przechodniów przechodzę na drugą stronę. Z telefonem przy uchu słucham, jak mój brat, Colton, wylicza mi rzeczy wymagające naprawy, z których większość trzeba wykonać przed kolejnym wyjściem łodzi z doku.

— Na pewno instalacja się przepaliła? — pytam. W żołądku mnie piecze, potrzebuję to wyjaśnić. — Wiesz, że to instalacja, czy sprawdziłeś tablicę bezpieczników?

Słyszę jego westchnienie; widzę go, jak zdejmuje kapelusz i jego rondem drapie się po głowie. Jest wtorek, a brat przez cały weekend pracował na łodzi. Na pewno dobrze wie, co mówi.

— Sam sprawdziłem tablicę, kiedy Levi z miernikiem siedział w sterówce. Wymieniliśmy wszystkie możliwe bezpieczniki, każdy z nich wysiadał, jak tylko włączaliśmy prąd.

— Cholera.

— No właśnie.

— Więc jaki jest plan? — pytam, wchodząc w cień rzucany przez jaskrawoczerwoną markizę. Słońce już stoi wysoko, a chodniki są czyste i niemal pozbawione cienia.

— Muszę wymienić kilka kabli i wymyślić, jak połączyć je na uszkodzonych liniach. Trochę to zajmie.

— Jezu! Powinienem być w domu, a nie włóczyć się po Kalifornii!

Opieram się o ceglaną ścianę domu, próbując ułożyć sobie w głowie, jak do tego wszystkiego doszło. Mam wrażenie, że w tym roku jedno wali się za drugim; do tego trzeba jeszcze dodać kilka lat ze zbyt małymi połowami i brakiem pieniędzy — a ja włóczę się po Kalifornii.

Jednak Colt ma inne zdanie.

— Przestań — mówi. — Mamy wszystko pod kontrolą. Ty tam siedź i myśl, co dalej. Przeżyliśmy gorsze rzeczy, teraz też damy sobie radę.

Odczekuję chwilę, po czym zadaję pytanie, którego najbardziej się boję.

— Zatem jak długo?

Brat wstrzymuje oddech, prawie słyszę, jak przelicza sobie w głowie.

— Muszę odkręcić i wyjąć tablice w sterówce — mówi — przynajmniej dwa dni.

Mogłoby być lepiej. Ale z pewnością mogłoby też być gorzej. W myślach obliczam, ile pieniędzy tracimy, nie mogąc wypłynąć w morze.

— Silnik był w serwisie? — pytam.

— To zrobiliśmy na samym początku.

— I jak? Tak samo, gorzej?

Waha się z odpowiedzią.

— Trochę gorzej.

— Cholera. Ile jeszcze wytrzyma?

— Według zaświadczenia przynajmniej pół roku. Ale poprzednio też miało być pół roku, Finn. I wcześniej też. W tej próbce oleju jest tylko dwa procent więcej wiórów niż poprzednio. Według mnie mamy przynajmniej rok. Przez ten czas skończy się sezon i będziemy uratowani. Damy radę.

— Okej — mówię i odsuwam się od budynku. Mijam kilka sklepów, restauracji i małych

barów, a na chodniku tłum się zagęszcza. Słońce San Diego praży, czuję, jak przenika mój czarny T-shirt i gruby materiał dżinsów. Colton ma rację, przetrwaliśmy gorsze czasy. Jeszcze nie muszę wciskać czerwonego guzika bomby atomowej.

No to po co tu jestem, do jasnej cholery?

— Gotowy na spotkanie? — pyta brat, a w jego głosie wreszcie słychać ton zaniepokojenia.

— Chyba nie muszę?

Słyszę jego nerwowy śmiech.

— Finn, trzymajmy tę opcję w zanadrzu, dobrze?

— Wiem, Colt. Przekomarzam się — chociaż nie. Tak naprawdę nie. Chcę, żeby moja firma działała tak jak dotąd, a opcja L.A., jak ją nazywam, nie jest dla mnie tak naprawdę wyjściem.

— Kiedy idziesz? — pyta Colt, jakby nie miał daty wypalonej w mózgu. Jak my wszyscy.

— W przyszłym tygodniu — opieram się o mur i przesuwam dłonią po twarzy. — Po co ja przyjechałem tak wcześnie? Powinienem siedzieć w domu i naprawiać to cholerstwo i…

— Boże, przestaniesz się wreszcie przejmować? — jęczy brat. — Spędź trochę czasu z Anselem i Oliverem, zabaw się. Pamiętasz, co to znaczy, Finn? I ze względu na nas wszystkich, proszę, idź z kimś do łóżka przed wyjazdem do L.A. — o mało nie ląduję na nos przy tych słowach; na miłość boską, mięśnie brzucha wciąż mnie bolą po maratonie seksu z Harlow sprzed kilku dni. — Jak wrócisz, całe bagno będzie na ciebie czekało. Rozumiesz? Baw się.

Po mojej prawej stoi duży podniszczony budynek, mijając go, zerkam przez okno do środka. Spogląda na mnie moje odbicie na tle ruchliwej ulicy, ale ja zatrzymuję się nagle. Ponieważ przy stole, ze zmarszczonymi brwiami wpatrzona w laptop, siedzi Harlow.

Baw się — myślę.

— Tak, rozumiem — odpowiadam.

*

Hostessa na niskim podium wita mnie uśmiechem. Jest atrakcyjna niczym chłodna dziewczyna z plakatu, idealnie pasowałaby rozciągnięta na masce starego krążownika szos. Jej fioletowe włosy są przycięte krótko i spięte po obu stronach jaskrawymi spinkami, ma kolczyk w wardze i w nosie, a ramiona pokrywają plamy różnokolorowego atramentu. Mam ochotę jeszcze raz zadzwonić do Coltona, bo to dokładnie jego typ.

— Ja tam — odzywam się do niej z uśmiechem i wskazuję stolik, przy którym siedzi Harlow, wciąż sama, wciąż gapiąc się w ekran i bezmyślnie przewijając stronę, w którą tak się wpatruje. Co jakiś czas bierze do ręki telefon, na nim też coś przewija i znów odkłada.

Hostessa odpowiada uśmiechem i gestem zaprasza mnie do środka, podaje kartę i puszcza do mnie oko, zanim się odwrócę. W środku jest ciemno i cudownie chłodno. Październik na Vancouver jest zwykle chłodny, a w San Diego ma się wrażenie, jakby lato dopiero się zaczynało. Ciągłe lato. Nic dziwnego, że tutejsi ludzie są zwykle tak wyluzowani.

Pod ścianami stoją lśniące czarne pufy i kanapy na przedzie restauracji — tu można posiedzieć — zaś tył wypełniają długie, wiekowe stoły i stołki. Przypomina to raczej klub niż pizzerię.

Harlow siedzi przy długim stole w kącie. Ma dzisiaj na sobie jakąś żółtą spódniczkę, opalone nogi w wysoko wiązanych brązowych sandałach wyciągnęła przed siebie i oparła na stołku przed sobą. Włosy związała z tyłu w coś, co jednocześnie wygląda na rozwichrzone i skomplikowane do upięcia; zbliżając się do niej, z niejaką przyjemnością zauważam na jej ramieniu malinkę.

— Cześć, Miss Vega — odzywam się.

Na dźwięk mojego głosu dziewczyna podskakuje i unosi wzrok. Jej uśmiech znika, a w jego miejsce pojawia się wyraz zaskoczenia… a może i porażki.

— Finn — jak zauważam, szybko przechyla ekran laptopa, kiedy siadam naprzeciwko niej. — Proszę — dodaje ironicznie — usiądź.

— Wiesz, chyba wręcz usłyszałem, jak unosisz oczy do nieba przy tych słowach — odpowiadam. — To wymaga talentu.

Podchodzi do nas kelnerka. Zerkam na stolik — Harlow ma przed sobą tylko szklankę mrożonej herbaty.

— Poproszę to samo — przenoszę wzrok na Harlow, która mierzy mnie wzrokiem.

— Planujesz zostać?

— Dlaczego nie? Całkiem tu miło.

Mruczy coś w odpowiedzi — na szyi ma rumieniec, ale oprócz tego z determinacją udaje, że nie związałem jej i nie posuwałem trzy dni temu — po czym znów zerka na telefon.

— O której musisz iść? — pytam.

Harlow kręci głową.

— Nie muszę nigdzie iść.

Ostentacyjnie spoglądam na zegarek.

— Nie chcę być wścibski…

— Ciężko mi w to uwierzyć — wpada mi w słowo niezbyt wyraźnie.

— …ale chyba chodzisz do pracy?

— Owszem — odpowiada bardziej do ekranu niż do mnie. Oczy ma wciąż spuszczone, a wisiorek, który ma na szyi, leciutko kołysze się przy każdym jej oddechu. Wciąż bez trudu przypominam sobie, jak wyglądała, leżąc na plecach tylko w tym naszyjniku nad mostkiem, opleciona moją liną…

Finn, skup się.

— Nie powinnaś być teraz w biurze albo na lunchu z koleżankami?

Harlow powoli i z namaszczeniem zamyka laptop.

— Nie dzisiaj.

— Dlaczego?

Wyraźnie irytują ją moje pytania, co — szczerze mówiąc — jeszcze bardziej rozbudza moją ciekawość.

— Ponieważ dzisiaj nie pracuję. Mama nie czuje się zbyt dobrze, szukałam czegoś w sieci.

— A kiedy pracujesz, to co właściwie robisz? — pytam.

— Jestem na stażu w NBC.

Znów ostentacyjnie i jeszcze bardziej znacząco spoglądam na zegarek — podkreślając fakt, że jest dwadzieścia po pierwszej, wtorek, a ona siedzi w pizzerii, gapiąc się w laptop i bawiąc telefonem.

— To praca na pół etatu — wyjaśnia Harlow i dodaje: — wychodzi około dwunastu godzin tygodniowo.

Dwanaście? Na widok mojej prawdopodobnie zdziwionej miny rzuca:

— No co?

— Za darmochę?

— To staż — powtarza, jakby to miało mi pomóc w zrozumieniu. — Chcę pracować przy filmach, ale gdzieś trzeba zacząć, a NBC to lokalna stacja.

— Rozumiem. Czyli podajesz kawę i takie tam.

— Czasami tak.

— Nie drażni cię to? Jesteś córką słynnej aktorki i grubej ryby w Hollywood, a każą ci podawać kawę?

To tylko częściowo żart. Naprawdę jestem zaciekawiony, ale szczerze mówiąc, bawi mnie docinanie jej.

— Nie tylko takie rzeczy robię — odpowiada Harlow, po czym zastanawia się i uśmiecha do mnie z zaskakującą skromnością. — Ale tak, właściwie bardzo lubią dawać mi takie rzeczy właśnie ze względu na to, kim jest mój tata. Odkąd pamiętam, pracowałam z nim na planie i zapewne wiem o powstawaniu filmu więcej niż większość tych, którzy stoją wyżej ode mnie. Ale tata zawsze mi powtarzał, że pierwsza lekcja w pracy to zdobycie szacunku przez pokorę, więc pewnie tego się teraz uczę. Nie zawsze będę podawać kawę.

Hm. Tego się nie spodziewałem. Nieco wytrąca mnie z równowagi to, że coś takiego mógłby powiedzieć mój tata.

— Poszłaś więc na studia i skończyłaś…?

— Komunikację.

— Aha, komunikację. A co to, uczyłaś się o Twitterze i Face- booku?

Harlow zaciska żartobliwie usta i przygląda mi się badawczo.

— Słyszałeś o Twitterze?

Zastanawiam się, czy jej za to nie pokazać środkowego palca.

— A co w ogóle robisz w centrum? — pyta Harlow, wsuwając elegancki srebrny laptop do jeszcze bardziej wymyślnej torebki. — Tu cię przyniosły te tajemnicze interesy?

— Przyszedłem coś zjeść i podzwonić — odpowiadam, przeglądając kartę. — A co? Masz jakiś pomysł na spędzenie czasu? Ja na pewno bym coś wymyślił.

— Skoro jesteśmy w Basic i ty tu wpadłeś, uważam za swój obowiązek jako mieszkanki San Diego zmusić cię, żebyś został i coś zjadł. Jedzenie jest dobre, no i mają piwo.

— Piwo z pewnością ułatwiłoby zjedzenie z tobą obiadu.

Słyszę, jak żartobliwie wstrzymuje z wrażenia oddech, ale nie udaje mi się uniknąć kontaktu z jej pięścią, która uderza mnie w ramię.

*

Okazuje się, że Harlow miała rację.

— Czy ja naprawdę właśnie zjadłem pizzę z purée ziemniaczanym? — pytam, sięgając po piwo.

— Tak. I co, nie była to najlepsza pizza w twoim życiu?

Niemal najlepsza, uznaję, ale tego jej nie powiem. Dokończyłem moją połowę pizzy z mozzarellą, purée i bekonem. Harlow nie jest daleko za mną.

— Dobra była.

— Dobra! — powtarza Harlow, kręcąc głową. — Entuzjazm by cię zabił, prawda, Finn?

— Jeśli sytuacja tego wymaga, potrafię zdobyć się na mnóstwo komplementów.

— Na przykład?

— Chyba pamiętam, że ci mówiłem, jaką masz słodką myszkę.

Przez stół widzę jej szeroko otwarte oczy — a w nich to, na co czekałem. Wywoływanie reakcji Harlow — szoku, żywiołu lub gniewu — budzi we mnie jakiś pierwotny instynkt. Wiem, że w ten sposób wychodzę na jaskiniowca, ale to miłe uczucie i podnieca nas oboje. Właściwie nie interesuje mnie analiza psychologiczna sytuacji.

— A przy okazji… dlaczego w sobotę tak nagle wyszłaś? Jestem doskonały w masażu pleców.

Widzę, że nie jest jeszcze gotowa na kolejną porcję brutalnej szczerości; spogląda na mnie, mrugając, bez słowa, ale dochodzi do siebie.

— Bo to było intensywne. A ja chciałam po prostu seksu.

Wgryzam się w ostatni kawałek pizzy.

— Co zrobisz z tak wielkim libido, jak wyjadę?

Wzruszając ramionami, Harlow odpowiada:

— Będę się częściej masturbować — po czym odgryza ogromny kawał swojej pizzy.

Śmieję się. Naprawdę lubię z nią przebywać.

— Zatem skończyłaś komunikację, a twój tata jest szychą w filmie. Co jeszcze powinienem o tobie wiedzieć?

— Finn, nie pamiętasz naszej umowy? Powinieneś wiedzieć, że lubię orgazmy. Nie wysilaj się.

— Daj spokój, pierniczku.

— No dobrze — Harlow wyciera dłonie w serwetkę, a potem rzuca ją na stół. — Mam siostrę, Bellamy.

— Ładna?

Harlow patrzy na mnie z niesmakiem.

— Ma osiemnaście lat, ty drapieżniku.

— Mam na myśli mojego brata, Leviego. Boże, zdejmij ten palec ze spustu.

Harlow śmieje się i wzrusza ramionami.

— Jest śliczna, ale zwariowana.

Unoszę brwi.

— Przeklęte te prawa genetyki, co?

— Noo.

— Chodzi gdzieś tu do szkoły?

— Robi jakąś szkółkę artystyczną, chociaż jestem pewna, że to tylko przykrywka dla ogromnej farmy z trawką.

— Poważnie? — wytrzeszczam oczy. Słyszałem sporo o Kalifornii, ale…

— Nie. Wygłupiam się, osiadła w kanadyjskiej Agencji do spraw Leków. Ale program studiów wydaje się dość kiepski. Z tym dyplomem na pewno będzie odrobinę lepszą kandydatką do pracy w Burger Kingu.

— A ty wciąż mieszkasz z rodzicami?

Harlow patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

— Finn, mam dwadzieścia dwa lata.

— Ale twoi rodzice tu mieszkają, a ty robisz bezpłatny staż, przez dwanaście godzin w tygodniu podajesz kawę. Przepraszam za moje prymitywne przypuszczenie, że może jednak nie stać cię na wyprowadzkę od nich.

— Mam fundusz powierniczy — Harlow kręci głową i wskazuje na mnie swoją pizzą. — Nie rób takiej zdziwionej miny.

— Jestem tylko zdziwiony tym, że się do tego przyznałaś.

— Ponieważ powinnam mieć wyrzuty sumienia, gdyby rodzice ponosili odpowiedzialność za pieniądze, a ja bym dla odmiany ponosiła odpowiedzialność, inwestując w nieruchomości w Kalifornii i własny apartament?

— Mam ci pogratulować, że wiesz, jak dobrze wydawać pieniądze rodziców? — pytam ze śmiechem.

Harlow pochyla się ku mnie.

— Słodkie, że uważasz mnie za bogatą lalę, ale taka ze mnie lala, jak z ciebie prosty

drwal.

— Rybak.

— Co?

— Jestem rybakiem, Harlow.

Dziewczyna oblizuje wargi, po czym mówi ochryple:

— To samo cholerne zajęcie. Moja praca zapewne nie powala nikogo na kolana, ale jestem w niej świetna. Najlepsza cholerna coffee managerka.

Wybucham śmiechem.

— Dobra jesteś.

— Z ciebie też niezłe ciacho.

Odchylam krzesło, balansując na dwóch nogach i przyglądając się jej, podczas gdy ona przygląda się mnie. Jest zdecydowanie najbardziej seksowną dziewczyną, jaką widziałem. Co zaskakujące, prawdopodobnie jest też najbardziej inteligentną.

— Tak, wiem.

— No to opowiedz mi o sobie. Masz rodzeństwo? Braci, prawda?

Kiwam głową, sięgam po szklankę i upijam łyk piwa.

— Colton i Levi.

— Pracujecie wszyscy razem?

— Tak, jeszcze z tatą. Kilka lat temu tata miał zawał i udar, więc teraz nie może pracować tyle co przedtem, ale zawsze jest w pobliżu.

— A mama?

Kręcę głową.

— Zmarła, kiedy miałem dwanaście lat. Rak piersi.

Jej twarz dosłownie się zapada; Harlow drżącą dłonią unosi do ust szklankę z mrożoną herbatą i upija łyk, zanim zdoła odpowiedzieć.

— Finn. Boże, ja…. — kręci głową, bierze głęboki wdech i zamyka oczy. — To przerażające.

Co innego mogę powiedzieć niż:

— Tak. To było dawno temu.

Dziewczyna odwraca wzrok; po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że wygląda na wyczerpaną.

— Czemu jesteś taka wykończona? — pytam. — Długa sesja na Fejsie w wolny dzień?

Widzę, że już się szykuje do ciętej riposty, ale jej twarz łagodnieje.

— Szukam pewnych informacji.

— Trendów mody obuwniczej na przyszły sezon?

— Coś w tym stylu — o rany, Harlow kompletnie nie umie kłamać.

Ale jeśli nie chce się zwierzać, to chyba nie powinienem jej naciskać. Bóg jeden wie, że ja też nie mam ochoty wykładać na stół moich zmartwień.

— Chodź.

Harlow patrzy na mnie i ściąga brwi.

Wstaję i biorę ją za rękę.

— Chodźmy.

*

Zaczynamy ustalać pewną rutynę. Znów wpadamy do domu Olivera, dłonie wplatając sobie we włosy i całując się bez opamiętania. Jej ciało jest ciepłe, skóra miękka i cholernie

pachnąca.

Tym razem to Harlow przejmuje prowadzenie — ciągnie nas korytarzem, na oślep szukając drogi do mojego pokoju.

— Oliver? — pyta, odrywając się ode mnie na chwilę, by się rozejrzeć, i nasłuchując dźwięków w pustym domu. Jej wargi wyglądają na pogryzione, policzki są różowe. Włosy wysunęły się jej z koka, kilka prostych kosmyków spadło wokół twarzy na ramiona.

— Jeszcze nie wrócił — odpowiadam i przyciągam ją znów do siebie. Nasze stopy szurają na drewnianej podłodze, zastanawiam się, czy miałbym czas przelecieć ją tutaj, zgiętą na kanapie lub z dłońmi przyciśniętymi do ściany; jej krzyki rozlegałyby się echem w cichych pokojach.

— Ale nie jestem pewny, kiedy wróci. Jak myślisz, możesz się pośpieszyć? — kciukiem zataczam kółko wokół jej sutka. Harlow jęczy.

— Nie przyjechałam taki kawał drogi po to, żeby się teraz śpieszyć.

Ja również nie mam na to ochoty. Właściwie zaczynam żałować, że nie pojechaliśmy do niej. Gdzieś, gdzie moglibyśmy zwolnić tempo, jak poprzednio.

Idziemy do mojego pokoju, zamykam drzwi i przekręcam blokadę zamka.

— Na łóżko — komenderuję.

Harlow odrywa się ode mnie po jeszcze jednym pocałunku i — zadziwiające — robi to, co jej mówię, ostentacyjnie zrzucając kopnięciem buty i kładąc się na materacu. Przechodzę przez pokój i staję nad nią, po czym patrząc jej w oczy, rozpinam pasek.

— Zdejmij ubranie.

Harlow kiwa głową i oboje zaczynamy się rozbierać: najpierw koszule, jej stanik, moje dżinsy. Ona zdejmuje rzeczy powoli, bez ostentacji, ale tak, jakby napawała się moim spojrzeniem, które pochłania każdy cal jej świeżo odkrytej skóry i próbuje zatrzymać tę chwilę. Piersi ma niewiarygodne, pełne i wysokie — pełne garście, a ja przecież mam duże dłonie — z napiętymi różowymi sutkami, na widok których ślinka napływa mi do ust. Musi się położyć, żeby zsunąć z siebie spódniczkę. Podchodzę, chwytam spódniczkę i ściągam ją z jej nóg.

— Ciekawe, jakbyś wyglądała z kostkami związanymi w powietrzu — mówię, unosząc sobie jej nogę do ramienia i całując ją w łydkę. Nie chcę tego robić — przynajmniej nie w tej chwili — Oliver może zaraz wrócić, a do czegoś takiego chcę ją podprowadzić i podrażnić, wyczekując na moment, aż oboje nas ogarnie pełne szaleństwo. Jednak przy wspomnieniu poprzedniego razu ta uwaga wystarczy — Harlow szerzej otwiera oczy, jej oddech przyśpiesza.

Z ramieniem przy jej głowie sięgam między nas i wsuwam palce w jej figi.

Harlow ze świstem łapie powietrze, a ja wsuwam się dalej, dodaję drugi palec i kciukiem zaczynam masować jej łechtaczkę.

— Jaka ty jesteś mokra — mówię do niej. — A przecież tylko zdjęłaś ubranie. Ledwie cię dotknąłem, a ty już pod moim dotykiem niemal dochodzisz do końca.

Harlow parska lekko, jakby nie mogła się zdecydować, czy chce temu zaprzeczyć, czy jednak nie, ale wciąż kołysze biodrami i wciąga kolejne moje palce. Całuję ją po żebrach i jadę wyżej, biorę w usta jej sutek i zaczynam ssać, aż cały robi się mokry i śliski. Harlow wzdycha gwałtownie, kiedy dotykam jej zębami, początkowo delikatnie, potem odrobinę mocniej.

— Jeszcze — jęczy. Przenoszę się do drugiego sutka, ssę go i gryzę. Nie chcę jej zranić — nigdy mi o to nie chodziło — ale pragnę, żeby czuła to później. Ten lekki, powracający ból, który przypomina się w niespodziewanych momentach. — Finn, jeszcze.

— Przeturlaj się — mówię, łapię ją za biodra i pomagam położyć się na brzuchu. Jej koronkowe figi ledwo cokolwiek zakrywają. Sięgam po nie, zsuwam je w dół i zdejmuję z niej. Harlow leży przede mną całkowicie cudownie naga.

— Cholera. Co za tyłek — mówię, ściskając go, nie wiedząc, gdzie patrzeć najpierw. Chwytam ją nieco mocniej, bardziej brutalnie, dłonią trę o jej skórę, przygotowując na to, co się wydarzy za chwilę. — Chyba miałem plany co do niego.

Jej ciało spina się, prawie wibruje, mięśnie są sprężone i gotowe. Przesuwam dłoń nad jej biodrem i w dół, na lędźwie, tam przeciągam po skórze krótkimi paznokciami. Harlow jęczy cicho, słyszę każdy jej oddech — są równe i kontrolowane, ale jednak odrobinę drżące.

— Pierniczku, czy ktoś kiedykolwiek dał ci klapsa?

Dziewczyna kręci głową wciśniętą w poduszkę, a luźne pasma ciemnych włosów zakrywają łuk pleców.

— Tylko ty.

Próbuję nie skupiać się na iskrze dumy, którą czuję po tych słowach, i staram się stłumić gorąco, jakie wzbiera mi w żołądku, a pochodzi z nagle obudzonego poczucia własności.

— Chcesz tego? — pytam.

Harlow kiwa głową, ale mnie nie o to chodzi, więc unoszę dłoń w powietrze i lekko klepię ją w pośladek, żeby zwróciła na mnie uwagę.

— Powiedz to, Harlow.

— T-tak — odpowiada. — Tak.

Znów ją klepię otwartą dłonią, tym razem nieco mocniej.

Harlow zachłystuje się, zaciska pięść na pościeli i wygina biodra, wypychając je w moją stronę. Chce jeszcze.

— Czy nie mówiłem, że dam ci to, czego potrzebujesz? — pytam i znów moja dłoń opada, tym razem po drugiej stronie. Odgłos klapsa jest głośniejszy. Uderzam ją jeszcze kilka razy, aż skóra nagrzewa się i różowieje; Harlow jęczy, a ja dłonią rozcieram ślady klapsów. Jestem ciekaw, czy kiedykolwiek przyszło jej do głowy, by tego spróbować, czy zdawała sobie sprawę, jak jej się to spodoba.

Bez wątpienia Harlow Vega podnieca się przy lekko brutalnym traktowaniu, a ja bardzo lubię być tym, który ją tak traktuje. W tym, że ona mi na to pozwala, jest coś wyjątkowo seksownego. Wie, że w każdej chwili może przejąć kontrolę, ale czuję, że nie chce. Mam wrażenie, jakby w tej chwili poddawała się prowadzeniu drugiej osoby.

Przy dziesiątym klapsie Harlow jest mokra nawet na udach, a ja chyba jeszcze nigdy nie miałem takiej erekcji. Jej dłoń znikła między nogami, a palce przesuwają się po śliskiej skórze.

— Podoba ci się — stwierdzam. — Czuję to — pochylam się i dotykam miejsca, w którym ona sama się pieści. Moje palce przeciskają się obok jej palców i — cholera, potrzebuję prezerwatywy natychmiast.

Prostuję się i sięgam po pudełko, które w pośpiechu wrzuciłem do szuflady w komódce. Harlow przesuwa się na plecy i patrzy, wbijając wzrok w miejsce, na które nakładam gumę, a potem ściągam ją w dół na penisie.

Wchodzę na nią, unoszę jej ramiona nad głową i pomagam chwycić ramę łóżka.

— Trzymaj je tak, dobrze?

Kiwa głową; widzę, jak zaciska palce, a kostki bieleją jej z wysiłku.

Przyciskam do jej ciała końcówkę penisa, popycham do przodu i do tyłu, po czym zaczynam wchodzić.

— Myślisz, że dasz radę być cicho? — pytam, oceniając wyraz jej twarzy i zaczynając się poruszać. — Oliver może wrócić w każdej chwili. Musisz być cicho. Dobrze?

Harlow spogląda w dół na swoje ciało, tam, gdzie moja dłoń przesuwa się po jej skórze, i kiwa głową.

Biorę leżącą obok jej głowy poduszkę, unoszę biodra Harlow i wsuwam poduszkę tuż pod

pośladki.

— Tak jest dobrze — stwierdzam, wciskając się coraz głębiej i przyglądając się, jak całkowicie w niej znikam.

Dziewczyna zagryza dolną wargę i jęczy. Uciszam ją delikatnie.

— Doskonale tak wyglądasz — mówię, przyglądając się, jak jej piersi podskakują przy każdym ruchu moich bioder. Dłonią na mostku unieruchamiam ją i podziwiam różnicę koloru naszej skóry: opalonej i szorstkiej przy złocistej i miękkiej. Na zewnątrz rozlega się ryk silnika; rozpoznaję samochód Olivera, słyszę, jak podjeżdża coraz bliżej i parkuje przed domem.

Jęki Harlow są wciąż zbyt głośne, więc sięgam po leżące przy jej biodrze figi, zwijam je w dłoni, całuję Harlow w usta, po czym wsuwam w nie materiał.

Dziewczyna przymyka oczy, jakby z wdzięczności, po czym jęczy — i ten dźwięk doprowadza mnie niemal do orgazmu.

— Mówiłem: cicho, pierniczku — jeszcze mocniej rozstawiam jej nogi. Przekrzywiam jej biodra tak, by miednicą nie drapać jej w łechtaczkę, i posuwam dalej.

Harlow znów jęczy, głęboko, desperacko, na co ja wsuwam się głębiej, pragnąc znów to usłyszeć.

— Zdecydowanie ci się podoba — szepczę jej w ucho. — Na pewno później będziesz cały czas o tym myśleć — o tym, jaka robisz się mokra przy moim penisie — ssę jej szyję, ale tak, by nie zostawiać śladów, tylko zaczerwienić skórę. — Widzisz, że mnie też się podoba? O mało nie doszedłem do końca, zanim w ogóle byłem gotowy.

Harlow jęczy z materiałem w ustach, obejmuje mnie ko- lanami w pasie i używa jako dźwigni, by przyciągnąć mnie do siebie bliżej i mocniej.

— Ciekawe, czy możesz być jeszcze bardziej mokra — mówię. — Mamy sprawdzić, czy będziesz bardziej mokra, kiedy dojdziesz?

Harlow od razu kiwa głową.

Słyszę na zewnątrz Olivera, który śmieje się i woła coś do sąsiada. Unoszę nogi Harlow wyżej i sięgając w dół, znów daję jej klapsa. Dziewczyna krzyczy i przyciska się do mnie. Skórę ma różową, sutki stwardniałe, a na jej ciele zaczyna się pojawiać gęsia skórka.

— Za sekundę wejdzie do domu. Dasz radę być cicho? Jeśli ci się uda, to zobaczysz, jak będzie ci dobrze.

Harlow kiwa głową, a ja pieprzę ją mocniej, ramiona mi drżą, na szyi występują mięśnie, gdyż na razie sam siebie powstrzymuję. Widzę, kiedy to następuje: Harlow otwiera szerzej oczy, po czym zamyka je, a po policzku spływa jej łza, kiedy dziewczyna próbuje za wszelką cenę zachować ciszę. To wystarczy, żebym na łeb na szyję poleciał za nią. Pochylam się, omal nie składam jej w pół moimi pchnięciami — jeszcze tylko jedno, po czym ja też dochodzę i muszę przytulić się do jej skóry, żeby stłumić jęk.

Kiedy wreszcie mogę się poruszyć, kiedy serce przestaje walić mi tak, jakby chciało rozsadzić piersi, unoszę się i ostrożnie z niej wycofuję, po czym zawiązuję prezerwatywę. Biorę dziewczynę w ramiona, całuję jej palce, nadgarstki, kąciki ust.

— Byłaś tak dobra — przyciskam usta do jej ramienia i nosem przesuwam po szyi do ucha, po czym mówię prosto w nie: — tak cholernie dobrze ci poszło, słodka dziewczyno.

Rozdział piąty

HARLOW

Nie wiem, jakbym się czuła trzy dniu po usunięciu obu piersi, ale biorąc pod uwagę, jak są dla mnie ważne, zapewne zachowywałabym się tak jak mama od poniedziałku: spałabym i płakała.

I nikt z nas nie może zrobić nic, dosłownie nic, by jej pomóc. Mama nigdy nie była próżna, ale przecież jej kariera opiera się na ciele. Zatem chociaż w wieku czterdziestu pięciu lat raczej nie dostanie roli, w której musiałaby się cały czas pokazywać w bikini, a czasopisma wychwalają jej dzielność i siłę, naprawdę nie może pogodzić się z tym, że już nie ma cycków, które podobno uważano za doskonałe. Poza tym — a mama jest naprawdę twarda — widzę, jaka czuje się obolała po operacji.

Ze szpitala wychodzi w środę rano, tata, Bellamy i ja spędzamy więc cały dzień, siedząc przy niej na łóżku, a kiedy zasypia, oglądając powtórki serialu *Prawo i porządek*. W czwartek po południu mamy już dość, jesteśmy nieumyci i powarkujemy na siebie nawzajem.

Teraz wiem, co by się zdarzyło, gdybyśmy kiedykolwiek zostali uwięzieni we czwórkę w schronie: doszłoby do morderstwa. Ciągłe piski dochodzące z telefonu Bellamy budzą w tacie żądzę krwi. Bellamy wciąż narzeka, że w pokoju jest gorąco. A mama mówi:

— Jeśli jeszcze raz zaproponujesz mi coś do jedzenia, rzucę w ciebie pilotem. Przepraszam, kochanie.

Jak na rodzinę, w której prawie nie zdarzają się kłótnie, jesteśmy teraz wyjątkowo poirytowani.

W końcu tata wyciąga mnie i siostrę na korytarz.

— Dziewczynki, kocham was — mówi, kładąc nam dłonie na ramionach. — Ale proszę, idźcie sobie stąd. Na dwa dni wróćcie do swojego życia. Będę was informował na bieżąco.

Problem w tym, że tak naprawdę o to niełatwo. Nie znoszę tego czającego się w podświadomości ponurego przeczucia, które zalęgło się we mnie po wtorkowej rozmowie z Finnem — że mama umrze. Nie potrafię o tym z nikim rozmawiać, a nawet gdybym mogła, wypowiedzenie tego na głos brzmiałoby tak, jakbym dopuszczała taką możliwość albo — co gorsza — w jakiś sposób ją urzeczywistniała. Mam za dużo wolnego czasu na myślenie; praca na pół etatu w ogóle mnie nie pochłania, mogę tylko biegać lub siedzieć na plaży, a znajomi są zajęci od rana do wieczora. To znaczy — wszyscy znajomi oprócz Finna.

Po odjeździe Bellamy stoję na podjeździe przed domem rodziców i zmuszam się do tego, by wziąć się w garść. Mam wrażenie, że to wręcz praca fizyczna: jakbym musiała pozbierać kawałki i powkładać je na miejsce. Wyprostować sobie kręgosłup. Znów związać moje wciąż mokre włosy w nieporządny kok. Przesunąć rękami po pogniecionym T-shircie i dżinsach. Zmusić się do uśmiechu.

Zwołuję wszystkich do Freda i nie przyjmuję odmowy.

*

— Nie — mówi Lola, a w tle słyszę głośny brzęk. — Dzisiaj wieczorem nie mogę. Muszę skończyć te panele. Mia mówiła, że chcą z Anselem posiedzieć w domu, bo on jutro wyjeżdża i wraca dopiero za kilka tygodni.

— A ja ledwie trzymam się w kupie, Lorelei Louise Castle.

— Będziesz mnie teraz upominać moim pełnym nazwiskiem?

— Nie uczesałam się po prysznicu, mam na sobie koszulkę Bellamy z napisem „Hello Kitty", bo wszystkie ciuchy zostawiłam w domu, a latynoski bóg seksu — Lola i Mia mają słabość do mojego taty — wykopał mnie z domu do odwołania. Zbieraj tyłek w troki do Regal Beagle.

Przyjaciółka wzdycha.

— No dobrze.

Fred Furley otworzył bar U Freda w roku 1969, kiedy miał zaledwie dwadzieścia siedem lat. Teraz ma siedemdziesiąt dwa, dwukrotnie się żenił i rozwodził, a moją mamę kocha może tylko odrobinę mniej niż mój tata. Urządzałam u niego dwudzieste pierwsze urodziny, ale on pozwolił mi wtedy wypić jedynie dwa kieliszki. Może z tego powodu wróciłam do domu trzeźwa i sama. Potem nieco poluzował zasady, ale wciąż lubi wchodzić w rolę ojca — i zapewne dlatego tak mi u niego dobrze. Poza tym na regularne wypady to lepsze miejsce niż kawiarnia, gdyż — ahoj, alkohole!

Siedem lat zajęło mu zrozumienie, dlaczego mój tata nazwał jego bar Regal Beagle, ale nazwa się przyjęła, chociaż pan Furley w ogóle nie przypomina faceta z sitcomu *Three's Company*. Jest spokojny, opalony, sprawny i daje mi niemal wszystko, o co poproszę.

Jak czwartkowe wieczory dla pań.

Ansel i Mia zabrali Lolę z Finnem i docierają niemal równo z Nie-Joem, który zeskakuje z poślizgiem z roweru, i zostawia go niedbale oparty o ścianę.

— A gdzie Olls, Ollie, Olzifer? — pytam z głupawym uśmieszkiem.

Lola odsuwa się i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

— Już się upiłaś?

— Nie. Jestem tylko w dziwnym nastroju — i to prawda. Czuję się nieco niepewnie — jeśli przystanę, popękam, a moje szaleństwo wycieknie na ulicę. — Pewnie poprawi mi się po kilku drinkach.

— Oliver ma przyjść tutaj — odpowiada Ansel. Jako jedyny nie patrzy na mnie tak, jakby mi włosy płonęły i wypełniała mnie nitrogliceryna.

Finn przygląda mi się spod ronda kapelusza.

— Wszystko w porządku, pierniczku?

Kiwam głową.

— Nie — biorę go za ramię i korzystając ze sposobności, dotykam potężnego bicepsa. — Tak? Chyba. Dziwny dzień?

— Słyszę — odpowiada Finn, prowadząc mnie do środka.

Pan Furley odnowił wnętrze baru kilka lat temu, ale na prośby mojej mamy pozostawił styl niemal niezmieniony, wstawił tylko nowe stoliki, krzesła i boksy, odmalował ściany i położył nową podłogę. Jak mówiłam, Fred uwielbia mamę. To kolejny powód, by polubić to miejsce: w kącie na tyłach mamy swój boks z kartką REZERWACJA, która odstrasza ludzi, kiedy nas tu nie ma. Co prawda w barze U Freda rzadko jest taki tłok, by ktoś próbował zająć nasz stolik, ale ten gest i tak sprawia, że czuję się jak twardzielka.

Witamy się z panem Furleyem, zamawiamy drinki i razem kierujemy się do boksu. Finn niepewnie idzie za nami.

— To prawie jak rytuał — mówi, opierając się o ścianę boksu, a nie siadając obok mnie.

— Jak pobędziesz tu dość długo, to się nauczysz. Chociaż to nieco skomplikowane. — Unoszę palce i odliczam kolejność działań: — Wchodzisz do baru. Mijając Freda w drodze tutaj, zamawiasz, na co masz ochotę. A potem podchodzisz do tego stolika.

Finn kiwa powoli głową.

— Wchodzę, zamawiam, idę.

— Dobry piesek.

Finn zaskakującym gestem dotyka kciukiem i palcem wskazującym mojego podbródka i spogląda na mnie ciepło, po czym odwraca się do Ansela.

Pojawiają się nasze drinki; postanawiamy też zamówić jedzenie, a potem, korzystając z wygody boksu, rozmawiam kilka minut z Lolą, żeby dowiedzieć się, co u niej. Niedawno podpisała umowę z wydawnictwem Dark Horse na serię komiksów. Moja pierwsza odpowiedź, zanim zajrzałam do Google'a, brzmiała:

— Jak się cieszę!

Moja druga odpowiedź, już po skorzystaniu z Google'a, to było absolutne zaskoczenie. Chociaż zdarzyło się to niemal od razu po powrocie z Vegas, czasami wciąż nie mogę jeszcze wyobrazić sobie, jak ogromną zmianę ta umowa wprowadzi w jej życie. Zaledwie za kilka miesięcy zacznie się kampania promocyjna: wywiady, wyjazdy do małych sklepików, a w końcu jej dziecko: *Ryba brzytwa* — do której postaci rysowała od zawsze, odkąd nauczyła się trzymać kredkę — zostanie wypuszczona na wolność.

Kiedy my gawędzimy, Finn idzie na tył, opiera się o ścianę i słucha końcówki naszej rozmowy.

Rzucam mu spojrzenie przez ramię.

— Szklankę masz pustą.

Finn potrząsa nią i patrzy na płyn przelewający się na kostkach lodu.

— Nie, jeszcze trochę zostało.

— W takim razie mnie się już skończył — podaję mu szklankę, patrząc na niego wielkimi, niewinnymi oczami.

Finn śmieje się i bierze ją ode mnie.

— Powiedz, żeby dopisali do mojego rachunku! — wołam za nim, kiedy oddala się w stronę baru.

Finn rzuca mi przez ramię łobuzerskie spojrzenie.

— Rozumiem.

— Nieźle, panno Vega — Lola unosi brwi.

— Harlow Vega? — pyta Nie-Joe, marszcząc blond brwi.

Kiwam głową, wrzucam do ust oliwkę i gryząc ją, powtarzam:

— Harlow Vega.

— Czy rodzice w ogóle namawiali cię na studia, czy od razu wysłali na rurę?

Klikam językiem i oblizuję palce.

— Ostrożnie, Nie-Joe. Widać, jak ci staje.

— O! — Nie-Joe zwraca się do Loli. — Á propos stawania, nie mogę się doczekać, kiedy wyjdzie twoja książka, bardzo mnie to ekscytuje. Na pewno będzie się sprzedawać jak szalona, a wtedy przyjedziesz na konwencję komiksów. Będziesz w stroju autorki komiksów, w seksownej masce i…

— Naćpałeś się? — pyta Lola.

Uświadamiam sobie, że to pytanie retoryczne, więc wybucham śmiechem, kiedy Nie-Joe odpowiada:

— No… tak.

— Nie mam zamiaru wpychać sobie do gardła hot doga w panierce, a potem lepić się do cycatych dziewczyn w kostiumach kobiety-kota tylko po to, żeby wkupić się w towarzystwo.

Tę akurat chwilę wybiera sobie Oliver na wejście. Wydaje się nieco ogłuszony, oczy za okularami w grubych oprawkach są szeroko otwarte. Wpatruje się w Lolę, po czym jego

spojrzenie łagodnieje i przechodzi w podziw. Czy spokojny, słodki Oliver zaczyna się interesować Lolą? Napotykam spojrzenie szeroko otwartych oczu Mii — ona zastanawia się nad tym samym. Przysięgam, że gdybym nie miała takiego zamętu w głowie, z radością kibicowałabym tym dwojgu.

— A gdyby chciał się do ciebie przykleić facet od komiksów w kostiumie kobiety-kota i z hot dogiem w paszczy? — pyta Ansel, przekrzywiając głowę w kierunku Olivera. — Czysto teoretycznie.

— Faceci i tak nie mogliby wydobyć słowa — odpowiada Oliver, biorąc się w garść. — Niezależnie od tego, czy mieliby w paszczach hot dogi, czy nie.

Mia marszczy nos i kręci głową. Niemal nigdy nie rozumie jego bełkotliwego australijskiego akcentu, chociaż jak na ironię dla jej męża angielski też jest drugim językiem.

— Szczęśliwi fani komiksów niezależnie od wszystkiego — kwituje krótko Lola.

Przypominam sobie nasz pierwszy wypad z Oliverem — kiedy Mia i Ansel zniknęli w korytarzu, zostałyśmy we dwie z Lolą, znacznie bardziej pijane niż dwóch obcych mężczyzn siedzących przed nami. Po bliższym przyjrzeniu przekonałyśmy się, że Oliver ma na policzku czarny kwiat narysowany pisakiem.

— Ciekawi mnie ten kwiatek — powiedziała Lola, kiedy Oliver usiadł obok niej. Miał jak zwykle okulary w grubych oprawkach, proste czarne dżinsy i ciemny T-shirt. Byłam niemal pewna, że to tatuaż na twarzy… niemal.

— Przegał zakał — wyjaśnił Oliver szyfrem i znów zamilkł. Dopiero po kilku chwilach dociera do mnie, co chciał powiedzieć: przegrał zakład.

— Szczegóły — zażądała Lola.

Finn z radością opowiedział nam więcej. Podobno właśnie odbyli skróconą wersję swojej podróży rowerowej w poprzek Stanów, która sześć lat wcześniej zapoczątkowała ich przyjaźń.

— Zakład polegał na tym, że ten, kto zużyje najwięcej dętek, musi narysować sobie coś na twarzy. Oliver jeździ po szosie jak po górach i tak też traktuje rower, to silniejsze od niego. Dziwię się, że jeszcze mu się obręcze nie pogięły.

Oliver wzruszył ramionami. Jasne było, że kompletnie nie przejmuje się kwiatkiem narysowanym na twarzy. Zdecydowanie nie miał zamiaru robić na nikim wrażenia.

— Czy znajomi mówią na ciebie Ollie? — zapytała Lola.

Oliver spojrzał na nią zupełnie niespeszony taką wersją zdrobnienia swego imienia. Równie dobrze Lola mogłaby go zapytać, czy znajomi nazywają go Garth, Andrew bądź Timothy.

— Nie — odparł stanowczo; jedyną czarującą jego cechą był akcent, który wydawał się łączyć wszystkie samogłoski w jedną sylabę. Lola leciutko uniosła brwi — jedyna oznaka jej lekkiego rozdrażnienia — i podniosła migającą szklankę LED do ust.

Lola na ogół ubiera się na czarno, ma też czarne lśniące włosy, a w wardze nosi maleńki brylant, ale nawet siedząc nieruchomo, nie jest w stanie całkowicie upodobnić się do gniewnej członkini ruchu Riot Grrrl. Ze swoją doskonałą porcelanową cerą i najdłuższymi rzęsami na świecie jest po prostu zbyt delikatna. Jednak kiedy uzna cię za dupka, przestaje się przejmować, co o niej myślisz. Potrafi spalić spojrzeniem.

— Kwiatek do ciebie pasuje — powiedziała, przechylając głowę i mierząc Olivera wzrokiem. — Masz też ładne dłonie, takie miękkie. Może powinniśmy nazwać cię Olive.

Oliver roześmiał się sarkastycznie.

— I naprawdę piękne usta — dodałam. — Delikatne. Jak u kobiety.

— E tam, wal się — wtedy Oliver już otwarcie się śmiał.

W jakiś sposób tej samej nocy z podpitych nieznajomych staliśmy się wspólnie pijącymi

najlepszymi przyjaciółmi, a potem parami małżeńskimi. Jednak Lola i Oliver jako jedyna para nie skonsumowali związku. Lola była bowiem przekonana, że Oliver nie jest nią zainteresowany.

Teraz jednak ja jestem przekonana, że się myliła.

— A gdzie Finn? — pyta Oliver, wsuwając się do boksu, po czym odzywa się do Nie-Joego:

— Cześć, Joe.

— Wozi Miss Harlow — mówię.

Oliver patrzy na mnie zdziwiony.

— Poszedł po drinka dla Harlow — tłumaczy znów Lola.

Oliver uspokojony kiwa głową, po czym zerka na bar i na mnie.

— Bądź miła dla mojego chłopaka — puszcza do mnie oko, ale z tonu głosu wynika, że mówi poważnie.

— Bo jest taki delikatny? Proszę — parskam. — Przecież dla mnie liczy się tylko jego przeogromny penis i niewiarygodny talent do posługiwania się liną. Nie martw się o jego subtelne uczucia.

Oliver z jękiem zakrywa sobie twarz.

— Nie muszę tego wiedzieć! — protestuje, a jednocześnie Lola krzyczy:

— Uwaga, przesadne zwierzenia!

— Może cię to oduczy prawienia mi kazań — mówię z szerokim uśmiechem. — Jak tam sklep?

— Dobrze, mnóstwo klientów. Chyba mogę sobie tylko życzyć, żeby szło tak dalej, nie?

Widzę, jak Mia pochyla się do Ansela, który ze śmiechem wolniej powtarza jej słowa Olivera.

— Mam mówić wolniej, Mijjja? — pyta Oliver, celowo przeciągając sylabę z przesadnym amerykańskim akcentem.

— Tak! — wrzeszczy Mia.

— A jak kącik czytelnika? — pytam. — Ściąga nowych gości?

— Chyba tak — odpowiada Oliver, podbierając nietknięte piwo Mii. — Muszę dobrze poznać tych, którzy będą mnie regularnie odwiedzać.

— Kiedy w końcu pukniesz tam jakąś dziewczynę po godzinach? — pytam, opierając brodę na rękach.

Oliver ze śmiechem kręci głową.

— Okno od frontu jest olbrzymie. Pewnie nigdy.

— Niektóre to lubią.

Oliver wzrusza ramionami i uśmiecha się do podkładki pod piwo, którą się bawi. Złamię tego gościa, chociażby miało mnie to zabić.

— Może pierwszy raz Olivera w sklepie będzie w magazynku — dołącza się Ansel. Och, jak ja go lubię!

Mia opiera się o niego, a on pochyla się i szepcze jej coś na ucho. Jej szczęście to najlepszy sposób, bym zapomniała o moich zmartwieniach. Może pomaga również alkohol. Razem z nią cieszę się, że Ansel jest tutaj na dłużej niż półtora dnia, jak zwykle. Przyjeżdża co dwa tygodnie, ale wtedy wybucha entuzjazm, który szybko zamienia się w smutek przed kolejnym rozsta- niem.

— Doskonale razem wyglądacie — mówię, przechylając się przez zakrzywioną ławkę, i całuję Mię w policzek.

— Wyobraź sobie, jak wyglądamy w czasie seksu! — wrzeszczy Ansel z drugiej strony stołu. — To nierealne!

Zwijam w kulkę moją serwetkę i rzucam w niego.

— Za daleko. To moja supermoc.

— A jaka jest moja? — pytam.

Ansel otacza usta dłońmi i przekrzykując muzykę, woła:

— Przełykanie drinków?

Głową kiwa w kierunku drinka, który Finn, jak się zdaje, postawił ukradkiem przede mną. Pomimo naszych szalonych wieczorów u Loli i London oraz wyjątkowego pijaństwa w Vegas rzadko kiedy przekraczam liczbę dwóch koktajli na imprezie. Wlewam w gardło stojący przede mną drink, czuję słodycz, kwas, a potem palącą wódkę, spływającą ciepłym strumieniem do żołądka.

Wydaję z siebie ryk lwicy, wstaję i oznajmiam:

— Jestem pijana i idę tańczyć! — po czym, wskazując na Finna, dodaję: — Ty. Za mną!

Finn kręci głową.

— No już — jęczę i przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej. Boże, jak wspaniale go dotykać — jest silny i twardy, pod moim dotykiem mięśnie mu się spinają — a ja znów zaczynam płonąć.

Czwartek to u Freda wieczór dla pań, wtedy też gra muzyka taneczna, bo my, dziewczyny, lubimy tańczyć. Poza tym — lubię siebie pijaną. Pijana nie mam problemów, zaś trzeźwa jestem chyba zbyt dumna, by pokazać siebie w wersji kuszącej, błagalnej i kobiecej. Ale po odrobinie alkoholu zaczynam przed- stawienie.

— Proszę — szepczę, wstając na palce i całując go w kark. — Ładnie proszę, z Harlow nagą na górze?

— Ona zawsze tak? — pyta Finn moje przyjaciółki, nie odrywając ode mnie wzroku. Patrzy na moje usta, a potem spogląda tak, jakby za chwilę miał przerzucić mnie sobie przez ramię i zanieść te siedem kilometrów do domu Olivera.

— Przy każdym poznanym facecie — kłamie Lola. — Męczy nas już konieczność ciągłego szukania w podejrzanych motelach w Tijuanie.

Finn ściąga brwi. Przesuwam paznokciami po jego klatce piersiowej tak, jak chyba lubi, i czuję, jak drży pod moimi dłońmi. Mruga i przenosi wzrok na parkiet.

— Zatem na pewno któryś z facetów zgodzi się z tobą zatańczyć.

Patrzę na niego przez moment z nadzieją, że moje rozczarowanie nie odbija się za bardzo na twarzy.

Unoszę podbródek w kierunku Mii, która wyciąga za sobą Ansela. W trójkę wychodzimy z boksu i idziemy na prawie pusty parkiet, na którym, mimo przepowiedni Finna, znajduje się zaledwie sześć innych osób: starsza para tańcząca przytulankę do szybkiej piosenki i mała grupka dziewczyn, którym chętnie sprawdziłabym dowody.

Uwielbiam wszystko w tym barze: wyświecone welurowe siedzenia, tanie żyrandole, mocne drinki — ale przede wszystkim muzykę. Kiedy wychodzimy na parkiet, DJ, świeżo zatrudniony dwudziestojednoletni wnuk Freda — Kyle, puszcza piosenkę pełną ciężkich basów i kiwa mi głową.

Nie potrzebuję nikogo do tańca, wystarczy, że się ruszam. Unoszę ręce w powietrze, podskakuję do rytmu i zamykam oczy. Uwielbiam tę piosenkę, uwielbiam pulsowanie basu i jej obsceniczny tekst. Ansel i Mia próbują tańczyć wraz ze mną, ale chyba widzą, że nie obchodzi mnie, czy jestem sama, gdyż po chwili odwracają się do siebie i zaczynają poruszać się razem, bujając biodrami, machając ramionami i uśmiechając się.

Boże, jak oni świetnie razem wyglądają. Mia tańczy doskonale, to oczywiste, chyba się z tym urodziła, ale Ansel porusza się tak, jakby umiał kontrolować każdą komórkę swego ciała.

Jestem szczęśliwa i jednocześnie przygnębiona. Nie jestem typem marudy. Moje życie było dotąd łatwe, szalone, pełne przygód. Dlaczego więc nagle czuję się tak, jakby płuca powoli wypełniała mi zimna woda?

Po moich biodrach i brzuchu przesuwają się ciepłe dłonie, które przyciągają mnie do szerokiego, solidnego ciała.

— Hej — mówi cicho Finn.

Jakby wyciągnął wtyczkę — uczucie zimna ucieka spod moich żeber, a ze wszystkich stron otacza mnie już tylko nierealny żar Finna, który przyciska się do mnie, ledwie kołysząc się w takt muzyki. Obracam się w jego ramionach i tańczę tuż przy nim, a on się na mnie opiera. Czuję najbardziej pierwotną potrzebę seksu. Połączenia się z nim. Chcę go poczuć w sobie.

— Taka roztańczona doprowadzasz mnie do szaleństwa — Finn pochyla się i przesuwa ustami po moim uchu. — Wyglądasz po prostu odjazdowo.

Wyciągam się i ustami sięgam do jego ucha, słyszę, jak głos mi się łamie przy pierwszym słowie:

— Pojedź ze mną do domu.

*

Na szczęście Finn jest trzeźwy i może poprowadzić mój samochód. Wskazuję mu drogę do mnie, ale poza tym po prostu patrzymy przed siebie, milcząc. Cieszę się z tego, bo nic nie odrywa mnie od przeżywania dotyku jego dłoni na moim udzie, wierzchu jego dłoni przyciśniętej mocno do mojego biodra, końcówek palców dotykających najbardziej miękkiej i intymnej wewnętrznej części mojej nogi. Czuję się tak, jakby rzucił kotwicę i zatrzymał mnie w miejscu.

— Wszystko dobrze, pierniczku?

Podoba mi się to przezwisko, jakby uznał mnie częściowo za swoją.

Kiwam głową.

— Dobrze, tylko … — udaje mi się wydusić.

— Kryzys jednej czwartej życia? — mówi Finn, uśmiechając się do mnie. Nie jest to uśmiech drwiący, więc rezygnuję z udawania. Widocznie desperacką potrzebę zapomnienia mam wypisaną na twarzy.

— Tak.

— Nie chcę wyjść na… — odrywa ode mnie dłoń, by wytrzeć sobie twarz, zostawiając mi na skórze zimny cień w kształcie jego palców. Kiedy jednak ręka Finna wraca na swoje miejsce, znów mogę oddychać. — Nie chcę się zachowywać protekcjonalnie. Pamiętam, jaki byłem wkurzony tuż po dwudziestce, bo spodziewałem się, że wszystko się wtedy ułoży.

Kiwam głową w obawie, że jeśli spróbuję przemówić, głos mi się załamie z emocji.

— Jakoś wtedy tata z Coltem namówili mnie na ten wyjazd rowerowy.

— Cieszysz się, że pojechałeś?

Finn kiwa głową, ale nie odzywa się, a ja każę mu skręcić w prawo, w Eads Avenue. Parkujemy na wolnym miejscu przed moim blokiem, Finn wyłącza silnik.

— Tak — odpowiada, spoglądając na mnie i podając mi kluczyki. — Cieszę się. Jednak życie zawsze się komplikuje i wygląda inaczej z perspektywy czasu.

Idzie za mną do windy w korytarzu, unosząc brwi, ale nie odzywa się. Ręce ma schowane głęboko w kieszeniach dżinsów, znoszoną czapkę zsuniętą nisko na oczy.

— Na ile jesteś pijana?

Wzruszam ramionami.

— Dosyć.

Widzę, że nie podoba mu się ta odpowiedź, ale nic nie mówi i wchodzi za mną do windy,

po czym patrzy, jak wciskam guzik czwartego piętra.

— Przyjazd do mnie nic nie znaczy — odzywam się. — Równie dobrze znów mogliśmy pojechać do Olivera, tylko tu było bliżej.

Nie zwraca uwagi na te słowa.

— Nie masz współlokatorki, co?

— Nie.

— Podoba ci się to, co robiliśmy poprzednio?

— Które? — pytam, opierając się o ścianę windy wolno sunącej w górę. Przysięgam, że czuję bijący od niego żar, chociaż dzieli nas metr. — Z liną czy bez?

Finn uśmiecha się i oblizuje wargi.

— Jedno i drugie. Ale chyba miałem na myśli to z liną.

— Masz na myśli, że nie wiedziałeś?

Drzwi windy się otwierają, Finn pozwala mi wejść pierwszej. Idąc za mną, wyjaśnia:

— Od dawna nie robiłem tego z dziewczyną.

Zaczynam reagować na to wyznanie — rozbudził we mnie ciekawość i musi powiedzieć coś więcej — ale on ciągnie:

— Ale ty tak od razu potem wychodzisz… niełatwo cię odczytać.

— Jezu, Finn — zatrzymuję się przed moimi drzwiami, po czym odwracam do niego. — Przecież to tylko przygoda, co tu odczytywać? — chciałam powiedzieć to lekko, może nawet kokieteryjnie, ale po alkoholu mówię nieskładnie i powoli. Finn marszczy brwi, wyjmuje mi klucze z ręki i otwiera drzwi mieszkania.

W środku kładzie klucze na małym stoliku przy drzwiach i rozgląda się. Mam dwie sypialnie i duży salon na poddaszu, a z niego widok na dachy bloków i dalej na ocean.

— No, no — odzywa się cicho Finn — dobra inwestycja.

Ze śmiechem popycham go od tyłu i zmuszam do wejścia do salonu.

— Zapytam cię o coś, co sprawi, że wyjdę na palanta — ostrzega Finn, oglądając się na mnie przez ramię.

— Wreszcie.

Z lekkim uśmieszkiem przechodzi do rzeczy:

— Jak to jest dorastać i nigdy nie martwić się o pieniądze?

Uśmiecham się do Finna i daję mu chwilę, by zastanowił się nad tym, o co zapytał.

— A skąd przypuszczenie, że zawsze mieliśmy pieniądze?

Rozgląda się po mieszkaniu, znów patrzy na mnie i znacząco unosi brwi.

— Kiedy mama zaczęła pracę w telewizji, pamiętam, że rodzice ledwie wiązali koniec z końcem — mówię. — Mama dojeżdżała na plan filmowy autobusem. Tata kręcił krótkie niezależne filmy u kolegi na podwórku. Poprawiło im się trochę, kiedy poszłam do gimnazjum — wzruszam ramionami i nie spuszczam oczu pod jego spojrzeniem. — Kiedy tata dostał pierwszego Oscara, nabrał rozpędu, ale wtedy byłam już na pierwszym roku studiów.

Finn kiwa głową; cisza przedłuża się o długą, dziwną chwilę; w końcu on oznajmia:

— Idę skorzystać z łazienki — patrzy na korytarz, potem przenosi wzrok na mnie, taksując mnie od stóp do głów. — A ty wypij dużą szklankę wody, zjedz tosta i łyknij ze dwa ibuprofeny. Nie będę cię posuwał, dopóki nie staniesz pewnie na nogach.

Nie czekając na moją reakcję, obraca się i idzie korytarzem w stronę łazienki; najpierw wsadza do niej głowę, potem wsuwa się cały i z cichym kliknięciem zamyka za sobą drzwi.

Idę do kuchni po wodę, jedzenie i dwa ibuprofeny dlatego, że to dobry pomysł, a nie dlatego, że Finn mi kazał — muszę się powstrzymać, by nie krzyknąć tego przez ramię.

Słyszę odkręcaną wodę, drzwi łazienki otwierają się i Finn krzyczy z korytarza:

— Gdzie trzymasz swoje badziewie sportowe i do surfingu?

— Moje co? — odpowiadam z ustami pełnymi tosta.

— Nie chodzi mi o deskę — słyszę, jak otwiera szafkę w korytarzu — aha, mam.

Przełykając wodę, przyglądam się, jak wychodzi z przedpokoju. Serce mi podskakuje. Jego bary ledwie mieszczą się we framudze, a ja czuję się dziwnie onieśmielona. Co dziwne, podoba mi się to. Podoba mi się, że Finn lekko mnie przeraża, wymyka się spod kontroli. Podoba mi się, że wlazł z butami w moje życie i rozepchnął wszystko na boki.

W dłoni trzyma zwój liny do bungee.

— Skąd wiedziałam, że tego właśnie szukałeś? — zastanawiam się na głos.

— Zapewne domyśliłaś się, bo wcześniej subtelnie pytałem o linę — Finn otacza dłonią moje ramię i prowadzi mnie do salonu.

Idę, lekko się zataczając, a on przygląda mi się badawczo, zsuwając czapkę na tył i mierzwiąc sobie dłonią włosy.

— Zapamiętasz to?

Niepokojące, jak na mnie działa jego głos. Jest chrapliwy, przypomina starą, dobrą whiskey, która drapie w gardło i rozgrzewa krew. Chyba już nie potrafię udawać, że Finn Roberts nie jest moją obsesją.

— Zapewne tak — szepczę, wspinając się na palce i całując go w dolną część policzka.

— Nie mogę się doczekać twego błagania, żebym pozwolił ci dojść — unosi odrobinę podbródek i przesuwa językiem po dolnej wardze. — I nie mogę się doczekać twojego błagania, żebym pozwolił ci przerwać.

Mam wrażenie, że trzeźwieję na tyle, by dać się porwać fantazji o tym, że już go w sobie czuję.

Kiwając głową w stronę moich ubrań, Finn mruczy:

— Zdejmij je.

Zdejmuję T-shirt, zsuwam buty i dżinsy. Finn obserwuje każdy mój ruch, z roztargnieniem rozwijając zwój nowej linki. Kupiłam ją dwa tygodnie temu, by przewieźć deskę do surfingu, gdyż poprzednia linka zaczęła się strzępić, ale niech tam. To też jest dobry sposób korzystania z niej.

— To nie będzie tak delikatne — mówi Finn, wskazując na linę, ale mam nadzieję, że chodzi mu także o sposób, w jaki będzie mnie posuwał.

Kiedy jestem już naga, podchodzi bliżej i pochyla się, po czym mnie całuje. Uwielbiam jego smak — dzisiaj wieczorem to lekki zapach piwa zmieszanego z miętą — i mruczy cicho.

— Powiedz mi, że tego pragniesz.

— Tylko tego pragnę.

Finn starannie owija liną moją klatkę piersiową, nad piersiami, potem na plecach. Następnie przenosi ją nad moimi ramionami i w dół, przez mostek, po czym owija mnie na plecach. Kiedy otoczył obie piersi, zakłada mi dłonie na plecach tak, że każdą z nich trzymam się za łokieć, wiąże mi górną część ramion i zawiązuje cały sznur niedaleko kręgosłupa, tuż pod łopatkami.

Piersi wystają mi z tej sieci, ręce mam związane za plecami, a spojrzenie na Fina…

Czuję się jak królowa.

Finn kładzie rękę na mojej piersi, z palcami rozsuniętymi tak, że widzę wielkość jego dłoni. Czuję się jak rzeźbiona, a teraz też usycham z pragnienia. Chyba nigdy nie pragnęłam kogoś w tak swobodny sposób, jak pragnę jego.

Czubkiem języka Finn przesuwa po mojej dolnej wardze. Jakby czytając mi w myślach, mówi:

— Lubisz odrobinę brutalności, prawda?

Kiwam głową. Mam tak wielkie potrzeby. Pragnę krawędzi, punktu tuż przed upadkiem, kiedy wiem, że nadchodzi ulga, a Finn daje mojemu ciału wszystko. Ale wiem też, że każe mi czekać na spełnienie, a oczekiwanie przyprawia mnie o dreszcze.

— Chcesz trochę brutalności? — pyta, drżącymi rękami obejmując moją twarz. — Czy mam iść na całość?

— Na całość.

Wciąga powietrze, jego rozszerzające się nozdrza i zapach rozpalają moje pragnienie do białości.

Finn sięga za siebie, przez głowę zdejmuje koszulkę, szybko rozpina spodnie i zsuwa je razem z bokserkami. Obserwuje moją twarz, piersi i ocenia reakcję, kiedy tak rozbiera się przede mną. Robi krok do tyłu, siada na kanapie i kiwa na mnie palcem.

— Chodź, usiądź mi na kolanach.

Podchodzę i siadam mu na udach, on zaś przytrzymuje mnie dłońmi za talię.

— Dobrze? — pyta ochrypłym szeptem.

Kiwam głową, wtedy on przesuwa dłońmi po moich bokach do piersi, nie spuszczając ze mnie wzroku, zaczyna ssać i lizać, palcami przesuwa po mojej piersi, ujmując ją w dłoń. I cały czas drażni językiem.

Ręce mam związane, więc Finn podciąga mnie do góry, obraca się i kładzie na kanapie, opierając głowę na jednym ramieniu i prostując nogi za moimi plecami. Usadza mnie z nogami rozstawionymi nad swoją twarzą i kołysze, jęcząc i stękając z ustami przy mojej skórze. Liżąc mnie, wciąż mówi, opowiada, jak mu się podoba, jak dobrze smakuję. Mówi mi także, że mnie się to podoba, widzi, że zaraz dojdę do końca, bo jestem zarumieniona i drżę. Niemal się nie porusza, tylko szepcze, całuje, liże i w jakiś sposób… w jakiś sposób tylko jego oddech i żar, jego język przyciśnięty do mojej łechtaczki… zaczynam się pocić z wysiłku, jakiego wymaga utrzymanie ciała w pionie. Oczy mu płoną, dłonie odrywają się od moich piersi, chwytają za sznurek za moimi plecami, podtrzymują mnie prosto i jednocześnie mocniej nasuwają na jego usta.

Nie mogę uchwycić się kanapy, nie mogę chwycić jego. Nie mogę skupić się na niczym, w ogóle na niczym, jak dobrze byłoby wszystko odpuścić. Oddać kontrolę jemu. Wiję się z intensywnej rozkoszy, nogi rozkładam szeroko, ciało mam tak spragnione, że wciąż potrzebuję silniejszego nacisku, większej wilgoci i więcej jego. Naciskam na niego całym ciężarem, podtrzymują mnie ręce, dochodzę do końca tak gwałtownie, że nogi mi drżą, plecy się wyginają, a ja krzyczę na głos. Może nawet wrzeszczę — nie mam pojęcia, wiem tylko, że wybucham, roztapiam się, składam z powrotem w całość, a on wciąż mówi, mówi mi:

Dobra dziewczyna

Jak cholernie dobrze.

Podoba ci się to?

A to ci się podoba?

Czuję cię w ustach jak cukierek, cholernie słodko.

Taka wilgotna, taka gotowa.

Mam cię teraz przelecieć?

Ostatnie pytanie jakimś sposobem trafia do mojego mózgu i wyciska ze mnie:

— Tak, proszę… teraz.

Jego dłonie owijają się wokół moich bioder, usta przesuwają się po moim brzuchu do piersi, na szyję, Finn siada i podtrzymuje mnie sobie na kolanach.

— Czekaj, czekaj, czekaj — mówi z jękiem, kiedy jego penis wślizguje się pomiędzy

moje nogi. Skomlę z pragnienia, chcę go poczuć w środku, poczuć, jak zaczyna się wymykać spod kontroli i wbija we mnie.

— Pssst, już prawie jestem gotowy, już, już — szepcze Finn, sięga po prezerwatywę przy biodrze i szybkim ruchem rozdziera opakowanie. Dyszę, czuję pot spływający mi po szyi i między piersiami. Czuję chłodny powiew na czole, na brzuchu. Drżę przyciśnięta do niego, próbuję skupić uwagę na jednym elemencie, ale to niemożliwe. Nakładający prezerwatywę Finn wygląda imponująco — szeroka klata, wszystkie mięśnie sprężone, skóra śliska od potu.

— Boże! — zachłystuję się, kiedy całuje moją pierś, ssie sutek i jęczy.

Nigdy nie czułam takiej desperacji. Jestem związana, on wielki, mógłby zrobić wszystko, co mu przyjdzie do głowy, ale… spójrzcie tylko, jaki jest ostrożny i skupiony, jak doprowadza mnie do końca, mówiąc do mnie i chwaląc mnie cały czas. W mózgu zaczyna mi się rodzić podejrzenie, że w tym pędzie wcale nie chodzi o ucieczkę od rzeczywistości.

Chodzi o niego.

— Pośpiesz się — jęczę.

Finn podtrzymuje mnie dłonią na biodrze, a drugą przytrzymuje penis.

— Dobrze, pst, już dobrze, jestem gotowy, już gotowy. No już. Chodź tutaj.

Z jego pomocą obniżam ciało, wciągam go w siebie i — o Boże. Wsunięcie się we mnie całą długością zajmuje mu wieczność. Drżę, ogarnia mnie szaleństwo, chcę go dosiąść, ale on przytrzymuje mnie ręką zaciśniętą na sznurku na moich plecach, a drugą wplątaną we włosy. Wszedł tak głęboko, tak bardzo głęboko — przysięgam, czuję jego puls, jego potrzebę wbicia się we mnie.

Finn jęczy i ledwo zauważalnie kołysze biodrami.

— Bądź cicho — mruczy w moją szyję. — Twoje jęki doprowadzą mnie do końca, zanim jeszcze będę na to gotowy.

Muszę zagryźć wargi, a on pocałunkiem nagradza mnie za wysiłek. Rękami rozłożonymi szeroko na moich biodrach i poprzez pośladki unosi mnie i obniża, po czym znów unosi, przytrzymuje i zaczyna szybki, równy rytm podskoków. Cały czas mówi, chociaż nie o słowa tu chodzi, bo przez większość czasu odlatuję i nawet nie do końca zdaję sobie sprawę z tego, co mówi. Najważniejszy jest dźwięk jego głosu, jego bogactwo i zawarte w nim zapewnienie. Przez mgłę przyjemności przebijają się słowa „ładna” i „dobra” i „silne” i „tracę kontrolę, cholera, odlatuję”.

To takie dobre. Takie dobre.

Po głowie kołaczą mi się tylko te słowa, bez przerwy. Finn zmusza mnie, bym patrzyła mu prosto w oczy — a przynajmniej takie mam wrażenie, chociaż nie ujął rozkazu w słowa. Jednak sposób, w jaki na mnie patrzy… intensywność, obsesja, czułość i uwielbienie. Nie potrafię odwrócić wzroku, nie chcę.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek doszła do końca tak jak teraz — kiedy nie mogę dokładnie zlokalizować miejsca, w którym wszystko się zaczyna, ani nawet określić, jak długo trwa. Próbuję zachować ciszę, bardzo się staram, ale wymykają mi się okrzyki, chociaż na wargach czuję krew. Poddaję się, zaczynam krzyczeć i szarpać się w więzach, a przez moje ciało przebiega gorączkowa fala rozkoszy.

Finn stęka, podrzuca ciało mocno i szybko — po czym wrzeszczy, pociąga za sznur za moimi plecami i dochodząc do końca, wciska się we mnie tak głęboko, że zginam się w pół.

Zwalnia i w końcu nieruchomieje, obejmując mnie ramionami i jęcząc w moją szyję przy każdym cichym wydechu: cholera, cholera, cholera — jeszcze długo po tym, jak skończył. Jego mocne ramiona wokół mnie drżą z wysiłku, są mokre od potu, a ja nigdy jeszcze nie czułam się tak obezwładniona przez żadnego mężczyznę.

Uświadamiam sobie, że zaraz się rozpłaczę, i ułamek sekundy później łzy spływają mi po policzkach.

Jednak on ma twarz wciąż wciśniętą w moją szyję; oddech powoli mu się uspokaja.

— Harlow. Nie ruszaj się. Nie mogę… daj mi tylko sekundę.

Chyba bym się nie ruszyła, nawet gdybym mogła. Nie chcę już nigdy się od niego odsuwać.

Jego usta przesuwają się po moim ramieniu; zaczyna powoli masować mi uda, pośladki i dół pleców. Unosi mnie ostrożnie, sięga między nas i zdejmuje prezerwatywę, szybko ją zawiązuje i rzuca na kanapę obok. Po czym rozluźnia węzeł na moich plecach.

— Nie! — protestuję zdławionym głosem.

Finn patrzy na mnie, widzi łzy na policzkach — może myśli, że nie chcę, by mnie uwolnił. Właściwie nawet nie wiem, dlaczego płaczę. Jestem po prostu wykończona, a skoro nie mogę zatrzymać go w sobie, to chcę pozostać związana, a jeśli nie mogę pozostać związana, to muszę się w inny sposób dowiedzieć, że w tej chwili jestem jego, a on się mną zajmie. Zajmie się wszystkim i wszystko załatwi, bo ja chyba nie umiem tego zrobić.

Finn przesuwa kciukami po mojej twarzy.

— Muszę, kochanie, nie możesz już być związana.

Ale chyba tylko sznurek trzyma mnie w całości.

— Wiem — mówi.

O Boże, powiedziałam to na głos.

— Psst, chodź tutaj — rozwiązuje mnie jak prezent, koniuszkiem palca delikatnie przesuwa po wszystkich wgłębieniach na skórze pozostawionych przez linkę, po czym bierze mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła — nie miała kości, mięśni, tylko skórę i pożądanie, i krew — i niesie mnie do mojej sypialni.

— Tutaj? — pyta przy końcu korytarza.

Kiwam głową, on wchodzi, jedną ręką unosi kołdrę i wsuwa mnie pod nią. Boję się panicznie, że odejdzie, ale nie. Kładzie się za mną, wtula i uspokajająco przesuwa dłonią po moim boku, biodrze, zsuwa ją na brzuch, aż dociera do śladów po sznurze wokół piersi i rozciera je swoją czułą, szorstką dłonią, całując mnie w szyję.

— Muszę wiedzieć, że wszystko w porządku — mówi chrap- liwie. — Powiedz, że cię nie boli.

— Wszystko w porządku — biorę głęboki oddech, ale w połowie ściska mi gardło. — Tylko nie idź.

— Chyba bym nie mógł. Jestem… dla mnie to też było intensywne. Ja… już zapomniałem.

*

Mam lekki sen, ale w nocy ani razu się nie budzę. Nie idę się napić ani do łazienki, nawet nie przekręcam się pod kołdrą, żeby znaleźć chłodniejszy kawałek prześcieradła. Kiedy wreszcie otwieram oczy, słońce jest wysoko na niebie, a Finn i ja leżymy dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej zasnęliśmy.

On jeszcze się nie obudził, lecz jego ciało tak. Muszę złożyć sobie ze sto obietnic — nowe buty, lody na śniadanie, obiad i kolację, pływanie po południu — żeby wreszcie wygrzebać się z łóżka, a nie przeturlać go na plecy i wziąć w siebie, żeby sprawdzić, czy będzie na mnie patrzył tak jak zeszłej nocy.

Jednak wstaję, przerażona tym, że pierwsza myśl po przebudzeniu nie dotyczy mamy i tego, czy mam zawieźć ją później na wizytę, albo tego, czy dobrze spała. A powinna być. Nie

zawsze, ale Boże, przez te pierwsze kilka tygodni, kiedy moja rodzina — centrum mojego wszechświata — tak mnie potrzebuje.

Wstawiam wodę na kawę i przechadzam się po kuchni, kiedy wchodzi Finn, w bokserkach, które musiał podnieść z podłogi w salonie. Nawet tam nie zajrzałam, niepewna, czy zdołam znieść widok zwoju liny do bungee beztrosko rzuconej na dywan.

Finn przeciera oczy, podchodzi do mnie i całuje mnie w szyję.

Staram się nie rozpłynąć, więc w odruchu obronnym sztywnieję. Czuję przy skórze jego cichy śmiech.

— Ja też dziwnie się czuję — przyznaje.

— To dlatego, że ja… — zaczynam wyjaśniać. Finn odsuwa się ode mnie i spogląda tymi swoimi oczami, które zdają się zupełnie nie do odczytania, kiedy słucha tego, co mówię. — Jedna sprawa to chęć rozrywki, ale nie potrzebuję kolejnej obsesji.

Chyba przesadna szczerość, Harlow.

Lecz Finn już kiwa głową. Chyba mu nawet nieco ulżyło.

— Mogę to uszanować — mówi, zdejmując dłonie z moich bioder i odsuwając się. Tak właśnie chciałam pokierować tą rozmową, a jednak… trochę boli. Finn łagodzi skutek, dodając: — Jestem na tej samej łódce, że tak powiem. A wczoraj w nocy przestałaś być łatwą przygodą do łóżka.

Nalewam nam kawy i popijając, uśmiecham się do niego znad filiżanki.

— Nie będziemy mieli problemu z powrotem do naszej pomałżeńskiej rutyny — kłamię jemu i sobie.

Brwi drgają mu lekko.

— Zgadza się.

Rozdział szósty

FINN

Jeśli miałem jakiekolwiek wątpliwości co do sukcesu sklepu Olivera — być może ten tłum pierwszego dnia to tylko jednorazowy wybryk natury — to znikają one natychmiast, kiedy wchodzę do niego w piątek po południu.

Najwyraźniej w San Diego żyje wielu komiksowych świrów.

Mały dzwonek dźwięczy przy moim wejściu; zatrzymuję się raptownie i szeroko otwieram oczy na widok tłumu wypełniającego księgarnię. I to nie tylko dzieciaki czy hipsterzy w rodzaju Olivera, ale ludzie w garniturach, mamuśki nastoletnich piłkarzy, ludzie praktycznie w każdym wieku.

— O rany.

— Prawda? — obracam się, słysząc głos po prawej stronie; Nie-Joe stoi przy kasie. Odrzuca włosy z twarzy, po czym sięga po nóż i otwiera nim jedno z wielu pudeł za swoimi plecami. — Praca w sklepie z komiksami. Myślałem, że będę się obijał cały dzień, trochę poczytam, może wymknę się na blanta — kręci głową pod moim spojrzeniem i dalej starannie wyjmuje zawartość jednego z otwartych pudeł, po czym składa je i przechodzi do następnego. — Ale zapomnij, koleś. Tutaj drzwi się nie zamykają.

— Widzę — przyznaję. Jestem pod wrażeniem. — Chyba nie masz za dużo czasu na przeglądanie komiksów, co?

— Ja? — upewnia się Nie-Joe i znów kręci głową. — Nie czytam komiksów. Może to brzmi dziwnie, ale jakoś się w nich gubię.

Mierzę wzrokiem jego blond włosy na irokeza, zamglone spojrzenie gościa wiecznie na haju, biały T-shirt, który najwyraźniej został uprany z czymś czerwonym. Przecież ten gość przebił sobie własny penis. Nie jestem pewny, czy zaskakuje mnie to, że komiksy go przerastają.

— Mało czytasz?

— Głównie beletrystykę — odpowiada. — Czasem biografie. Filozofię, jeśli mam czas. Książki podróżnicze. I od czasu do czasu jakieś romanse — dodaje.

Dostrzegam wyświechtaną książkę w miękkiej okładce wystającą spod lady; czuję, że brwi podjeżdżają mi pod same włosy. To prawie na pewno nie jest własność Olivera.

— Wally Lamb? — pytam. — To twoje?

Nie-Joe śmieje się.

— Tak, to najlepsza książka o tym, jak polubić siebie i zacząć wybaczać. O odnajdywaniu siebie.

O rany.

— Jestem… no no…

Nie-Joe wzrusza ramionami, po czym sięga po kolejny stos komiksów.

— Plus książki polecane przez klub Oprah Winfrey, no wiesz. Co mówi Oprah…

— Rozumiem — odpowiadam. — A gdzie Oliver?

— Ostatnio widziałem go na zapleczu. Mam go zawołać?

— Nie, nie, poradzę sobie — rozglądam się przez chwilę, zastanawiając się, czy dać mu znać o mojej obecności, czy wyjść i pogadać później. Tak naprawdę powinienem wrócić do domu, spróbować uporządkować myśli, a przynajmniej zadzwonić do braci. Do tej pory zapewne wymienili już większość instalacji, ale aż w żołądku czuję, że jak zaczną zdejmować panele i zaglądać głębiej, to elektryka okaże się najmniejszym z naszych problemów.

Już za kilka dni mam spotkanie z ludźmi z Los Angeles, a niemal w ogóle nie zastanawiałem się nad pytaniami, jakie powinienem im zadać, ani nad tym, czy w ogóle stać nas na odmowę. Ta niemożność skupienia się na głównym celu mojego przyjazdu to właśnie powód, dla którego Harlow ma rację. Musimy cofnąć się o krok i ochłonąć… z tego, w co właśnie wchodzimy.

Cholera. Harlow.

Z westchnieniem opadam na kanapę postawioną przez Olivera niedaleko wejścia do sklepu. Nasze spotkania już nie są tym wygodnym układem. Nawet gdyby Harlow nie wyznaczyła granicy i nie postanowiła nad tym zapanować, ja musiałbym to zrobić. Zeszłej nocy widziałem, jak rozpada się w moich ramionach; nawet najmniej bystra osoba dostrzegłaby, że w naszej relacji nie ma już niczego przypadkowego.

Boże, jest tak idealna, nigdy nie poznałem nikogo takiego — ma silną wolę jak ja, a jednak oddaje mi wszystko, rozpada się pod moim dotykiem za każdym razem.

Wyjmuję telefon, widzę jedną nieprzeczytaną wiadomość, ale mój palec zatrzymuje się i zawisa nad dymkiem. Wiem, że powinienem to przeczytać. Wyjątkową hipokryzją z mojej strony była sugestia, że Harlow jeszcze nie doszła do ładu ze swoim życiem. A gdzie ja jestem? Mam trzydzieści dwa lata, a czuję się tak samo zagubiony i niepewny przyszłości jak ona.

— Ooo, ktoś tu odwala ciężką robotę umysłową. Żebyś tylko sobie czegoś nie nadwerężył, Herkulesie.

Podskakuję na dźwięk głosu, a serce zaczyna mi bić w przyśpieszonym tempie.

— Nie zauważyłem, jak weszłaś.

Najpierw wchodzi za ladę i podłącza ładowarkę telefonu. Potem opada na sofę obok mnie, dotykając udem mojej nogi.

— Idziesz do pracy? — pytam.

— Czy przy słowie „praca” — pyta, spoglądając na mnie z tym swoim słodkim uśmieszkiem — postawiłeś w myślach cudzysłów?

— Tak.

— Właściwie tak, idę do — palcami robi w powietrzu znak cudzysłowu — pracy — unosi moją rękę i zerka na zegarek. — Mam pół godziny. Potem muszę donieść tacę minibabeczek na spotkanie i wysłać kilka faksów.

To dlaczego tu przyszłaś? — mam ochotę ją zapytać, lecz gryzę się w język, wiedząc, że rozczaruje mnie jakakolwiek inna odpowiedź niż *Bo miałam nadzieję cię zobaczyć, głuptasie*.

Nieco dziwnie jest patrzeć na Harlow w tej wersji: grzeczna, formalna, ubrana w wąską czarną spódniczkę, na obcasach, w jasnopomarańczowej jedwabnej bluzce, z długimi włosami zaczesanymi gładko do tyłu. Jest zabawna, urocza i opanowana, zupełnie inna niż ta Harlow, którą widzę w łóżku, która błaga mnie o klapsy, o to, by było więcej i mocniej. A chociaż mogłoby się wydawać, że to ja rozdaję karty, najwyraźniej to ona wykorzystuje mnie — wykorzystuje moje ciało, by zapomnieć o sobie i odlecieć. Nieco martwi mnie świadomość, jak bardzo podoba mi się to, że obecnie tylko ja mam szansę widzieć skrywane, nieskrępowane wcielenie tej złotej, pięknej dziewczyny.

— Skoro jesteśmy tylko przyjaciółmi — mówię — mogę ci powiedzieć, że dzisiaj wyglądasz odjazdowo, pierniczku.

Przez moment patrzy na mnie zaskoczona, po czym się uś- miecha.

— Dzięki.

— Ostatnim razem, kiedy widziałem cię tak wcześnie, wyglądałaś tak, jakbyś właśnie wyszła z czyjegoś łóżka — mówię, całkowicie ignorując fakt, że widziałem ją rano. Nie poprawia mnie i… no dobrze. Chyba oboje wiemy, że wspomnienie tamtej rozmowy to mina,

którą lepiej omijać.

— Nie była to moja najszczęśliwsza chwila, więc odpuszczę sobie dyskusję i zgodzę się z tobą. Na pewno w przyszłości nie przewiduję już Tobych Amslerów. Zaczyna brakować mi palców, więc czas podwyższyć wymagania w trakcie wyboru.

— Brakować… palców?

— Palców — potwierdza Harlow, unosząc obie dłonie i poruszając wszystkimi palcami tuż przed moją twarzą. — To wyjątkowo osobista decyzja, można do niej podejść w bardzo różny sposób, ale zawsze twierdziłam, że nie chcę uprawiać seksu z większą liczbą facetów, niż mogę policzyć na palcach obu rąk. Osiem palców już zajętych, nie mam miejsca na kolejne błędy.

Dopiero po sekundzie uświadamiam sobie, co to znaczy: Harlow uprawiała seks z zaledwie ośmioma mężczyznami. Albo raczej: Harlow uprawiała seks z siedmioma mężczyznami innymi niż ja.

I… mam mieszane uczucia. Z jednej strony trochę mnie to zaskakuje. Nie chodzi o to, że stworzyłem sobie jakieś wyobrażenia na temat jej życia seksualnego — to raczej Harlow sama zdaje się bardzo dbać o to, by ludzie mieli o nim błędną opinię.

Z drugiej strony uważam się za dość postępowego i dopóki nie zdradza się lub nie krzywdzi drugiej osoby, to powinno się mieć swobodę, by kochać, poślubić lub pieprzyć się, z kimkolwiek ma się ochotę. A jednak, chociaż to hipokryzja, trudno mi po prostu siedzieć i kiwać głową, kiedy Harlow opowiada o innych facetach, z którymi była.

Harlow zaś, która w jakiś sposób wydaje się doskonale odczytywać najdrobniejsze zmiany mojego nastroju, zauważa, co się dzieje.

— Hej, no nie. Co to za mina? — unosi palec i mocno stuka mnie nim w czoło. — Cały jesteś zmarszczony i zachmurzony. Czyżby to była mina sędziego?

— Co? — odpowiadam. — Nie, skąd — wręcz cieszę się, że tak nie jest, bo jej mina jest dość przerażająca.

— Właśnie że tak. Czyżbyś próbował dać mi do zrozumienia, że jestem puszczalska, panie mistrzu liny i niezrównanych umiejętności językowych?

— W żadnym wypadku. Nigdy nie nazwałbym nikogo…

— Nie myśl, że skoro wpuściłam w siebie twojego fiuta, to możesz mnie oceniać z powodu tego, co robiłam lub nie. Lubię seks tak jak ty. I będę się pieprzyła z kimkolwiek zechcę, nieważne, ilu ich będzie, niezależnie od zasady dziesięciu palców. Tylko dlatego, że według społeczeństwa ja…

— Harlow. Nie mówiłem niczego takiego. Dziesięć palców. W porządku.

— Och — Harlow wpatruje się w moją twarz i chyba dochodzi do wniosku, że mówię szczerze. Jej czoło się wygładza. — Dobrze.

— Dobrze — powtarzam.

— A ty? — pyta.

— Co ja?

— Ile ci palców zostało?

Prostuję się i rozglądam, dając do zrozumienia, że siedzimy przecież w środku sklepu pełnego ludzi.

— To chyba nie jest najlepsze miejsce na tego typu rozmowy, pierniczku.

— No to co będziemy robić? Mam dwadzieścia minut wolnego, a skoro już nie chodzimy do łóżka…

— Cóż — odpowiadam, opadając na oparcie kanapy — ten plan wydawał się znacznie sensowniejszy zaraz po seksie. Wtedy było chyba mniej napięcia.

— Prawda? — Harlow poprawia się na kanapie, unosi długie gołe nogi i kładzie mi je na

kolanach. — Przy okazji przepraszam, że tak się wczoraj przy tobie rozkleiłam — mówi, a ja czuję, że coś zaczyna mnie cisnąć w piersi.

Zeszłej nocy widziałem Harlow związaną liną, a jednocześnie rozkwitającą — nie chcę, żeby mnie za to przepraszała. Chyba nigdy dotąd nie widziałem czegoś tak prawdziwego. W ciągu tych kilku godzin przeszliśmy od prostego, nieskomplikowanego układu, który pomagał nam pozbyć się napięcia, do czegoś znacznie bardziej złożonego. Lubię Harlow. Jeśli postanowimy już ze sobą nie sypiać… to będzie cholernie trudne.

— Nie musisz przepraszać — mówię; odruchowo kładę dłoń na jej kolanie i ściskam je. Pod palcami czuję ciepło jej skóry, kusi mnie, żeby przesunąć dłoń dalej, w górę uda, żebyśmy oboje znów pogrążyli się w zapomnieniu.

Szlag.

Zamierzam cofnąć rękę, ale Harlow bierze ją w swoją dłoń i przygląda się jej przelotnie.

— Nie — mruczy. — Mówię tylko, że przepraszam, jeśli zachowałam się dziwnie.

— Nie — zapewniam.

Dziewczyna spogląda na mnie, jakby powstrzymywała śmiech.

— Dzięki. Jaki ty jesteś wylewny.

Wielkodusznie kiwam głową.

— Po to ma się przyjaciół, prawda?

— To tym właśnie jesteśmy? — pyta. — Przyjaciółmi?

— Na pewno przyjaciółmi, a może więcej? Nie wiem, przecież w końcu byliśmy nawet małżeństwem.

— Szczerze mówiąc, to było najlepsze dwanaście godzin mojego życia — odpowiada Harlow głosem Scarlett O'Hary; prostuje nogi, uda jej lekko drżą, kiedy mięśnie prężą się pod moim dotykiem. — Od tego czasu wszystkie dni były ledwie imitacją.

Z zaplecza wchodzi Oliver, niosąc wysoki stos książek.

— Dzień dobry. Miło cię widzieć, koleś.

Dociera do mnie, że wciąż siedzę z nogami Harlow na kolanach, dłonią nieco zbyt poufale położoną na jej udzie. Unoszę wzrok i napotykam spojrzenie Olivera, który uśmiecha się znacząco kącikiem ust; zapewne jemu też ten szczegół nie umknął.

— Gościu! — odzywa się Nie-Joe, wynurzając się z łazienki z kilkoma komiksami w rękach; podstawia je pod nos Oliverowi i obaj wymieniają spojrzenia. — Zobacz, co znalazłem.

Oliver odpowiada jękiem, ale jak widzę, nie bierze książek.

— Znów to samo!

— Znów — potwierdza Nie-Joe.

Podążam spojrzeniem za Nie-Joem, który ostrożnie odkłada komiksy na szklaną ladę.

— Czy to *Wonder Woman*?

— Tak. Za każdym razem, kiedy sprzątam tę cholerną łazienkę. To zawsze *Wonder Woman*.

Harlow wstaje, a ja natychmiast odczuwam brak jej ciepłej skóry pod moją dłonią. Oliver kiwa głową.

— Chcesz powiedzieć, że ludzie wchodzą tam i…

Oliver kiwa głową, bierze puste pudło i zszywaczem spycha do niego pobrudzone książki.

— Co za przekleństwo. Czy nie ma już nic świętego?

Harlow pochyla się nad pudłem i zagląda do środka.

— No cóż. Właściwie… chyba trudno mieć do nich pretensje.

Unosi wzrok i napotyka spojrzenie trzech par oczu, szeroko otwartych, oraz trzy twarze

ze szczękami przy ziemi.

— Trudno mieć do nich pretensje o … — zaczyna Nie-Joe i przerywa, a niedokończone pytanie zawisa w powietrzu.

— No dajcie spokój — Harlow wyciąga z półki nowiutki, owinięty w folię egzemplarz *Wonder Woman*. Na tej akurat okładce Wonder Woman siedzi na ogromnym koniu morskim, lasso prawdy zawisło w powietrzu nad jej głową, a obok celuje do niej mężczyzna w jakiejś dziwnej łodzi. To wszystko podobno dzieje się pod wodą, chociaż nie zamierzam się zastanawiać, jakim cudem można schwytać kogoś na lasso na dnie oceanu ani jak w tym wszystkim działałby laser — czy cokolwiek to jest.

— Spójrzcie tylko na nią! — mówi Harlow. — Nawet ja nie odmówiłabym prywatnej audiencji u księżniczki Diany.

— Wiedziałaś, że naprawdę nazywa się księżniczka Diana? — pyta Oliver, a ja przysięgam, że na jego twarzy pojawia się mina jak u psa, którego pan właśnie zawołał na kolację.

Harlow wzrusza ramionami.

— Jasne.

Oliver rzuca mi płomienne spojrzenie.

— Finn, jeśli nie ożenisz się z tą kobietą ponownie, to być może ja to zrobię.

*

Harlow wychodzi po kilku minutach, na pożegnanie całuje każdego z nas w policzek, a ja udaję, że nie mam nic przeciwko temu, że wszystkich nas potraktowała jednakowo. W końcu ja też wychodzę, umówiwszy się na spotkanie z Oliverem później wieczorem. Jadę do domu dłuższą drogą — wzdłuż brzegu. To może mi dobrze zrobić — po czym przypominam sobie nieprzeczytany esemes w telefonie. Nieodebrany telefon od Coltona. Najwyraźniej przy Harlow kompletnie zapominam o wszystkim, nawet gdy nie uprawiamy seksu.

W końcu spędzam resztę popołudnia, jeżdżąc w tę i z powrotem wzdłuż brzegu. Do domu wracam po zachodzie słońca, ledwie pół godziny przed Oliverem. Przeglądam lodówkę i szafki, wyjmuję paczkę makaronu i garść warzyw z szuflady w lodówce. Telefon gapi się na mnie ze swojego miejsca na blacie.

Robię wszystko, byle tylko na niego nie patrzeć. Zaczynam przygotowywać kolację, wyjmuję naczynia ze zmywarki. Przez chwilę oglądam telewizję, a nawet wychodzę po pocztę Olivera z nadzieją, że świeże powietrze pozwoli mi uporządkować myśli. Nie pomaga.

Poirytowany, już nie mogąc poradzić sobie dłużej, rzucam koperty na stół i sięgam po telefon. Czas wziąć się w garść i stawić czoło prawdzie. W końcu to może być także dobra wiadomość — pocieszam się. Brat zadzwonił, owszem, ale gdyby stało się coś naprawdę złego, zadzwoniłby jeszcze raz i jeszcze. Prawda?

Najpierw sprawdzam maila. Jest informacja z banku, jakiś głupi filmik od Ansela i mail potwierdzający spotkanie w L.A. w poniedziałek o dziesiątej. Ta wiadomość w żaden sposób nie zmniejsza uczucia kwasu w żołądku.

W końcu otwieram esemesy — ten nowy od Coltona.

Wszystko się posypało — pisze. Mamy przejebane. Idę się upić.

*

Kuchnię wypełnia para z garnka, w którym wygotowuje się makaron, kiedy z korytarza słychać trzaśnięcie drzwi.

— Kochanie, wróciłem!

Chodzę między ladą a wyspą kuchenną, żołądek zjechał mi gdzieś do stóp, kiedy słyszę, jak Oliver rzuca klucze i skopuje buty z nóg gdzieś przy drzwiach.

Colton nie odebrał, kiedy oddzwaniałem, ale Levi owszem. Colton zrobił to, co napisał — poszedł się upić — i zapewne przy okazji pieprzyć się do utraty tchu z jedną ze swoich koleżanek od łóżka — co by wyjaśniało, dlaczego nie próbował znów do mnie zadzwonić.

Jak mi powiedział Levi, w jednym silniku pękł korbowód, a uszkodzenie jest tak poważne, że wał przebił obudowę silnika, dlatego nie da się go naprawić. Co gorsze, ponieważ drugi silnik musiał pracować pod większą presją, próbka oleju wróciła pełna opiłków metalu, co oznacza, że za kilka tygodni on również padnie. Kilka dni temu wiedzieliśmy, że sytuacja jest poważna, ale mieliśmy nadzieję jakoś dotrwać do końca sezonu. Teraz wiemy, że — jak stwierdził Colton — mamy przejebane. Wszyscy włożyliśmy nasze pieniądze, co do ostatniego centa, w firmę rodzinną, a bez dochodu mamy tyle, żeby ledwie starczyło na utrzymanie przez najbliższe pół roku. Nie możemy wypłynąć, dopóki nie naprawimy łodzi, a nie mam pojęcia, skąd wziąć na to pieniądze.

Oliver przechodzi przez pokój, skręca płomień pod garnkiem i podchodzi do zlewu, żeby umyć ręce.

— Wszystko dobrze, Finn? — pyta, patrząc na mnie zatroskanym wzrokiem.

— Tak. Właśnie niszczę kolację — odpowiadam, chociaż na końcu języka mam słowa: *Mam przepieprzone. Moja przyszłość i przyszłość mojej rodziny właśnie poszły w diabły — a przy okazji, jak tam sklep?*

Nie mogę tego zrobić. Ale wiem, że potrzebuję rozmowy, potrzebuję opowiedzieć na głos o tym, co się dzieje i usłyszeć od drugiej osoby, że nie jest tak źle, jak się wydaje, i w końcu wszystko się ułoży. Czyli, krótko mówiąc, chcę, żeby ktoś mnie okłamywał.

Zwykle Ansel jest do tego najlepszy. Jest aż głupio optymistyczny i każdą beznadziejną sytuację potrafi przedstawić tak, jakby to był uśmiech losu trafiający się w najlepszym momencie. Niestety nawet nie ma go w kraju, a na pewno nie będę wydzwaniał i zabierał mu resztek wolnego czasu, żeby obarczać go moimi problemami. Ansel odpada.

Następną osobą do zwierzeń byłaby Perry, gdyż ona zwykle się nudzi i zawsze potrafiła słuchać. Ale, Boże, nie mogę. Wiem, że powinienem zachować bezstronność, ale nawet ja jestem na nią wściekły za to, jak zachowała się wobec Ansela i Mii, nikt z nas tak naprawdę z nią teraz nie rozmawia. Ona też odpada.

Oliver ma wystarczająco dużo na głowie, otwarcie sklepu wymaga od niego pracy od rana do nocy. Na pewno nie potrzeba mu jeszcze wysłuchiwania moich żalów o tym, jak mi się firma wali, podczas gdy jego biznes właśnie się rozkręca.

I jeśli mam być szczery, tak naprawdę nie chcę rozmawiać z żadnym z nich. Nie chodzi o to, że by się nie przejęli, ale nie chcę ich martwić. Nie chcę im mówić, w jak trudnym położeniu się znalazłem.

Nieświadomy mojego załamania Oliver przechodzi przez kuchnię i wyjmuje z szuflady deskę do krojenia.

— Zatem ty i Harlow… — zaczyna, sięgając po nóż.

— Harlow? — pytam z roztargnieniem, wypowiadając jej imię nieco ostrzej, niż zamierzałem. — Między mną a Harlow nie ma absolutnie nic.

— Oczywiście, nic nie ma. Zauważyłem tylko, jak wam dzisiaj było przytulnie.

Mimo wszystkich problemów na głowie udaje mi się zrobić odpowiednio zniesmaczoną minę.

— Jest okropnie upierdliwa — stwierdzam, co jest paskudnym kłamstwem. W przypadku większości kobiet ładna buzia znudziłaby mi się po kilku dniach i byłbym już gotowy iść dalej.

Jednak przekonuję się, że z każdą rozmową coraz bardziej lubię Harlow.

— Na pewno wszystko w porządku?

Obracam się. Oliver przygląda mi się uważnie.

— Tak, dlaczego miałoby być inaczej?

Wzrusza ramionami; przez moment mam wrażenie, jakby chciał mi się rzucić do gardła, ale ta jego mina znika tak szybko, że zastanawiam się, czy mi się nie przywidziało.

— Właściwie to nie wiem. Tylko… nigdy mi nie mówiłeś, co tak naprawdę robisz. W domu wszystko dobrze?

— Doskonale. Przyjechałem spotkać się z inwestorami. Rozważamy wprowadzenie kilku usprawnień po sezonie.

Przez jego twarz przemyka błysk ulgi.

— Finn, to wspaniale. Zobacz, jak wszyscy sobie radzimy. Życie układa nam się jak po maśle.

Absolutnie.

Odwracam wzrok i spoglądam przez okno. Właściwie mam ochotę porozmawiać tylko z jedną osobą.

— Słuchaj — mówię, wyłączając kuchenkę — właśnie przypomniałem sobie, że obiecałem zadzwonić dzisiaj do ojca. Możesz zjeść sam?

Nawet jeśli Oliver nie do końca mi wierzy, przyjaźń nie pozwala mu się z tym zdradzić.

— Jasne, oczywiście. Może zadzwonię do Loli i zapytam, czy chce gdzieś wyjść. Myślisz, że wrócisz niedługo?

Sięgam po portfel leżący na kuchennym stole i wsuwam go do tylnej kieszeni.

— Nie jestem pewny. Zostaw mi talerz, jak wrócę, to sobie odgrzeję. Naprawdę muszę zadzwonić.

Oliver już kiwa głową, nakłada sobie jedzenie, po czym macha mi ręką.

Jeszcze nie wyszedłem z domu, a już łapię za telefon.

Rozdział siódmy

HARLOW

Myję podłogę. Dlaczego myję podłogę u rodziców, skoro dzisiaj była sprzątaczka?

Dlatego, że nie potrafię się skupić nawet na najprostszym zadaniu i właśnie upuściłam na podłogę całą foremkę zapiekanych enchilad.

Wchodzi tata, widzi mnie w podartych dżinsach i jego starej flanelowej koszuli, potem patrzy na pobrudzony czerwienią mop i smugę sosu na białych płytkach — i nawet się nie odzywa. Podchodzi do lodówki, otwiera ją, wyjmuje jogurt dla mamy, a wychodząc, całuje mnie w głowę.

W ciągu kolejnych dwudziestu sekund podejmuję kilka decyzji. Po pierwsze, potrzebuję innej pracy.

Owszem, istnieje nikła szansa, że od stycznia dostanę w NBC etat i pensję stażystki, ale sama rozmowa z Finnem na temat mojej obecnej sytuacji uświadomiła mi, że na razie marnuję czas. Nie potrzebują mnie w studiu, a w dwudziestym pierwszym wieku żadna szanująca się kobieta bez innych zobowiązań nie pracuje dwanaście godzin w tygodniu.

Po drugie, nie mogę chodzić do łóżka z Finnem, ale nie mogę też spędzać u rodziców każdej wolnej chwili. Rzeczywistość choroby polega na tym, że to ciężki czas, izolujący chorego od otoczenia. Mama nie chce, żebyśmy nad nią wisiały, a jeśli w ogóle chce mieć kogoś przy sobie, to jest to tata. Czas przeciąć pępowinę.

Po trzecie i może najważniejsze, muszę wymyślić coś na kolację, skoro plan A właśnie się rozprysł na podłodze.

Kiedy na kolanach zeskrobuję resztki sosu z fugi między płytkami, telefon na blacie kuchennym rozbłyskuje numerem, którego nie poznaję.

Masz ochotę na piwo albo dwa?

Mrużąc oczy, spoglądam na ekran w ciemniejącej kuchni, po czym odpisuję:

Kto to?

Facet, o którym właśnie fantazjujesz.

Pułkownik Sanders?

Odpowiedź nadchodzi błyskawicznie: Próbuj dalej.

Chichocząc, piszę: Ethan? — klikam „wyślij” i dodaję szybko: Nie! Jake, przepraszam!

Finn odpisuje po jakiejś minucie.

Ale śmieszne.

Wymieniliśmy się numerami w Vegas niemal trzy miesiące temu i dziwnie mnie bawi, że dotąd z nich nie korzystaliśmy.

Idziemy do baru dla drwali? — pytam.

Chodzi ci raczej o rybaków?

Nieważne, ale jestem pod wrażeniem, że piszesz esemesy — odpisuję. Spoglądam po sobie i krzywię się, po czym decyduję: pieprzyć to. Idealnie, akurat mam na sobie strój w twoim stylu.

Będę za dwadzieścia minut.

Biegnę na piętro, całuję rodziców na do widzenia i wypadam z domu, wskakuję do samochodu i ruszam. Mam nadzieję, że zdążę do domu przed Finnem. Nie chcę, żeby wiedział, że mnie nie ma. Nie wiem dlaczego, może po prostu w tej chwili — niewiarygodne — Finn Roberts jest dla mnie radosną przystanią; spotkania z nim poprawiają mi nastrój, także z tego

względu, że nigdy nie pyta: „Jak się czujesz? Jak mama? Daje sobie radę?”.

„Tak bardzo walczy”.

„Jest taka piękna”.

„Taka młoda”.

„Nie wyobrażam sobie, co teraz przeżywasz”.

Co dziwne, Finn akurat zapewne potrafiłby sobie wyobrazić, co przeżywam — a ja czuję ulgę, że przy nim nie muszę się z tym mierzyć.

Docieram do domu w rekordowym tempie; bogowie świateł drogowych uśmiechnęli się do mnie. Mogłabym zmienić niechlujne ciuchy na coś lepszego, ale nie zadaję sobie trudu. Skoro nie idziemy do łóżka, nie będę się robić na bóstwo.

Jako dżentelmen kolejnym esemesem zawiadamia mnie, że już dotarł i stoi pod domem. Podchodzę do jego ciężarówki i wskakuję.

— Zapomniałem, jak się jedzie do Freda — mówi na powitanie.

— Cześć — zapinam pas i instruuję: — w prawo na Prospekcie i potem w lewo na Draper.

— A tak — Finn rusza i jedzie, jak mu pokazałam. — Stamtąd już chyba pamiętam.

— Pewnie ci się skojarzyło z firmą Draper — mówię z bezczelnym uśmieszkiem.

Ale on nie odpowiada uśmiechem. Właściwie Finn wydaje się pogrążony w myślach. Zabiera się za ustawianie radia, zostawia stację NPR, więc zamiast rozmowy mamy powtórkę wywiadu Terry’ego Grossa z Joaquinem Phoeniksem do towarzystwa. Finn bębni palcami o kierownicę, kiedy zatrzymuje nas czerwone światło, i wygląda przez okno po swojej stronie.

— Brak seksu faktycznie dobrze działa! Bardzo się cieszę, że możemy po prostu spędzać razem czas — przechylam się do przodu, żeby dojrzeć jego twarz, ale nie ma na niej nawet śladu uśmiechu.

— Chciałem na chwilę wyrwać się z domu — mamrocze tajemniczo. Oliver mieszka ulicę od plaży. Finn mógł z łatwością wyrwać się i robić sto innych rzeczy, niż zabierać mnie do Freda, gdzie byliśmy ledwie kilka dni temu.

Parkuje przed barem i wychodzi mi naprzeciw na chodniku, po czym jak zwykle gestem daje znać, żebym poszła pierwsza. Pan Furley cieszy się na mój widok, a Kyle’owi każe wykopać jakichś „parszywych gnojków” z boksu Harlow.

— Jak oni śmieli? — syczę do niego żartobliwie.

— Ech, ta dzisiejsza młodzież — odpowiada, wycierając ladę. — Większość to gnoje. Jak tam Madeline?

— Radzi sobie — przechylam się nad kontuarem i całuję go w zarośnięty policzek, po czym zeskakuję i odbieram od niego dwie butelki piwa.

— Dzięki, kochaaany — mówię moim najlepszym bogartowskim tonem.

Podaję jedno piwo Finnowi, po czym prowadzę go w kąt, do naszego boksu, przy okazji zrzucając ze stołu kilka zapomnianych łupinek po orzeszkach.

— Naprawdę owinęłaś go sobie wokół palca — mówi Finn, wchodząc za mną, ale oglądając się jeszcze na pana Furleya stojącego za barem.

— Tak. Jest najlepszy — pociągam duży łyk piwa i przyglądam mu się, kiedy robi to samo. Boże, jak ja lubię jego szyję. Opalona, o zdecydowanych konturach, z leciutkim odcieniem zarostu od policzka w dół…

Chrząkam. Zero seksu.

— Co się dzieje?

Finn wzrusza ramionami i wbija wzrok w najbliższy telewizor, w którym akurat leci mecz drużyny Padres.

Początkowo milczenie mi nie ciąży; ja mam swoje piwo, Finn ma swoje. On ma baseball w telewizji, a ja parę cudownie nieporadnych staruszków tańczących energicznie na parkiecie. Kiedy jednak para idzie do stolika, cisza przy naszym stole zaczyna mnie męczyć. Finn chyba nie zaprosił mnie tu po to, by w samotności oglądać mecz.

— Oliver dzisiaj pracuje?

Chyba mnie nie słyszy.

— Zamówić nam coś do jedzenia? Umieram z głodu.

Znów to całkowite zamyślenie. Muzyka gra dość głośno, ale przecież nie szepczę. Do licha, nigdy nie mówię szeptem.

— Chyba podejdę do DJa i zapytam, czy nie chce poszaleć ze mną na parkiecie.

Zero reakcji.

— Może przelecę go na barze. A może szybki numerek na zapleczu — pochylam się do niego. — Oczywiście „zaplecze" to eufemizm.

— No co ty — odzywa się Finn, odrywając wzrok od telewizora. Wreszcie jakaś reakcja.

— Dobrze, to co się dzieje? — pytam. — Jeśli chciałeś napić się w milczeniu, trzeba było zaprosić Olivera.

— Chciałem się zastanowić.

— Mogłeś pomyśleć w samotności albo biegając po plaży. Najwidoczniej potrzebujesz rozmowy. Potrzebujesz partnera czy tylko ściany z cegieł?

Finn spogląda na mnie, wyraźnie nie mając pojęcia, o co mi chodzi.

— Chcesz, żebym ci pomogła coś przemyśleć — wyjaśniam — czy tylko chcesz coś z siebie wyrzucić, a ja mam ci nie przerywać?

— Potrafisz?

Moja mina w tej chwili…

— Wyobraź sobie, że tak.

Finn wstaje zza stołu, a na mój protest wyciąga rękę.

— Wyjaśnię. Chcę to z siebie wyrzucić, a ty masz słuchać. Ale najpierw potrzebuję kolejnego piwa. Albo trzech.

Zaczyna się oddalać, więc wołam za nim:

— Niech pan Furley przyniesie mi też krokieciki ziemniaczane!

*

Finn w końcu zaczyna rozmowę niemal w połowie drugiego piwa.

— Kiedy mówiłem, że przyjechałem tu w interesach, nie kłamałem. Wiem, to brzmi dziwnie, bo cały nasz biznes skupia się w okolicach Vancouver.

Kiwam głową; z niewyjaśnionych przyczyn czuję zawrót głowy, kiedy dowiaduję się o przyczynie jego tak długiego pobytu w San Diego. Czuję się wyróżniona, że właśnie ze mną o tym rozmawia, ale w żadnym razie nie dam tego po sobie poznać. Przyjmuję jego słowa z twarzą godną mistrza pokera.

— Ale to nie jest łatwa branża; po jednym kiepskim roku, w porządku, można jeszcze odbić się w kolejnym. Lecz po dwóch słabych latach robi się coraz trudniej. Kilka takich lat, zgłasza się duża firma handlowa… potem trzeba naprawiać łodzie… — Finn przesuwa dłonią po twarzy, upija duży łyk piwa, kończy je i dopowiada cicho: — no, tak to jest.

Nagle zawrót głowy mija mi, jak ręką odjął.

Widzę, że nie chce dokładnie wyjaśniać swoich problemów związanych z firmą i dobrze, gdyż chyba nie byłabym w stanie pomóc mu bardziej niż tutejszy DJ, Kyle. Jednak zachowuję milczenie, nie tylko z powodu nieznajomości tematu, ale też dlatego, że Finn jeszcze nie

skończył. Wciąż nie wiem, po co tu przyjechał.

— No więc jakiś, nie wiem, miesiąc temu zadzwonili do nas jacyś ludzie. Chcą nas… — Finn przerywa i patrzy na mnie przez długą chwilę — …chcą nas pokazać.

— Jakieś targi wędkarskie? — pytam.

— Nie — odpowiada Finn ze śmiechem. — W telewizji. Chcą zrobić o nas program.

Och.

Och.

Pochylam się do niego, opierając łokcie na stole.

— A ci ludzie to…

Finn patrzy na mnie.

— Adventure Channel.

Czuję, jak oczy same mi się otwierają na całą szerokość.

— O rany, Finn. Chcą zrobić program o twojej firmie rodzinnej?

— O mnie, tacie, Colcie i Levim. Cała czwórka Robertsów.

— I przyjechałeś na rozmowy? — czuję narastające podniecenie. Adventure Channel to potentat. Finn zdecydowanie ma twarz i figurę do telewizji, ale… nie jest człowiekiem zbyt ciepłym.

Finn kręci głową.

— Nie. Widzisz, niedawno rozwaliła nam się jedna z mniejszych łodzi, ale dopóki nie zepsuła się nasza główna łódź, „Linda", tak naprawdę nie brałem poważnie ich propozycji. Przyjechałem, bo obaj moi bracia tego chcieli, a nie powinienem podejmować decyzji jednostronnie, nie poznawszy przynajmniej oferty — znów przeciera twarz dłonią. — Ale jakąś godzinę temu dowiedziałem się, że „Linda" też padła. Naprawdę padła na amen. Mamy w banku jakieś pięć tysięcy, a naprawa wyniesie około stu. Może dwustu — rzucając na mnie spojrzenie, dodaje: — muszę więc zastanowić się nad ich propozycją albo w ogóle wycofać z interesu. Nie chcę tego, Harlow. To będzie cyrk.

— A czy od przyjazdu w ogóle rozmawiałeś ze studiem?

— Wymieniliśmy tylko kilka maili. Przyjechałem wcześniej, na otwarcie sklepu Olivera, poza tym Colton bał się, że skończę na zawał jak tata, więc wysłał mnie z domu — rzuca mi przelotne spojrzenie. — Niedługo mam się z nimi spotkać osobiście. Wysłali mi już materiały promocyjne.

Żołądek uciekł mi w pięty na wzmiankę o tym, że Finn mógłby dostać zawału, ale jego żartobliwie niepewny wyraz twarzy na wspomnienie materiałów promocyjnych wywołuje mój uśmiech.

— Materiały promocyjne, mówisz? Koniecznie muszę je zobaczyć.

Z lekkim grymasem Finn sięga do tylnej kieszeni i wyjmuje portfel, a z niego złożone błyszczące zdjęcie w formacie osiem na dziesięć, przedstawiające rodzinę na łodzi.

— Przysłali mi na przykład to — podaje mi zdjęcie. — Zrobili już także logo i koszulki.

— O rany! — wbijam wzrok w zdjęcie. Oświetlenie jest profesjonalne, kolory nasycone. Każdy mężczyzna idealnie łączy szorstkość i ogładę. — To najlepsza wersja rybacka zdjęć celebryckich JCPenneya.

Finn wyrywa mi zdjęcie z ręki.

— No dobrze, wystarczy.

Udaje mi się jeszcze raz mu je wyrwać, zanim Finn zdąży schować je do portfela.

— Zatem to są twoi bracia, co?

— Tak.

Finn stoi pośrodku, z ojcem i najmłodszym bratem, Levim, po jednej stronie, a średnim,

Coltonem, po drugiej. Najwyraźniej ktoś dał im wskazówki, jak pozować; ojciec Finna wygląda na zrelaksowanego i otwartego. Levi promienieje, to otwarta książka, zaś Colton spogląda w obiektyw wyjątkowo seksownym wzrokiem. Finn z kolei robi wrażenie rzeczowego i znużonego światem. Cała czwórka to mężczyźni niedorzecznie przystojni.

— Piękne dzięki. Wracam do domu i całą resztę wieczoru spędzę na masturbacji.

— Wiesz, w ustach faceta brzmiałoby to wyjątkowo złowróżbnie.

— Och, przykro mi, Poodle. Czy to podwójne standardy dotyczące seksu robią z ciebie takiego marudę?

Finn śmieje się ironicznie.

— Naprawdę jesteś upierdliwa, pierniczku.

— Czyli Adventure Channel chce was właściwie zatrudnić do programu randkowego.

— Nie. Ma to być wnikliwa relacja z naszego życia jako rybaków i…

— Czy tak właśnie napisali na odwrocie sweet foci? — odwracam zdjęcie i udaję, że sprawdzam.

— Harlow.

— Finn — znów odwracam zdjęcie i wskazuję je palcem. — Spójrz na tych gości. Ty masz, zaraz… trzydzieści dwa lata?

— Tak.

— A Colton?

— Dwadzieścia dziewięć.

— A Levi?

Finn wzdycha. Najwyraźniej dociera do niego, o co mi chodzi.

— Dwadzieścia cztery.

— Założę się, że w kontrakcie jest klauzula o tym, że na początku filmowania nie możecie być w formalnych związkach.

Jego oczy otwierają się szeroko.

— Skąd to wiesz?

— Żartujesz? Moja mama kilka razy miała propozycje z reality show. Zawsze mają jakieś warunki dotyczące związków. Czyli według ciebie to nie jest tak naprawdę pokazywanie waszych mięśni na łodzi, a potem was bez koszulek w towarzystwie pensjonarek?

— Nie pomagasz mi. Ja już nie mam na to ochoty — Finn kradnie mi z talerza kilka krokiecików. — Ale moi bracia sądzą, że to wielka szansa. Chyba nie wyobrażają sobie, jak bardzo zmieni to ich życie. Colt co chwilę sypia z inną. Levi… przysięgam, podejrzewam, że jest prawiczkiem.

Spoglądam na słomianowłose ciacho na zdjęciu.

— No dobrze, wierzysz w cuda. Jeśli ten gość nie skacze z łóżka na łóżko, nie ma Boga, Świętego Mikołaja ani króliczka wielkanocnego.

Finn zbywa mnie machnięciem ręki.

— Nieważne. Po prostu według mnie to nie będzie ciekawy program — nawet on sam zdaje sobie sprawę ze słabości tego argumentu. Krzywi się na moje otwarte z zaskoczenia usta i odwraca wzrok.

— Jaja sobie robisz? — pytam go. — Odjazdowa męska dziwka, odjazdowy prawiczek i najbardziej odjazdowy starszy brat, zbyt zajęty, by pozwolić sobie na miłość? Przecież to marzenie każdego producenta telewizyjnego. Ten program prawie nie wymaga scenariusza.

Finn mięknie i przyznaje cicho:

— Fakt, sypnęli kasą. Na początek umowa na dwa sezony filmowania, w geście dobrej woli kupili mi ciężarówkę, obiecali naprawić nasze dwie główne łodzie i kupić jeszcze nową.

— O rany — gwizdnęłam cicho. — Czyli jesteś w kropce, bo wielka stacja telewizyjna chce cię zasypać kasą? Biedaczek. Dlaczego nie skaczesz z radości?

Finn patrzy na mnie i tym razem to on robi minę pełną niedowierzania.

— Harlow, podoba mi się moje życie. Nie jest usłane różami i zawsze trochę brakuje nam pieniędzy, ale wybrałem je i nie żałuję. Lubię mój domek nad wodą i pracę na łodzi, żarciki z braćmi i czas ogromnych połowów. W takich chwilach reszta kłopotów prawie znika — odwraca wzrok i kciukiem przesuwa wzdłuż szczeliny w blacie. — Perspektywa filmowców kręcących nas non stop przez trzy dni w tygodniu przyprawia mnie o mdłości.

— A co na to Oliver i Ansel? — pytam.

— Nie wiedzą.

— Wiem coś, o czym oni nie mają pojęcia? — pytam zachwycona.

Finn wzrusza ramionami.

— Ciężko omawiać taką decyzję z najbliższymi przyjaciółmi. W tej chwili mam zamęt w głowie, ale za dwa lata może wracając do tej chwili, będę się zastanawiał, po co w ogóle tak się tym dręczyłem. Nie chcę tego przerabiać z ludźmi, którzy nadal będą obecni na co dzień w moim życiu, jeśli później to wszystko ma się okazać kompletną głupotą. Czy to ma sens?

Zatem zakłada, że za dwa lata już mnie w jego życiu nie będzie? No dobrze. Zapiekło, unoszę piwo do ust i odwracam wzrok.

— Ma sens, oczywiście.

— Cholera — szepcze Finn, który chyba dopiero teraz uświadamia sobie, jak to zabrzmiało. — Wiesz, o co mi chodzi.

I jeśli mam być całkowicie szczera, to tak, wiem. Nie potrzebuję wsparcia Finna i podoba mi się to, że przy nim czuję się swobodnie i bezproblemowo. Może jemu podoba się to, że w dłuższej perspektywie moja opinia przestanie się dla niego liczyć.

Próbuję się otrząsnąć z tej drobnej przykrości i uśmiecham się do niego.

— Wiem, że dla ciebie to wygląda jak przełom życiowy, ale może też dać wam możliwości, o jakich ci się nie śniło. Może zdobędziecie sobie reputację jako firma i…

— Albo zrobimy z siebie pośmiewisko.

— Poza tym — ciągnę, nie zwracając na niego uwagi — dają ci łódź. Nie mam zielonego pojęcia o rybołówstwie, ale założę się, że taka łódź kosztuje tyle, co dom w La Jolla.

— Niewiele mniej — przytakuje Finn. — Nie wiem. Nie jestem nawet pewny, czy kiedykolwiek uznam tę łódź naprawdę za swoją. Przecież my się dosłownie sprzedajemy. Ale skoro nie uciekłaś ze śmiechem, to widocznie nie jest szaleństwem z mojej strony, że się nad tym zastanawiam.

— Byłoby szaleństwem, gdybyś się nie zastanawiał.

Finn kiwa głową i wraca do oglądania meczu. Tym razem jestem pewna, że skończył z gadaniem.

Rozdział ósmy

FINN

Przy skręcie w boczną uliczkę sprawdzam adres, który dała nam Harlow. Restauracja jest pełna, więc z przesadną ulgą wypuszczam powietrze i robię rundkę po parkingu.

— Może nie mamy dzisiaj szczęścia — mówię do Olivera, pewny, że nawet jeśli nie zdradzą mnie rozbiegane oczy, to zrobi to nieudolna gra. — Lepiej wracajmy do domu. Spróbujemy innym razem.

Skręcam samochodem w kierunku wyjazdu, ale Oliver zatrzymuje mnie, kładąc rękę na przedramieniu.

— Wszyscy już tu są, więc po prostu się rozglądaj. I tak za późno na zmianę planów. — Odpowiada, wyglądając przez okno, po czym dodaje: — I to na pewno nie twoja zasługa.

— Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że wyciągnięcie cię z domu zajęło mi ponad godzinę, wyglądasz, jakbym cię ciągnął do dentysty, a nie na kolację i kiepskie żarciki twoich najlepszych kumpli.

— To absolutnie nie tak.

To absolutna prawda.

— Ansel przyleciał, żeby zrobić niespodziankę Mii i chce się z nami spotkać. A pomimo twoich wczorajszych zapewnień przez cały tydzień jesteś jakiś nieswój.

— To nic takiego, po prostu dziwnie mi wyjeżdżać, kiedy w domu tyle się dzieje — mówię i dla wzmocnienia efektu wzruszam niedbale ramionami. *Tylko spokojnie, Finn. Bez nerwowych gestów. Utrzymuj kontakt wzrokowy*. — Nie jestem przyzwyczajony mieć tyle wolnego czasu.

Radio zaczyna grać jakąś piosenkę pop; Oliver wyciąga rękę i wyłącza je. Pstryknięcie guzikiem wydaje się roznosić po całej kabinie; ostentacyjnie wyciągam szyję i gapię się w szybę w poszukiwaniu miejsca do parkowania.

Nie podoba mi się sposób, w jaki Oliver na mnie patrzy. Zbyt dobrze mnie zna i gdyby się dowiedział, że rozmawiałem z Harlow, a nie z nim, wyrwałby mi ramiona i obił mnie nimi.

— Finniganie, jestem twoim najlepszym kumplem. Przecież byś mnie nie okłamał, co?

Szukam odpowiedzi, ale jego uwagę natychmiast zwraca wolne miejsce przed nami.

— O, zobacz, tam, właśnie tam.

Wjeżdżam na miejsce i z ciężkim westchnieniem gaszę silnik. Zatem jednak wchodzimy.

*

Jestem niemal pewny, że nigdy dotąd nie miałem takiej miny winowajcy jak w tej chwili. Nigdy. Jak przestępca przechodzący spacerkiem obok domu, który okradł.

Jak się spodziewałem, Harlow przejechała się po mnie jak po łysej kobyle za moje wątpliwości, po czym zrobiła to, co już zacząłem uważać za jej nieodłączną cechę: żartować i obracać całą sytuację w żart. Ale jej mina, kiedy wyjaśniłem, dlaczego nie mogę się zwierzyć Anselowi, Perry czy nawet Oliverowi… uderzyła mnie prosto w dołek.

Udało mi się usunąć ją z myśli na pewien czas; kiedy w korytarzu rozległo się chrapanie Olivera, ja nadal leżałem bezsennie i wpatrywałem się w ciemny sufit, zadając sobie pytanie: czy powinienem im powiedzieć? Czy źle robię, zatajając tę sprawę przed moimi najbliższymi przyjaciółmi i tak łatwo otwierając się przed Harlow? Do tej pory nie zastanawiałem się zbytnio nad tym, co się dzieje między nami. Harlow odgrywała wiele ról: była towarzyszką wariackiej

przygody, pomagała mi zapomnieć o kłopotach, w końcu została przyjaciółką — ale chyba wszystko to było za mało.

Cholera, nie mam ochoty jej dzisiaj widzieć. Nie tylko nie mam pojęcia, na czym stoimy, jak się czuję i w ogóle jak powinniśmy się traktować, ale teraz Harlow zna moją tajemnicę, o której nie potrafiłem powiedzieć nawet przyjaciołom.

Trzeba było zebrać się na odwagę i powiedzieć Oliverowi.

Nigdy, przenigdy nie trzeba było się zwierzać wścibskiej Harlow.

A jeśli odgadną, że coś przed nimi ukrywam?

A jeśli coś jej się wymsknie?

Cholera.

W restauracji jest ciemno i głośno, tak głośno, że zastanawiam się, czy uda mi się potem wymknąć i zniknąć bez zwracania na siebie uwagi.

Pomimo liczby ciał i boksów stłoczonych na niewielkiej przestrzeni jest o dobre dwadzieścia stopni chłodniej niż na dworze. Co oznacza, że dopiero w tej chwili zdaję sobie sprawę, jak jestem spocony; zimne powietrze owiewa mi wilgotne czoło i spływa w dół karku. *Wielki Boże, Finn. Weź się w garść*.

Najpierw ich słyszymy, potem dostrzegamy. Wyrazisty śmiech Harlow wybija się nawet ponad hałas muzyki, głosów i szczęk sztućców i dociera do samych drzwi. Harlow nigdy nie siedzi cicho.

— To najlepsza historia, jaką słyszałem! — wrzeszczy Ansel, chichocząc jak szalony. Trudno podejrzewać dwudziestoośmioletniego prawnika o chichoty, ale Ansel właśnie taki jest i w jego wypadku takie podejrzenia są słuszne. Słysząc ich głosy, czuję coraz większe zdenerwowanie, a moje usta zaciskają się bezwiednie.

— Chyba zaczęli bez nas! — krzyczy Oliver przez ramię; mogę tylko kiwnąć głową, kiedy tak idę za nim przez salę w kierunku stolika i próbuję opanować minę — w tej chwili wyglądam tak, jakbym miał zaraz zwymiotować.

Rozsiedli się w dużym boksie na tyłach sali. Ansel siedzi przy jednym końcu, długie ramiona rozłożył wzdłuż oparcia, przechylił się i z uśmiechem słucha siedzących naprzeciwko. Obok niego siedzi Mia, po jej prawej Lola, która nie po raz pierwszy, odkąd ją poznałem, gryzmoli coś na serwetce. Harlow usiadła na brzegu, oczy ma szeroko otwarte, pełne wyrazu i opowiada coś Anselowi, który się śmieje. Znów.

— Dobrze się bawicie? — pyta Oliver, zatrzymując się przy drugim końcu stołu. — Już na zewnątrz było was słychać. — Wszystkie oczy zwracają się ku niemu, potem ku mnie, i rozlegają się powitania.

Wszystkie oczy oprócz oczu Harlow.

Jej spojrzenie wbija się we mnie na pięć najdłuższych sekund w moim życiu, po czym przenosi na Olivera.

— Wreszcie — mówi z nieco zbyt promiennym uśmiechem. Zdenerwowana? A może ma wyrzuty sumienia?

— Czy ty… — zaczyna, ale ja wpadam jej w słowo.

— Co było takie śmieszne? — pytam ostro i od razu mam ochotę strzelić sobie w łeb.

Wszystkie twarze odwracają się do mnie z wypisanymi na nich różnymi wersjami pytania: „Co do cholery…".

Lola unosi wzrok i widzę, że chociaż wydaje się całkowicie pogrążona w swoich rysunkach, słyszy każde słowo.

— Harlow właśnie opowiadała o tym, jak poszłyśmy się kąpać nago i zatrzasnęłyśmy drzwi, a klucz był w środku. W końcu wybrałyśmy ją, żeby weszła do domu przez okno na

piętrze. Nago.

— Och — odpowiadam, zbyt przerażony reakcją mojego mózgu, który podsuwa mi od razu obraz Harlow, nagiej, wspinającej się po ścianie, wchodzącej przez okno… cokolwiek.

Harlow przygląda mi się ze zmrużonymi oczami, a Ansel patrzy na mnie tak, jakbym nagle wszedł do restauracji w bieliźnie na spodniach.

— No dobrze — mówi Oliver — idę do łazienki, jak przyjdzie kelner, zamówcie mi burgera, dobrze?

Oliver poszedł, a mnie pozostaje tylko stać dalej jak idiota lub usiąść obok Harlow.

Z westchnieniem biorę się w garść i wsuwam do boksu, uważając, by zostawić między nami przynajmniej kilka centymetrów. Lola i Mia zaczynają rozmawiać o… o czymś tam, a Harlow przechyla się do mnie.

— Wyluzuj trochę, Finnick — szepcze. W każdej innej sytuacji powiedziałbym jej, gdzie może sobie wsadzić te pieszczotliwe zdrobnienia. Teraz jednak skupiam się wyłącznie na tym, by trochę się opanować.

— Co? — pytam, próbując przybrać zdziwioną minę. — Byłem po prostu ciekawy.

— Ciekawy? Wyglądałeś tak, jakbyś był gotów uciec z miejsca zbrodni. Cały chodzisz i… — jej spojrzenie prześlizguje się po mojej twarzy. — Boże. Czy ty się spociłeś?

— To nic takiego — odpowiadam. Przesuwam dłońmi po udach w dżinsach, wypuszczam powietrze i odchylam się na oparcie. — Tylko… no wiesz. Trochę mi dziwnie z tym wszystkim.

— Z czym? Chyba nie przypuszczałeś, że z czymś wyskoczyłam? — wydaje się autentycznie urażona, więc odpowiadam szybko:

— Co? — chyba wręcz za szybko. — Nie. Skąd. Tylko się martwiłem, wiesz, może nie zawsze potrafisz zachować twarz pokerzysty.

— Pokerzysty… o czym ty bredzisz?

— Zawsze się wtrącasz. Myślałem, że może coś ci się wyrwało.

Zanim Harlow zdąży odpowiedzieć — albo na przykład walnąć mnie łokciem w jaja — do stolika wraca Oliver, dolewa wszystkim do szklanek, po czym opada na siedzenie na końcu boksu, przesuwając mnie w stronę Harlow.

Prostuję się i mamroczę przeprosiny, ale ona śmieje się i kręci głową, pochyla się ku mnie i szepcze tak cicho, że muszę zamknąć oczy, by skupić się na jej słowach:

— Mam dla ciebie wiadomość, Finn. Zanim się poznaliśmy, przez sześć lat udawałam orgazm, mam więcej tajemnic, niż mog- łoby ci się pomieścić w tej wielkiej pustej łepetynie, więc jeśli ktoś z nas wypapla o twoim wielkim randkowym show, to nie będę ja.

— To nie randkowe… — przerywam, biorę głęboki oddech i sięgam po piwo. — Nieważne.

Wiem, zachowuję się niedorzecznie, a jednak nie potrafię się rozluźnić, bo teraz nie tylko denerwuję się tym, czy Harlow coś jednak się nie wymsknie, ale też przyglądam się jej z tak bliska, że dostrzegam każdy szczegół. Na pewno gapię się na nią jak seryjny morderca, ale dziwne jest to, że ona na mnie nie patrzy. Wcale.

Podchodzi kelnerka i przyjmuje zamówienia; jestem tak skołowany, że nie mam pojęcia, co powiedziałem, dopóki po powrocie nie postawi przede mną ogromnej sałatki. Cudownie.

Nie-Joe przystaje obok i częstuje się piwem, po czym wczołguje się pod stół i wychyla spod niego obok Harlow, wciskając się na siedzenie.

— Siadaj, nie krępuj się — mówi ona ze śmiechem i przesuwa się. Jej udo przyciska się do mojego. Zmuszam się, żeby utrzymać dłonie na widoku, daleko, daleko od miejsca, w które same mi się wyrywają.

— Ktoś dba o figurę? — pyta Nie-Joe, wielką frytką ukradzioną z talerza Loli wskazując na mój talerz.

— To już ten wiek, kiedy trzeba zacząć dbać — odpowiada Harlow.

Wciąż omija mnie wzrokiem.

Za to kiwa głową do Olivera.

— Jak tam problemy z *Wonder Woman*? — pyta z szerokim uśmiechem, krojąc swój stek. Ja chciałem stek! — Coś się poprawia?

Oliver kręci głową i dopija piwo.

— Nawet nie pytaj.

Ansel, który do tej pory miał część twarzy przyklejoną do Mii, nagle wraca do rzeczywistości.

— Jakie problemy z *Wonder Woman?*

— O Jezu — mówi Lola — też ci się podoba księżniczka Diana?

Harlow zaczyna chichotać, a Ansel rumieni się aż po koniuszki uszu.

— Ja… eee…

— Trzeba jej przyznać — mówi Harlow, sięgając po krążek cebuli — wciąż pokazuje, że ma w sobie to coś.

— Nie mam pojęcia, o co chodzi — mówi Mia.

— To dlatego, że Ansel próbuje ci wyssać duszę przez usta, jak dementor — wyjaśnia Harlow, po czym szeptem dodaje do mnie: — to z Harry'ego Pottera, promyczku. Bądź na bieżąco.

Oliver wyjaśnia, co się dzieje w sklepie; o ile to możliwe, Ansel czerwieni się jeszcze bardziej.

— Ciekawe, czy już wszyscy uprawiali tam seks — mówi Lola; odwracamy się do niej gremialnie. — No co? Mówię tylko, że nie ma to jak odrobina voyeryzmu w otoczeniu porno dla dziwaków — wzrusza ramionami. — Rozumiem.

— Oczywiście, coś o tym wiesz — dobija Harlow.

— Ja na pewno nie mam zamiaru uprawiać seksu w tej łazience — twierdzi Nie-Joe. — Ale może na kanapie…

— Nikt nie będzie uprawiał seksu w moim sklepie! — krzyczy Oliver, po czym, olśniony nagłą myślą, dodaje: — i żeby nie wpadły wam do głowy głupie pomysły, to dotyczy także was.

— Dzięki Bogu, że na zapleczu nie ma kamer — dodaje Nie-Joe. — Wyobrażacie sobie, jakie potworności by się nagrały? Najciekawsi ludzie i największe dziwaki wchodzą do łazienki i… mamy kompletnie chore reality show.

Dławię się piwem i zaczynam charczeć tak, jakbym wypluwał płuca.

Wszyscy zrywają się od stołu, machają rękami, filiżanki przewracają się jak kostki domina, piwo i piana zalewają wszystko dookoła.

— Boże, nic ci nie jest? — pyta Mia.

Znów zanoszę się kaszlem; czuję na plecach dłoń Harlow, która mnie masuje i zatacza małe kółka.

— Weź się w garść, człowieku — mamrocze, ja kiwam głową, sięgam po serwetkę i zaczynam wycierać sobie koszulkę. — Nic mu nie jest — mówi do reszty — piwo mu wpadło nie w tę dziurę.

Kiedy w końcu dochodzę do siebie, siadam, ostrożnie popijając piwo i starając się nie patrzeć nikomu w oczy. Jak psychopata.

Skupiam się na dotyku Harlow przyciśniętej do mojego boku — to wydaje się tak naturalne. Wciąż czekam, aż zacznie mnie rugać albo drwić ze mnie, ale ona ma faktycznie twarz

pokerzysty — spokojną i opanowaną — i tylko od czasu do czasu zerka na mnie przelotnie. Próbuję zdecydować: czy to celowe działanie; czy naprawdę omija mnie wzrokiem, czy spogląda na mnie i omija wzrokiem tak jak zwykle?

Udaje mi się „przypadkowo" raz czy dwa razy trącić ją w ramię, stuknąć kolanem o kolano. Udaje mi się nawet ukradkiem nadziać na widelec kawałek jej steku. Nic.

A im dłużej się jej przyglądam, tym bardziej chcę, żeby na mnie spojrzała, zagadała, wybrała mnie. Podoba mi się to, jak rozmawia ze wszystkimi: zawsze skupia całą uwagę na rozmówcy, nie przesadzając jednak ani nie robiąc wrażenia, że flirtuje. Po co zresztą? Jest najpiękniejsza z nich wszystkich. Nie musi się za nikim uganiać.

A jednak… pobiegła za mną, przypominam sobie. W Vegas, a potem przyleciała do Kolumbii Brytyjskiej. Cholera, chciałbym móc komuś się tym pochwalić.

Chciałbym też, żeby ze mną poflirtowała choć trochę.

Telefon Nie-Joego zaczyna wibrować na stole; Nie-Joe przeciska się do wyjścia, twierdząc, że musi już iść. Po krótkiej chwili cała reszta idzie za jego przykładem. Zauważam, że niemal od godziny Harlow nie sprawdzała telefonu, ale kiedy zerka na wyświetlacz, w jej postawie zachodzi wyraźna zmiana. Ramiona jej sztywnieją i jestem pewny, że z policzków odpływa jej krew.

Harlow niemal nie piła, ale chociaż pozostali kierują się do samochodów lub ruszają piechotą do domu, ona zostaje w tyle.

— Chcesz się przejechać? — pytam.

Harlow unosi brwi. Śmieję się.

— Nie o to mi chodzi — wyjaśniam. — Przyjechałem z Oll- sem. Możemy cię odwieźć do domu, chcesz?

— Właściwie tak. Byłoby świetnie.

Zmieniło się całe jej zachowanie, ale nie zadaję pytań. Dziewczyna zarzuca torbę na ramię i idzie za nami do pick-upa, upierając się, że usiądzie z tyłu, a Olivera wpuści na przednie siedzenie.

Droga upływa w milczeniu. Moje oczy odruchowo zerkają na jej odbicie w lusterku wstecznym. Niewiele widzę, jedynie smugi światła i cienia, kiedy mijamy latarnie; Harlow patrzy w telefon. Jest tak cholernie piękna. Raz przyłapuję jej spojrzenie rzucone w moim kierunku i od razu zmuszam się, by odwrócić wzrok i skupić na drodze, by nie zabić nas wszystkich.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale lubię Harlow Vegę. Bardzo ją szanuję. Chcę ją lepiej poznać. Chcę ją posuwać z powodów zupełnie innych niż chęć zapomnienia lub instynktowna potrzeba rozładowania napięcia.

Naprawdę mam przejebane.

Zbyt wcześnie zajeżdżamy pod jej blok. Wyskakuję, otwieram drzwi i pomagam jej wysiąść.

— Dziękuję — mówi.

Kiwam głową.

— Ja też dziękuję — mówię do niej. — Za wysłuchanie i… że to zostało między nami.

— Nie ma za co. Jakoś cię złapię, dobrze? — mówi i rzuca przez ramię: — Cześć, Oliver!

Oliver wystawia głowę przez okno, żegna się, a Harlow odchodzi krętą ścieżką i znika w oświetlonym budynku.

Odchodząca Harlow Vega — wciąż jeden z moich ulubionych widoków. I na pewno obraz, który wykorzystam po powrocie do domu.

*

Wracamy z Oliverem do domu i po krótkim „dobranoc” każdy z nas idzie do siebie. Nie tracę czasu, przemierzam korytarz kilkoma długimi krokami i zamykam za sobą drzwi. Nawet nie myślę, nie dam rady dojść do łóżka czy chociażby ze względu na przyzwoitość pod prysznic, lecz prostuję się, opieram o drewno i sięgam do paska. Mózg zasnuwa mi mgła, mięśnie się spinają, podczas gdy ja mocuję się z zamkiem i zsuwam dżinsy na tyle, by sięgnąć do penisa.

Ulga jest tak natychmiastowa, że wyrywa mi się syk przez zęby. Muszę uspokoić rękę, przypomnieć sobie, że Oliver jest na drugim końcu korytarza, a ściany są tutaj cienkie jak papier. Zamykam oczy i wciąż czuję nacisk uda Harlow przy moim, ciepło przenikające materiał spodni, muśnięcie jej włosów, kiedy sięgnęła po coś przede mną. Wciągam powietrze w płuca, zaczynam oddychać, puszczam wodze wyobraźni i przywołuję każdą sprośną, pełną pożądania myśl, którą usiłuję stłumić od czasu, kiedy postanowiliśmy poprzestać na przyjaźni.

Wyobrażam sobie, że dzisiejszy wieczór zakończyłby się inaczej. Że poszedłem do baru na drinka, a ona za mną — i przy ladzie powiedziała, żebym przyszedł do niej do łazienki. Może posuwałbym ją w kabinie, od tyłu, nogi rozstawiłaby szeroko, jedną dłonią trzymałbym obie jej ręce. Mógłbym dać jej klapsa, na tyle, by widzieć odcisk mojej dłoni wykwitający na skórze, przez co Harlow zrobiłaby się tak mokra, że zaczęłaby moczyć i siebie, i mnie.

Na czoło i plecy występuje mi pot. Koszulka przykleja mi się do ciała. Ściągam ją i upuszczam na ziemię. Dźwięk dłoni na penisie jest obsceniczny, w cichym domu rozlega się szczękanie mojego paska. Nie wiem czemu, ale to wszystko jeszcze wzmaga moje podniecenie i z końcówki penisa zaczynają kapać krople, co ułatwia zadanie; moja ręka na penisie robi się śliska.

Przypominam sobie ostatni raz, kiedy się pieprzyliśmy, jak cudownie wyglądała związana Harlow i jak bardzo tego pragnęła. Czy sznury zostawiły ślady na skórze — delikatne otarcia, które zostały na niej jeszcze po moim odejściu? Ciekawe, czy wciskała w nie palec, by zabolało na tyle, żeby przypomnieć o tym, co robiliśmy, jak czuła się związana, ze świadomością, że się nią zaopiekuję.

Niemal nic nie widzę, kiedy to się dzieje — dochodzę do końca, zachłystując się, jakbym się dławił, przygryzając wargi, żeby nie wydać dźwięku, kiedy całe ciało ogarnia ociężałość jak po lekach. Doprowadzam orgazm do końca, skórę mam śliską, przesuwam się po niej powolnymi, leniwymi ruchami. Udaje mi się podnieść koszulkę, wycieram w nią dłoń, po czym robię ostatnie trzy kroki i padam twarzą na łóżko.

Otwieram oczy dopiero rano.

Rozdział dziewiąty

HARLOW

Źle się ze mną dzieje; jestem podniecona, tracę głowę — nawet nie zadaję sobie trudu, by temu zaprzeczać. Przebywanie w pobliżu Finna — nawet kiedy zachowuje się jak bałwan, na przykład dzisiaj przy kolacji — usuwa wszelkie zmartwienia, a zamknięcie w samochodzie w drodze do domu przyprawiło mnie niemal o pomieszanie zmysłów. Czułam zapach jego mydła i czysty zapach potu. Czułam na sobie jego wzrok przez całą drogę, jego spojrzenie uciekające w moją stronę w lusterku wstecznym.

Kiedy wysadza mnie przed domem, idę do siebie i masturbuję się na kanapie, myśląc o naszej wspólnej nocy w tym właśnie miejscu, po czym zasypiam na pół ubrana. W końcu nie ma już Finna, który mógłby mnie bezwładną zanieść do łóżka i całą noc wtulać się we mnie.

Rano po raz drugi od dwóch tygodni zrywam z rutyną i jadę do Starbucksa, w którym wpadłam na Finna tuż po powrocie do miasta. Uwaga, spoiler: nie ma go tam.

Teraz zaś stoję przed Downton Graffick z nadzieją, że może Finn spędza tutaj poranek z Oliverem. Niestety przez witrynę widzę za ladą tylko Olivera, bez Finna. Niech to cholera! Trzeba było po prostu jechać do nich do domu na Pacific Beach i spotkać się z nim, skoro najwyraźniej pozbyłam się resztek dumy. Ale czego się właściwie spodziewam? Że od zeszłego tygodnia nasza sytuacja pozwoliła nam na stworzenie czegoś w rodzaju związku? On mieszka w Kanadzie, ja w San Diego. Moja mama przechodzi właśnie inwazyjne leczenie nowotworu, a jego firma rodzinna chyli się ku upadkowi; może ją uratować jedynie podpisanie kontraktu ze znanym kanałem reality show, w którym zastrzeżono, że nie wolno mu mieć dziewczyny.

Ale wszelkie pozostałe przeszkody — te, które jeszcze kilka tygodni temu uważałam za znaczące, łącznie z naszą skłonnością do sprzeczek i jego zachowaniem w stylu macho — jakoś przestały się liczyć. Złagodnieliśmy w stosunku do siebie, znaleźliśmy jakiś rodzaj spokoju. Poza tym podoba mi się to jego dziwaczne upodobanie do lin. Podoba mi się, że praca fizyczna, z linami, tak bardzo wrosła w jego osobowość, że bardzo chce wciągnąć w ten świat także mnie, dosłownie mnie nim owinąć.

Oliver spogląda w okno, zauważa mnie i macha, zapraszając do środka. Teraz muszę wejść i udawać, że tak naprawdę szukam Lorelei, bo przecież po co przyszłabym do księgarni z komiksami? Przyjaźnię się z Lolą na tyle długo, że znam główne motywy popkultury, ale Oliver wie, że odróżniam Hellboya od Abe Sapiena tylko dzięki kolekcji T-shirtów Loli. Biorę głęboki oddech, by przywrócić sobie pewność siebie: skoro tu jestem, to oczywiście w poszukiwaniu przyjaciółki.

Pchnięciem otwieram drzwi; odzywa się mały dzwonek.

— Tu jesteś, Lola!

Lola unosi wzrok znad książki przy wejściu i śmieje się tylko. Oliver wydaje klientowi resztę, dziękuje mu i spogląda na mnie.

— Dzisiaj pojechał do L.A.

— Grrr — mruczę. — Przerąbane.

Puls mi przyśpiesza na myśl o tym, że Finn pojechał sam do Los Angeles na spotkanie z grubymi rybami z telewizji. Ma instynkt przetrwania silniejszy niż większość znanych mi ludzi, a jednak czuję lekkie ukłucie irytacji — nie poprosił mnie, żebym mu towarzyszyła jako wsparcie duchowe.

Ech, naprawdę wpadłam po uszy. Nakręcam się. Tracę głowę.

— Nie pracujesz dziś? — pyta Lola.

— Nie — odpowiadam, opadając na krzesło obok niej. — Zmieniłam grafik, bo mama zaczyna dziś chemię, ale potem tata powiedział, żebym przyjechała do niej jutro, a nie dzisiaj.

— A co ty w ogóle robisz, Chandlerze Bingu? — pyta Oliver ze śmiechem.

Zaskoczona unoszę wzrok. Nie zdawałam sobie sprawy, że nas słyszy, przez moment z paniką zastanawiam się, czy dotarły do niego moje słowa o chemioterapii mamy. Jednak Oliver nie wydaje się ani trochę zaskoczony. Albo nie słyszał, albo Lola już mu powiedziała oraz ostrzegła, że nie wolno mu zadawać pytań.

Zastanawiam się, czy powiedział Finnowi. Jeśli tak, to przecież chyba Finn by mnie o to zapytał?

— Analizy statystyczne i rekonfiguracja danych — kłamię, wchodząc w rolę. — A po co Finn pojechał do L.A.?

— Nie wiem — odpowiada, cudownie mrucząc przy każdej samogłosce kończącej słowo. Marszczy czoło. — Właściwie w ogóle nie mówi o tym, co tu robi. Finn zawsze był tajemniczym typkiem, raczej wszystko ukrywał, ale nie wiem. Naprawdę jest tajemniczy.

O mało nie przybijam sobie samej piątki — wiem coś, o czym Oliver nie ma pojęcia! A przecież zna Finna lepiej niż ktokolwiek inny. Rozmawialiśmy trochę o jego pracy i rodzinie, ale historia łóżkowa Finna jest dla mnie absolutną tajemnicą, a im bardziej chcę go widywać, tym mniej podoba mi się perspektywa stada dziewczyn uganiającego się za nim, z którymi Finn robiłby to samo, co robiliśmy razem u Olivera i u mnie na kanapie… po tym wszystkim mam wrażenie, że moje poglądy na seks i bliskość zostały do cna wytarte z zaciemniającej je mgiełki, o której istnieniu nawet nie wiedziałam.

A teraz stoimy wszyscy w sklepie bez głównego bohatera. Na pewno nie przepuszczę takiej okazji, by głębiej podrążyć temat.

— Nie wiesz, dlaczego Finn przyjechał tu na kilka tygodni — postanawiam zacząć powoli, trzymając się tematów zawodowych — ale przecież to on praktycznie prowadzi ten ich rodzinny biznes?

Oliver kiwa głową.

— Jego mama zmarła, kiedy miał dwanaście lat. A kilka lat później jego ojciec miał zawał i udar, więc Finn został u steru. Dosłownie.

— W takim razie pewnie ciężko mu znaleźć sobie dziewczynę — ups. Mój plan działania powoli i subtelnie właśnie rozleciał się w gruzy.

Siedząca obok Lola parska śmiechem i nie podnosząc wzroku, przerzuca strony książki; Oliver rzuca mi niepewne spojrzenie.

— Wiem, że Finn powiedziałby mi wszystko — zapewniam go. — Gdybym zapytała.

Oliver przez moment mierzy mnie wzrokiem i przesuwa palcem pod dolną wargą.

— To go zapytaj.

— Nie chcę, żeby wiedział, że się tym interesuję — odpowiadam z taką miną, jakby to było całkiem oczywiste. — No myśl trochę, Oliver.

— Oboje jesteście nieźle zakręceni — stwierdza ze śmiechem Oliver.

— Czyżby dlatego, że tylko my mamy sekrety? — rzucam spojrzenie w kierunku Loli zatopionej w książce.

Oliver przybiera minę winowajcy.

— Racja — przyznaje.

Praktycznie przyznał głośno, że Lola mu się podoba! Czuję zawrót głowy.

— Poza tym — dodaję, zwijając włosy w kok na czubku głowy — oczywiście nie znam go tak dobrze jak ty, ale wszys- cy wiemy, że jako rybak pracuje praktycznie na okrągło, więc ma

czas tylko na szybki numerek z zarośniętymi kanadyjskimi fankami hokeja, które poznaje w lokalnym pubie Pod Łosiem i Kuflem.

— On nie posuwa fanek hokeja — odpowiada lekko dotknięty Oliver.

Bingo.

— Czyli ma stałe znajome z doków, tak?

Oliver marszczy brwi.

Z szerokim uśmiechem splatam dłonie za głową.

— Bardzo łatwo wszystko z ciebie wyciągnąć.

Oliver zaczyna układać paragony.

— Niewiarygodne, że przez dwanaście godzin byliście małżeństwem, potem poleciałaś do niego do Kanady na szybki numerek, teraz od niemal dwóch tygodni się prowadzacie, ale nie omówiliście tego tematu.

— Już się nie prowadzamy — prostuję. Kiedy zaskoczony unosi wzrok, dodaję: — Za dobrze nam szło, za bardzo zapominaliśmy o reszcie świata.

I w tej chwili wiem, że Lola rozmawiała z Oliverem o mojej mamie. Jego oczy nieco łagodnieją, pojawia się w nich współczucie.

— Racja. Przykro mi, Harlow.

— Eee tam, nie musi ci być przykro. Wyzdrowieje.

— Jak znam twoją mamę, to na pewno — Oliver schyla się, by podnieść coś zza lady; siłą woli powstrzymuję się, by nie przeskoczyć przez nią i nie uściskać go za tę pewność. Od przeprowadzki do San Diego trzy razy widział się z moją mamą: na grillu, na oficjalnym powitaniu Mii po powrocie i na urodzinach taty Loli, Grega — i jak zauważyłam, mama i Oliver nawiązali ze sobą tę szczególną, niewypowiedzianą więź, łączącą wyjątkowo spokojnych ludzi. Od razu się porozumieli.

— Nie rozmawiałam o tym z nikim oprócz dziewczyn — oznajmiam mu znacząco. Oliver prostuje się i kiwa głową, przesuwając dłonią po ustach, jakby je zasuwał na zamek. — To teraz — dodaję — opowiedz mi więcej o tej stałej dziewczynie Finna.

— Nie odpuszczasz — śmieje się Oliver. — On nie ma dziewczyny. Chociaż muszę ci powiedzieć, że stały związek to znacznie bardziej w jego stylu niż niespodziewane wyskakiwanie w płaszczu, co chyba ty wolisz.

Przez minutę przetrawiam jego słowa. Czy naprawdę to wolę? Wyskakiwanie w płaszczu i najwyżej dwie randki z tym samym facetem? Pewnie do tej pory tak było. Mój najdłuższy związek trwał cztery miesiące, kiedy na studiach spotykałam się Jacksonem Fordem. Jednak nigdy nie zamienił się w coś trwalszego, częściowo dlatego, że tamtego lata wyjechałam z tatą na plan do Grecji, a częściowo dlatego, że czas spędzany z Jacksonem był mniej więcej tak ciekawy, jak czytanie etykiety szamponu. Zawsze uważałam, że pragnę związku, a jednak większość facetów po kilku słowach rozmowy okazuje się kompletnie nie dorastać do moich standardów.

Lola szturcha mnie łokciem.

— Dlaczego próbujesz znaleźć powody, dla których nie możecie być razem?

— Bo on jest okropny? — kłamię.

Przyjaciółka parska śmiechem.

— Jest zbudowany jak mężczyzna pracujący fizycznie, ma poczucie humoru bardziej abstrakcyjne niż Monthy Python, a najbardziej na świecie jara go dawanie ci orgazmów. Co za koszmar!

Lola jak zawsze jest moim głosem rozsądku.

— Jesteś paskudna!

— Mówię to, bo jestem twoim głosem rozsądku.

— Wynoś się z mojego umysłu, wiedźmo. I nie wkurzaj mnie — mówię do niej — bo kupię ci pod choinkę bieliznę o rozmiar za małą i sprawię, że znienawidzisz życie.

— Jak sobie tak pomyślę — wtrąca się Oliver, obchodząc kasę i opierając się o nią twarzą do nas — to właściwie nie jesteś w typie Finna, więc może dobrze, że skończyliście z tymi spotkaniami.

— Co? — mówię, rezygnując z postawy nonszalanckiej i zastanawiając się nad tym, czy nie wypróbować ciosu kolanem. — Dlaczego?

— Niepotrzebnie go nakręcasz — otwieram usta, ale Lola znów szturcha mnie łokciem, tym razem mocniej. — Poza tym Finn nie nadaje się do przelotnych związków, jak mówiłem. Poznałem tylko jedną z jego byłych, Melody, i…

— Sorki — unoszę dłoń w górę. — Melody?

Oliver unosi brwi, jakbym właśnie coś udowodniła, a ja gryzę się w język, by nie powiedzieć czegoś więcej.

— Byli razem przez kilka lat przed naszym wyjazdem i tuż po powrocie. Była sympatyczna, tylko bardzo spokojna… — przechyla głowę, wyrazem twarzy dając do zrozumienia, że ja chyba taka nie jestem.

— Ale już nie są razem — przypominam mu.

— Nie.

— Więc może Finn nie lubi jednak spokoju. Może lubi rozgadane irlandzko-hiszpańskie rude pyskacze, które potrafią go ustawić do pionu, jak za bardzo zaczyna rozkazywać.

— Tak myślałem, że to i tak nieważne — odpowiada Oliver z lekkim uśmiechem.

*

Regal Beagle dzisiaj wieczorem — piszę do Finna po powrocie do domu. Lola, Oliver, ja, Nie-Joe. Będziesz?

Przez co najmniej minutę gapię się w ekran, czekając na odpowiedź, która nie nadchodzi. Na ogół Finn jest typem, który przypomina sobie o telefonie dopiero, opróżniając kieszenie wieczorem po całym dniu, ale ostatnio sprawdzał go niemal co chwilę, więc oczekuję szybkiej odpowiedzi.

Po godzinie nadal jej nie ma.

Jak poszło? Nie mogę się doczekać, kiedy mi o tym opowiesz — piszę.

Wciąż nie ma odpowiedzi. Może prowadzi. Może spotkanie się przeciągnęło. Może siedzi za wielkim biurkiem i podpisuje umowy.

Lola z Oliverem przyjeżdżają po mnie wysłużonym nissanem Olivera; w samochodzie wbijam wzrok w tył ich głów i wysłuchuję niekończącej się rozmowy tych dwojga o jego sklepie, jej książce, która niedługo ma się ukazać, i ich ulubionych komiksach. Jak to możliwe, że nie widzą, jak doskonale do siebie pasują?

Mam ochotę wywrzeszczeć to na cały samochód, aż słowa odbiją się echem, ale pewność, że wtedy Lola urwie mi głowę, każe mi trzymać język za zębami. Po dotarciu na miejsce niemal wyrywam drzwiczki samochodu, tak się śpieszę, by wyskoczyć na chodnik i odetchnąć świeżym powietrzem, wolnym od ciężkiego, cukierkowego nastroju Loli i Olivera.

Wtedy jednak serce zamiera mi w piersi, gdyż za nami stoi zaparkowany pick-up Finna. Jest umyty — pewnie na wyjazd do L.A. — i pusty. Finn zatem jest już w środku. Nie odpisał na moje esemesy.

Wiem, że cały dzień na niego czekałam, ale w tej chwili, na ulicy, gapiąc się na ogromną półciężarówkę, oczarowana faktem, że Finn umył ją specjalnie na spotkanie — uświadamiam sobie, że jestem kompletnie zauroczona. Wiedziałam, że go lubię, że podoba mi się nasz seks, ale

nigdy dotąd nie czułam czegoś takiego w stosunku do mężczyzny — tęsknoty, obawy, nadziei i przejmującego dreszczu pożądania.

— Co ty masz na sobie?

Obracam się; Finn stoi w wejściu do baru z ustami wykrzywionymi lekkim uśmieszkiem. Czoło ma zmarszczone, jakby czymś się nieco martwił, mimo to jego badawczy wzrok przyprawia mnie o gęsią skórkę na ramionach. Lola z Oliverem prześlizgują się obok niego i wchodzą do środka.

Podążając za jego wzrokiem, opuszczam spojrzenie na swoje piersi. Mam na sobie granatową jedwabną koszulkę bez rękawów w małe, ręcznie wyszywane kolorowe ptaki i spłowiałe obcisłe dżinsy. Na to wyjście szykowałam się przez jakąś godzinę, chociaż przyznałabym mu się do tego tylko pod groźbą tortur.

— Przepraszam, proszę pana, to fantastyczna koszulka.

— Jest w ptaki.

— Będziesz mi udzielał wykładu na temat mody? Od dwóch lat nosisz tę samą brudną baseballówkę i posiadasz ze dwa T-shirty — odpalam, wchodząc za nim do środka i kierując się do naszego boksu na tyłach.

— Przynajmniej nie mają ptaków — Finn bierze ze stołu szklankę wody i podaje mi, po czym sięga po swoje piwo. Już tu był i wszedł do naszego boksu? Moja wewnętrzna dziewczynka piszczy z zachwytu. — Poza tym, jeśli nie zauważyłaś, dzisiaj nie mam na sobie T-shirta.

Faktycznie. W głowie realizuję z tym mężczyzną wszelkie możliwe sprośności i perwersje, ale na zewnątrz udaję spokój, kiedy mierzę go wzrokiem. Ma na sobie wyprasowane czarne spodnie i białą koszulę w drobny szary wzorek karo.

— Akceptujesz mój wygląd? — pyta cicho, jednocześnie żartobliwie i poważnie.

— Czy możemy porozmawiać o czymś ciekawszym? — pytam. — Na przykład dlaczego tak się wystroiłeś?

Finn zerka przez ramię na Olivera i Nie-Joego, stojących półtora metra dalej.

— Nie dzisiaj.

— Ale dobrze poszło?

Finn unosi piwo do ust i rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.

— Nic? — syczę cicho. — Nic mi nie powiesz?

— Nie.

Szkoda, że obrażone miny i dąsy nie działają na Finna, ale niestety wiem, że nawet nie mam co próbować. I nadal podoba mi się to, w jaki sposób się na mnie gapi. Chociaż… teraz, kiedy przestał przyglądać się mojej koszulce, przeniósł wzrok na moje włosy na czole.

— O co chodzi? — pytam.

— Twoje włosy są dzisiaj… wyjątkowo rude.

— Nałożyłam dzisiaj puder na włosy — przyznaję, obracając się do światła, żeby lepiej było widać. — Podoba ci się?

— Wydaje mi się, że masz coś na czole.

Powietrze ze mnie uchodzi; zanurzam kciuk w szklance z wodą i wycieram miejsce, które wskazuje mi Finn.

— Wielki Mojżeszu, Finnie Robertsie, jak udało ci się utrzymać przy sobie tę całą Melody na dłużej niż tydzień? — ignoruję jego uniesione brwi i mówię dalej: — Powinieneś mi powiedzieć, że ładnie wyglądam, i udając, że dotykasz mojej pięknej twarzy, delikatnie zetrzeć moje wpadki przy makijażu.

— Nie powinienem nic robić — Finn rzuca mi posępny uśmiech. Opiera się o ściankę

boksu i mówi dalej. — Jestem przyjacielem, który lubi ci wytykać niedorzeczne zachowania. Puder na włosy, Harlow? Naprawdę?

— Czasami dziewczyna potrzebuje czegoś ekstra, okej?

Jego twarz poważnieje; Finn kieruje spojrzenie w stronę małego parkietu tanecznego.

— Ty nie. Najlepiej wyglądasz rano — wciągam powietrze. Doskonale wiem, o jaki poranek mu chodzi; ten jedyny, kiedy obudziliśmy się razem. W moim łóżku, wtuleni w siebie. Wciąż czuję bijące od niego ciepło.

— W takim razie dziwię się, że nie komentujesz zmarszczek od poduszki ani mojego nieświeżego oddechu.

— Miałaś na twarzy zmarszczki od poduszki i rozczochrane włosy — odpowiada Finn i zniżając głos, dodaje: — ale wyglądałaś idealnie.

Zdziwienie odbiera mi mowę; potrafię tylko przełykać przez ściśnięte gardło. Serce urosło mi chyba dziesięciokrotnie.

Finn odchrząkuje i zmienia temat — widocznie za długo milczałam.

— Kto ci powiedział o Melody?

Popijam wodę i w końcu wyduszam z siebie:

— Oliver, ale całkowicie wbrew swojej woli. Przystawiłam mu lufę do skroni.

Finn kiwa głową i popija kolejny łyk piwa. Kyle jeszcze głoś- niej podkręca muzykę, ale ja nadal mam wrażenie, jakbyśmy byli we własnej bańce, oddzieleni od przyjaciół, którzy siedzą w naszym boksie półtora metra dalej.

— Znam tylko jej imię i wiem, że była spokojna — przyznaję. — Opowiesz mi o niej?

— Dlaczego chcesz to wiedzieć?

— Pewnie z tego samego powodu, z jakiego ty zapytałeś, czy Toby Amsler uprawiał ze mną seks oralny.

Finn znów na mnie patrzy.

— Co chcesz wiedzieć?

— Czy ona wciąż mieszka niedaleko ciebie?

Kiwa głową.

— Chodziliśmy razem do liceum, kilka miesięcy po maturze zaczęliśmy się spotykać. Jej rodzina prowadzi miejscową piekarnię.

— Byliście zakochani?

Wzrusza ramionami.

— Wtedy byłem zupełnie innym człowiekiem. Tuż po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, rzuciłem szkołę i zacząłem wypływać na połowy — po czym, zastanowiwszy się bardziej nad pytaniem, dodaje: — tak, jasne, kochałem ją.

— Wciąż?

— Nie. Ale to miła dziewczyna.

Wiem, że to pytanie ze mnie wyskoczy niezależnie od tego, czy naprawdę chcę się zdradzać z zainteresowaniem.

— Miła dziewczyna, która wciąż sypia…

— Nie — przerywa Finn cicho. Spogląda na mnie, jego spojrzenie powoli przesuwa się po mojej twarzy. — Zerwaliśmy pięć lat temu; ona ma teraz męża i dziecko — na widok mojej miny mruczy cicho: — nie mam w domu nikogo, Harlow. Naprawdę.

Znów przełykam i kiwam głową.

— A jeśli pamiętasz — dodaje silniejszym głosem — noc przede mną to ty byłaś z innym mężczyzną.

Cholera.

— Wiesz, że to mnie przyprawia o szaleństwo? — pyta.

Szczerze mówiąc, nawet sobie nie wyobrażam. On zerwał z Melody pięć lat temu, a ja wciąż mam ochotę wydrapać jej oczy. Sytuacja jest niedorzeczna. Ja zachowuję się niedorzecznie.

— Nic między nami nie ma, jesteśmy przyjaciółmi — mówi. — Ale przecież nie dlatego, że nie układało nam się w łóżku, Harlow. Zanim poznaliśmy się w Vegas, były dwa lata. Oprócz ciebie byłem z czterema innymi kobietami, nigdy nie były to przelotne związki, więc trochę to dla mnie dziwne. Powiem ci wszystko, dobrze? Ponieważ wiem, jak to jest, kiedy desperacko chce się poznać każdy szczegół, powiem ci. Ale pytaj mnie, a nie moich kolegów. Wolę, żebyśmy dowiadywali się tego od siebie nawzajem, dobrze?

Co to za szaleńczy zalew emocji. Czuję jednocześnie ulgę i wyrzuty sumienia, zachwyt i przemożne pragnienie, by pocałować te idealne usta.

Wzruszając ramionami, odpowiadam:

— Nie chciałam, żebyś się dowiedział, że mnie to interesuje.

Finn śmieje się, unosi piwo do ust i mówi:

— Socjopatka — po czym upija porządny łyk.

— Ile z nich związałeś?

Przełyka i zwraca oczy na mnie. Widzę, że przy tym pytaniu puls mu skoczył, bo na szyi zaczyna mu rytmicznie chodzić żyła. Głosem bardziej ochrypłym niż zwykle przyznaje:

— Wszystkie.

Krew zamienia mi się w rtęć, trującą i spienioną.

— Wszystkie?

— Tak, Harlow. Ja… ja to lubię — pochyla głowę i dotykając karku, spogląda na mnie przez rzęsy. — Ale jestem niemal pewny, że większość z nich godziła się na to, bo chciały być ze mną, a nie dlatego, że też im się to podoba.

— A którejś z nich się podobało?

Kiwa głową.

— Może mojej pierwszej dziewczynie.

— Jak miała na imię? — nie potrafię się powstrzymać. Pytania wyskakują mi z ust, zanim zdołam je przemyśleć.

Finn odsuwa się odrobinę dalej od stołu, a ja podążam za nim.

— Emily.

— Ale nie jesteś pewien, czy jej się to podobało? — jakie to dziwne, że to tutaj, u Freda, otoczona przez przyjaciół siedzących tuż obok, prowadzę najbardziej intymną rozmowę w życiu.

— Szczerze — odpowiada cicho — nie wiem. Na pewno tego chciała, oczywiście, ale naprawdę chciałbym się dowiedzieć, jak teraz wspomina tamtą noc. Po ukończeniu szkoły wyprowadziła się, ale byliśmy razem trochę ponad rok. Ja tylko… — odwraca wzrok. — Jedyne miejsce, w którym mogłem liczyć na odrobinę prywatności, to była łódka mojego ojca w dokach. Za trzecim razem ukradliśmy piwo jej ojcu. Po prostu bawiłem się z nią, z liną i tak wyszło… — przerywa i w końcu mówi tylko: — no tak.

Kiwam głową, popijając wodę. Chyba wiem, co chce mi powiedzieć — że widok dziewczyny w takiej postaci sprawił, że poczuł się dobrze i ukształtował jego gust erotyczny. Ale szczerze mówiąc, nie chcę już o tym słuchać.

— Tego ranka, kiedy spotkałem cię w Starbucksie — zaczyna Finn.

Czekam na ciąg dalszy, ale on nic nie mówi.

— Tak? O co chodzi?

Wzrusza ramionami i patrzy na mnie wzrokiem pytającym: „Czy naprawdę muszę to

z ciebie wyciągać?”.

— Wiem, że z kimś byłaś, ale nie wyglądałaś na szczególnie rozluźnioną.

— A, tak. Jego mama nas obudziła — odpowiadam. — Osobiście. To była druga najgorsza noc w moim życiu.

Finn wybucha śmiechem.

— A z kim była pierwsza?

— Z moim pierwszym. Teraz zdaję sobie sprawę, że miał małego, ale i tak bolało. Przysięgam, że teraz wspominając go, mam wrażenie, że dziewictwo odebrała mi minimarchewka.

— O czym tak rozmawiacie? — pyta Lola, która pojawia się znikąd i podchodzi do mnie.

Finn ledwie doszedł do siebie po wybuchu śmiechu.

— Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć.

— O minimarchewkach — odpowiadam jej ze znaczącym uśmiechem.

Lola kiwa głową i uśmiecha się do Finna.

— Doskonałe, nie? Biedny Jesse Sandoval.

— Nasza dziewczynka to poetka — przytakuje Finn.

„Nasza dziewczynka”. Te słowa łagodzą nieco lekkie, ale nieprzyjemne uczucie, jakie wciąż ogarnia mnie na wspomnienie słów Finna, że powiedział mi o programie telewizyjnym, gdyż nie chciał się tym dzielić z osobami na stałe obecnymi w jego życiu.

Oliver wychodzi z boksu i dołącza do nas.

— Dzisiaj na stojąco? Harlow zwykle woli siedzieć i rzucać mi różne rzeczy przez stół.

Śmieję się, bo to prawda.

— Masz niewiarygodny refleks krokodyla Dundee.

— Bo jestem ninja — Oliver gestem prawdziwego kujona poprawia sobie okulary w grubych oprawkach, wywołując nasz śmiech. — A ty wiesz, jak uwielbiam twoją ograniczoną wiedzę na temat kultury australijskiej.

— Staram się.

Za jego plecami Nie-Joe wciąż siedzi w boksie, nawalony jak szpak, podryguje na siedzeniu, przyglądając się grupce uczennic na parkiecie.

— Oliver, ty i Nie-Joe powinniście trochę poćwiczyć wygibasy z tymi dziewczynami.

— A dlaczego nie Finn? — pyta Oliver ze znaczącym uśmieszkiem. — On też jest sam.

Kręcę głową.

— Zgadza się, ale zobacz, jak się wystroił. Wyglądałby jak brat z *Odlotowego duetu*, przyniósłby nam wstyd — Finn nie tylko odmówi tańca, a jeśli już da się namówić, kobieta jaskiniowa w moim wnętrzu uprzedza mnie, że ma pójść tylko ze mną i dla mnie — dla nikogo więcej. Przynajmniej do wyjazdu.

Nagle czuję ściskającą mnie w gardle panikę. Czy Finn jutro wyjeżdża? Spotkał się już z ludźmi z telewizji. Czy w takim razie pojedzie do domu?

Oliver ze śmiechem spogląda na parkiet, ale najpierw rzuca spojrzenie na Lolę, oceniając jej reakcję.

— Te Sheile są małe.

— Małe, czyli młode? — pytam, pochylając się, żeby lepiej widzieć. Dziewczyny mają na pewno ponad dwadzieścia lat. — Czy też niskie?

— Bardzo niskie.

— Spójrzcie tylko na siebie — mówi Lola marszcząc brwi. — Macie ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Statystycznie rzecz biorąc, oznacza to, że skończycie z dziewczynami poniżej metra sześćdziesiąt.

— To rani moją logikę — odpowiada Oliver, uśmiechając się do niej.

— Jeśli nie chcesz tańczyć, kup mi piwo — mówię do niego.

— Kupiłbym, ale jestem sparaliżowany od palców stóp w dół.

Szturcham go żartobliwie.

— Zabierz Lolę. Przyda jej się kolejny drink.

Lola protestuje, że nie, skąd, ale i tak idzie za nim, a ja odprowadzam ich wzrokiem. Lola jest wysoka, ale on góruje nad nią, wydaje się przechylać w jej stronę, jakby ciągnęła go jak magnes. Zastanawiam się, czy Oliver zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy, że Lola gładko włączyła go do grona swoich ludzi. To dość ekskluzywny klub, do którego należę ja, Mia, tata Loli, moi rodzice, a teraz Oliver.

— Nigdy się nie odważy — odzywa się Finn stojący obok mnie; kiedy patrzę na niego, uświadamiam sobie, że według niego Oliver nigdy nie spróbuje zakręcić się wokół Loli. — Jest święcie przekonany, że ona nie jest nim zaintere- sowana.

— Nie jestem pewna, czy jest zainteresowana — przytakuję — ale przede wszystkim dlatego, że jeśli chodzi o facetów, Lola nie ma o niczym pojęcia, bo myśli tylko o pracy.

Finn mruczy coś w odpowiedzi.

Odwracam się do niego cała.

— No dobrze, na kilka minut mamy ich z głowy, Nie-Joe całkiem odleciał i pewnie nawet nie słyszy muzyki. Możesz się rozluźnić? Powiedz mi wreszcie. Jak poszło?

Finn przesuwa dłonią po twarzy i wypuszcza powietrze, ogląda się, sprawdzając, czy naprawdę przyjaciele nas nie słyszą.

— Spodobali mi się. To znaczy… owszem, w pokoju było dwóch idiotów, którzy pytali o nasze życie uczuciowe, o to, z jakimi kobietami się spotykamy… — ignoruje mój zwycięski taniec w stylu moonwalk i mówi dalej: — ale tych dwóch gości, którzy odpowiadają za produkcję, to bystrzaki. Najwyraźniej przygotowali się dobrze, wiedzą, o co chodzi w rybołówstwie i… — wzdycha. — Spodobali mi się. Podobają mi się ich pomysły. To nie wyglądało tak okropnie.

— W takim razie dlaczego jesteś zdołowany? — serce mnie boli. Obserwując tę jego wewnętrzną walkę, uświadamiam sobie, że naprawdę szczerze pragnę szczęścia Finna.

Kiedy ostatnio bardziej zależało mi na jego szczęściu niż na moich orgazmach? Nie tylko Lola gładko wciągnęła jednego z tych gości w swój krąg najbliższych. Finn oficjalnie został jednym z moich ludzi.

— Bo łatwiej jest bardzo się temu sprzeciwiać — odpowiada Finn. — Rano byłem przekonany, że odwalę to spotkanie i wrócę. Teraz widzę, że mogłoby to zadziałać nawet lepiej niż perspektywa utraty firmy i zostania z niczym.

Nie chcę dramatyzować, ale naprawdę zaczynam myśleć, że rozumiem, jak się czują tonący ludzie. Mama skończyła pierwszy dzień chemii — leczenia, które ma na celu zabicie raka odrobinę szybciej niż pacjenta — a ja dostałam od taty tylko kilka esemesów, że mama czuje się dobrze. Finn zmaga się najprawdopodobniej z najtrudniejszą decyzją w życiu. Właśnie przyznałam się przed sobą, że należy do moich ludzi, a teraz znów nie mam możliwości, by pomóc któremukolwiek z nich przebrnąć przez ten trudny okres.

To paskudne uczucie, bo wiem, że oboje z Finnem poczulibyśmy się od razu lepiej, gdybyśmy znaleźli się nago w łóżku. Jednak im bardziej uświadamiam sobie, że coś do niego czuję, tym bardziej wiem, że nie mogłabym zabrać go dzisiaj do domu. Finn byłby pierwszą osobą, z jaką uprawiałam seks, którą mog- łabym również pokochać. Ech.

Finn wzrusza ramionami i wsuwa dłonie do kieszeni.

— I to właściwie tyle.

Czuję zawroty głowy, siłą woli zmuszam się do tego, by oddychać i skupić się na naszej rozmowie. Potem sobie odpu- szczę.

— Kiedy jedziesz do domu? — pytam tonem swobodnym, ale zatroskanym.

Wzrusza ramionami.

— Za parę dni.

Czuję ostrze przebijające mnie na wylot.

— Szkoda.

Finn uśmiecha się do mnie, zatrzymując spojrzenie na moich ustach.

— Czyżbyś przyznawała, że będziesz za mną tęsknić, pierniczku?

Pokazuję mu palec i nie odpowiadam.

Rozdział dziesiąty

FINN

Następnego dnia rano Harlow przychodzi pełna energii, niosąc w jednej dłoni tackę z trzema styropianowymi kubkami, a w drugiej trzymając torbę z białego papieru.

— Dzień dobry, słoneczko! — ćwierka, przeciskając się obok mnie do salonu. — Przyniosłam śniadanie.

— Jest siódma rano, pierniczku — mamroczę, idąc za nią i drapiąc się w policzek. Od dwóch dni się nie goliłem, nie mam na sobie koszulki… Harlow ma szczęście, że w ogóle założyłem bokserki. — Co tu robisz?

— Urządzamy burzę mózgów — Harlow wchodzi do kuchni, po czym odwraca się i szeptem pyta: — czy Oliver jest w domu?

W starym domu wciąż panuje chłód. Deski podłogi pod moimi stopami są zimne; wlokę się za nią.

— Bierze prysznic.

Przynajmniej tak mi się wydaje. W domu wstaję przed wschodem słońca w dokach. Jednak to plażowe życie zepsuło mnie, powodując powrót do moich naturalnych skłonności. Chyba od niemal dwudziestu lat nie spałem do siódmej rano. Czekam jednak na wyjście Olivera, żeby zadzwonić do braci i opowiedzieć im o spotkaniu z producentami.

Wszelkie myśli o braciach uciekają mi z głowy, kiedy wychodzę zza rogu i widzę Harlow w pełnej okazałości, schyloną nad zmywarką, o idealnych pośladkach opiętych obcisłymi spodniami do jogi.

Niepomna mojego wzroku Harlow prostuje się i zaczyna otwierać szafki.

— Talerze?

Przechodzę przez pomieszczenie, staję tuż za nią, sięgam nad jej głową i zdejmuję z półki stos żółtych talerzy. Harlow nieruchomieje, chwyta palcami krawędź blatu, po czym rozluźnia się i opiera o mnie.

— Proszę — mówię do niej, pochylając się i wypowiadając te słowa prosto w jej włosy.

Pięknie pachnie, jej pośladki wciskają się w mój penis, muszę się odsunąć, zanim poczuje, że już jestem podniecony, napalony jak siedemnastolatek. Odpycham się, siadam przy małej wyspie kuchennej i gołe stopy owijam wokół nóg stołka barowego.

Ona też potrzebuje chwili, by zapanować nad sobą; uśmiecham się szeroko, kiedy Harlow niezdarnie kładzie talerze i otwiera torebkę.

— Chyba się zdyszałaś, pierniczku.

Unosi wzrok i zabija mnie spojrzeniem.

— Czego dotyczy burza mózgów? — pytam, turlając pomarańczę po blacie. Żołądek burczy mi odruchowo, kiedy widzę, jak Harlow sięga do torby i wyjmuje największe, najbardziej polukrowane i mięciutkie bułeczki cynamonowe.

— Twojej sytuacji — odpowiada Harlow scenicznym szeptem i daje mi po łapie, kiedy próbuję palcem ściągnąć odrobinę lukru.

— Mojej sytuacji…?

— Łodzie miłości na Pacyfiku? Finneuszu, skup się.

Przewracam oczami.

— Wiesz, że to się tak nie nazywa.

— Tylko dlatego, że nikt nie zaproponował mi, żebym wymyśliła tytuł.

— Cudownie, że przyniosłaś mi jedzenie, ale czy nie mog- libyśmy porozmawiać później? No wiesz, jak słońce wzejdzie?

— Słońce już wzeszło.

— Ledwo co.

Nie zwracając na mnie uwagi, Harlow wyjmuje jeden z kubków na tacy, po czym stawia go przede mną razem z bułeczką.

— Na najlepsze pomysły wpadam w trakcie biegania — mówi i bierze jedną dla siebie. — Mam milion pomysłów.

Pochylam się i odgryzam kawałek ciepłego, miękkiego ciasta. Przysięgam, że oczy uciekają mi pod niebiosa.

— Boże, cholera, to najlepsze ciastka w moim życiu — i niewiele myśląc, wstaję, obchodzę róg, obejmuję dłońmi jej twarz i całuję ją prosto w usta.

Miał to być szybki pocałunek. Miało to być zabawne, zaskakujące „dziękuję" między przyjaciółmi. Ale zaskoczone westchnienie Harlow szybko przechodzi w cichy jęk, jej dłonie opierają się na moim gołym brzuchu. Krew w żyłach zaczyna mi wrzeć; czuję każdy punkt, w którym stykają się nasze ciała: jej piersi przyciskające się do mojej klatki piersiowej, jej dłonie na mojej skórze i usta poruszające się przy moich.

Drżąc, odsuwam się, a Harlow odchrząkuje.

— Smakujesz cynamonem — mruczy, oblizując wargi.

— Wam też miłego dnia.

Odwracamy się gwałtownie; Oliver opiera się o framugę drzwi z rękami skrzyżowanymi na piersi. Drapie się w policzek i rzuca mi najbardziej zadowolone z siebie spojrzenie, jakie widziałem.

Opuszczam ramiona i odsuwam się o krok.

— Po prostu dziękuję pannie Harlow za śniadanie.

— Finn, czuję się urażony. Niedawno zrobiłem ci kolację, w dowód uznania przyjąłbym chociaż ostre trzepnięcie w tyłek. Widzę, jaki ty jesteś.

— Haha — odpowiadam, wracając na miejsce.

Oliver drobnym kroczkiem idzie prosto do jedzenia, Harlow podaje mu kawę i zamkniętą białą torebkę.

— Muszę od razu przeprosić, ale nie mogę sobie robić nadziei, że powtórzę to — mówi, wskazując mnie głową. — Ale dzięki, kochana — schyla się i całuje Harlow w policzek.

— Jest jeszcze jedna dla Nie-Joego — odpowiada Harlow; nie wiem, o co chodzi, ale na widok tych dwojga w takiej sytua- cji czuję, jakby coś mi się w środku powoli, ostrożnie odwijało; tak powinien wyglądać każdy mój poranek. — Przekaż mu, że oczekuję za to tańca erotycznego u Freda.

Jęczę, ale Oliver tylko się śmieje.

— Da radę. Bądźcie grzeczne, dzieciaki.

Przyglądamy się, jak Oliver wychodzi z kuchni, w milczeniu wysłuchujemy trzaśnięcia zamykanych drzwi, po którym odzywa się warkot nissana budzącego się do życia i odjeżdżającego ulicą.

Harlow niesie swój talerz i kawę do blatu i siada na stołku obok mnie, splatając swoją nogę z moją.

— Wyglądasz okropnie — mówi, spoglądając na moje usta w taki sposób, jakby chciała je wylizać.

— To tak jak ty — patrzę na jej idealne piersi pod kusą koszulką do biegania, sprężyste i doskonałe do pieszczot. — Czuję się niemal zawstydzony.

Harlow przechyla głowę, odsłaniając długą opaloną szyję.

— Paskudnie?

— Odrażająco — wyciągam rękę i ścieram z jej dolnej wargi wąską smużkę lukru.

Harlow patrzy na mnie, kiedy wkładam kciuk w usta, zlizuję lukier i odwracam wzrok, starając się nad sobą zapanować. W ten sposób nie uda nam się nie wyskoczyć z ubrań i zostać tylko przyjaciółmi. Ona skończy wypięta na kanapie, a ja będę jej wymierzał klapsy i posuwał do samej kolacji.

Dziwnie przebywać z nią w taki sposób: jeść w przyjaznym milczeniu i czuć się przy tym tak… normalnie. Muszę to zapamiętać: seks z Harlow jest zadziwiający, ale przyjaźń też nie jest zła.

— Dzięki za śniadanie — mówię, ocierając usta serwetką.

— Nie ma problemu. Jak mówiłam, lepiej mi się myśli w trakcie biegania, a na nieszczęście dla mojego półlatynoskiego tyłka na końcu najlepszej trasy biegowej w La Jolla jest piekarnia. A teraz wróćmy do powodu mojej wizyty: rozwiązanie twojego problemu.

— Bardzo miło, że o tym myślisz, ale nie musisz…

— Zamknij się. Mam sporo pomysłów.

Najwyraźniej Harlow już podjęła decyzję, więc postanawiam pójść jej na rękę. Zamiast powiedzieć, żeby nie zawracała sobie głowy, gdyż zapewne ja już to wszystko przemyślałem, sięgam po jej bułeczkę, odrywam kawałek środka i wrzucam sobie do ust.

Harlow gromi mnie wzrokiem.

— To najlepszy kęs. Jesteś nieobliczalny.

— Hmmmm — mruczę, gryząc ciastko.

Dziewczyna obraca się na stołku twarzą do mnie.

— A turyści? Wycieczki waszą łodzią?

Przełykam i popijam ciastko łykiem kawy.

— Nie ma mowy.

— Dlaczego?

— Komercyjne łodzie rybackie to niebezpieczne miejsca, pierniczku. Coś może ci spaść na głowę, liny mogą się zaplątać, ludzie potknąć o coś na pokładzie. Za nic nie pozwolę, żeby po mojej łodzi kręciła się banda idiotów tylko dlatego, że kupili bilety.

— No dobrze — mówi — a inwestorzy?

— Myślisz, że nie przyszło mi to do głowy?

— Musi być ktoś, kto…

— Ludzie pożyczają pieniądze innym tylko pod warunkiem, że mogą na tym zarobić. Rybołówstwo nie dojdzie do siebie z dnia na dzień — wyjaśniam. — Rozwój gospodarczy, zmiany klimatyczne, choroby — wszystko to odbiło się na tej branży i z tego, co widzę, nie zanosi się na szybki powrót do formy. Nie mogę wziąć pożyczki, jeśli nie mam nadziei, że ją spłacę.

Czuję, jak świadomość realności tej sytuacji przygniata mi piersi. Nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Nie poznamy już z braćmi życia takiego, jakie znał mój tata, a przed nim dziadek. W tym wniosku zawiera się świadomość ogromnej porażki. Ktoś bardziej rzutki pewnie by sprzedał wszystko, co się da, podzielił pieniądze i zaczął nowe życie gdzieś indziej. Ale to przecież historia — moja rodzina walczyła o nią, poświęcała się, tata ciężko pracował, by się utrzymać po śmierci mamy — i dlatego nie mogę tak po prostu odejść.

— No dobrze — odpowiada Harlow — to ma sens. A łowienie innych gatunków?

— Już to robimy. Łowimy łososie czerwone, gorbusze i kety, śledzie roe, halibuty i bezkręgowce — odpowiadam i przerywam na widok jej zdziwionej miny. Czuję wyrzuty

sumienia, gdyż Harlow najwyraźniej poświęciła trochę czasu na przemyślenie mojej sytuacji, a ja zbijam jej pomysły jeden po drugim.

Ale, jak to zwykle ona, nie poddaje się tak łatwo.

— Zatem trzeba wymyślić coś nietypowego.

— Nietypowego, hm?

— Tak, zobaczmy… — pochyla się w moją stronę, przyciskając kolana do moich, dłonią przesuwając po moim udzie. Nadal nie mam na sobie koszulki, przysięgam, czuję gorąco bijące od jej ciała i jestem przejmująco świadomy jej bliskości. Zastanawiam się, czy ona ma pojęcie, jak to odczuwam i czy tylko ja z naszej dwójki tak bardzo zwracam na to uwagę, że mógłbym dokładnie, co do milimetra, ocenić dzielącą nas odległość.

— A T-shirty?

Spoglądam na nią.

— T-shirty?

— Tak, własna linia odzieżowa. Wyobraź sobie błyszczący plakat z tobą i twoimi przystojnymi braćmi. Stoisz w środku w obcisłym T-shircie…

— Jaja sobie robisz, prawda?

— Może troszkę — odpowiada Harlow, pukając mnie w nos palcem wskazującym. — Bo rano jesteś taki słodki — po czym prostuje się i mówi dalej. — Wyobraź sobie więc: ty, mięśnie, na koszulce strzałka wskazująca prosto w dół, a przy niej słowa: ROBERTSOWIE: PRZYNĘTY I SPRZĘT.

— Strzałka wskazuje prosto w dół — uściślam.

— Tak.

— Na mój penis.

— Tak.

Zamykam oczy, biorę głęboki oddech i liczę do dziesięciu.

— Pierniczku. Kochanie — mówię i jeszcze skracam dzielący nas dystans — zapewniam cię, że spędziłem nad tym więcej czasu, niż potrafisz sobie wyobrazić. Brałem już wszystko pod uwagę.

— Wszystko?

Kiwam głową i unoszę kawę do ust.

— A sprzedaż spermy?

Zachłystuję się kawą.

— Słucham?

— Spermy. Jeeezu! Nasienia. Koktajle proteinowe. Eliksir miłosny. Drinki. Kremy do twa…

— Harlow.

— No co? Powiedziałeś: „wszystko”.

— Dlaczego…. — zaczynam i kręcę głową. — Zaraz, czy chciałaś powiedzieć „kremy do twarzy”?

Harlow potakuje.

Kręcę głową i postanawiam oderwać się od tej wizji.

— Na miłość boską, dlaczego miałbym sprzedawać spermę?

— Niewiarygodne, że musisz o to pytać. Patrzyłeś ostatnio w lustro? Widziałeś swoich braci? To idealna pula genowa! Do licha, gdybym była starą panną w starym wiktoriańskim domu na Golden Hill, kupiłabym…

Całuję ją. Znów.

Nie chciałem… właściwie nie, kłamię. Chciałem. Ale nie chciałem, żeby pocałunek trwał

aż tak długo. Słowa Harlow gubią się w moich ustach, przesuwam wargami po jej wargach, jej oczy zamykają się, oddech uchodzący z płuc zamienia się w ciche westchnienie.

Zsuwam się ze stołka, pochylam nad nią, wsuwam jedną dłoń we włosy Harlow, drugą przytulam do policzka, otwieram usta i liżę jej język. Przytulam ją do siebie mocno, wiem, że chce i wiem jak. Przesuwam kciuk na jej gardło, przyciskam lekko, nie mocno, tylko tyle, by wiedziała, że ją mam.

Harlow ściska mnie rękami za biodra, wstaje i przytula się do mnie całym ciałem. Skóra mi płonie w miejscu, w którym muskają mnie koniuszki jej palców, paznokcie drapią i przesuwają się po górze moich spodni. Jakby krew odpłynęła mi z mózgu i ruszyła w dół; nagle każda myśl dotyczy Harlow: gdzie mogę ją dotknąć, czego mogę posmakować, czy miałaby coś przeciwko temu, bym położył ją tu, na tym blacie, i posuwał tak długo, aż oboje przestaniemy w ogóle myśleć.

Jednak nie robię tego. I choć na pewno później będę pluł sobie w brodę, kiedy zostanę sam i zacznę trzepać konia, zastanawiając się, czemu się od niej odsunąłem — jednak się odsuwam. Robię krok do tyłu, próbując zignorować to, jak Harlow opanowała wszystkie moje zmysły, bo wciąż czuję nacisk jej ciała, chociaż dzieli nas teraz kilkanaście centymetrów.

— Ciągle smakujesz cynamonem — mówi Harlow, ze świstem wciągając powietrze.

— Ty smakujesz idealnie — wiem, że kuszę los, ale pochylam się odrobinę i akcentuję moje słowa kolejnym delikatnym pocałunkiem w kąciku jej ust i na dole policzka.

— Podobno mieliśmy tego nie robić? — to pytanie, wiem, że Harlow jest tak samo skołowana tym, co wyrabiam, jak ja.

— Nie robimy — potwierdzam krótkim kiwnięciem głowy.

— To dlaczego mnie pocałowałeś?

— Musiałem — odpowiadam i całuję ją znów, tym razem w czubek nosa. — To jedyny sposób, żebyś przestała mówić o moich braciach jako obiektach zalotów. To było obraźliwe — uśmiecham się.

Harlow wybucha śmiechem, podchodzi i opiera głowę na moim ramieniu.

— Dobrze, koniec z omawianiem superprzystojnych braci Finna. Obiecuję.

Stoimy tak przez chwilę — jej usta przy moim nagim ramieniu, moja twarz w jej włosach — po czym Harlow jakby otrząsa się z nastroju chwili. Prostuje się, a ja od razu odczuwam brak jej bliskości. Ramiona opadają mi po bokach, przyglądam się, jak się odwraca do blatu i zbiera nasze talerze.

— Czyli wracamy do punktu wyjścia?

Wsuwam ręce w kieszenie i kołyszę się na piętach.

— Chyba tak.

Harlow sprząta resztę rzeczy i sięga po kluczyki.

— Nie martw się, Finniganie. Jestem genialna, a jeszcze się nie poddałam. Coś wymyślę.

— Harlow, nie musisz…

— Znowu, Finn? — odpowiada słodko. — Zamknij się. Skończ z tym uporem i pozwól komuś innemu przez kilka godzin wziąć na siebie ten ciężar, dobrze? — Nie jestem pewien, co na to odpowiedzieć, więc stoję ogłupiały, podczas gdy ona wspina się na palce i przelotnie muska mnie ustami w policzek. — Mam cię.

*

Kiedyś uważałem, że najbardziej zdeterminowaną osobą na świecie jest mój tata. Kiedy miałem osiem lat, wstał i zaczął chodzić ledwie kilka godzin po poważnej operacji kręgosłupa na dwa wypadnięte dyski. Kiedy miałem dziewięć lat, spędził zimę na łowiskach przy Alasce

i stracił koniuszki trzech palców, zmiażdżonych między dwiema stalowymi pułapkami na kraby. Rok później znów tam pojechał. Po utracie mamy tata uciekł w pracę, czasami spędzał na statku niemal osiemnaście godzin bez przerwy. A kiedy latem, w roku moich dziewiętnastych urodzin, doznał zawału, a lekarze kategorycznie kazali mu się trzymać z dala od łodzi, uparł się i w dniu wyjścia ze szpitala przyszedł do nas, by sprawdzić, czy wszystko dobrze robimy.

Obawiam się jednak, że tata nie dorasta do pięt Harlow Vedze.

Dwa dni po bułeczkach cynamonowych i propozycji sprzedaży drinków podsuniętej przez Harlow — chyba nigdy nie otrząs- nę się z wrażenia — na szafce nocnej zaczyna wibrować mój telefon. Do wschodu słońca zostało parę godzin, a mały pokój gościnny u Olivera wciąż jest pogrążony w ciemności. Sięgam po telefon — udaje mi się przy okazji przewrócić butelkę z wodą i nie wiem, co jeszcze — i gapię się na niego zaspanymi oczami. Coś się stało tacie? Coltonowi lub Leviemu? Łodzi?

Zrób się na bóstwo, będę za pół godziny. Harlow.

Szybkie spojrzenie na zegarek uświadamia mi, że nie ma jeszcze piątej, przez moment zastanawiam się, czy nie odpisać jej z propozycją, gdzie może sobie wsadzić te pół godziny. Muszę się wyspać. Muszę porozmawiać z Coltonem i Levim, muszę się zastanowić nad tym, co, do cholery, zrobić z moim życiem.

Upuszczam telefon na materac i tępo wpatruję się w sufit. Serce wali mi w piersi, pocieram dłonią mostek, czuję pod nią przyśpieszone uderzenia. Żołądek jednocześnie wydaje się lekki i obciążony kamieniem, a chociaż pespektywa wyłączenia telefonu i trzech kolejnych godzin snu wydaje się kusząca, oszukuję sam siebie, jeśli próbuję sobie wmówić, że dałbym radę zasnąć.

Harlow przyjedzie po mnie za pół godziny, a niezależnie od tego, co mam do roboty tego poranka, chyba oboje wiemy, jak to się skończy: będę na nią czekał przed domem.

*

I jak zakochany uczniak bez jakichkolwiek obowiązków czekam. Samochód Harlow zajeżdża pod dom równo dwadzieścia dziewięć minut później, a ja już siedzę na werandzie z dwoma dymiącymi kubkami kawy w rękach.

Harlow wysiada i idzie do mnie po wilgotnej trawie; ma na sobie dżinsy i spłowiały niebieski T-shirt z długimi rękawami, włosy upięte w kitkę wysoko na głowie, na twarzy promienny uśmiech i ani śladu makijażu.

Nigdy dotąd nie wyglądała tak pięknie.

— Gotowy? — pyta, przystając tuż przed werandą. Wygląda teraz znacznie młodziej, niewinnie, a jeśli ponowne pojawienie się w żołądku tego uczucia, jakbym rzucał się głową do wody, cokolwiek oznacza, to wpadłem po uszy i jeszcze głębiej.

— Absolutnie nie — znów zerkam na jej strój. Dzisiaj jest wyjątkowo swobodny. Unoszę brwi. — Chyba wreszcie dopasowałem się do ogólnego stylu.

— Wyglądasz idealnie.

Tylko spokojnie, Finn.

Podaję Harlow kawę; dziewczyna spogląda na mnie z uniesionymi brwiami.

— Cóż za dżentelmen.

Nie zwracam uwagi, bo nie chcę dłużej zastanawiać się, czy za bardzo odsłonię przed Harlow to, co dzieje się w mojej głowie, jeśli zrobię jej cholerną kawę. Oszalałem.

— Dokąd jedziemy? — pytam.

Harlow obraca się i prowadzi mnie do samochodu.

— Na ryby — mówi, wsiadając i odpalając silnik.

Unoszę wzrok z przedniego siedzenia jej sportowego samochodu, na którym próbuję usadzić moje metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

— Co?

Harlow zerka w lusterka i tyłem wyjeżdża sprzed domu, po czym manewruje na ulicy i dopiero po chwili odpowiada:

— Jesteśmy przecież nad morzem, a ty już chyba masz dość robienia wszystkiego pod dyktando innych. Poza tym na pewno tęsknisz za domem — mówi. — Więc może zakosztujesz tutaj odrobiny domu?

Chyba źle odczytała moje milczenie, gdyż szybko dodaje:

— Chciałam powiedzieć, że wiem, to nie będzie to samo, ale uwierz mi, słoneczko, będzie miło.

No dobrze. Zatkało mnie. Akurat kiedy wydaje mi się, że już znam Harlow, ona robi coś takiego, że znów mnie zaskakuje.

— Dzięki — wyduszam z siebie i szybko zajmuję się kawą.

— Może po drodze znajdziemy jakieś drzewa, które będziesz mógł ściąć albo coś w tym stylu — dodaje i zagryza dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

— Na jachcie Barbie mają drzewa?

Dzięki tym przekomarzaniom wracamy na znany grunt. Poczułem ulgę, a napięcie między nami znów zelżało.

— Byłaś kiedyś na rybach? — pytam ją.

Harlow mamrocze coś do siebie, włącza kierunkowskaz i zmienia pas.

— Kilka razy na północy z tatą. Ale to było na rzece, nie na oceanie. Nigdy tak naprawdę niczego nie złapałam.

— Dlatego mówi się, że się jedzie łowić ryby, a nie je złowić, pierniczku. Czasami sprzyja ci szczęście, czasami nie.

— Fakt — Harlow poprawia się na fotelu i opiera łokieć o drzwi, palcami skręcając pasma włosów. — Na pewno będzie to dla ciebie coś innego niż zwykły dzień na morzu. Zakładam, że na ogół nie przesiadujesz w kabinie, podczas gdy ktoś przynosi ci kanapki i piwo.

— No… nie.

— Powiedz mi, Finn. Co robicie na łodzi? Rzucacie żyłkę do wody i czekacie?

— Niektórzy tak robią.

— Ale wy nie.

Kręcę głową.

— „Linda” to kuter, więc używamy sieci.

— A, sieci — Harlow przerywa i spogląda na mnie. — Czekaj, a kto jest kapitanem na waszym statku?

— Ja, Einsteinie.

Rzuca mi bezczelny uśmiech.

— Mogę cię tytułować kapitanem?

— Nie.

— A mogę zostać pierwszym oficerem? Będziesz szorował moje pokłady?

Śmieję się, a ona wierci się na siedzeniu.

— Kompletnie ci odbiło.

— Próbuję mówić twoim językiem, Huckleberry — wjeżdża na autostradę i kiedy przejeżdża na pas ruchu dla najszybszych pojazdów, rzuca mi przelotne spojrzenie. — No dobrze, chwilę pojedziemy do Point Loma. Masz czas, żeby poduczyć mnie sztuki łowienia ryb na twojej wyspie.

Spoglądam na krajobraz za oknem: rozmazana zieleń, uciekające domy, palmy. Niebo dopiero się rozjaśnia na horyzoncie, całe to wyjście tak wcześnie napełnia mnie jakimś spokojem. Uświadamiam sobie, że nawet mam ochotę opowiedzieć Harlow o życiu na kutrze. Lubię z nią rozmawiać, a czas spędzany z nią to chyba jedyne chwile, kiedy nie zamartwiam się i nie przyprawiam o wrzody żołądka.

— Zatem najpierw trzeba znaleźć ryby — zaczynam, kciukiem przesuwając po wymyślnym symbolu na desce rozdzielczej. — To znaczy znaleźć ławicę w wodzie. Potem zarzucamy sieci i okrążamy ławicę. Kiedy ryby są otoczone, zaciskamy dno sieci i zamykamy je w pułapce. To tak w skrócie, ale oprócz tego jest jeszcze mnóstwo roboty. Kiedy akurat nie łowimy, ktoś musi mieć oko na linki i pławy, liny główne, sprawdzać, czy w sieci nie ma dziur, czuwać nad wyciągarką do sieci oraz całą elektroniką i hydrauliką na kutrze. Wyciągarka używana do sieci jest zasilana z dodatkowego silnika. Dlatego oba silniki muszą być sprawne i to dlatego awaria jednego z nich stanowi tak wielki problem — przerywam i spoglądam na nią znów, pewny, że kompletnie się wyłączyła. Jednak nie. — Wciąż słuchasz? To cud.

— To nie to, co tweetowanie czy przerzucanie papierów w NBC — kpi Harlow. — Ale bardzo mnie ciekawi, co robicie przez cały dzień. Nie krępuj się i dodaj jeszcze kilka szczegółów, jeśli chcesz, na przykład: jak to pracujecie bez koszul, bryza od oceanu spryskuje was pianą morską, a wy migoczecie w słońcu. Pomaga mi to sobie wyobrazić.

— Będę o tym pamiętał.

— Zapewne długo pracujecie, co?

— Zaczynamy o świcie, kończymy, jak się ściemni. Normalnie wstaję przed wschodem słońca i to bez budzika, ale tutaj mój zegar wewnętrzny całkiem się rozregulował. No chyba — mówię, uśmiechając się nad kawą — chyba że czekasz na werandzie o świcie, żeby mnie obudzić.

Przez jakiś czas jedziemy wśród pięknych krajobrazów, aż uświadamiam sobie, że Harlow skręciła na parking i zgasiła silnik.

— Zobacz, nawet słońce nas wita.

Wyglądam przez przednią szybę i wskazuję na trzynastometrową łódź stojącą w przystani.

— To tym dzisiaj popłyniemy?

— Zgadza się, kapitanie.

Rzucam jej żartobliwie surowe spojrzenie.

— Gotowa na szkolenie, pierniczku? — pytam.

Harlow wybucha śmiechem i wrzuca kluczyki do torebki.

— Jestem gotowa na wszystko, co wymyślisz, słoneczko.

Rozdział jedenasty

HARLOW

Statek wydaje się gigantyczny, ale Finn wchodzi na pokład, jakby wskakiwał do małej łódki wiosłowej. Czy to moja wyobraźnia, czy na pokładzie jakby urósł? Gapię się na niego, podczas gdy on rozmawia z kapitanem, z roztargnieniem przesuwając palcem po dolnej wardze, przypominam sobie drażniący dotyk jego zębów, kiedy całował mnie u Olivera dwa dni temu.

Przysięgam, że od tamtej chwili mój puls się nie uspokoił — gdyż to nie był pocałunek, lecz wyznanie. Ten pocałunek przekazał mi, że nie tylko ja przesunęłam się na terytorium uczuć. Teraz w głowie tłoczą mi się nieznane dotąd myśli: jeśli oboje coś poczuliśmy, czy spróbujemy przekuć to w związek? Finn sprzeciwił się wszystkim pomysłom, jakie wysuwałam, żeby ratować jego firmę, ale jeśli podpisze umowę z Adventure Channel, wtedy nie będziemy mogli być razem, bo umowa tego zakazuje. A jeśli nie zgodzi się na udział w programie, najpewniej straci swój rodzinny interes i nie będzie w nastroju na budowanie związku.

Silnik zaczyna pracować, wypływamy z doku na otwartą wodę, w głowie mam zamęt, ciało mi płonie z powodu tej superatrakcyjnej rybackiej wersji Finna (a przecież — i ta świadomość przyprawia mnie o zawrót głowy — jest to jego wersja codzienna)… nie mam zielonego pojęcia, jak poradzić sobie z wielką wędką i kołowrotkiem, które dla mnie wyszperał.

Podaje mi je bez słowa, protekcjonalnie głaszcze po głowie, po czym podchodzimy do grupy kilkunastu turystów, by wspólnie wysłuchać instrukcji bezpieczeństwa. Spodziewałam się, że Finn się wyłączy albo po cichu usunie i pójdzie oglądać statek, ale on wydaje się bardzo zainteresowany. Czy dlatego, że po raz pierwszy widzi przygotowanie do połowu sportowego na poziomie zawodowym, czy po prostu tak kocha rybołówstwo — tego nie wiem. Ale bardzo mi się podoba, że nie zachowuje się tak, jakby było to poniżej jego godności. Jest rozemocjonowany nawet taką krótką kilkugodzinną wycieczką.

Kiedy kapitan Steve skończył wykład, znajdujemy kącik na rufie, a Finn zabiera się do roboty. Ma na sobie polar, który wiatr wydyma mu na piersi. Składa nasze wędki, ustawia mi żyłkę i kołowrotek, po czym odchodzi, każąc mi zaczekać. Po kilku minutach wraca z parą kaloszy w jednej ręce i baseballówką z logo statku w drugiej.

— Możesz się ubrudzić — mówi. Podaje mi buty, na głowę nakłada czapkę, starannie przekłada mój kucyk przez tył i szepcze: — o tak — kiedy mu się udało.

Spojrzenie jego piwnych oczu wędruje ku moim ustom, jakby zastanawiał się, czy znów mnie pocałować, po czym mruga i wyraz twarzy mu się zmienia.

— Gotowa?

— Czy jestem gotowa skopać ci tyłek w zawodach wędkarskich? — pytam, naciągając czapkę niżej na oczy, po czym wchodzę w olbrzymie kalosze. — Możesz być pewny.

Finn ze śmiechem kręci głową.

— No dobrze, słyszałaś, co mówił kapitan, ale z pewnością na pewno miałaś przed oczami moje nagie ciało albo zastanawiałaś się, jaki puder nałożyć na włosy, więc ci przypomnę: na tym kutrze łowi się halibuty, skorpeny i labraksy. Halibuty mogą osiągać duże rozmiary, ale nie martw się — uśmiecha się zabójczo — pomogę ci je wyciągnąć.

— Muszę ci powiedzieć, że regularnie chodzę na kickboxing — ostrzegam go, udając urazę. — I surfuję.

— To świetnie, ale nie będziesz wyciągać ryb nogami — łapie mnie za chude ramię i potrząsa nim jak skrzydełkiem kurczaka, po czym bierze moją wędkę ze stojaka i zarzuca ją

z dużym zamachem. Przynęta na haczyku z pluskiem ląduje w wodzie, a Finn z szerokim uśmiechem podaje mi wędkę.

— Postaw na stojaku, bo inaczej będziesz musiała walczyć z wodą, kiedy statek będzie płynął, i zmęczysz sobie ramiona.

Robię, jak mówi, i przyglądam się, gdy zarzuca swoją wędkę. Wydaje się przeszczęśliwy, a ja czuję się rozdarta między chęcią pokazania tej twarzy całej Ameryce, by każdy widz obejrzał ją na swoim wielkim ekranie HD, a pragnieniem zachowania dla siebie tej chwili.

— Myślisz, że nie chciałbyś być filmowany w trakcie łowienia? — pytam.

Finn wzrusza ramionami.

— Nawet nie chodzi o to, tylko program tak naprawdę nie miałby opowiadać o rybołówstwie.

— A gdyby jednak tak? — pytam. — A gdybyś postawił taki warunek?

Finn zdejmuje czapkę i małym palcem drapie się w czubek głowy.

— Tak. Nie wiem.

Chyba potem żadne z nas nie chce już o tym myśleć, bo milkniemy, przyglądając się wodzie, ptakom i, zapewne przede wszystkim, sobie nawzajem.

*

Ryby chyba czują, że Finn szybciej skróci ich cierpienia niż ja, bo on łapie trzy, zanim którakolwiek chwyci moją przynętę: Finn ma dwie skorpeny i wielkiego halibuta. Gdybym stwierdziła, że przeszkadza mi, że jemu idzie doskonale, a mnie okropnie, skłamałabym. Nie ma nic lepszego niż przyglądanie się, jak Finn wyciąga na pokład dwudziestokilową rybę.

To nie do końca prawda. Lepszy byłby seks na pokładzie… ale tylko nieco lepszy. Na otwartym morzu słońce grzeje, więc Finn zdjął polar, a widok jego opalonych przedramion, kiedy tak ciąg- nie i zwija żyłkę… mógłby… mógłby przyprawić mnie o spontaniczny orgazm.

— Dziwnie będzie wyjeżdżać, choć to przecież tylko dwa tygodnie — mówi, niepomny mojego pożądliwego spojrzenia, i znów zarzuca wędkę. Otrząsam się z mgły wywołanej pożądaniem Finna i czekam na ciąg dalszy. Z mojej dzisiejszej obserwacji wynika, że powrót do życia na wodzie jest jego największym marzeniem.

— Dlaczego dziwnie?

— Chyba trudno mi będzie nie móc spotykać się z tobą, kiedy będę miał na to ochotę — odpowiada, zaskakując mnie.

Tego się nie spodziewałam. Oczekiwałam, że powie coś o południowokalifornijskiej pogodzie, wyśmienitych burritos albo wypadach z Oliverem i Anselem.

Najbardziej chciałabym wyciągnąć ręce, ująć w nie jego twarz i całować tak, jak nigdy dotąd nikogo nie całowałam, z czystej ulgi, że jest niemal doskonały.

Jednak mówię tylko:

— Wczoraj wieczorem masturbowałam się, myśląc o tobie.

Finn ze śmiechu zgina się wpół.

— Naprawdę? — udaje mu się w końcu wykrztusić.

— Poważnie.

Prostuje się — na jego twarzy pod cieniem czapki dostrzegam lekki rumieniec. To coś nowego.

— Ja też — przyznaje.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— Byłam niesamowita?

Finn odwraca się i spogląda na mnie.

— Ssałaś faję po mistrzowsku, pierniczku.

— W rzeczywistości też by tak było — dumnie unoszę brodę.

Finn zwija trochę żyłki.

— Na pewno.

Zawsze myślałam, że kiedy się zakocham, będę cały czas nadaktywna albo będę zauważać najdrobniejsze szczegóły, albo poczuję się przytłoczona. Nigdy się nie spodziewałam, że zakochanie może doprowadzić do tego, że po prostu poczuję się jeszcze wygodniej w mojej skórze. Mam ochotę powiedzieć mu coś w rodzaju „Chyba cię kocham", ale podejrzewam, że chrząknąłby tylko ze współczuciem i przyznał, że to kiepska pora.

Rzucam spojrzenie na jego mocną, lekko zarośniętą szczękę, opaloną długą szyję i ramiona, dające dziwne poczucie bezpieczeństwa, chociaż nawet nie wiedziałam, że go pragnę. Czyżby? Czy do niedawna to nie tata był dla mnie kimś takim — nie tylko słuchał i radził, ale też był moim oparciem i przewodnikiem? Wiedziałam, że zawsze szukałam mężczyzny, który spełni takie oczekiwania.

Czuję w piersi ból wywołany uciskiem, który towarzyszy świadomości, że to właśnie ten solidny, namiętny, wierny Finn jest kimś, kogo zawsze miałam nadzieję znaleźć.

Finn spogląda na wodę, mrużąc oczy, a ja zastanawiam się, co mu chodzi po głowie. Klatka piersiowa unosi mu się przy głębokim wdechu, oczy przymykają się przy wydechu, na twarzy ma wyraz takiego rozdarcia, jakie czuję i ja.

Wiem, że mam rację, kiedy Finn otwiera oczy i rzuca mi spojrzenie. To przerażające, gdyż o moim sercu na pewno wiem jedno: nie bawi się związkami. Kiedy ktoś się w nim znajdzie, zostaje na stałe.

Akurat otwieram usta, żeby coś powiedzieć — nie mam pojęcia, co z nich wyleci, ale w gardle narastają mi autentyczne emocje — kiedy koniec mojej wędki podskakuje, po czym cała górna połowa wygina się ostro.

— Ho ho, no dobrze! — mówi Finn z rozjarzonymi oczami; wyskakuje do przodu i podprowadza mnie do mojej wędki. — Coś się złapało.

Wędkowanie z tatą w rzekach północnej Kalifornii w dzieciństwie nie przygotowało mnie w żaden sposób na wyciąganie ryby z oceanu. Kiedy jest to dwudziestocentymetrowy pstrąg w rzece, spławik chowa się pod wodę, a szczupłe dwunastoletnie ramiona z łatwością mogą wyciągnąć rybę. Tutaj muszę się zaprzeć z całej siły, by w ogóle utrzymać tę pływającą bestię. Szarpię wędką, obracam kołowrotkiem ledwie o centymetry, każdy z nich to zwycięstwo. Obok mnie Finn krzyczy i wiwatuje, jakbym ciągnęła białego rekina. Za nami stanęło kilku mężczyzn, przypatrują się nam i dopingują.

— Mam przejąć wędkę? — pyta Finn, przekrzykując dopingujących.

— Za nic!

Teraz jednak wiem, dlaczego zdjął polar; pocę się i przeklinam moment, w którym uznałam, że połów morski to dobry pomysł. Jednak pierwszy rzut oka na halibuta, którego mam na wędce — kolce wzdłuż jego kręgosłupa i sama jego wielkość — przyprawiają mnie o zawrót głowy.

— Moja ryba jest o wiele większa od twojej! — wrzeszczę.

Finn staje za mną, żeby pomóc mi ciągnąć, po dziesięciu minutach przejmuje kołowrotek, bo mnie ręka zaczyna drżeć i drętwieje. Oboje trzymamy wędkę, ciągniemy, ciągniemy — w końcu halibut wynurza się z wody. Jest wspaniały. Pada na pokład — tego raczej nie lubię, lecz Finn przytrzymuje rybę, wykonuje błyskawiczny ruch, który ledwie rejestruję wzrokiem — po czym halibut nieruchomieje. Finn podaje mi lodowatą od wody rybę, lekkim gestem nakazuje,

żebym przytrzymała ją za skrzela, a on zrobi zdjęcie.

Halibut jest tak wielki, że muszę użyć obu rąk. To największa ryba, jaką dotąd złapaliśmy, ogarnia mnie więc zadziwiające uczucie, chociaż nie dorównuje ono temu, co czuję, kiedy Finn spogląda na mnie i unosi telefon.

— Trzymaj to, mała — mówi cicho, z oczami lśniącymi dumą. — Pokaż tę swoją rybę.

Ramiona mi drżą z wysiłku, ale unoszę rybę, żeby Finn ją zobaczył. Finn strzela fotkę, po czym podchodzi do mnie, bierze halibuta i podaje Steve'owi, żeby ją dla nas oznaczył.

— Mamy teraz porozmawiać o tym, że nazwałeś mnie małą? — pytam, kiedy Finn schyla się i znów zakłada mi przynętę na haczyk.

Raczej czuję, niż słyszę jego cichy śmiech, kiedy staje za moimi plecami i całuje mnie w czubek głowy.

— Nie.

Z całej siły próbuję powstrzymać uszczęśliwiony uśmiech, który wciąż wychodzi mi na usta; mogłabym go na przykład zamordować. Z uniesienia byłabym w stanie zacząć jakieś disneyowskie podrygi tutaj, na statku pełnym starszych, przyprószonych solą mężczyzn.

*

Po powrocie do portu znajduję jakąś wymówkę i wymykam się do łazienki, ale w rzeczywistości muszę zadzwonić i sprawdzić, co u mamy. Nie było mnie cały ranek i część popołudnia, nie miałam też zasięgu w komórce. To jednocześnie cudowne i przerażające. A jeśli coś się stało?

Tata odbiera po pierwszym sygnale, wydaje się swobodny i rozluźniony.

— Hej, tulipanku.

— Hej, tato. Jak tam królowa?

— Dobrze — odpowiada. — Wychodzimy na obiad.

— Czyli nic się nie dzieje? Żadnych komplikacji?

Po drugiej stronie przewodu słyszę westchnienie i krzywię się lekko — wiem, że zachowuję się tak, jakby ogarnęła mnie obsesja. Przynajmniej pięć razy lekarze uprzedzali nas, że pierwsza dawka chemii powinna być raczej bezproblemowa. Dopiero przy następnych robi się ciężko.

— Weź na wstrzymanie — mówi tata; w jego głosie czuję uśmiech, ale i powagę. — To długa walka.

— Wiem, wiem — odpowiadam, wzdychając.

— Jak było na połowie?

— Cudownie. Zakochałam się.

— W sporcie czy w chłopaku?

Tym razem ja wzdycham.

— Może w obu.

— I dobrze. Przyprowadź dzisiaj Finna. Powiedziałem Sal- vatore, że w kwietniu, kiedy zaczyna kręcić *Uwolnić horyzont*, będę wolny.

Dzisiaj współpracownik i dobry kolega taty, Salvatore, wyprawia przyjęcie, żeby uczcić otwarcie nowej firmy produkcyjnej Sala. *Uwolnić horyzont* to ich nowe dzieło, z nadzieją na Oscara — szeroko zakrojony dramat rozgrywający się — uwaga! — na statku. Szczerze mówiąc, nawet nie potrafię sobie wyobrazić Finna na takiej imprezie, ale reakcja uginających się kolan wprawia mnie w zły nastrój; zaczynam się buntować przeciwko własnym odruchom. Jeśli Finn jest jednym z moich ludzi, to jego miejsce jest tutaj, niezależnie od tego, czy kogokolwiek tu zna.

Poza tym fakt, że tata zgłosił się do zdjęć, które zaczynają się zaledwie za pół roku, napełnia mnie wielkim optymizmem, jeśli chodzi o mamę.

Wracam do doku, w którym Finn pożera ogromną torbę chipsów. Częstuje mnie — biorę garść. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem głodna, dopóki nie doleciał do mnie cudowny, słono-octowy aromat.

— Masz ochotę na imprezę dzisiaj wieczorem? — pytam z ustami pełnymi chipsów.

— Jaką imprezę? — odpowiada Finn również z pełnymi ustami.

— Ludzie z kina. Wyższe sfery. Martini i oliwki.

— Mam iść jako osoba towarzysząca? — pyta Finn, wzruszając ramionami.

Wpycham do ust kolejną porcję chipsów i kiwam głową.

Finn uśmiecha się i ściera mi sól z podbródka.

— Jasne, pierniczku.

*

Finn czeka już ubrany przed domem Olivera, kiedy przyjeżdżam po niego o siódmej. Ma na sobie to samo ubranie, w którym pojechał na spotkanie do L.A., ale dzisiaj wygląda znacznie lepiej. Jest bardziej rozluźniony, najwyraźniej cały dzień był na dworze. Wyzłocony słońcem Finn jest śmiertelnie niebezpieczny.

Siada na fotelu, narzekając na mój maleńki samochód, po czym spogląda na mnie.

— O rany — mówi. — Wysiadaj.

— Dlaczego? — wpadam w panikę, spoglądam po sobie, sprawdzając, czy nie wylałam sobie napoju na sukienkę, kiedy przed wyjściem z domu piłam go prosto z butelki.

— Chcę cię obejrzeć — mówi Finn, przechylając się przeze mnie i otwierając drzwi po mojej stronie. — Wyjdź, żebym mógł cię zobaczyć.

— Och — wysiadam, wygładzam sukienkę, ściągając ją na uda, i staję przed samochodem. Finn nie wysiada za mną, tylko opiera się wygodnie na siedzeniu i wbija we mnie wzrok przez szybę. Widzę, jak jego usta układają się w słowo:

— Jezu.

— Co? — wołam.

— Wyglądasz olśniewająco — mówi, kręcąc głową.

Spoglądam na swoją sukienkę. Jest szafirowa — w tym kolorze wyglądam najlepiej — z obcisłą górą i powiewną spódnicą kończącą się tuż powyżej kolan. Na nogach mam wysokie złociste sandały z paskami, a na szyi prosty złoty łańcuszek ze strzałą, który tata dał mi na osiemnaste urodziny. Szczerze mówiąc, ledwie skupiłam się na przygotowaniach do przyjęcia; zabawny wydaje mi się fakt, że tamtego wieczoru w barze, kiedy tak chciałam wyglądać swobodnie, ale uroczo, Finn docinał mi niemiłosiernie. Dzisiaj zaś, szykując się w pośpiechu, z roztargnieniem, popijając co chwilę sok jak skacowana nastolatka, osiągnęłam taki efekt, że zabrakło mu słów.

Kiedy wsiadam do samochodu, Finn od razu pochyla się ku mnie, ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy na mnie przez długą chwilę, po czym zbliża swoje usta do moich. Kiedy tylko się dotykamy, jego wargi lekko się rozchylają.

— Och — wzdycha cicho, pochyla się i chwyta moją dolną wargę w usta. Pod drażniącym dotykiem jego języka wsuwającego się w moje usta tracę kontrolę. Całkowicie.

Wsuwam dłonie w jego włosy, chcę więcej, pragnienie doprowadza mnie do szaleństwa. Chcę go poczuć całym swoim ciałem. Wydawane przez niego dźwięki, niskie i ciche, wibrują w moim ciele, docierają do kości, przeszywają mnie i rozbijają w nicość, na oddzielne fragmenty dziewczyny: drżące dłonie, krew zbyt mocno tętniąca w żyłach, nogi, które wypychają

dziewczynę z fotela i pchają do niego. Finn sięga w bok, z łatwością rozkłada siedzenie, a ja padam na niego, siadając mu okrakiem na kolanach. On przyciąga mnie do siebie i ociera się o mnie, krzyczę, czując twardy nacisk jego penisa między nogami.

Finn jęczy i ten dźwięk wyzwala we mnie pełne szaleństwo. Nieważne, że znajdujemy się w samochodzie na środku ulicy. Jest cicho, zapada zmierzch. Otoczenie w ogóle mnie nie obchodzi, równie dobrze moglibyśmy być na bezludnej wyspie.

Poczuj go, weź go w swoje ciało i poczuj. Za długo czekałaś.

Finn jest krok przede mną, sięga dłonią między nas, rozsuwa zamek spodni i zsuwa je z bioder; czuję na udzie jego nagi penis, jak na tak sztywny kawałek ciała skórę ma paradoksalnie ciepłą i miękką. Finn mocuje się z moją bielizną, odsuwa ją, nie przejmując się zdejmowaniem, końcami palców szuka mnie, znajduje wilgotną i spragnioną; moje nieartykułowane dźwięki dają mu znać, gdzie chcę go poczuć.

— Robimy to? — pyta urywanym głosem.

Gorączkowo kiwam głową; Finn przytrzymuje penis, żeby mógł we mnie wejść. Wszystko dzieje się błyskawicznie, Finn zapada się głęboko, oboje zachłystujemy się, bo to takie wspaniałe uczucie.

To wspaniałe.

Jego spojrzenie przechwytuje mój wzrok; widoczna w nim ulga sprawia, że zaczynam drżeć, czuję się krucha jak szkło. Brakowało mi tego, potrzebuję tego.

Chyba potrzebuję Finna.

Finn unosi się, całuje mnie gwałtownie, na oślep, jęczy z ustami przy moich zębach, tkwiąc głęboko we mnie, po czym, kiedy kołyszę się w tył i w przód, stęka cicho, idealnie, z aprobatą, i szepcze:

— Właśnie tak — albo: — Tak, tak dobrze — i: — Jezu, mała, nie mogę…

Przerywa, znów mnie całuje, przesuwa zębami po moich wargach, policzkach, szyi. Znów słyszę dźwięki pełne pożądania. Tylko proszę… nie mogę.

Finn sięga między nas i dwoma palcami delikatnie gładzi mnie tam, gdzie akurat go potrzebuję. Z gardła wyrywa mu się urwane stęknięcie, a ja słyszę moje przerywane czkawką słowa, kiedy błagam, tak blisko…

— Cholera, dochodzę — mówi ochryple Finn w chwili, kiedy spadam. Odrzucam głowę do tyłu i krzyczę — bo to zupełnie inne uczucie — a jednocześnie on krzyczy, wyginając się w łuk i gorączkowo wbijając się we mnie głębiej, podczas gdy moje ciało przytrzymuje go i zaciska się wokół niego. Mam wrażenie, że przez całą wieczność dochodzę, całuję go, on trzyma dłonie na mojej twarzy, jego jęki rozlegają się tuż przy mojej skórze, w moim małym samochodziku bez przyciemnianych szyb, w pełni zachodu słońca i babiego lata.

Kocham go.

Kocham go.

Padam mu na piersi, bliska łez. Niemal nie jestem w stanie poradzić sobie z tą ulgą — znów jestem z nim w taki sposób, nawet jeśli dzieje się to na przednim siedzeniu samochodu, z rozwianą wokół mnie sukienką. Finn wydaje się tak silny, czuję przy uchu mocne bicie jego serca.

Finn lekko drga we mnie, a jego oddech porusza mi włosy.

— Harlow — odzywa się cicho, wypuszczając powietrze, które dotąd chyba wstrzymywał.

— Wiem — przytakuję. — Cholera, to było niesamowite.

— Nie o to chodzi — pociąga mnie za ramię i sadza prosto; czuję jego nacisk, wciąż twardy, wciąż we mnie. — Mała, nie zabezpieczyliśmy się — jego twarz jest tuż przy mojej,

oczy spoglądają badawczo, niespokojnie. — Nie założyłem prezerwatywy.

Z jękiem zaczynam z niego schodzić, po czym zatrzymuję się, przypomniawszy sobie o naszych strojach. Nie mam ochoty odgrywać Moniki Lewinsky w tej niebieskiej sukience i na przyjęciu.

— Możesz mi podać chusteczkę ze schowka?

Finn kiwa głową, sięga za moje plecy i jakoś wyciąga chusteczkę. To taki rzeczywisty moment, tak zupełnie inny niż szaleńczy seks sprzed minuty, że przyprawia mnie o zawrót głowy. Kiedy czynię ruch, żeby się odsunąć, Finn wyciąga rękę, dwoma palcami dotyka mojego policzka.

— Psst, czekaj, czekaj, czekaj. Chodź tutaj.

Opieram się, zamykam oczy i poddaję się odczuciu, że rozpływam się w nim, on zaś z jękiem zatapia dłoń w moich włosach, żeby mnie przytrzymać. Jego język wsuwa się w moje usta, tym razem delikatniej. Serce wali mi tak mocno, że obija mi się o mostek — po wysiłku i uderzeniu adrenaliny, po którym nadchodzi panika.

— Wszystko dobrze? — pyta Finn z ustami przy moich ustach.

Kiwam głową.

— Nie wierzę, że tak postąpiliśmy.

— Ja też.

— Chyba powinniśmy się ogarnąć przed imprezą.

Poprawiamy ubrania i gramolimy się z samochodu. Stajemy przy drzwiach wejściowych, Finn wyjmuje klucz z kieszeni i nie patrząc mi w oczy, pyta:

— Bierzesz pigułki?

— Nie — próbuję obliczyć, w którym momencie cyklu jestem — jak mi się wydaje, za kilka dni powinnam dostać okres — ale nie chcę się zastanawiać nad możliwymi skutkami seksu bez zabezpieczenia, który właśnie uprawialiśmy. Chcę wciąż jeszcze przebywać w tej pełnej szczęścia, przyprawiającej o bezwład kończyn bańce uniesienia, które ogarnęło mnie, kiedy przyznałam, że po uszy zakochałam się w Finnie Robertsie.

— Będzie dobrze — mówię do niego. Są to słowa zupełnie bez pokrycia, ale lepiej je wypowiedzieć, a kiedy tylko zabrzmiały, nabieram przekonania, że naprawdę tak będzie. Będzie dobrze! Wszystko będzie dobrze!

Finn kiwa głową, wchodzi do środka, prowadzi mnie korytarzem do małej łazienki tuż obok pokoju, który służy za jego sypialnię. Obracam się i przez otwarte drzwi patrzę, jak zatrzymuje się przy szafce i łapie za myjkę. Na łóżku leży otwarta walizka ze schludnie złożonymi ubraniami.

— Jutro wyjeżdżasz?

— Może — odpowiada. I dodaje: — Prawdopodobnie nie. Nie wiem — głową wskazuje łazienkę, dając znać, żebym to ja poprowadziła.

Odkręca ciepłą wodę, trzyma rękę pod strumieniem, dopóki nie zacznie lecieć ciepła, po czym moczy myjkę.

— Chodź tutaj.

Patrzę, jak sięga pod moją sukienkę i zamykam oczy, kiedy jego dłoń przesuwa się po wnętrzu moich ud, do mojego biodra, a potem zsuwa mi bieliznę do kolan. Zachłystuję się, kiedy delikatnie przesuwa ciepłą ściereczką między moimi nogami.

— Dobrze? — pyta.

— Tak.

Bardziej niż dobrze. Jest bajecznie.

— Miłe uczucie.

Finn drugą ręką sięga pod moją sukienkę, palcami chwyta mnie za biodro i ściska.

— Chodzi mi o ciebie. Dobrze się czujesz?

— A ty? — pytam zamiast odpowiedzieć.

Finn unosi na mnie spojrzenie i uśmiecha się szczerze, aż w kącikach oczu pojawiają mu się zmarszczki.

— Tak, dobrze.

— Nawet jeśli zajdę w ciążę?

— Tak. Coś wymyślimy.

Przełykam i kiwam głową.

— W takim razie ja też czuję się dobrze.

Jego twarz poważnieje.

— Powiedz mi, że dla ciebie to nie był tylko seks — wyrzuca z siebie.

Ucieszona tymi słowami wsuwam dłonie w jego włosy i przyciągam Finna do siebie.

— Już od jakiegoś czasu to coś więcej niż seks. Chyba dlatego właśnie chciałam przestać. Za dużo się dzieje w życiu nas obojga — dodaję.

Finn unosi głowę, spogląda na mnie z brodą opartą na moim brzuchu.

— A mimo wszystko próbujemy? Chodzi mi o to — przełyka nerwowo — naprawdę cię pragnę, ale nie w taki sposób jak dotąd.

Zagryzam wargi; chciałabym zrzucić z siebie ciężar ostatnich dwóch tygodni: wyjaśnić mu lęk o mamę, wykorzystanie go jako odskoczni, a potem moje wielkie zaangażowanie i obawę, że będę chciała znacznie więcej, niż którekolwiek z nas jest w stanie dać. A teraz on mówi mi, że również tego pragnie. Zamykam oczy, przypominam sobie program telewizyjny, warunek, że nie może mieć dziewczyny, i słabo zawoalowany cel producentów, by włączyć do programu wątek romantyczny. Teraz wybór najłatwiejszego wyjścia — podpisanie zgody na program — uniemożliwi nam związek. Nawet gdyby Finn zrezygnował i wrócił do domu, żeby ratować firmę, nie zobaczymy się już, bo będzie pracował jeszcze więcej niż teraz.

— Pragnę tego tak bardzo, że aż mi dech zapiera — mówi Finn, ściskając mnie dłonią za tył uda, żeby zwrócić moją uwagę. — Próbowałem się skupić na kłopotach domowych, ale nie potrafię myśleć o niczym innym.

— Ja też tego chcę — odpowiadam. — Tylko nie jestem pewna, jak to działa.

Finn wstaje, całuje mnie w policzek i celowo udając, że nie zrozumiał, odpowiada:

— Możemy odpuścić sobie imprezę, pokażę ci.

Już mam na końcu języka słowo „oczywiście", gdy nagle doznaję olśnienia. W mózgu coś mi przeskakuje, otwiera się nowe okno. Jest sposób, by pomóc mu uratować firmę bez konieczności uczestnictwa w programie — a ja miałam go przed nosem przez cały ten czas.

*

Wchodzimy na przyjęcie, trzymając się za ręce. Coś się między nami zmieniło, zapanowała tak bolesna czułość, że mam ochotę rzucić się na Finna za każdym razem, kiedy na mnie spojrzy, odezwie się, położy mi rękę na plecach i obejmie moje biodro, jakby było to tak naturalne.

Tata, który dzisiaj wieczorem przyszedł bez mamy, widzi nas, kiedy wchodzimy do kuchni, przeprasza kilka osób, z którymi rozmawiał, i podchodzi się przywitać.

— Na pewno Finn — odzywa się, wyciągając rękę. — Jestem ojcem Harlow. Alexander Vega.

Tylko dwóch chłopaków, z którymi się spotykałam, poznało mojego ojca — obaj od razu zaczęli się jąkać i całkowicie tracili rezon. Właściwie nawet można ich zrozumieć. Po pierwsze,

tata zdobył dwa Oscary, a jak na filmowca jest całkiem znany. Jednak oprócz tego jest wysoki, muskularny i jeśli chce, potrafi onieśmielać.

Teraz jednak widzę, że nie ma takiego zamiaru. Zresztą to i tak nie ma znaczenia, ponieważ Finn — który w porównaniu z nim jest naprawdę wielki — wita się mocnym uściskiem ręki, pewnym siebie uśmiechem i słowami:

— Bardzo dziękuję za zaproszenie.

Ojciec otacza Finna ramieniem i prowadzi go dalej do pokoju, żeby przedstawić innym. Oczywiście gestem głowy zachęca mnie, żebym do nich dołączyła, ale ja wolę przyglądać się, jak obaj rozmawiają ze współpracownikami taty i nawiązują męską więź, której nigdy nie widziałam u ojca wobec faceta, którego chociaż pocałowałam.

Męska więź to właśnie to, na co dzisiaj mam wielką nadzieję.

Kieruję się do kuchni, żeby się napić i przywitać z córkami Sal- vatore. Są ode mnie o sześć i osiem lat starsze, wciąż mieszkają z rodzicami; Valentina i Ekaterina Marìn to najbardziej rozpiesz- czone „dzieci", jakie poznałam w branży filmowej, ale łatwiej jest utrzymywać z nimi przyjazne kontakty, niż ich unikać, bo tata pracuje z Salem przy co drugim projekcie.

Cmokam je w policzek i się uśmiecham, gdyż dzisiaj Valentina pachnie Chanel, a Ekaterina czymś nowym… może to Prada Infusion d'Iris. Dwa lata temu strasznie się pokłóciły i przez trzy miesiące nie odzywały do siebie — a pokłóciły o to, która z sióstr będzie używać Chanel No. 5 jako swojego zapachu.

Finn miał mnie właśnie za kogoś takiego.

— Twój chłopak to naprawdę ciacho — mówi Valentina, unosząc podbródek w kierunku Finna.

Nalewam sobie szklankę wody gazowanej.

— Owszem.

— Szorstki — mruczy jak kotka.

— Uwielbiam robociarzy — dodaje Ekaterina.

No proszę, już się zaczyna. Rzucam spojrzenie do pokoju, na Finna, wiem dokładnie, jak dziewczyny go postrzegają, pomimo jego eleganckich spodni i koszuli: jest tu nie na miejscu. Jego mięśnie nie pasują do hollywoodzkiej mody na szczupłą sylwetkę, włosy ma krótkie, stoi z nogami rozstawionymi na szerokość ramion, jakby wciąż musiał się opierać nadchodzącej fali.

— Ma swoją firmę rybacką — mówię.

— Oooo — ćwierka Ekaterina — Oryginalne.

Na mojej twarzy pojawia się uprzejmy uśmiech, który za chwilę jednak zamienia się w szczery, kiedy do kuchni wchodzi ich ojciec. Nadstawiam twarz, a on pochyla się i całuje mnie w policzek. Trudno mi znieść jego córki, ale Salvatore był dla mnie i Bellamy jak drugi ojciec.

— Jak się ma moja kochana dziewczynka? — pyta.

— Doskonale. Jeszcze raz gratuluję otwarcia nowej firmy, gogusiu. Pewnie bardzo się przejmujesz.

— Pewnie. Poza tym musiałem przystawić twojemu tacie lufę do skroni, żeby dołączył do nas przy *Uwolnić hory- zont*.

— Mam wrażenie, że już do was dołączył — odpowiadam.

— Teraz muszę jeszcze ściągnąć ciebie do pracy i świat będzie urządzony idealnie.

Biorę głęboki oddech.

— Wiesz, Sal — mówię — właśnie chciałam z tobą o tym porozmawiać…

*

Finn przyciska mnie do ściany przed moim mieszkaniem, z ustami przy mojej szyi marudzi, że tak dużo czasu zajmuje mi znalezienie kluczy. W czasie krótkiej drogi do mnie cztery razy o mało się nie zatrzymaliśmy, gdyż jego dłoń zaplątywała się w moją sukienkę, jego usta dotykały mojej szyi, jego palce prowadziły mnie do zamka jego spodni, który rozpiął, odsłaniając penis, szepcząc, żebym go uwolniła.

— Harlow, przy tobie całkowicie tracę kontrolę. Wyliżesz do czysta, kiedy już dojedziemy na miejsce?

Faktycznie był mokry i śliski, kiedy przesunęłam po nim ręką. Gładziłam go, aż uniósł biodra z fotela i zaczął cicho stękać z każdym pociągnięciem mojej dłoni przy końcówce jego penisa — drugą rękę trzymałam na kierownicy. Doprowadziłam go do skraju — dyszał, cały zesztywniały — po czym zaparkowałam przed moim domem.

Finn jęknął i zatrzymał moją dłoń.

— Tylko nie znów w samochodzie.

Metaliczny brzęk moich kluczy niesie się echem po korytarzu, kiedy wyciągam je z torebki, po czym wciąż przyciśnięty do mnie Finn wyrywa mi je z ręki, otwiera drzwi i wpycha mnie do środka. Ledwie ułamek sekundy przed tym, jak w mieszkaniu rozlega się trzaśnięcie drzwi, ląduję plecami na podłodze.

Finn zawisa nade mną jak drapieżnik oceniający swoją ofiarę. Przesuwam dłonią wzdłuż jego ciała, przez materiał spodni chwytam gruby, sztywny penis — jestem gotowa skończyć to, co zaczęłam w samochodzie. Jednak Finn chyba odzyskał panowanie nad sobą, sięga po moją dłoń i odsuwa ją.

— Kiedy poznaliśmy się w barze w czerwcu — mówi, przenosząc wzrok z moich ust do włosów, a potem szyi — podeszłaś do mnie, zmierzyłaś mnie wzrokiem jak towar na aukcji, a potem usiadłaś tuż obok i powiedziałaś „chętnie napiłabym się tequili". Miałem wrażenie, że na krzesło powoli coś się wylewało. Byłaś tak cholernie piękna.

— Jak wyciek ropy?

Finn przesuwa dłonią po twarzy i mruży oczy w moim ulubionym uśmiechu.

— Właśnie tak. Wiedziałem, że nigdy nie będę w stanie cię wyczyścić.

Oboje wybuchamy śmiechem, po czym jego twarz poważnieje.

— Nigdy nie mogłem być sobą przy nikim tak, jak przy tobie — pochyla się i całuje mnie. — Ale wydawało mi się, że prag- niesz tylko seksu, więc myślałem tylko o tym. Nie sądziłem, że będziemy pasować także pod innymi względami.

— Ja też się tego nie spodziewałam — przyznaję cicho. — Założyłam, że jak cała reszta facetów szybko mnie rozczarujesz.

— Tak może się zdarzyć — odpowiada Finn, całując mnie w dół policzka. — Ale może potrwa to trochę dłużej.

Tak dobrze mi z tym, co robi — z jego ustami na mojej szyi i palcami podstępnie przesuwającymi sukienkę nad biodra.

— Nie śpiesz się — mamroczę.

Finn rozbiera mnie, wciąż mówiąc.

— Podobałem ci się dzisiaj na imprezie?

Na podłogę spada jeden z moich butów, potem drugi.

— Tak — nawet bardzo mi się podobał. Finn wydawał się zupełnie nie w swoim żywiole, jednak próbował się dostosować — dla mnie. Widzę, że to właśnie będziemy robić dla siebie nawzajem. Będziemy próbowali znaleźć wspólny grunt i na nim żyć.

— Czy sobowtórkom Kardashianek przedstawiłaś mnie jako swojego chłopaka?

Jego dłonie wsuwają się pod moją sukienkę, obejmują mnie za biodra, po czym chwytają

i zsuwają bieliznę z nóg. O wiele, wiele za wolno, jak na mój nastrój.

Unoszę się lekko pod jego dotykiem.

— Nie nazwałam cię tak, ale one wydawały się rozczarowane tym, że to może być prawda.

Finn przekręca mnie lekko, sięga za plecy i rozpina zamek.

— Potwierdziłaś, że jestem zajęty?

— Wiedziały — odpowiadam, wyginając się w łuk, żeby mógł zsunąć ze mnie sukienkę. Kiedy już jestem naga, a on patrzy na mnie tak, jakbym była obiadem na Święto Dziękczynienia, klejnotami koronnymi i rozkładówką „Playboya" połączonymi w jednym nagim ciele, dodaję:

— Domyśliły się ze sposobu, w jaki na mnie patrzyłeś.

Finn parska, jednocześnie rozpinając koszulę.

— Sposób, w jaki na ciebie patrzyłem?

— Tak.

Zdejmuje koszulę i znów pochyla się nade mną. Jest wielki.

— A jak na ciebie patrzę?

Jego ramiona napinają się pod bawełnianym podkoszulkiem, jakby bicepsy i szeroka klata ledwie się w nim mieściły. To, jak T-shirt gładko wchodzi w płaski przód jego spodni… Słodki Jezu.

Finn przesuwa ciepłą dłonią w górę mojego brzucha i rozkłada wielkie palce na moich biodrach.

— Pierniczku?

— Ciiicho, pudlu. Właśnie przeżywam moment spotkania z Johnnym Castle'em w *Dirty Dancing*.

— To dobrze czy źle? — pyta, pochylając się i przesuwając językiem po mojej szyi.

— Niosłam arbuza.

Finn odsuwa się ode mnie i spogląda badawczo, po czym pochyla się i wącha mój oddech.

— Aż tak się upiłaś?

— Na miłość boską, człowieku, nie upiłam się. Rozbieraj się albo włóż te swoje usta między moje nogi.

Spodziewam się, że będzie posłuszny — dzisiaj wieczorem był taki grzeczny — ale on mnie zawodzi.

Wstaje, podaje mi rękę i podnosi mnie na nogi, po czym obejmuje ramionami w pasie.

— Nie będę cię posuwał na podłodze — mówi.

— To dlaczego mnie na niej położyłeś?

— Z niecierpliwości. Albo jestem niezdarny.

Wybucham śmiechem. Finn nie ma ani jednej niezdarnej kosteczki w całym ciele, za to ma na pewno 206 bardzo zniecierpliwionych kości.

Finn prowadzi mnie korytarzem do sypialni, nie zwracając uwagi na szafę.

— Dzisiaj mnie nie związesz?

Kręci głową.

— Ale mnie się to podoba.

Słyszę jego cichy śmiech.

— Mnie też. Po prostu nie chcę tego robić przy każdej okazji.

— W takim razie nie uwolnisz się od moich rąk — mówię, jakby to była groźba.

— O to chodzi — odwraca się, schyla i całuje mnie w szyję, wciągając powoli powietrze i mój zapach.

Sięgam w dół i wyjmuję T-shirt ze spodni.

— Zatem lina nie jest właściwie do wiązania, tylko…

— Czasami jest — przyznaje cicho Finn, ssąc miejsce, w którym bije mi puls. — Lubię swobodę, jaką mi daje. Mogę cię wtedy dotykać, jak zechcę. Chyba oboje wiemy, że lubię mieć kontrolę.

Mój śmiech przeradza się w jęk, kiedy Finn przesuwa dłonią po moim ramieniu i piersi.

— Ale lubię też dowody.

Zagryzam wargi, z szerokim uśmiechem rozpinam mu pasek, odpinam spodnie i ściągam przez biodra.

— Dowody?

Finn patrzy na moje usta i wychodzi z leżącego na podłodze ubrania.

— Lubię zostawiać ślady. Lubię widzieć cię wilgotną, przyglądać się, jak rano chodzisz inaczej, bo poprzedniej nocy było ci tak dobrze, że nogi nie działają — Finn przesuwa językiem po mojej szyi, przyprawiając o dreszcz. — A tamtego poranka w Starbucksie wyglądałaś tak… po nocy ze mną nigdy nie będziesz tak wyglądać.

Wypuszczam z drżeniem powietrze, kiedy Finn mocno ssie mój bark, zostawiając ślad na skórze.

— Lubię widzieć, co się z tobą wtedy dzieje — mówi — zwłaszcza z tobą, gdyż wiem, jak bardzo mi ufasz, a widok twojej przyjemności doprowadza mnie do szaleństwa. Lina to tylko narzędzie, które bardzo, bardzo… — unosi głowę znad mojej szyi, całuje mnie w usta, policzek, zawisa nad moim uchem i szepcze: — bardzo dobrze leży mi w dłoni.

— Och — och, na miłość boską. Jestem obolała, skórę mam rozgrzaną. Przysięgam, jeśli chociaż raz dotknie mnie między nogami, wybuchnę jak bomba.

— Jaki zaborczy — mamroczę, wyciągając szyję, by ułatwić mu do niej dostęp.

— Owszem — przytakuje Finn. — Właśnie o to chodzi — przygląda mi się, podprowadza mnie do łóżka, kładzie i sam kładzie się nade mną. W ciemnym pokoju wydaje się ogromny, jak planeta, która zawisła nad łóżkiem. Powoli nachyla głowę nad moimi piersiami, przesuwa językiem po sutkach, ssie, bawi się nimi, aż obrzmiewają, rozgrzewają się, rumienią i zaczynają boleć.

— Jak teraz — szepcze, pochyla się znów nad sutkiem, liże, ssie, a potem ustami pociąga za niego, aż skóra lśni w półmroku pokoju. — Lubię je mokre i twarde…

Znów się pochyla i gryzie mnie tuż pod sutkiem. Zaciska zęby coraz mocniej, aż w końcu mam świadomość jedynie ich ostrej linii, nacisku i cudownego pieczenia, pieczenia, pieczenia…

— Ach! — krzyczę na głos; mam wrażenie, że Finn zaraz pogryzie mnie do krwi, ale on w ostatniej chwili odsuwa się i przesuwa językiem po śladzie zębów, całuje go delikatnie.

— Dobrze ci? — mruczy z ustami tuż przy mojej skórze.

Już mam odpowiedzieć, że nie, skąd, ale ból znika, a w jego miejsce pojawia się odczucie niepodobne do czegokolwiek, co do tej pory znałam: pulsujące ciepło i zmieszana z nim intensywna przyjemność. Jego ugryzienie stworzyło małe miejsce niezaspokojonego pragnienia w mojej piersi. Chcę, by jego usta tam wróciły, znów ssały, łagodziły i gryzły.

— Jeszcze — udaje mi się wydusić.

Na tę reakcję oczy Finna błyszczą zwycięsko, dłońmi przyciągam jego twarz do mojej piersi, kręgosłup wygina się i unosi w górę — po czym Finn pochyla się i bardzo ostrożnie wygryza głębokie ślady, tworząc z nich skomplikowany wzór na moich piersiach. Wokół sutków i ciele poniżej. Po bokach i na gładkiej krzywiźnie tuż nad obrzmiałymi końcówkami.

Całuje każdy znak, liże i ssie, aż skóra zaczyna błyszczeć, a ja jestem gotowa krzyczeć. Przeciąga moją rękę do góry, żebym poczuła każde zagłębienie.

— Dotknij — mówi, przesuwając zębami w dół barku, do ręki. — Powiedz mi, jak się czujesz, kiedy cię liżę.

Maleńkie zagłębienia przypominają mi o śladach po linie, lecz wydają się bardziej intymne. Czerwone znaki, które oznajmią sypialni, niebiosom i pełnemu księżycowi, który wyszedł na wycieczkę po niebie tylko na chwilę: należę do niego. Moje ciało należy do niego.

Nie chcę, żeby ślady znikły, widzę, że on też tego nie chce, wraca do pierwszego śladu i potwierdza swoją własność, wygryzając go znów na skórze.

Pragnę, by jego ciało przylgnęło do mojego, przykrywając moje piersi tak, by powiew jego oddechu na sutkach nie przyprawiał mnie o chęć krzyku, chcę mokrego, łagodzącego dotyku jego języka na wrażliwych śladach zębów. Czuję się otwarta, pochłonięta i wyssana, pełna żądzy tak wszechogarniającej i głębokiej, że czuję, jaka jestem ciepła i miękka pod jego ciężarem, gotowa wciągnąć go na siebie. W siebie.

Finn ssie mnie jeszcze chwilę, podczas gdy jego ręce błądzą gdzieś dalej; słyszę szelest opakowania prezerwatywy i mokry odgłos żelu, kiedy Finn nasuwa prezerwatywę na penis.

— Powiedz mi, jeśli będzie za dużo — mówi w moją skórę, unosząc się nade mną, po czym przyciska się piersią do mnie i wsuwa do wewnątrz jednym długim, gładkim ruchem.

Może i krzyczę, przeklinam lub błagam — nie wiem. Moja skóra pragnie ocierać się o jego skórę, ale jednocześnie boi się tego. To niebiańska tortura. Znaki na skórze pulsują i parzą, piersi mam tak wilgotne, że Finn przesuwa się po mnie, z jękiem wsuwając i wysuwając ze środka. O Boże. Jego ciało prześlizgujące się na moim wywołuje pożar, ból, który od razu łagodzi i zastępuje rozkoszą, a kiedy odrywa ode mnie pierś, od razu chcę poczuć ją z powrotem. Przyciągam go do siebie i błagam o to, by przyśpieszył.

Proszę…

— Powiedz mi, co czujesz — odpowiada ochryple Finn.

— Czuję… Czuję… — piersi mi pulsują przy każdym uderzeniu serca, są tak wrażliwe, że pewnie mógłby przesunąć językiem po sutku i…

Finn pochyla się i przyciska język płasko do skóry tuż pod sutkiem, po czym przesuwa go wyżej, jednocześnie wsuwając się we mnie głęboko i zaczyna posuwać tymi swoimi idealnymi, krótkimi pchnięciami. Krzyczę i chwytam go mocno.

Czuję, że jestem twoja.

Językiem łagodzi pieczenie, które zmusza mnie do wyginania pleców, każe mi błagać co chwilę o to, by jego biodra poruszały się szybciej, jego usta moczyły moje piersi jeszcze bardziej, żeby Finn…

proszę

proszę

doprowadź mnie do końca.

Finn wydaje z siebie dźwięk z ustami tuż przy mojej skórze, kiedy podskakuję pod nim, zachłystując się. Wydaje z siebie na pół śmiech, na pół podniecony jęk, błyskawicznie unosi mi dłonie nad głowę, unieruchamia, podnieca mnie ruchami bioder i ustami, aż zaczynam się rzucać. Wypełnia mnie ciśnienie, wspinam się, skóra mnie pali i oblewa się potem, po czym wykrzykuję jego imię, zalewana srebrzystą, pulsującą falą rozkoszy, aż przestaję rozróżniać poszczególne punkty, których on dotyka. Jest tylko Finn nade mną, rozdzierająca mnie na kawałki przyjemność i jego ciche, ochrypłe słowa zachęty:

— Tak. Właśnie tak. O, cholera, dochodzisz. O cholera.

Dziwnie jest stracić rozum, ale tak właśnie działa na mnie Finn — w tych chwilach dzikiej rozkoszy, kiedy akurat doszłam do końca, a Finn gubi się we mnie — cała reszta świata znika. Gwiazdy mogłyby spaść z nieba, ocean mógłby zalać ziemię, a ja nie zauważyłabym

niczego jeszcze przez długi czas po tym, jak Finn przestaje poruszać biodrami, przesuwa dłonią po mojej nodze i boku, aż do policzka i mówi mi, że nigdy nie pragnął niczego w taki sposób, jak pragnie mnie.

*

Właściwie gdyby świat się dzisiaj kończył, zapewne uświadomilibyśmy sobie to dopiero rano. Finn wstaje tylko na chwilę, żeby zdjąć prezerwatywę, po czym wraca z wilgotnym ręcznikiem, wyciera moją skórę z żelu, a potem wyczynia niestworzone rzeczy z ustami między moimi nogami.

Liże mnie językiem, drapie zębami, pomrukując jak dzikie zwierzę, rozstawiając mi nogi szeroko, jedną ręką łapie za udo, drugą mnie pieści. Czuję całą perwersyjną moc wyrażenia „pochłania ją". On mnie pochłania.

Potem, ze wzrokiem wbitym w moje ciało, zsuwa palce niżej i robi coś zupełnie nieoczekiwanego; o tym, że mi się to podoba, może się przekonać jedynie na podstawie mojego krzyku, kiedy pod jego ustami zalewa mnie orgazm chyba najsilniejszy, jaki dotąd przeżyłam.

Finn całuje moje udo, biodra, pępek, dysząc:

— Niech to szlag.

Po czym ściąga mnie w nogi łóżka, stawia moje stopy na podłodze i zgina nad materacem.

— Boli cię już, ty cholerna zboczona dziewczyno? — pyta cicho, zębami oddzierając opakowanie kolejnej prezerwatywy.

Odwracam się i rzucam mu spojrzenie przez ramię, wyzywająco unosząc brodę.

— Nie.

— Dobrze.

Ponieważ kiedy Finn ustawia się za mną i wchodzi we mnie tak głęboko, że opadam na łóżko, wiem, że zaczyna się dziki, ostry seks.

To powtórka z Vegas: ostra, gdyż Finn kładzie dłoń na moim pośladku, a drugą ręką wbija się w moje biodro tak mocno, że już się cieszę na drobne siniaki, które na pewno znajdę tam następnego dnia. Jednak w końcu poznaję, czym było Vegas: nie jego zwykły seks z obcą kobietą, z Finnem dominującym i brutalnym. To był Finn pozbawiony hamulców, Finn, który całkowicie się odkrył przede mną, idealnie dopasowaną do niego obcą kobietą. I od razu domyślam się, że tamtej pierwszej nocy z kimś innym zachowałby się znacznie ostrożniej, jego dłonie byłyby wolniejsze, słowa delikatniejsze, lżejsze pchnięcia bioder — ale ze mną nie mógł się tak zachowywać.

Ze mną mógł iść na całość, gdyż czuł to, co ja: to przenikające do szpiku kości wrażenie, że spotkało się osobę, która może nas wyzwolić.

Finn opuszcza nas na podłogę, przesuwa dłonią po moim śliskim od potu kręgosłupie, po czym czuję, jak jego spocona klatka piersiowa wciska się w moje plecy, kiedy Finn schyla się nade mną i od razu zaczyna posuwać mnie szybko i gładko, pożądliwymi rękoma obejmując moje piersi.

Finn jest nienasycony — na podłodze, przy ścianie, znów na łóżku, z moimi nogami na jego ramionach. I wtedy, pod stanowczym dotykiem jego palców, dochodzę do końca z krzykiem, widząc jego odsłonięte zęby przy mojej kostce. Widzę, że sam też już niemal kończy, ale spowalnia ruchy i mruczy z ustami przy mojej nodze.

— Co mam robić? — pytam, przesuwając dłonią po jego spoconej klatce piersiowej i opuszczając nogi po jego bokach.

— Co za odjazd — mówi Finn, dysząc ciężko, pochylając się i całując mnie. — Chcę

skończyć, ale i nie chcę.

— Nie ma pośpiechu — mruczę, przyciągając go do siebie tak, że opiera się klatką piersiową o moją.

— Wcześniej poczułem twój smak — przyznaje Finn cicho. — Masz pojęcie, jak wspaniale było cię czuć bez tego cholernego kondomu? Wciąż myślę o tym, jaka byłaś ciepła i słodka.

Jak to możliwe, że zapomniałam o tym, co robiliśmy w samochodzie? Myśli zaciemnia mi mieszanina tęsknoty i niepokoju.

— To tak, jakbym chciał się zapomnieć w seksie — Finn śmieje się w moje ramię i znów zaczyna poruszać. Pamiętam, jaki był ciepły i gładki.

Ja też chcę to poczuć.

Popycham ręką jego klatkę piersiową, on wysuwa się ze mnie, a ja sięgam w dół i zdejmuję prezerwatywę.

— Nie, Harlow, nie chciałem…

— Psst, wiem — mówię, sięgam po wilgotną szmatkę leżącą na łóżku i tym razem ja wycieram jego. — Chodź tutaj.

Kładę się na plecach i chwytając za biodra, przesuwam go wyżej, na moją twarz. Robił ze mną tyle różnych rzeczy, ale nigdy nie pozwolił sobie skończyć w ten sposób.

Finn opiera kolana przy moich bokach i ostrożnie wsuwa się między moje wargi, w usta.

— Cholera — jęczy, zamykając oczy. — Rozwalisz mnie.

Początkowo porusza się we mnie lekkimi, krótkimi pchnięciami, w końcu wilgotnieje, twardnieje i podnieca się tak, że wyrywają mi się lekkie, desperackie jęki, kiedy wsuwa się głębiej. W tej chwili niczego nie pragnę bardziej, niż przyglądać się, jak się wspina, z rękami opartymi o ścianę w głowach łóżka, a jego klatka piersiowa unosi się w urywanym oddechu.

— Blisko — wydobywa z siebie zduszonym głosem.

Przesuwam dłońmi po jego udach, do wewnątrz, zataczam koła wokół jego nasady, obiema rękami sięgam za jądra.

— Jeszcze trochę i dojdę w twoich ustach — ostrzega.

Ściskam go dłońmi, zaczynam ssać mocniej, Finn wygina się, czuję w ustach, jak pęcznieje, aż dochodzi z najbardziej seksownym jękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Wznosi się nade mną, pot z jego czoła spada na poduszkę obok mnie, przygląda mi się z rozszerzonymi nozdrzami, dzikim wzrokiem, kiedy go liżę i całuję.

Powoli się odsuwa, siada na piętach i zaczyna łapać oddech.

— O Boże.

Jego penis opiera się ciężko na mojej piersi; czuję się absolutnie wykończona, w najlepszym sensie tego słowa. Jestem zmęczona, bezwładna, spocona i prawdopodobnie najbardziej zaspokojona ze wszystkich kobiet w historii związków seksualnych.

Przesuwając wzrokiem po moim ciele, Finn nagle poważnieje. W lekkim świetle sączącym się przez okno sypialni uważnie ogląda moje piersi. Przeciąga palcami po niemal niewidocznych śladach zębów.

— Wszystko dobrze?

— Tak.

Opuszcza się i pokrywa moje piersi drobnymi, ssącymi pocałunkami.

— Potrzebowałem tego.

— Ja też tego potrzebowałam — odpowiadam na jednym wydechu, wypuszczając wstrzymywane powietrze. — Przerażające, jak bardzo.

— Dobrze jest? — pyta, unosząc się nade mną w ciemności. — Potrzebujesz więcej?

— Jest idealnie.

Mógłby znów zacząć? O rany.

Finn pochyla się i całuje mnie w czubek nosa, jakby widział mnie dokładnie po ciemku.

— Tak.

Mimo wszystkich swoich surowych min i lakonicznych odpowiedzi Finn jest zaskakująco hojnym kochankiem. Porusza mnie świadomość, że moja przyjemność kręci go bardziej niż mój dotyk na jego ciele.

— Czy ktokolwiek ci mówił, że jesteś niesamowity? — pytam lekko drżącym głosem; to zapewne wina towarzyszących orgazmowi emocji.

Jednak, jak było do przewidzenia, Finn odpowiada śmiechem i całuje mnie między piersiami.

— Nie.

Wstaje, przechodzi przez pokój i wchodzi do łazienki, żeby napić się wody.

— No to zapamiętaj sobie, że jesteś zadziwiający, słoneczko.

Kiedy wraca, materac ugina się pod jego ciężarem, a ja czuję niewiarygodne ciepło jego ciała, wsuwającego się za mną pod kołdrę. Uważa, by mnie nie potrącić, ale przytula się do mnie, otaczając mnie w talii ramieniem, rozkładając szeroko palce na moim brzuchu w nowym, emocjonującym geście posiadacza. W końcu mój oddech uspokaja się; wchodzę w tę cudowną przestrzeń tuż przed zaśnięciem, kiedy cały świat jest idealny.

— To ty — szepcze, po czym przysuwa się i całuje moje włosy.

To ty.

Z tymi słowami nagle odlatuję jak po alkoholu, próbując wyobrazić sobie wszelkie możliwe znaczenia tych słów. Jednak Finn niemal natychmiast je wyjaśnia.

— Chcę być dla ciebie dobry — przetacza mnie twarzą do siebie i całuje jeszcze raz, po czym przyznaje: — szaleję za tobą.

— Chyba właśnie zauważyłam — szepczę.

— To znaczy — uściśla — to szaleństwo tego typu, kiedy się kocha.

Czuję, że cała krew z ciała zbiera mi się w piersi, gdzie narasta ciśnienie emocji, które rozchodzi się potem po kończynach nagłą falą adrenaliny, ulgi i miłości tak wielkiej, że przyprawiającej o zawrót głowy.

— Tak? — pytam z uśmiechem tak głupkowatym, że mogę tylko się cieszyć, iż w ciemności nie widać mnie wyraźnie.

Jednak śmiech Finna daje mi do zrozumienia, że się mylę, a on widzi mnie doskonale.

— Tak.

Udaje mi się odpowiedzieć tym samym, śmiejąc się pod mocnym naciskiem jego ust na moich, twardym i dzikim, powtarzając wszystko od początku.

Rozdział dwunasty

FINN

Coraz bardziej przyzwyczajam się do tej pozycji: w łóżku, z myślami goniącymi bez przerwy po głowie, ze wzrokiem utkwionym w suficie.

Jednak to nowy widok: zamiast cieni palm na tynku widzę migoczące odbicie wody w basenie tuż przy bloku. Ulica, na której mieszka Harlow, jest cichsza niż ulica Olivera, bez zespołu nastolatków grającego w garażu na rogu, psa szczekającego u sąsiadów i samochodów przejeżdżających co godzinę w nocy.

Panuje spokój, przerywany jedynie cichym, miarowym odde- chem dziewczyny tuż obok mnie — i wyobrażam sobie, że gdybym tylko się postarał, dosłyszałbym ocean kilka ulic dalej. Panuje zupełna ciemność, Harlow śpi od godziny, z nogą przerzuconą swobodnie przez moje biodro; jej nagie ciało prawie na całej powierzchni styka się z moim. Kiedy przewraca się i przez sen zaciska pięść na pościeli przy moim pasie, poruszony tym widokiem niemal poddaję się pokusie, by zakłócić ciszę, obudzić ją i znów wymęczyć.

Prawie.

Nigdy nie byłem mistrzem konwersacji. Nigdy nie ciągnęło mnie, by ubrać w słowa wszystko to, co kłębi mi się w głowie. Nie czułem nigdy potrzeby, by ktokolwiek wypełniał ciszę bezsensowną paplaniną. Mam wrażenie, że tak właśnie wielu ludzi traktuje Harlow — to ona zwykle podtrzymuje rozmowę i potrafi wyciągnąć kilka zdań nawet z najbardziej zatwardziałych milczków — ale nigdy nie próbowała tego ze mną. Potrafi przegadać i prześcignąć w dowcipie niemal każdego, a jednak kiedy jesteśmy razem, nie przeszkadza jej moje milczenie. Pozwala mi być sobą.

Myślałem, że wiem, kim dla siebie jesteśmy, ale pod powierzchnią stresu i obaw ostatnich kilku tygodni coś się zmieniło. To komplikacja, której nie chciałem, a jednak teraz, kiedy się już pojawiła, chcę tego. Zeszłej nocy po raz pierwszy naprawdę rozmawialiśmy o tym, co jest między nami, ale czy podjęliśmy jakąkolwiek decyzję? Tak naprawdę wiem tylko tyle, że jej pragnę.

Harlow mamrocze coś przez sen, przewracam się na bok i odsuwam jej włosy z twarzy. Tak blisko niej łatwo mi zapomnieć o stosach rachunków czekających na statku, zepsutych urządzeniach i początku nowego sezonu, który zbliża się z każdym dniem.

Cholera, muszę jechać do domu. Odkładałem to tak długo, jak mogłem, ale bracia mnie potrzebują. Tam jest moje miejsce. Jak jednak mogę teraz wyjechać? Jeden jej uśmiech czy dowcipna uwaga i wszystkie moje plany same się zmieniają — te nieodpowiednie, zwykle dość pornograficzne, wysuwają się na czoło, podczas gdy te dotyczące spraw ważnych, jak rodzina i obowiązki, usuwają się na bok.

Próbowałem je ignorować. Próbowałem nie przejmować się przyśpieszonym nagle biciem serca, kiedy ktoś wspominał jej imię, w miarę możliwości próbowałem znajdować uzasadnienie dla tych wszystkich chwil, kiedy zaczynałem o niej myśleć, zastanawiać się, co robi, martwić, czy wszystko u niej dobrze. Ale teraz już nie mogę i nie chcę tego ignorować.

Jezu, nigdy w życiu aż tyle nie myślałem o kobiecie.

— Finn?

Spoglądam na nią — właśnie się obudziła.

— Jestem — mówię. Całuję ją w skroń, w policzek, przesuwam dłonią po jej ciele i opieram ją na biodrze Harlow.

— Zostałeś — to nie pytanie, czuję, że w tej chwili Harlow naprawdę się obudziła i uświadomiła sobie, że wciąż jestem tutaj, obok niej. Unosi się na łokciu, po czym siada na mnie. Jej sylwetka blokuje światło latarni wpadające przez ciemne okno; widzę zarys jej ciała, różowe sutki na tle skóry.

— Zostałem, żeby znów cię przelecieć — odpowiadam, a ona się śmieje.

Właściwie jestem tak samo zaskoczony tym faktem jak ona. Obiecałem sobie, że zaczekam, aż Harlow zaśnie, sprawdzę, czy wszystko w porządku, i pojadę do Olivera. Ułożę sobie jakiś plan. Jak widać, kłamałem.

Dłonie Harlow przesuwają się na mój brzuch, penis już mi stwardniał między jej nogami. Jej biodra kołyszą się, czuję jej wilgoć, kiedy się nade mną przesuwa.

— Wyspałaś się? — pytam, kładąc dłonie na jej biodrach.

Harlow kiwa głową, spowolniona i zaspana.

— Śniłeś mi się.

Kciukami zataczam kółka na jej kościach biodrowych, po czym przesuwam je do środka, w stronę pępka.

— Co robiłem?

Harlow zaczyna się kołysać mocniej, z wyraźną intencją.

— To.

Z każdym ruchem do tyłu Harlow przysuwa do siebie końcówkę mojego penisa, coraz bliżej, bliżej, tak blisko, że mógłby wsunąć się do wewnątrz. Bez niczego.

— Ostrożnie — ostrzegam, ale tylko z obowiązku.

Harlow spuszcza głowę, jej włosy muskają mój brzuch, moje piersi.

— Jakie to cudowne — mówi, łapiąc oddech. — Ooo…Boże, jak dobrze.

Wiem, że powinienem przejąć kontrolę, odsunąć ją od tej części ciała tak twardej i pełnej pożądania, ale nie potrafię się do tego zmusić.

Jeszcze tylko raz.

Jeszcze tylko sekunda.

— Poczekaj — zaczynam, po czym mój głos przechodzi w syk, kiedy czuję łagodny wzgórek jej łechtaczki, ciepły i śliski. — Skarbie, tylko coś nałożę.

— Tylko sekundkę — prosi, przesuwając się po mnie. — Oo… właśnie tutaj. Tutaj.

— Tak? — pytam, podnosząc sobie poduszkę pod głową i przyglądając się, jak mój penis co chwilę chowa się między jej nogami. — To już kompletny odlot. Mała, co my wyprawiamy?

Jednak już przy tych słowach wyginam biodra, unoszę je nad łóżkiem, pomagając Harlow ślizgać się po mnie. Kiedy widzę, jak mnie w ten sposób wykorzystuje, wykorzystuje moje ciało, by się podniecić, mój mózg przestaje pracować i zaczyna się tylko zastanawiać, po co właściwie mielibyśmy kiedykolwiek kończyć. Samo tarcie wystarczy, już ono doprowadziłoby mnie do końca — a przecież tylko ocieramy się o siebie jak para nastolatków.

Harlow przysiada, rękami przytrzymuje się moich ud — i przy tym drobnym ruchu, ledwie odczuwalnej zmianie kąta, pod którym mnie dotyka, jej ciało się otwiera, a końcówka mojego penisa wślizguje się do środka.

— O cholera! — mówię i obejmuję ją mocniej dłońmi, unieruchamiając. Jestem rozgrzany, rozgorączkowany i spragniony, wiem, że powinienem przestać, ale wszelkie moje odruchy sprzeciwiają się rozsądkowi.

Harlow z jękiem osuwa się nieco niżej.

— Mam przestać?

Kiwam głową, ale jednocześnie z warg ulatuje mi słowo „nie”. Właściwie z ust wylatuje mi całkiem sporo przekleństw, chociaż nie jestem pewny, czy Harlow w ogóle zwraca na nie

uwagę.

— Cholera. Dobrze — mówi z bólem w głosie. Prostuje się i zaczyna schodzić ze mnie, ale ja zatrzymuję ją, chwytając w pasie.

— Boże. Zaczekaj — oddycham głęboko, nagle uświadamiając sobie, że skronie mam spocone, a do pleców przykleiło mi się prześcieradło. Mięśnie mam zbyt spięte, jak przewody gotowe pęknąć pod najlżejszym naciskiem. Mam poczucie, jakby jej ciało należało teraz do mnie.

— Niech tylko… trochę cię poczuję. Przez sekundę.

Chyba jestem masochistą, bo inaczej po co bym się tak torturował?

Skóra Harlow jest ciepła od snu, jej kończyny ciężko opierają się o mnie. Jeśli dalej będzie tak na mnie patrzeć — senna i z pragnieniem w oczach — bez żadnej przeszkody między nami — nie wytrzymam długo.

Już po sekundzie podejmuję decyzję; przetaczam nas oboje, a ja znów wsuwam się między jej uda. Harlow rozstawia je, uginając kolana i przyciskając je do moich boków.

— Chcę tylko cię poczuć — powtarzam, próbując nie zwracać uwagi na jej żarliwe kiwnięcie głową, jej chętną zgodę. Usta ma zbyt kuszące, wargi wilgotne i rozchylone, pochylam się i próbuję jej smaku.

— A jeśli chcesz… mogę wyjść?

Harlow pokrywa mnie drobnymi pocałunkami, gryząc lekko.

— Doszedłbyś… na mnie? — pyta pomiędzy nimi.

Zawsze lubiłem pewne rzeczy — to, co nakręcało mnie w mojej własnej głowie — akty seksualne, których trudno próbować w nowym związku. Chcę seksu dzikiego, bezładnego, odrobinę perwersyjnego, łamiącego niektóre tabu. Chcę zawładnąć całym ciałem Harlow, próbować wszystkiego, czego ona zechce, widzieć na jej skórze odciski sznura, moich zębów i moich klapsów.

Podoba mi się, że ona chce tego równie mocno, jak ja.

— Chcesz tego? — pytam, powoli wciskając się do wewnątrz i niemal stękając z przyjemności, jaką mi to daje. — Chcesz to zobaczyć na sobie?

Harlow odrzuca głowę do tyłu, palcami chwyta pościel. Jej piersi podskakują przy każdym moim pchnięciu, materac skrzypi w ciemnościach, niejasno pamiętam o obecności sąsiadów za ścianą, o ludziach mieszkających nad nami i pod nami. Jednak interesuje mnie tylko jedno: jej ciało zaciskające się na mnie od wewnątrz, jej skóra w świetle księżyca i lekkie jęki, które wyrywają się z jej ust przy każdym pchnięciu.

Jestem zbyt blisko końca i zbyt szybko pcham, ale chyba żadnego z nas to nie obchodzi. W kręgosłupie czuję wybuch ognia, który schodzi w dół i osiada w lędźwiach. Czuję, jak twardnieję, palcami tak mocno ściskam jej biodra, że zaczynam się bać, czy jutro nie będzie miała siniaków.

I wtedy Harlow kończy, zaciskając się na moim penisie, ja zaś trzymam się resztką sił, pchając ją cały czas poprzez orgazm, z zaciśniętymi szczękami, z ciałem spiętym do granic możliwości, by powstrzymać jeszcze przez chwilę moje spełnienie. Harlow zachłystuje się, wciska na mnie, wbija mi paznokcie w pierś, aż w końcu ramiona opadają jej w dół, przesuwają się po moim brzuchu aż tam, gdzie czuje moje poruszenia w jej ciele. Z jękiem wychodzę z niej, oszołomiony przesuwam dłonią po penisie i nagle czuję orgazm, tak blisko, że w uszach słyszę tylko dzwonienie. Na usta wbiega mi jej imię; żałuję, że nie zapaliłem wcześniej lampy, mógłbym widzieć jej twarz, kiedy wylewam się na jej brzuch, piersi i szyję.

Harlow spogląda w dół, na moją spermę na swojej skórze, przesuwa palcem po niej, a potem po sutku. To ruch instynktowny, ale także oznaka przejęcia mnie w posiadanie. I w tej

chwili wiem, że szaleję za tą dziewczyną.

Opadam na łóżko zupełnie bezwładnie, serce wali mi tak szybko, że zaczerpnięcie powietrza wymaga wysiłku, tak jak odzyskanie kontroli nad ramionami i nogami.

— Zostaniesz na noc? — pyta Harlow. Unoszę głowę na tyle, by móc na nią spojrzeć.

— Tak. Ale rano umówiłem się na śniadanie z chłopakami. Muszę wyjść wcześniej.

Harlow ziewa i sięga po porzucony T-shirt, żeby się wytrzeć.

— A ja muszę pojechać po mamę — mówi z roztargnieniem. — Obudzę cię przed wyjściem.

Kiwam głową, całuję Harlow w dół policzka, potem w górę, czując, jak pod moimi ustami jej skóra się rozgrzewa.

— Kocham cię — mówi, już zamykając oczy.

To wyznanie musiało się pojawić o trzeciej nad ranem; odpowiadam jej „też cię kocham" i przysuwam blisko siebie, stapiając moje ciało z jej. Jestem bardzo zmęczony, a jednocześnie rozbudzony — i wiem, że coś tu nie pasuje. Chciałbym tylko móc uruchomić mózg na tyle, by to znaleźć.

*

Harlow wstaje pełna energii, bo wychodzi wcześnie, tak jak mówiła. Budzi mnie pocałunkami i zaprasza pod prysznic. Zanim w ogóle tam trafimy, posuwam ją przy ścianie łazienki.

Rano San Diego pachnie oceanem, solą i wiatrem oraz czymś ostrym, co owija się wokół reszty zapachów jak stary koc. Teraz mam wrażenie, że jestem blisko domu, a jeśli zamknę oczy, mogę niemal zapomnieć, że jestem ponad półtora kilometra i całe wcielenie od tego, gdzie powinienem być. To trochę niepokojące.

Ale bardziej przerażające jest to, że zaczynam się tu czuć jak u siebie — i wiele razy zastanawiałem się nad tym, czy w ogóle wyjeżdżać.

Telefon od Coltona tuż po wyjściu spod prysznica przebija bańkę pełną Harlow, w której unosiłem się dotąd, i brutalnie przywraca mnie do rzeczywistości.

Po pierwszym spotkaniu z Adventure Channel wysłałem mu krótką wiadomość: Było dobrze, sporo do pogadania, zadzwonię później. Ale nie zadzwoniłem — ani tamtego wieczoru, ani następnego ranka — bo miałem nadzieję, że uda mi się przeciągnąć sprawę na tyle długo, by zdecydować, co, do licha, mamy zrobić z naszym życiem. Nadal nie mam pojęcia. Oczywiście kiedy oddzwaniam, odzywa się poczta głosowa — jest ósma rano, bracia pracują — więc tylko obiecuję zadzwonić wieczorem i wszystko wyjaśnić.

Teraz muszę zdecydować, co im, do cholery, powiedzieć.

Z jednej strony cieszę się, że bracia mają widocznie sporo pracy, bo nie mają czasu martwić się spotkaniem, a nawet nie domyślają się, że w ogóle unikam rozmowy. W całym swoim życiu nigdy jeszcze nie zachowałem się tak nieodpowiedzial- nie.

Zgadzamy się na program czy nie? Warunki proponowane przez stację są doskonałe, pieniądze spadają nam jak z nieba. Ale ten program zmieni wszystko: to, jak żyjemy i to, jak nas widzą inni. Jak widzimy samych siebie. I co z Harlow — jak by to w ogóle miało wyglądać? Do niedawna wpływ umowy z telewizją na jakikolwiek związek był dla mnie abstrakcją. Teraz jednak jest realny i ważny. Jeśli nie zostawię firmy i rodziny, nie wyobrażam sobie, kiedy miałbym przenieść się do Kalifornii na dłużej. I o ile Harlow nie ma w zanadrzu jeszcze większej niespodzianki, ona również nie przeniesie się w najbliższym czasie do Vancouver.

Harlow na pokładzie naszego zniszczonego kutra… na taki widok chyba nie jestem przygotowany.

Na pewno pomogłaby mi rozmowa z Anselem i Oliverem; czuję spore wyrzuty sumienia, że nie powiedziałem im, co się dzieje. Szczerze mówiąc, ostatnio widuję ich rzadziej, niż bym chciał, dlatego właśnie znalazłem się teraz w wąskiej uliczce dzielnicy Gaslamp, próbując zaparkować w niej mój wielki samochód, kiedy jadę na śniadanie z kolegami.

O tak wczesnej porze chodniki są dość puste, za to na ulicach kręci się sporo samochodów dostawczych i garść ambitnych miłośników zdrowego stylu życia, którzy wyszli na poranną przebieżkę. Skręciwszy w Piątą i idąc do Maryjane, dostrzegam stary samochód Olivera.

Widzę przyjaciół w boksie na tyłach, pod wiszącymi na ścianie stylizowanymi obrazkami z Mickiem Jaggerem i telewizorem nastawionym na kanał muzyczny tuż obok.

— Witam panie — odzywam się, siadając obok Ansela. — Cóż za piękny dzień.

— Finn — wita mnie Ansel. Sięga po kubek stojący przede mną i napełnia go gorącą kawą z dzbanka zostawionego przez kelnerkę. — Zamówiliśmy ci śniadanie. Wybrałem najbardziej męskie danie z karty.

Wybucham śmiechem.

— Dzięki.

Oliver siedzi naprzeciwko mnie.

— Dzisiaj rano jesteś zdecydowanie w lepszym nastroju. Czy powinniśmy dziękować komuś konkretnemu?

— Olls, dzień dobry, ciebie też miło widzieć.

Oliver pochyla się nad stołem i podsuwa sobie okulary do góry, po czym opiera przedramiona na stole.

— Masz rację, gdzie się podziały moje maniery. Dzień dobry, Finniganie. Co u ciebie?

Siedzący obok mnie Ansel zaczyna chichotać.

— Doskonale, dziękuję. A u ciebie, Oliverze?

— Dobrze, dobrze — odpowiada Oliver, kiwając głową. — Owszem, widziałem, że na noc nie wróciłeś do domu. W sumie ostatnio mało czasu spędzasz w domu. Zaczynałem się martwić. Młody mężczyzna sam w dużym, obcym mieście, całymi nocami na ulicy…

— Chyba mam ochotę posłuchać tej historii — przytakuje Ansel, popijając kawę.

Jednak Oliver nie skończył.

— Nigdy nie byłeś typem nastawionym na jednonocne przygody, więc zacząłem się zastanawiać, z kim spędzasz czas.

— Byłem u Harlow — przyznaję. — Ostatnio ee… spotykamy się.

Przed dalszymi pytaniami ratuje mnie przybycie kelnerki z naszym zamówieniem.

— O! To faktycznie… męskie żarcie — mierzę wzrokiem wysoką kanapkę zrobioną z tostu, bekonu i smażonych jajek, których jaskrawe żółtka wyciekają na talerz.

— Czy mogę jeszcze prosić? — pyta kelnerkę Ansel, unosząc małą białą miseczkę pełną brązowej mieszaniny cukru. — Jestem ee … — przerywa na moment, postukuje palcem w usta, szukając właściwego słowa. — Hm, *comment ce dire*? Kiedy lubi się słodycze?

Kelnerka mruga przynajmniej trzy razy, nawet chwieje się lekko na miejscu. Już chcę wyciągnąć rękę, żeby ją podtrzymać, ale ona w końcu kręci głową, a jej wzrok przytomnieje.

— Łasuch? — podpowiada.

— Tak! Właśnie, łasuch. I bardzo chętnie zjadłbym jeszcze trochę tego.

Kelnerka oblewa się rumieńcem, kiwa głową i bierze miseczkę od Ansela, po czym odchodzi od stolika w poszukiwaniu brązowego cukru dla niego.

— Jezu Chryste, Ansel — odzywa się Oliver.

— Co?

— Na pewno powiem Mii o twoim zachowaniu — dodaję.

Ansel wrzuca miseczkę jagód do płatków owsianych i unosi na nas wzrok z wyrazem całkowitej niewinności.

— A jak ja się zachowuję?

— Dlaczego po prostu nie przeleciałeś jej na stole? — pytam. — Byłoby to tylko odrobinę bardziej żenujące.

— Zapewne właśnie zaszła w ciążę — Oliver wskazuje nożem kuchnię. — Będziesz się tłumaczył żonie.

— Jestem pewny, że teraz Ansel dostanie wszystkie możliwe cukierniczki z brązowym cukrem, jakie tu mają.

— Ale jesteście śmieszni! — odpala Ansel.

— A jak tam Mia? — pytam.

Ansel spogląda na mnie z uroczo głupawym uśmieszkiem i dołeczkami w policzkach.

— Idealnie.

— Ech — wtrąca Oliver, odkładając widelec — nawet go nie pytaj, bo znów zacznie. Lola mówi, że musiała ich uprzedzać przed każdą swoją wizytą. Ostatnio słyszała ich od samego wjazdu do Julianne.

Ansel tylko wzrusza ramionami, z obrzydliwie zadowoloną miną.

— Co mam powiedzieć? Nie jestem milczącym kochankiem, nigdy też nie pozwoliłbym sobie dławić głośnych, zadowolonych krzyków mojej żony w czasie chyba najlepszego seksu, jaki ktokolwiek kiedykolwiek uprawiał — Ansel pochyla się, spogląda nam kolejno w oczy i powtarza: — Kiedykolwiek.

Obaj z Oliverem wybuchamy śmiechem, kiedy uświadamiamy sobie, że w pewnym momencie kelnerka zmaterializowała się przy stole i postawiła przed Anselem olbrzymią michę brązowego cukru. Nie jestem pewien, ile słyszała, ale sądząc z rumieńca wypływającego na jej szyję i rozchodzącego się po twarzy, chyba wystarczająco.

— *Merci* — odpowiada Ansel z szerokim uśmiechem.

— Proszę bardzo — mamrocze biedna dziewczyna, po czym odwraca się i idzie do kuchni.

— Nie znoszę cię — mówi Oliver.

— Nie mówiłbyś tak, gdybyś sam miał chociaż trochę czegoś podobnego.

— Ma rację — przyznaję.

Oliver bierze kęs jedzenia i wzrusza ramionami.

— Daj spokój. Jesteś przystojny i odnosisz sukcesy — odpala Ansel. — Dlaczego nikogo nie masz?

— Naprawdę musimy odgrywać *Seks w wielkim mieście*? Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, Carrie, właśnie otworzyłem sklep. Kiedy niby miałbym się z kimś spotykać?

— Kto to Carrie? — pytam.

Nie zwracając na mnie uwagi, Ansel odpowiada:

— Jaja sobie robisz? Byłem u ciebie ledwie kilka razy, sklep jest pełen odjechanych lasek.

— Ech, nie zwracam na nie uwagi.

Ansel mruży oczy.

— Nie zwracasz uwagi? Niewiarygodne. Masz penis.

Oliver wybucha śmiechem.

— No tak.

— Nigdy nie miałeś problemu z podrywaniem dziewczyn, a ostatnio nie widziałem cię z żadną inną oprócz Loli… — Ansel przerywa, jego usta zaczynają formować wyraz, a po kilku

chwilach w końcu mówi: — Ooo. Rozumiem.

— Co? — powtarzam, przenosząc wzrok z jednego na drugiego. — Co rozumiesz?

— Podoba ci się Lola.

Oliver już kręci głową.

— Nie, nie, wcale nie. Tylko się przyjaźnimy.

— Przyjaźnicie — powtarzamy chórem z Anselem.

— Szczerze. Lubię ją. Ale nie tak, że mi się podoba. Jest inteligentna, dobrze nam się rozmawia, to wszystko.

Jezu, on naprawdę nie umie kłamać.

— Byliście małżeństwem — przypominam mu.

— Owszem, ale w przeciwieństwie do was nawet się z nią nie całowałem.

Ansel już kręci głową.

— Wszyscy się całowaliśmy, mam gdzieś nawet zdjęcie. To najlepsza laska wśród intelektualistek.

— Wy się pobraliście, ale to nie znaczy, że wszyscy inni muszą się ustatkować. Spójrz na Finna.

— Na mnie?

— Pewnie. Mogę tylko przypuszczać — a ty nawet nie próbuj zaprzeczać — że posuwasz Harlow od samego przyjazdu, a przecież nie zamierzasz się oświadczać.

— Hm — odzywam się, biorąc do ręki nóż i z na nowo rozbudzonym zainteresowaniem wbijając go w kanapkę. — To znaczy, my… właściwie to już chyba nie jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Ansel otacza dłonią ucho, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

— *Comment*? — pyta po francusku. — Co takiego?

— Lubię ją — unoszę widelec do ust i zatrzymuję go w powietrzu. — Nawet bardziej.

— Tylko nie zrób sobie krzywdy — ostrzega Ansel, a ja parskam i biorę jedzenie do ust.

— Niech to, Finn — mówi Oliver — poważnie?

— Tak, poważnie.

— Ale zaraz, zaczekaj. Przecież wyjeżdżasz — dodaje. — Prawda? Nie powiedziałeś mi, co tu robisz, ale jakoś nie odniosłem wrażenia, że przeniosłeś się na stałe.

— Nie. Przyjechałem w interesach, ale niedługo muszę wracać. Nie jestem pewny, co zrobimy dalej.

Przy stoliku zapada cisza. Każdy z nas udaje, że skupił się na jedzeniu, próbując dojść do ładu ze wstrząsającym wyznaniem, które właśnie rzuciłem jak bombę.

— Ale dobrze wam, prawda? — pytam Ansela. — Dajecie sobie radę z wyjazdami.

Mia i Ansel od kilku miesięcy są małżeństwem na odległość, a co ciekawe, wydają się jeszcze bardziej zafascynowani sobą niż w Vegas.

Ansel opiera się o ławkę i wypuszcza powietrze, głęboko i długo. To taki oddech, który się powstrzymywało, kiedy przepełniają emocje grożące pęknięciem, jeśli się ich nie ujawni.

— Jesteśmy… — przesuwa dłonią po twarzy. — Jestem tak szczęśliwy. Oczywiście jest nam ciężko, kiedy wyjeżdżam. Ale kiedy jesteśmy razem, zapominam o wszystkim. Nic innego się nie liczy.

Oliver przełyka i wskazuje mnie widelcem.

— Zastanawiacie się nad związkiem na odległość?

— Nie wiem — przyznaję. — Nie wiem jeszcze, co my właś- ciwie robimy.

— Ale podoba ci się tutaj, tak? — pyta Oliver. — W San Diego?

— Tak, pewnie. Ale w końcu będę musiał wrócić — moje śniadanie prawie nietknięte

leży przede mną; rozgrzebuję je widelcem. Nagle odchodzi mi ochota na jedzenie. — To znaczy… nie w końcu, ale w ciągu najbliższych paru dni.

— Dacie sobie radę — mówi Ansel. — Co prawda Harlow nie zostawi teraz mamy, ale…

Odwracam gwałtownie głowę i spoglądam na niego z tym samym poczuciem niepokoju, które gniotło mnie w piersi wczorajszej nocy.

— Dlaczego nie może zostawić mamy?

— Bo jest… — Ansel przerywa nagle i nerwowo zerka na Olivera. — Szlag by to.

Oliver zwykle jest nieporuszony i nie zdradza emocji, ale znam go lepiej niż ktokolwiek inny. Poprawia się na ławce, widzę, że czuje się niekomfortowo. Nagle wszystko się układa — już wiem wszystko, zanim którykolwiek z nich cokolwiek powiedział.

Harlow wspominała, że mama kiepsko się czuła. Pan Furley pytał o Madeline. Chwile desperacji Harlow i jej potrzeba ucieczki.

Mama Harlow jest poważnie chora. Nie chodzi o grypę ani o dłuższe przeziębienie.

— O Boże — jęczę, chowając twarz w dłoniach.

— Rak piersi — mówi cicho Oliver. — Jak się wydaje, stan… zaawansowany. Kilka tygodni temu miała operację i teraz przechodzi kolejne etapy chemii.

— Etap trzeci? — odgaduję.

Kiwam głową.

— Mniej więcej. Z tego, co wiem, na razie wszystko idzie dobrze.

Mogę jedynie wpatrywać się w talerz, czując znajomy ból znów odzywający się w piersi. Nie jestem pewny, na kogo jestem bardziej wściekły: na Harlow za trzymanie tego w tajemnicy przede mną, chociaż powiedziała wszystkim innym — czy też na całą resztę za dochowanie jej sekretu. Ja opowiedziałem jej o wszystkim, a ona nie mogła powiedzieć mi o tej jednej sprawie? To akurat potrafiłbym zrozumieć. To jedyne, co mogłem jej zaoferować.

Upuszczam widelec, a jego brzęk roznosi się echem po restauracji, zagłuszając beznadziejny rock z telewizora i rozmowy pozostałych gości. Te kilka kęsów, które zjadłem, ciąży mi na żołądku jak ołów, nie wiem, czy wolałbym to zwymiotować, czy przede wszystkim uciekać stąd jak najdalej.

— Finn — Oliver chwyta mnie za ramię — Słuchaj, nie wiem, dlaczego ci nie powiedziała, okej? Ale to nie był mój sekret, więc nie mogłem ci powiedzieć. Przysięgam.

— Wiem.

— Musiała mieć swoje powody — mówi cicho Ansel.

— Dzięki. Naprawdę mnie pocieszyłeś.

— Pomyśl o tym, zanim zrobisz coś głupiego, okej? Ja o mało nie spieprzyłem wszystkiego z Mią… to znaczy… wysłuchaj, co ona ma do powiedzenia.

Wstaję, wyjmuję portfel i rzucam na stół dwadzieścia dolarów.

— Dokąd idziesz? — pyta Oliver.

Kręcę głową. Czuję, jak pod żebrami wali mi serce, a krew zaczyna pulsować w uszach. Serce mnie boli ze względu na Harlow, ale jestem też sfrustrowany i zdezorientowany, nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziała. Twarz mnie pali, nie jestem pewny, czy chcę odnaleźć Harlow i zapytać, o co, do cholery, chodzi… czy też może mam ochotę wskoczyć do samochodu i odjechać.

— Muszę podzwonić — mówię tylko. — Ostatnio nie sprawdziłem się ani jako kapitan, ani jako brat, muszę to nadrobić. Bracia naprawiają kuter, muszę sprawdzić kilka rzeczy. Odezwę się do was później.

Rozdział trzynasty

HARLOW

Ledwie godzinę po rozpoczęciu mojego pięciogodzinnego pobytu w NBC dzwoni do mnie Salvatore z wiadomością, że zgodził się na moją propozycję. Bardzo spodobał mu się mój pomysł, poza tym chce mi znaleźć miejsce w swojej nowej firmie produkcyjnej.

— Nie powinnaś zajmować się papierologią w tym swoim biurze — powiedział. — Powinnaś znaleźć się gdzie indziej, dziecko — i po raz pierwszy się z nim zgadzam.

Jestem gotowa.

Ledwie jestem w stanie skupić się na ogromnym stosie segregatorów, które muszę uporządkować, dokumentach, które powinnam skopiować, lub kawach do zrobienia. W końcu chyba znalazłam rozwiązanie odpowiednie dla wszystkich: może uratować firmę Finna… i umożliwi mi znacznie częstsze przebywanie w jego towarzystwie.

Od razu po wyjściu z pracy w poniedziałek po południu piszę do Finna: Jesteś u Olivera w domu?

Widzę, że zaczyna pisać, po czym przerywa. Wchodzę do windy, opuszczam budynek, idę do samochodu, gapię się w telefon, niemal wpadam na słup telefoniczny i pod rower, gdyż nie zwracam uwagi na to, dokąd idę.

Niemal docieram do domu, kiedy dostaję jego odpowiedź: Tak. OK, jadę — odpisuję, zaśmiewając się z tego, ile czasu zajęło mu napisanie jednego słowa.

Przed domem stoi jego pick-up, ale Finn bardzo długo nie otwiera drzwi. Kiedy wreszcie się pojawia, wygląda… źle.

Jakby był obrażony.

— Cześć — mówię, podchodząc i całując go. Widzę, że przed chwilą brał prysznic, ale się nie ogolił. Twarz ma szorstką w dotyku, pachnie mydłem i kawą. Nie pochyla się w moim kierunku, podsuwa mi tylko szczeciniasty policzek.

— Hej — cofa się o krok, unikając mojego spojrzenia. Odsuwa się i wpuszcza mnie do środka.

— Chyba masz bardzo… zły nastrój — mamroczę, siadając na kanapie Olivera. W żołądku czuję nerwowy ucisk, przyglądam się jego twarzy, w myślach analizując wszystko, co przez ostatnią dobę powiedziałam lub zrobiłam, a co mogło spowodować takie zachowanie. — Coś zrobiłam?

Finn wzrusza ramionami, mamrocząc coś, po czym pyta:

— No co tam?

Milczę przez moment, gdyż Finn w ogóle nie odpowiedział na moje pytanie. Jednak dobra wiadomość, jaką dla niego mam, odsuwa wszystkie inne na bok. Nieważne, co wywołało jego zły nastrój, dzisiaj zdołam go rozchmurzyć.

— Przyszłam, bo chciałam ci coś powiedzieć. I to coś naprawdę dobrego.

— Coś dobrego? — odpowiada Finn, patrząc mi w oczy. Jego twarz nabiera wyrazu nadziei. — Czy to dobra wiadomość o twojej mamie?

Zastygam w bezruchu, niepewna, czy dobrze go usłyszałam.

— Co powiedziałeś?

— O twojej mamie — powtarza Finn. — Czy ta dobra wiadomość jej dotyczy?

— Jak… — przerywam, zamykam oczy i czuję, że serce przestaje mi bić. Jeszcze Finnowi nie powiedziałam, co oznacza, że powiedział mu ktoś inny. — Nie. Ja… jak ty… —

mamroczę nieskładnie, starając się znaleźć właściwe słowa. Kto mu powiedział i co on wie? Żołądek mi się ściska. Teraz rozumiem ten nastrój. — Finn, chciałam ci o tym powiedzieć, ale to nie to, co…

Jego twarz znów zastyga, szczęki się zaciskają.

— Zdajesz sobie sprawę, że twoja mama choruje na to samo, co zabiło moją? Myślałem, że może zechcesz mi zaufać, skoro ze wszystkich ludzi, jakich znasz, ja mogę chyba najlepiej zrozumieć, co czujesz. Poza tym, wiesz, ponieważ mnie kochasz.

Odsuwam się nieco, czując, jak w piersi narasta mi gniew.

— Będziesz mnie teraz opieprzał za to, że nie zwierzyłam ci się od razu?

Finn zamyka oczy i przyciska palce do czoła.

— Cały czas o tym myślę, pierniczku. Rozumiem, dlaczego nie chciałaś o tym rozmawiać na samym początku, naprawdę. Ale potem… — kręci głową. Czułem się, jakby świat mi się rozpadał, naprawdę pomogła mi twoja obecność. Zwłaszcza twoja. Właśnie częściowo dlatego zacząłem traktować to, co jest między nami, nie tylko jako seks. Ale najwidoczniej tobie nie byłem potrzebny w ten sposób.

Zbieram się, żeby mu przerwać, ale on powstrzymuje mnie ruchem ręki.

— Nawet potem, kiedy stało się jasne, że to coś więcej, bo przecież jeszcze zanim powiedzieliśmy to sobie konkretnie, wiedzieliśmy, że jest — nadal nic mi o tym nie wspomniałaś. Wiem, ile znaczy dla ciebie rodzina, Harlow. Wiem, jak blisko jesteście. Rozumiem, dlaczego na początku tak bardzo szukałaś zapomnienia, pewnie nawet nie chciałaś o tym myśleć, kiedy byliśmy razem. Ale nie mam pojęcia, dlaczego wczoraj w nocy, właśnie kiedy tak doskonale się zrozumieliśmy, nie mogłaś po prostu… — zawiesza głos, przesuwa dłonią po twarzy i siada na krześle naprzeciw mnie.

— Ja tak naprawdę nie rozmawiałam…

— Nie mów tak — przerywa mi, tym razem z gniewem. — Wszyscy inni wiedzieli. Ansel, Oliver, Lola, Mia. Wszyscy, do cholery! A to ja z tobą sypiam, to mnie uważasz za kogoś ważnego i ja jako jedyny nie wiem, co cię gryzie tak mocno, że w ogóle przyjechałaś mnie szukać.

Mam ochotę wstać i podejść do niego, ale on przyjmuje zupełnie nową postawę: zakłada ramiona, łokcie na kolanach, w czapce zsuniętej tak nisko na czoło, że nawet nie widzę jego oczu. Jakbym widziała Finna sprzed wielu tygodni, kiedy był dla mnie nieznajomym, za którego wyszłam.

— Finn, przepraszam. Nie robiłam z tego sekretu, bo miałam coś przeciwko tobie. Ja tylko…

Fin z westchnieniem kręci głową. W końcu, po nieskończenie długiej chwili ciszy, mówi:

— Ja… rozumiem, co czujesz, jak ciężko ci teraz. I jak bardzo chcesz chronić swoją rodzinę. I… nie wiem, jak sobie to wszystko przemyślałem, to wiem, że może postąpiłbym tak samo, gdyby to się zdarzyło mnie. To wszystko po prostu bardzo mnie zaskoczyło, i tyle.

— Na pewno.

— To znaczy — zaczyna Finn, patrząc na mnie z niespokojną miną — dobrze się czujesz?

— Tak i nie.

Pokój wypełnia cisza, ciągnąca się przez długą, bolesną minutę. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Jak się wydaje, to mogłaby być chwila, żeby wreszcie porozmawiać o tym, co dzieje się z moją mamą, przekazać mu najnowsze wieści, ale nastrój nie jest odpowiedni. Nie chcę go zmuszać do okazywania mi teraz czułości i na pewno nie mam ochoty o tym rozmawiać, jeśli nadal będzie tak wycofany i małomówny.

Schodzę z kanapy, przesuwam się po podłodze, pozwalając sobie na niepewny uśmiech.

— Hej — mówię, kładąc mu dłonie na kolanach.

Spogląda na mnie przez moment, przełykając.

— Hej, mała — szepcze w końcu, rozsuwając nogi i robiąc mi miejsce. Przesuwam dłońmi po jego udach, brzuchu, piersi, przytulam się do jego ciała, aż w końcu mogę przycisnąć delikatnie wargi do jego zaciśniętych ust.

— Nie podoba mi się, że coś nas dzieli — mówię do niego i całuję go jeszcze raz. — Miałam ci o tym wkrótce powiedzieć, pewnie nawet dzisiaj, ale wczoraj wieczorem chciałam zająć się tylko nami.

Finn kiwa głową.

— Wiem.

Pod moimi ssącymi i całującymi ustami Finn powoli się rozluźnia, czuję, jak jego dłonie przesuwają się po moich bokach w górę i w dół pleców.

— Po prostu to dla mnie ważne, rozumiesz? Przechodzisz z mamą przez coś, co było dla mnie jednym z najcięższych doświadczeń. Pewnie najcięższym. Jeśli mamy to ciągnąć…

Po chwili dociera do mnie, że Finn nie skończy zdania, więc mówię:

— Obiecuję, że będę z tobą rozmawiać. Potrzebuję kogoś do rozmowy.

— W porządku.

Nasze pocałunki są krótkie i delikatne; Finn wysuwa ledwie koniuszek języka, zwilżając moje wargi. Wędruje dłonią między moje nogi, chwyta mnie przez materiał krótkich dżinsowych spodenek.

Krzywię się lekko, cofając się pod jego mocnym chwytem.

— Boli? — pyta, odsuwając się, żeby na mnie spojrzeć.

— Odrobinę. Jeździłeś po mnie jak na rodeo.

Śmiejąc się i jednocześnie pokrywając mnie szybkimi, delikatnymi pocałunkami, szepcze:

— Mam cię pocałować, żeby nie bolało?

Wizja głowy Finna między moimi nogami i wspomnienie jego ciepłych, ssących ust i wibracji przenikających mnie od jego stęknięć, wspomnienie tego, co wczoraj ze mną robił, budzą we mnie pragnienie innych pocałunków, głębszych, takich, w których czuję jego język i słyszę jego jęki.

Drugą dłonią Finn chwyta mnie za głowę od tyłu, po czym daje dokładnie to, czego pragnę: głębokie, zaborcze pocałunki mężczyzny, który za chwilę rzuci mnie na ziemię i zaspokoi.

Jego penis wciska się w mój żołądek, a tego nie jestem w stanie zignorować. Zsuwając się pocałunkami w dół jego szyi podciągam mu koszulkę, ssąc i chwytając skórę na jego ciepłej piersi, brzuchu, biodrach. Finn unosi się raz, kiedy rozpinam mu rozporek, pomaga mi zsunąć spodnie z jego ud.

Uwielbiam tę panującą między nami otwartość, sposób, w jaki mnie obserwuje, nieruchomy wzrok i powieki opadające na oczy, kiedy przesuwam językiem po jego penisie od podstawy do końca, wysysając słodycz.

— Cholera, jak mi dobrze — szepcze.

Bawię się z nim, liżę go wokół nasady, potem wzdłuż, zwilżam go całego, żeby potem wziąć w usta, najgłębiej jak mogę, ssać od góry i od dołu, podczas gdy Finn patrzy na mnie pociemniałymi oczami, z rozchylonymi ustami.

Prostuję się i puszczam go z uśmiechem.

— Podoba mi się twoja poważna mina, kiedy robię ci loda.

— Bo biorę to cholernie poważnie — Finn przesuwa kciukiem po moich ustach.

Liżę jego kciuk, liżę końcówkę jego penisa, biorę jedno i drugie do ust, drażnię je językiem. Pod moją dłonią czuję, jak mięś- nie jego brzucha spinają się i naprężają.

— Chodźmy do łóżka — mówi Finn spiętym głosem. — Chcę cię wylizać, kiedy będziesz to robić.

Odsuwam się i wstaję, Finn wstaje również, naciąga z powrotem dżinsy i pochyla się nade mną.

— Chodź tutaj.

Jego pocałunek jest tak słodki, tak spragniony, że nogi dosłownie zaczynają mi się trząść. Jego ramiona wokół mojej talii i na plecach, jego wysokie ciało nachylone nade mną… czuję się tak, jakbym się na niego wspinała, czepiając się go palcami, żeby móc się wokół niego owinąć.

— Czy to była nasza pierwsza kłótnia? — pyta Finn z uśmiechem, tuż przy moich ustach.

— Chyba tak — odpowiadam. — Nie najgorzej poszło.

— Hej — mówi, odsuwając się, żeby na mnie spojrzeć — powiedz mi najpierw swoją dobrą wiadomość, zanim się rozbierzemy i zapomnimy o całym świecie.

Racja.

Przełykam ślinę i biorę głęboki oddech. Nie wiem, dlaczego tak się denerwuję — przecież to dobra wiadomość — ale dla nas obojga to ważna sprawa; chcę ją załatwić tak bardzo, że niemal czuję ten smak na języku.

— Chyba znalazłam sposób, żeby ocalić twoją firmę.

Finn śmieje się krótko i odsuwa o kolejny krok.

— Naprawdę? Wal.

Boże, jak ciężko to powiedzieć, kiedy znów wrócił jego dystans.

— Na imprezie u Salvatore wpadłam na pomysł — brnę. — Nie chciałam ci o tym wspominać, dopóki nie dowiem się od niego, czy to ma w ogóle sens.

Finn mruży oczy.

— Widzisz, ta nowa firma Salvatore i mój tata w kwietniu zaczynają zdjęcia do naprawdę dużego filmu. Spora część akcji rozgrywa się na wodzie, na statku.

Finn nadal wbija we mnie nieruchomy wzrok, bez żadnej reakcji. Żołądek zwija mi się w supeł.

— Pomyślałam, że mógłby naprawić twój kuter w zamian za wykorzystanie go na planie wiosną. Poza tym przyjęłam pracę w jego firmie, więc mogłabym często u ciebie być.

Finn powoli kiwa głową i nadal mnie obserwuje.

— Mówię, że połączyłam ciebie z Salvatore, który chce zapłacić za wykorzystanie twoich łodzi na planie, a to potrwa kilka miesięcy. Ale najlepsze jest to, że będą filmować w nietypowych godzinach, na przykład w środku nocy, więc moglibyście rano łowić i…

— Zaproponowałaś łodzie mojej rodziny firmie filmowej, nie pytając mnie o zdanie?

Czuję, jak przejmuje mnie zimno, a w piersi narasta panika.

— Nie zaproponowałam, chciałam sprawdzić, czy to w ogóle możliwe…

— Ale, jak widać, musiałaś dość szczegółowo przedstawić ten pomysł i dotrzeć wysoko, skoro sam Salvatore zadzwonił i wyraził zgodę. A wszystko to bez porozumienia ze mną — Finn zapina spodnie. — Chcę tylko sprawdzić, czy dobrze to rozumiem.

— Finn, ja…

Finn śmieje się krótko, gniewnie.

— Czy oni w ogóle zdają sobie sprawę, ile wyniesie naprawa?

— Najpierw doprowadzą do użytku „Lindę", ale przecież na początek to będzie dla was już coś, prawda? To kilkaset tysięcy dolarów, albo więcej, dzięki którym staniecie na nogi.

— Już omawiałaś nawet to, który kuter naprawią? I kwestię pieniędzy? — Finn tak

szeroko otwiera oczy, że po raz pierwszy widzę, jak bardzo są zielone. — Harlow, ty nawet nie widziałaś tych cholernych kutrów. Czy ty w ogóle wiesz, o czym mówisz?

Cała ta rozmowa coraz bardziej wytrąca mnie z równowagi. Wciąż czuję w ustach ciepło i nacisk jego penisa. Ręce mi drżą, a oczy pieką od napływających łez.

— Finn, dotąd były tylko dwie rozmowy. Wiedzą, że musisz naprawić kutry — jego twarz czerwienieje, szczęki zaciskają się, więc pośpiesznie dodaję: — Naprawdę chętnie z tobą nad tym popracują.

— W ciągu dwóch krótkich rozmów można podjąć od cholery ważnych decyzji. Czy oni się na to szykują?

Czuję, jak żołądek ucieka mi w pięty.

— Wydaje mi się, że ze swojej strony są gotowi ruszyć dalej, tak.

Jego twarz nabiera wyrazu chmury burzowej.

— Dlaczego nie porozmawiałaś ze mną, tylko od razu poleciałaś do Salvatore? — pyta Finn, obracając się i ruszając wokół pokoju. — Dlaczego musiałaś się w to wtrącać? Harlow, to moja firma, moje życie. Moja rodzina. Dlaczego w ogóle założyłaś, że to nam się uda? Ty zajmujesz się papierkami i podawaniem kawy dyrektorom w NBC, pracujesz w centrum miasta, a ja próbuję uratować firmę, którą założył mój dziadek, kiedy miał osiemnaście lat, do cholery. Od tej firmy zależy utrzymanie taty i braci! Nie wiem nawet, co nagadałaś tym ludziom!

— Powiem ci wszystko — mówię, idąc za nim i kładąc mu rękę na ramieniu. — Kiedy rozmawiałam z Salvatore na imprezie…

— Niech to szlag, mała — przerywa mi Finn, wcale mnie nie słuchając, i chodzi dalej. Zdejmuje czapkę, czochra sobie włosy i przesuwa dłońmi po twarzy. — Co za cholerny bajzel.

Podczas tej rozmowy zaczynam się chwiać na nogach, starając się wymyślić, jak mu jasno powiedzieć, że to przecież dobre wyjście.

— Te pieniądze umożliwią ci naprawę największej łodzi — przypominam mu, próbując zapanować nad drżeniem głosu. — Będziesz mógł z niej korzystać dokładnie tak samo, jak przedtem, zanim się zepsuła. Nie musiałbyś godzić się na program, żeby ją zatrzymać. Zachowalibyście płynność finansową, mógłbyś pracować z braćmi i wyjść na…

— Czy zdajesz sobie sprawę, jak naiwnie w tej chwili mówisz?

Wbijam w niego zdumione spojrzenie. Czuję na szyi pulsowanie — tak mocno wali mi serce.

— Wiesz co? Może po prostu zadzwoń do mnie później i porozmawiamy. Zachowujesz się jak kompletny dupek.

Zaskoczony Finn odwraca się i patrzy na mnie.

— Jak kto?

Zamyka oczy, bierze głęboki wdech, po czym wypuszcza powietrze i znów otwiera oczy.

— Tak, chyba będzie najlepiej, jak sobie pójdziesz.

*

Mia wyjmuje mi z drżących dłoni trzeci kubek kawy.

— Kochana, chyba już nie potrzebujesz kofeiny.

Poświęciła cenne chwile z Anselem, żeby przyjść mnie pocieszyć w chwili kryzysu. Opuszczam głowę na ramiona oparte na stole.

— Jestem kretynką? Czy on jest kretynem?

Lola skubie swoją babeczkę jagodową.

— Oboje jesteście.

— Czy ktoś może mi wyjaśnić, jak działa męski mózg? Najpierw Finn się wściekł

z powodu mamy, potem już miałam mu zrobić loda jego życia, a kiedy próbuję uratować jego firmę, on robi mi scenę — czuję, że łzy znów napływają mi do oczu. — Co się stało, do cholery?

— Hm — zaczyna Lola — wywaliłaś wszystkie jego brudy przed możliwym kontrahentem i złożyłaś propozycję, której być może Finn nie zdoła dotrzymać.

Jęczę.

— Boże, kiedy tak o tym mówisz, wychodzę na idiotkę.

Lola robi minę pod tytułem „No i?" i krzywi się współczująco.

— Lola, ta umowa z Salvatore może być niesamowita. Tak, to było ryzykowne, ale gdyby Finn przestał stroszyć piórka i odgrywać jaskiniowca, a chwilę pomyślał, sam by do tego doszedł! — przenoszę wzrok z jednej przyjaciółki na drugą i ciągnę: — a przy okazji: nie mówcie o tym Oliverowi ani Anselowi. Finn jeszcze im nie powiedział.

Lola od razu kiwa głową, ale Mia zaczyna się wiercić na krześle. W końcu mówi:

— No dobrze. Mam jednak szczerą nadzieję, że wkrótce im powie, bo jak wszyscy wiedzą, sekrety między mną a Anselem nie wychodzą nam na dobre.

— Wiem, cukiereczku, przykro mi, że stawiam cię w takim położeniu — nachylam się nad stołem i kładę jej dłoń na ramieniu. — Ale nie zapominajmy, że to twój gadatliwy mąż zdradził się przed Finnem, zanim ja miałam szansę z nim porozmawiać, więc wisicie mi przysługę.

— Dzisiaj tylko raz go zachęcę, żeby go ukarać — żartuje Mia.

Śmieję się.

— Trollujesz.

— Ale poważnie: Ansel to w połowie Adonis, a w połowie szczeniaczek. Mam się na niego wściec, bo martwi się o ciebie i zapomniał, że nie miał rozmawiać o twojej mamie? — jej lekko uniesione brwi wskazują, że zna odpowiedź.

Znów opuszczam głowę na ramiona.

— Nie. Jest uroczy i słodki, a ja jestem kretynką, bo jak zwykle wtrącam się w nie swoje sprawy — wzdycham i dodaję: — ale na ogół wychodzi to na dobre.

— Ale nie do końca rozumiem, co było między wami — mówi Mia. — Myślałam, że ze sobą sypiacie, potem nie sypialiście, a teraz tak to przeżywasz? Niechętnie wypominam oczywistości, Harlow, ale nigdy dotąd nie zwoływałaś spotkania kryzysowego z powodu faceta.

— Wczoraj wieczorem wyznaliśmy sobie miłość — mówię szeptem.

— Co? — wrzeszczą obie jednocześnie. Kilku pobliskich klientów kawiarni odwraca się i na nas gapi.

— Boże, opanujcie się, wariatki — gromię dziewczyny, śmiejąc się mimowolnie. Zdecydowanie za bardzo się tym cieszą. — Początkowo była to miła odskocznia od tego wszystkiego, co dzieje się z mamą, i braku sensownej pracy, i całego tego kryzysu pierwszej ćwierci życia, której nie rozumie żaden szanujący się człowiek po trzydziestce.

Biorę ze stołu serwetkę i drę ją na kawałeczki.

— Potem zaczęłam myśleć o nim częściej niż o wszystkim innym, a on przejmował się tą sprawą z kutrem — chociaż dopiero później dowiedziałam się szczegółów — więc powiedzmy, że wspólnie postanowiliśmy razem trochę to powstrzymać.

— No i? — pyta Mia.

— No i… potem zajęłam się tym, jak rozwiązać jego problem, to była niezła rozrywka, dużo czasu spędzaliśmy razem, bo wy, paskudy, ciągle siedziałyście w pracy albo z mężami, albo w ogóle nie zwracałyście uwagi na facetów, którzy wyraźnie są w was zakochani.

— Chwila. Co ty mówisz? — pyta Lola.

Nie zwracając na nią uwagi, ciągnę cicho:

— Finn jest słodki, zabawny, spokojny, to wszystko dla mnie zupełna nowość, ale bardzo mi się podoba, chociaż pochodzę z rodziny, w której omawia się absolutnie wszystko. No i jest niezwykle przystojny. Wielki Boże, wiecie co? Finn w łóżku to nie żart. To nie jest mazgajowaty maminsynek z La Jolla, to mężczyzna wychowany do wykonywania czarnej roboty, nie maże się, kiedy złamie mu się paznokieć. Finn mógłby wam połamać pochwę i zręcznie poskładać z powrotem — skubię rękaw swetra, jeszcze bardziej ściszając głos. — Patrzy na mnie, jakby mnie podziwiał, a potem zaczyna kpić — co, jak się okazuje, nawet mi się podoba — i zaczęłam go uważać za swojego, wiecie? — nie obchodzi mnie, że gadam nieskładnie, chcę to wszystko z siebie wyrzucić. — Patrzy na mnie tak, jakbyśmy mieli wspólną tajemnicę — i faktycznie mamy. Moja tajemnica brzmi: kocham go, cholera. A dzisiaj zachował się jak palant.

Mia kładzie mi rękę na ramieniu i zsuwa ją w dół, splatając palce z moimi.

— Harlow?

Unoszę na nią wzrok. Mia i Ansel są małżeństwem od czerwca, ale niewiele ponad dwa miesiące temu mocno się pokłócili; kłótnia była tak gwałtowna i bolesna, że widziałam po przyjaciółce, iż boi się utraty tego, czego pragnie bardziej niż czegokolwiek innego — czegoś cenniejszego niż marzenie o tańcu, zniszczone po wypadku, a mianowicie jej małżeństwa.

Wiem już, co mi powie, zanim jeszcze otworzy usta.

— Musisz to załatwić — mówi po prostu. — On jest wściek- ły, ty zraniona. Ale chociaż to banał, na dłuższą metę to się nie liczy. Porozmawiaj z nim.

*

Unoszę kołatkę w kształcie R2-D2 i stukam nią w drzwi wejściowe domu Olivera, ale żołądka już nie mam — zniknął, zostawiając po sobie ziejącą, bolesną jamę. Przy krawężniku nie ma samochodu Finna.

Oliver otwiera drzwi — jest bez koszuli, w luźnych spodniach wiszących zbyt nisko na muskularnych biodrach jak na faceta, którego zdecydowanie na zawsze chcę zatrzymać w strefie kolegów. Najwidoczniej właśnie wyszedł spod prysznica, włosy ma jeszcze mokre i rozwichrzone, okulary trochę zaparowane. Pomimo ściskającej za gardło paniki przebiega mi przez głowę myśl, jak idealnie pasowałby do Loli, gdyby wreszcie zebrał się na odwagę i zaprosił ją na prawdziwą randkę.

— Czekasz na panienkę? — pytam, nie spuszczając wzroku z jego twarzy.

Oliver odgryza ogromny kęs jabłka i przeżuwa go z krzywym uśmiechem. W końcu przełyka i odpowiada:

— Chyba oboje wiemy, że nie — po czym unosi jabłko do ust i ciągnie: — po prostu ubrałem się na samotny poranek w domu, jak ty.

— Samotny — powtarzam — bo Finn wyjechał?

— Jakąś godzinę temu.

— Do…

Oliver wskazuje północ.

— Do Kanady.

Przy jego australijskim akcencie słowo to brzmi jak coś w rodzaju „kinidi” i chociaż, logicznie rzecz biorąc, wiem, co powiedział, mój uparty mózg i tak dopiero po sekundzie przyjmuje do wiadomości, że Finn wyjechał bez pożegnania ze mną.

Wyjechał i nie pocałował mnie na pożegnanie, nie zaczekał, by sprawdzić, czy nie jestem w ciąży po naszym spontanicznym numerze w samochodzie, nawet nie próbował mnie odszukać. Co za kutas!

Nagle ogarnia mnie taki gniew, że mam ochotę wyrwać Oliverowi to cholerne jabłko

i rzucić nim o ścianę.

— Wczoraj powiedziałam mu, że go kocham — oznajmiam, jakby to w ogóle była jego sprawa, jakby Oliver powinien o tym wiedzieć. Ale wyjaśnienie burzy krążącej w moich żyłach przynosi mu tak wielką ulgę, gdyż przepełniająca mnie uraza i ogień sprawiają, że mam ochotę wrzeszczeć. Chcę potwierdzenia, że Finn faktycznie jest takim palantem, za jakiego go uważam.
— I wiesz, co jest najlepsze? To on wyznał mi to pierwszy. A teraz tak po prostu wyjechał bez pożegnania?

Jeśli to niespodzianka, Oliver bardzo dobrze ukrywa zaskoczenie. Zapewne to jego supermoc. Fan komiksów zawsze jakąś ma — supermoc Olivera to umiejętność zachowania twarzy pokerzysty tak, że nawet Trójca Święta miałaby problem z odgadnięciem jego myśli. Jaka szkoda, że supermocą Loli jest brak potrzeby wyciągania informacji, której nie podano jej na talerzu. W ten sposób będą odgrywać *Okruchy dnia* do końca świata.

— Chcesz wejść? — pyta Oliver.

Kręcę głową, opuszczając bezwładnie ramiona. Na dworze jest ponad dwadzieścia stopni, ale ja marznę. Czy tak właśnie wygląda złamane serce? Jak rozpalony pogrzebacz wbity w moją klatkę piersiową, jak mróz w kościach, brak oddechu i chęć wypłakania się na niesprzyjająco nagim ramieniu Olivera?

Złamane serce to paskudna rzecz. Mam ochotę kopnąć je w jaja.

— Słuchaj, Harlow — zaczyna Oliver, po czym przyciąga mnie i obejmuje. — O rany, mała, cała się trzęsiesz.

— Wariuję — przyznaję, opierając się o niego. Jak Finn mógł tak po prostu wyjechać? — Oliver… co do cholery?

Oliver odsuwa się i spogląda na mnie. Musi mocno pochylić głowę. Rany, jaki on jest wysoki.

— Znam Finna od dawna — mówi powoli. — Nie denerwuje się byle drobiazgiem i musi naprawdę się wściec, zanim to okaże. — Krzywi się lekko i dodaje: — Widzę, że też jesteś wytrącona z równowagi, ale on wydusił z siebie ledwie kilka słów, powiedział, że niedługo pogadamy, i poszedł do samochodu. Nie wiem, co się z nim dzieje ani dlaczego wyjechał, ani... ani nic więcej, nie wiem, jak cię pocieszyć. Na pewno nie chcesz wejść?

Znów kręcę głową.

— Nie powiedział ci, co się stało?

Oliver śmieje się krótko.

— Finn rzadko się zwierza. Zwykle mówi o tym, co się stało, dopiero gdy sam doszedł z tym do ładu. Jeśli coś chodzi mu po głowie i powiedział ci o tym, na pewno nie kłamał, kiedy ci to mówił.

— Co powiedział… och — odpowiadam. Oliver ma na myśli słowa „kocham cię". Ech. Cios prosto w żołądek.

Oliver pochyla się i spogląda mi w oczy.

— Zadzwoń do niego, dobrze?

Rozdział czternasty

FINN

W San Diego robiłem wiele rzeczy nietypowych dla Finna Robertsa: długo spałem, oglądałem telewizję, kupowałem kawę w Starbucksie, nie pracowałem piętnaście godzin dziennie. Ale ta jazda samochodem wzdłuż oceanu, nad którym zachodzi słońce, to pierwsza znajoma czynność od długiego czasu.

Oliver wrócił do domu, kiedy się pakowałem, i obserwował mnie uważnie.

— Chcesz kawy na drogę? — zapytał.

— Tak, przyda się.

Między nami panowało lekkie napięcie. Z jednej strony wiedziałem, że Oliver ma zapewne sto pytań i chętnie by je zadał, gdybym dał mu szansę. Z drugiej on wiedział, że mam sto powodów, by mu nie odpowiadać, więc kiedy zapiąłem torbę i poszliśmy do kuchni, stanęliśmy w milczeniu nad ekspresem, obserwując ostatnie krople kawy spadające do kubka.

— Tej nie dostaniesz — powiedział, odwracając się ode mnie i wsypując do kawy zapewne więcej cukru, niż jakikolwiek człowiek powinien przyswoić za jednym razem.

— Oczywiście. Przecież to kubek z Aqua Manem, nie chcę stracić oka.

Przyjaciel spojrzał na mnie ze słabym uśmiechem.

— Nie, tej nie dostaniesz, bo zrobienie kolejnej zajmie kilka minut, a chciałem zamienić z tobą parę słów przed odjazdem.

— Aha.

— Wiem, że coś się u ciebie dzieje — na moment przerwał, a niedokończone zdanie zawisło w powietrzu, podczas gdy on podszedł do lodówki i wyjął karton z mlekiem.

Poczułem falę paniki — przyszło mi do głowy, że Harlow postanowiła jednak się zrewanżować i opowiedziała mu o wszystkim. Jednak nie; wiedziałem o tym, nawet nie słuchając, co Oliver ma do powiedzenia. Różne rzeczy można Harlow zarzucić — bywa wścibska, naiwna i impulsywna — ale z pewnością nie brak lojalności.

Oliver wrócił do blatu i otworzył karton, sprawdzając datę przydatności, po czym podjął rozmowę jakby nigdy nic. Jakby to była codzienna pogawędka po pracy, jakby nie dawał mi kolejnej szansy, by się otworzyć. Oczywiście znów nie skorzystałem.

— Wiedz po prostu, że zawsze możesz pogadać.

— Wiem — odparłem, wdzięczny mu za to, że nigdy nie naciska. — Dzięki.

I tyle. Oliver podał mi kawę, mocno uściskał tak, że nawet ze strony Ansela byłoby to niemal kłopotliwe, po czym wyszedłem.

Wyjechałem z ulicy i skręciłem prosto na I-5, nie oglądając się ani razu na drogę za siebie.

*

Trzydzieści trzy godziny później, po okropnej, bezsennej nocy w hotelu, docieram do domu. Wjeżdżam na podjazd — chrzęst żwiru pod kołami działa jak kołysanka — i po raz pierwszy od tygodni widzę dom. Dziwnie tu wrócić i widzieć, jak kiedyś znajome otoczenie wydaje się małe i obce, po nieskończenie długim czasie w szerokim świecie.

W takich chwilach zdaję sobie sprawę, jak różne światy zamieszkujemy z Harlow. O ile mój świat jest spokojniejszy. Zamiast wznoszących się nad głową budynków widzę wokół jedynie majestatyczne drzewa, kryształowo niebieską wodę i niebo; plamy kolorów wydają się

ciągnąć w nieskończoność. Niemal całkowicie otacza mnie las, nawet zapach wody na tyłach domu miesza się z ciężkim zapachem gnijących drzew i liści przed nim. Nie ma samochodów, hałasu, można bez problemu ruszyć w drogę i przez kilka dni nawet nie spotkać innego człowieka.

Powietrze przesyca wilgoć — wszystko przenika wilgoć — buty pluskają w trawie wzdłuż podjazdu, która wymaga skoszenia. Po tygodniach w kalifornijskim słońcu zaskakuje mnie temperatura. Przed końcem miesiąca nadejdzie pora sztormów, a zaledwie przez te kilka tygodni mojej nieobecności liście zaczęły zmieniać kolor, ziemię pokrywają pomarańczowe, czerwone i brązowe igły. Wchodzę na werandę, wyjmuję klucz, kopnięciem odsuwając kolejne sterty liści, które utworzyły małe pagórki wokół wycieraczki. Klucz łatwo przekręca się w zamku, drzwi otwierają się szeroko, drzwi z siatki zamykają się za mną z jękiem i skrzypieniem.

Mój dom jest mały, ma tylko dwie sypialnie, ale jest czysty i wygodny, a od drzwi kuchennych mam zaledwie kilka kroków do wody. Udało mi się go kupić, gdy nasza sytuacja finansowa nie była taka zła. Cieszę się, że okazałem się wtedy dalekowzroczny i kupiłem dom, podczas gdy wariat Colton sprawił sobie pożerającego benzynę mustanga i mieszkanie aż w Victorii.

W środku jest wilgotno i zalatuje pleśnią, więc odkładam torbę i chodzę po pokojach, otwierając okna, by wywietrzyć. Powietrze wnosi ze sobą chłód, ale warto, gdyż niemal natychmiast dom wypełnia się zapachem soli i sosny. Szklane drzwi w ścianie od strony ogrodu wychodzą na taras, z którego widać jedynie kilometry błękitu i zieleni — a linia drzew jest czasami tak gruba, że schodzi aż do samego brzegu.

Zostawiam drzwi otwarte i zmuszam się, by przejść do kuchni po coś do jedzenia; szybko uświadamiam sobie, jaki błąd popełniłem, nie wstępując w mieście do sklepu. Lodówka jest praktycznie pusta, ale ze spiżarni udaje mi się wygrzebać puszkę zupy i brzoskwinie — na razie nie umrę z głodu, a jutro wybiorę się na zakupy.

Wielogodzinna droga, natłok myśli w głowie i niedobór snu zaczynają na mnie działać; resztką sił wlokę się do mojego pokoju. Nie zamykając okien, rozbieram się, odsuwam pościel, po czym po raz pierwszy od długiego czasu z ulgą padam na własne łóżko.

*

Budzę się w przejmującym zimnie. Ale to dobrze — to tutejsze życie, a ostre powietrze przynajmniej pomoże mi szybciej przestawić się mentalnie na spędzenie dnia na łodzi.

Porządnie przespana noc umożliwiła mózgowi powrót do normalnej pracy po całym tym biciu się z myślami w drodze. Wstaję i szykuję się na czekający mnie dzień, czując, że decyzja co do dalszych losów firmy była dobra. Samo jej podjęcie już przyniosło mi ulgę, chociaż w żołądku czuję odrobinę kwasu z nerwów. Ufam sobie i braciom na tyle, by wierzyć, że niezależnie od wszystkiego jakoś sobie poradzimy.

Mam tylko nadzieję, że nie zrujnuje nam to życia.

Jestem w przystani przed piątą. Słone powietrze wypełnia mi płuca, ciało porusza się automatycznie, mięśnie pamiętają dokładnie, co trzeba robić.

Chłopcy odwalili kawał dobrej roboty. Miejsca, w których wymienili przewody, nakryli nowymi deskami, kontrolki w maszynowni wydają się działać idealnie, tak jak powinny. Nic niepotrzebnego nie leży na wierzchu, sieci naprawiono — rozpiera mnie duma z braci.

— Finn? — słyszę i odwróciwszy się, widzę najmłodszego z nas, Leviego, wchodzącego na pokład.

— Tutaj! — wołam.

Levi, kierując się moim głosem, wchodzi do środka, trzymając w dłoniach kubek parującej kawy. Ma na sobie grubą kurtkę w kratkę i wełnianą czapkę zakrywającą kręcone włosy.

— O do jasnej — mówi, odstawiając kubek i zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. — Miło cię widzieć, nieznajomy.

W San Diego chyba zrobił się ze mnie mięczak, bo kiedy brat się odsuwa, przyciągam go znów do siebie i ściskam mocniej.

— Dzięki — mówię. — Dzięki, że zajęliście się łodziami. Dobra robota — odsuwam się, ale przedtem jeszcze zrywam mu czapkę z głowy i mierzwię jego blond włosy.

Na jego twarzy pojawia się charakterystyczny szeroki uśmiech. Levi zawsze był tym uśmiechniętym żartownisiem, teraz też mnie nie zawodzi.

— Colt zaraz przyjdzie, ale jeśli czujesz potrzebę, możemy się urwać i pomalować sobie paznokcie.

— Odwal się — odpowiadam, ze śmiechem odrzucając mu czapkę.

Za chwilę wchodzi Colton z wielką papierową torbą z obiadem w jednej ręce i jabłkiem w drugiej.

— Kogo my tu mamy — mówi. Ściska mnie z taką samą siłą jak Levi i robi się tak jak zawsze: chłopaki od Robertsów razem na kutrze, gotowi do nowego dnia. Tyle że ten dzień zacznie się zupełnie inaczej.

— No więc — zaczynam, zdejmując czapkę i trąc czoło — chyba dzisiaj powinniśmy zostać w porcie.

Colton przygląda mi się przez chwilę.

— Dlaczego?

Spoglądam na przystań, ale wciąż nie widzę taty idącego w naszą stronę.

— Tata jeszcze w domu?

— Pewnie przyjdzie później — odpowiada Colton. — Zwłaszcza że wie o twoim powrocie.

— Co się dzieje, Finn? — pyta Levi. — Dzisiaj nie zarzucamy sieci?

Podejmuję decyzję: powiem im, chociaż taty jeszcze nie ma. Zakładam czapkę i spoglądam na każdego z braci po kolei.

— Chyba dałem się przekonać.

Levi podchodzi krok bliżej.

— Czyli?

— Czyli według mnie powinniśmy się zgodzić — spoglądam na Leviego i wybucham śmiechem na widok jego pełnej nadziei twarzy. — Na program.

Bracia wydają entuzjastyczne okrzyki i przybijają piątki, po czym znów mnie obejmują.

— Tak! — wrzeszczy Colton, a jego głos niesie się po wodzie. — Finn, zajebiście! Cholera, ale jestem podjarany!

— Wyobrażasz sobie, co ludzie powiedzą? — pyta Levi, chociaż z jego szerokiego grymasu widzę, że specjalnie się nie przejmuje. — Na pewno przejadą się po nas jak po łysej kobyle.

— E tam, mogą po nas jeździć, ile chcą — odpowiadam. — Pomachasz im z wody, bo silniki już będą pracować.

— Mogę im nawet posłać całusa, jak będę ich mijał ubrany jedynie w wyciąg bankowy — dodaje Colton.

— Na pewno byłbyś do tego zdolny — przyznaje ze śmiechem Levi.

W tej chwili chcę tylko się im przyglądać, porównując Leviego i Coltona z tymi, jakich

pożegnałem w dniu, kiedy wyjechałem do Olivera. Wtedy sytuacja była zła, może nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo zła, aż do dzisiaj, kiedy widzę różnicę w ich zachowaniu. Uśmiechają się, są szczęśliwi i młodzi. Po raz pierwszy od lat mają nadzieję. Pieniądze nie kupią szczęścia, ale szczęście na pewno znacznie łatwiej osiągnąć, kiedy nie trzeba się martwić o pieniądze na następny posiłek.

— Chodźcie — mówię do nich, sięgając po podkładkę zawieszoną na gwoździu obok drzwi i przesuwam kciukiem po liście zadań.

— Musimy wszystko spisać, żeby potem, jak zadzwonimy, powiedzieć im dokładnie, co wymaga naprawy.

Levi idzie za mną do sterówki.

— Opowiedz nam o Kalifornii.

— Chodzi mu o to, żebyś opowiedział nam o cipce — wtrąca Colton.

— Zachowuj się, Colton — upominam go cicho.

Colton spogląda na mnie z prześmiesznym wyrazem udawanej niewinności.

— Było fajnie, super znów się zobaczyć z Oliverem i Anselem. Obejrzeć nowy sklep — bazgrzę kilka notatek na kartkach, dodaję dzisiejszą datę i zaczynam listę napraw w kolejności od najważniejszej. — Widziałem się z Harlow — dodaję i niemal natychmiast tego żałuję.

— Harlow — powtarza Levi z widocznym tonem uciechy. — Harlow od płaszcza? — oczywiście, pamięta o tym. Karma ma niewiarygodne poczucie humoru, zatem Levi przypadkiem podjechał pod mój dom akurat w chwili, kiedy Harlow wsiadała do taksówki. Z radością podzielił się tą nowiną z całą rodziną.

Spoglądam na niego gniewnie znad notatek.

— Tak. Z tą Harlow.

— O rany, też nie odbierałbym telefonów.

— A co do tego — zaczynam, ale Levi od razu kręci głową.

— Finn, jesteśmy dorośli, damy sobie tutaj radę przez jakiś czas. Naprawdę potrzebowałeś odpoczynku.

— Tego — dodaje Colton.

— No dobrze — odpowiadam nieco przytłoczony i nie do końca pewny, co odpowiedzieć. — Przed ważnym telefonem musimy rozebrać silnik, więc zabieramy się do roboty.

*

Czuję się tak, jakbym w ogóle nie wyjeżdżał. Pracuję od świtu do zachodu słońca — robię sobie tylko przerwę na obiad, z braćmi i tatą dzwonię do producentów telewizyjnych i mówię im w końcu, że się zgadzamy. Cholernie dobrze jest tak się wykończyć pracą, by ledwie stać na nogach — kiedy zmęczenie nie pozwala się martwić ani nawet myśleć.

Dopiero w środku nocy całą jasność umysłu diabli biorą. Budzę się ze snu, który był zbyt realistyczny. Widziałem w nim nad sobą Harlow zaśmiewającą się z czegoś, co powiedziałem. Jej naga skóra była do połowy widoczna w świetle księżyca; kiedy budzę się i wizja znika, czuję ostrze wbijające mi się prosto w żołądek.

Łatwiej leżeć w łóżku ze wzrokiem utkwionym w sufit, niż próbować zasnąć, bo znów mógłbym o niej śnić. Nie jestem pewny, czy Harlow przypieczętowała koniec naszego związku, kiedy za moimi plecami odbyła rozmowę z Salvatore Marìnem, czy może ja to zrobiłem dzisiaj, kiedy zgodziłem się na program. Nieważne, co się stało, muszę pogodzić się z faktem, że nie ma dla nas przyszłości.

Niezależnie od tego, co mi się kiedyś wydawało, teraz wiem, że nigdy nikogo nie

kochałem i zaczynam sobie uświadamiać, że nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Przerażające jest to zastanawianie się, czy zawsze już będę czuł pustkę pod żebrami, jakbym zostawił w Kalifornii coś ważnego.

*

Nie widziałem jej od czterech dni; ci, którzy twierdzą, że czas leczy rany, pieprzą. Nie sypiam, nie dojadam i uciekam w pracę.

Dogadałem sprawy z Salvatore i wystawiłem na sprzedaż najmniejszą łódź, żebyśmy mogli skupić się na dwóch większych. Za jakiś tydzień telewizja przyśle mechaników, żeby zabrali się za „Lindę", ale ja nie potrafię usiedzieć na miejscu, muszę chociaż spróbować zająć się tym samodzielnie, skoro mam czas. Co rano pierwszy zjawiam się w porcie, a ostatni wychodzę. Do środy rozebrałem cały silnik i w końcu doszedłem do wniosku, że to jednak za duża awaria, żebyśmy sami sobie z nią poradzili.

Colton przez całe popołudnie wisi na telefonie, uzgadniając z producentami programu harmonogram napraw, a ja z Levim sprawdzam zużycie bloczków. Tata zajął się sieciami, komentując każdą kolejną naprawę. Nagle słyszę znajomy głos.

— Pozwolisz wejść na pokład, kapitanie Palancie?

Odwracam głowę i widzę uśmiechającego się do mnie Olivera.

— O cholera — mówię. Kiwnięciem ręki wzywam go na pokład i przyglądam się, jak wchodzi. — Co ty tu robisz? — odruchowo reaguję radością, bardzo się cieszę na widok przyjaciela, który przyjechał z tak daleka, żeby się ze mną spotkać.

Ale druga, bardziej fizyczna reakcja to strach. Przyjechałem do niego, a potem wyjechałem, nie tłumacząc niczego, a po powrocie do domu nawet nie zadałem sobie trudu, żeby się z nim skontaktować. Teraz zaś podjąłem naprawdę ważną decyzję dotyczącą naszej firmy, a wciąż jeszcze nie powiedziałem o niej moim dwóm najbliższym przyjaciołom.

— Coś się stało? Ansel? Harlow?

Oliver od razu kręci głową.

— Wszystko dobrze — odpowiada. — Chciałem z tobą porozmawiać — obejmuje mnie, po czym odsuwa się i przez chwilę rozgląda. — Nigdy nie sądziłem, że jeszcze postawię stopę na czymś takim — mówi. — Śmierdzi rybami.

— A niech mnie!

Obaj odwracamy się, słysząc ten głos — w naszą stronę zmierza roześmiany Colton.

— Colton — Oliver ściska rękę mojemu bratu; przenosi wzrok z niego na mnie i z powrotem. — Jak się zdaje, niedługo zaczniesz wyglądać równie paskudnie jak on, ty biedaku. Co słychać?

— Dobrze. A właściwie świetnie. Słyszałeś o programie?

Cholera.

— O… programie.

— Tak, programie Adventure Channel — paple Colton, ni- cz-ego nieświadomy. — Olls, dwa sezony! Wyobrażasz sobie…

— Colt — przerywam mu uniesieniem ręki — miałem nadzieję, że sam o tym powiem Oliverowi.

Oliver odwraca się z uśmiechem do mnie; znam go na tyle długo, by wiedzieć, że nie jest to uśmiech radości z powodu szczęścia przyjaciela. To uśmiech politowania, rzucany komuś, kto pomylił *Star Treka* z *Buck Rogers* lub nie rozumie dynamiki trójkąta miłosnego pomiędzy Wolverine'em, Jean Grey a Cyklopem.

— To dobry plan, Finn. Lubię dowiadywać się prosto u źródła.

Drapię się w kark, odczekuję chwilę, aż Colton wymieni z Oliverem kilka zdań. Zaczynam się przysłuchiwać dopiero wtedy, kiedy Colton pyta, jak długo Oliver tu zostanie.

— Wracam jutro rano.

— Dlaczego tak szybko? — jęczy Colton. — Przydałbyś się nam w przyszłym tygodniu, przyjeżdżają mechanicy, a Finn ma zakaz wstępu na kutry.

— Bardzo śmieszne.

— Słuchaj, muszę wracać do maszynowni; wyskoczymy dzisiaj na piwo, dobra? — pyta Colton, wycofując się.

Oliver kiwa głową.

— Na pewno.

— Super. Fajnie cię widzieć, wieczorem pogadamy.

Przyglądamy się, jak Colton skręca za róg i znika nam z oczu. Pierwszy odzywa się Oliver.

— Lubię twoich braci — mówi.

— To dobrzy ludzie. Wszystkim się zajęli, kiedy mnie nie było.

— A wiesz, kogo w tej chwili nie lubię?

— Ansela? — zgaduję.

Oliver śmieje się krótko.

— Chodź ze mną, Finn.

Oliver schodzi na ląd; po chwili wahania, kiedy zastanawiam się, czy nie byłbym w stanie dopłynąć stąd do domu, idę za nim. Z pozoru Oliver jest chyba najbardziej wyluzowanym ze znanych mi ludzi. To jeden z tych, którzy raczej ukrywają swoje uczucia, pokazując je światu w niewielkich, odmierzanych porcjach. Fakt, że przyleciał tu sprawdzić, co ze mną, a przecież nawet nie wiedział o programie… wróży chyba ciężką rozmowę.

Pomimo słońca wysoko na niebie w powietrzu czuć wyraźny chłód. Wiatr rzuca się między łodziami, im dalej odchodzimy, tym robi się chłodniej. Ciszę przerywa ryk syreny; Oliver odwraca się do mnie.

— Rozumiem, że ten jakiś program ma coś wspólnego z twoim wyjazdem? I z tym, co cię tak gryzło przez cały czas?

Zdejmuję czapkę i przesuwam dłonią po włosach.

— Harlow ci coś powiedziała?

Z jednej strony niemal bym chciał, żeby tak było. Jeśli Harlow już mu powiedziała, ja nie muszę nic wyjaśniać, nie muszę wywalać bebechów na zewnątrz, do doku.

Niestety, szczęście mi nie sprzyja.

— Nie, powiedziała mi, że powinienem to usłyszeć od ciebie. I ja się z nią zgadzam.

Chlupot wody rozbijającej się drobnymi falami o pale pomostu niesie się aż do nas, podkreśla moje milczenie. Powinienem był mu powiedzieć. Powinienem był powiedzieć Anselowi.

— Finn, wiem, że nie lubisz się zwierzać. Rozumiem. Do licha, po dłuższym czasie z tym gadułą Anselem nawet czasami to doceniam. Ale kocham cię, jesteś moim najbliższym kumplem i nie dawałbym ci tylu szans, żeby się otworzyć, do cholery, gdyby nie obchodziło mnie, co się z tobą dzieje. Porozmawiaj ze mną.

— Nie lubię omawiać spraw, dopóki nie wiem, co mam zrobić.

— To rozumiem — Oliver kiwa głową. — Ale biorąc pod uwagę, że przyleciałem tutaj sprawdzić, czy wszystko w porządku, i dowiaduję się od twojego brata, że już się zgodziłeś na program telewizyjny… — macha ręką przed siebie, co oznacza, że nawet nie musi rozwijać tematu.

Wskazuję ławkę przy końcu nabrzeża, idziemy do niej w niezręcznym milczeniu. Siadamy. Oliver kładzie ramię na oparciu, a ja nachylam się do przodu, kładę łokcie na kolanach i spuszczam głowę. Nabrzeże jest stare i zniszczone, ale przysięgam, że z pamięci mógłbym narysować wzór słojów drzewa na każdej desce.

— Przez ostatnie miesiące szło nam kiepsko — zaczynam. — Ryb jest coraz mniej, koszty paliwa wzrosły. Ludzie wokół tracą wszystko. Tata chciał wziąć pożyczkę pod zastaw domu. Byłem niemal pewny, że mnie też to czeka. A widziałeś mój dom, Olls. Wiesz, że nie mówimy o ogromnych pieniądzach, prawda? Chwytaliśmy się wszystkiego.

— Cholera — mamrocze Oliver.

— No i — ciągnę — miesiąc temu zjechało do nas kilku oficjeli z Adventure Channel. Chcieli nakręcić film na pokładzie, dokument o naszym życiu i o tym, przez co przechodzimy. O nas. W pierwszym odruchu uznałem, że chyba robią sobie z nas jaja. Potem, kiedy się przekonałem, że mówią poważnie, nie chciałem się zgodzić, bo jasne jest, że w tym programie nie chodzi o rybołówstwo, tylko o pokazywanie nas i naszego życia.

— Masz na myśli życie czterech atrakcyjnych osiłków z Kanady.

— Właśnie — przytakuję, przesuwając dłonią po twarzy. — Ale bracia i tata uznali, że powinniśmy chociaż wysłuchać ich propozycji. Mają już dość ciągłej walki, wiesz.

Oliver kiwa głową.

— Omówiliśmy sprawę między sobą i postanowiliśmy, że skoro jako jedyny jestem przeciwko — a uwierz mi, za nic nie chciałem się na to zgodzić — to właśnie ja powinienem jechać do L.A., spotkać się z filmowcami, wypytać o szczegóły i wrócić, a wtedy razem podejmiemy decyzję.

— No dobrze — mówi Oliver — stąd ta wizyta.

— Im bardziej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej byłem przekonany, że nie chcę się godzić na ten program. Byłem tego pewny, jeszcze jadąc do San Diego. Nie chciałem robić widowiska z problemów, z którymi się tutaj borykamy. Nie chciałem, żeby ludzie się z nas śmiali. Ale potem pojechałem do Kalifornii i… w jednym z silników padł wał, potem znów coś się zepsuło i w końcu wyszło na to, że albo przyjmiemy propozycję, albo stracimy wszystko. Żadna pożyczka nie pomoże nam wydobyć się z tego bagna.

— Ale nic mi nie powiedziałeś. Ani Anselowi.

Kręcę głową.

— Nie.

— A Harlow powiedziałeś.

Biorę głęboki oddech i spoglądam na horyzont. Nad nami krąży mewa, po czym pikuje w dół i zanurza dziób w oceanie.

— Tak — odpowiadam w końcu.

— Czy mam się na ciebie wściec, bo powiedziałeś jej, a nie mnie? Ile byliście razem, dwanaście godzin? — mówi Oliver. — My się przyjaźnimy od sześciu lat.

— Masz rację. Ale ty i Ansel jesteście stałą częścią mojego życia. Harlow była tylko na jakiś czas — Oliver unosi brwi, a ja szybko dodaję: — początkowo.

— I dlatego łatwiej było ci rozmawiać z nią? Z kimś, kogo ledwie poznałeś, a nie z kimś, kogo znasz przez większość doros- łego życia?

— A co, dla ciebie to nie ma sensu? Nie chciałem, żebyś wiedział, co się dzieje, dopóki sam się tego nie dowiem. Nie chciałem, żebyś zmienił o mnie zdanie.

— Jesteś upartym, zarozumiałym idiotą, Finnie Robertsie.

Poprawiam czapkę na głowie.

— Chyba już to słyszałem.

— Czyli mówisz, że wyjechałeś, ponieważ Harlow postąpiła praktycznie tak samo jak ty.

Marszczę brwi; nie rozumiem.

— Nie chciała rozmawiać z tobą o matce, a ty nie chciałeś rozmawiać z nami o swoich problemach z kutrem. Oboje ukrywaliście przed sobą nawzajem swoje kłopoty.

— Nie — kręcę głową. Zaczyna mi coś świtać. Oliver myśli, że uciekłem z San Diego, gdyż Harlow nie powiedziała mi o swojej matce. Jezu. Czy naprawdę wychodzę na takiego bezdusznego?

— Oliver, wyjechałem z miasta nie dlatego, że Harlow nie opowiedziała mi o swojej matce. Na litość boską. Owszem, to zapiekło z powodu mojej mamy i dlatego, że ja opowiedziałem Harlow wszystko o moich problemach, a dzień wcześniej wyznaliśmy sobie miłość. Ale gdyby chodziło tylko o to, nie uciekłbym tak.

— Okej, w takim razie chodzi o coś więcej, a Harlow nabrała wody w usta tak samo jak ty.

Przesuwam ręką po oczach.

— Wyjechałem, ponieważ musiałem tu wracać. Poza tym… — przerywam i spoglądam na niego. — Wyjechałem, bo wkurzyłem się, że Harlow próbowała ratować moją firmę za moimi plecami.

Oliver odsuwa się, kręcąc głową — teraz on nie rozumie.

— Co?

Wyjaśniam mu, jak Harlow poszła do Sala bez porozumienia ze mną. Jak omówiła szczegóły mojego życia, których nie miała prawa zdradzać. Jak przedstawiła propozycję — oferując dostęp do moich kutrów na wiele miesięcy — chociaż nie była nawet pewna, czy zdołam je udostępnić.

— Czyli ona ci o niczym nie powiedziała, bo nie była pewna, czy coś z tego wyjdzie, zgadza się? — pyta Oliver głosem łagodnym i zaciekawionym, jakby po prostu chciał się dowiedzieć, ale czuję, że pod tym tonem czai się ostry jak brzytwa podtekst. — Nie chciała ci o tym wspominać, zanim nie była pewna, że coś może z tego wyjść?

— Tak — odpowiadam ostrożnie. — Pewnie tak by to wytłumaczyła.

— Tak samo jak ty nie chciałeś nam opowiadać o tym, co się dzieje z programem telewizyjnym, zanim nie byłeś pewny, czy coś z tego wyjdzie?

Widzę, o co mu chodzi, ale mam na ten temat inne zdanie.

— Oliver, cała sytuacja jest popaprana. Owszem, powinienem był ci powiedzieć — z uprzejmości, bo jesteś moim przyjacielem. Ale Harlow powinna mi była powiedzieć z konieczności, bo to przecież, cholera, moje życie i utrzymanie. To nie jest to samo.

Oliver spogląda w przestrzeń nad wodą i przez długą chwilę zastanawia się nad tym.

— Tak, rozumiem.

Nie mam już nic do powiedzenia.

— Chodźmy na to pieprzone piwo. Opowiem ci o szczegółach programu.

Oliver kiwa głową, wstaje z ławki i idzie za mną wzdłuż nabrzeża do samochodu.

— Dobrze ci tu bez niej? — pyta. — Fajnie ci wracać co wieczór do pustego domu?

Śmieję się bez wesołości.

— Jakoś nie bardzo.

— Pewnie uważasz ją za kompletną idiotkę, która próbowała ci zrujnować firmę. Co za szuja.

— Boże, Olls, wcale nie próbowała jej zrujnować — odruchowo zaczynam bronić Harlow. — Pewnie tylko chciała znaleźć dla nas sposób…

Przystaję i obracam się do przyjaciela. Oliver ma na twarzy szeroki uśmiech. Postawił na

swoim.

— Idź się walić, kangurze! — jęczę.

Rozdział piętnasty

HARLOW

Budząc się we wtorek, od razu wiem, że dostałam okres, co oczywiście powoduje wielką falę ulgi… ale znów budzi we mnie wściekłość na Finna, który wskoczył do samochodu i pojechał na północ, zostawiając za sobą cały nasz bałagan.

Jedną z cech, za które tak go ceniłam, było to, że zwykle doprowadza do końca sprawy w pracy, przyjaźni i rodzinie. Jak widać, nie odnosiło się to do kłótni z dziewczyną, z którą na dwanaście godzin się ożenił, przez jeden dzień kochał i z którą, być może, spłodził dziecko.

Ale na to wspomnienie uświadamiam sobie, dlaczego tak go ceniłam: gdyż wychowano mnie w ten sam sposób. Masz się troszczyć o swoich. Nie zostawiaj spraw niezałatwionych. Sprzątaj po sobie. I jak to wciąż niezmordowanie powtarzał mi tata: „Martwienie się nie pomaga się przygotować".

Zatem wczesnym rankiem jadę do rodziców, by sprawdzić, nadrobić zaległości w rozmowie, albo, jak pewnie nazwałby to tata, zawracać im głowę moją troską.

Tata już jest na nogach, je płatki i gapi się w okno w swoim zwykłym stanie zombie, z którego wychodzi dopiero po kawie, więc biegnę na górę i wsuwam się do łóżka obok mamy. Nie chcę tak się pogrążać w moim własnym dramacie, by zapomnieć, przez co ona przechodzi — w końcu to ona teraz codziennie najbardziej potrzebuje przytulenia.

Włosy nie zaczęły jej jeszcze wypadać, ale ja już czuję żal. Po tacie odziedziczyłam oliwkową skórę, ale po mamie kasztanowe włosy — jej włosy rozsypały się po całej poduszce, długie i gęste jak wtedy, kiedy byłam mała. Znakiem rozpoznawczym mamy u szczytu jej kariery były włosy. Raz wystąpiła nawet w reklamie szamponu — z tego powodu obie z Bellamy bezlitośnie jej dokuczałyśmy, bo tak zarzucała swoimi lśniącymi włosami.

— Dzień dobry, tulipanku — mruczy mama sennie.

— Dzień dobry, Pantene.

Mama chichocze, przewraca się i kryje twarz w poduszce.

— Nie dacie mi o tym zapomnieć.

— Nie.

— Ta reklama zapłaciła za…

— Za kamerę, którą tata nakręcił *W klatce* — kończę za nią. — Dzięki czemu trafił do Universalu, do produkcji przy *Wiklinie*, za który to film dostał pierwszego Oscara. Wiem. Po prostu się droczę.

Ale tu jest pies pogrzebany. Praca mamy umożliwiła pracę tacie, co w końcu pomogło rodzinie się wzbogacić — nigdy nie popsuła tego duma, chociaż tata jest jednym z najbardziej dumnych ludzi, jakich znam. Mama pochodzi z bogatej rodziny mieszkającej w Pasadenie. Tata żył w biedzie, wychowywała go tylko matka. Nigdy nie przeszkadzało mu, że jego kariera nabrała rumieńców dzięki pieniądzom i kontaktom, które miała Madeline Vega. Kiedy przekonał miłość swojego życia, żeby wyszła za niego, liczyły się dla niego tylko trzy rzeczy: że mama przyjęła jego nazwisko, że potrafił dać jej szczęście i że oboje mogli zarabiać na życie, robiąc to, co kochają.

— Dlaczego chłopcy są tak głupi? — pytam.

Mama odpowiada śmiechem.

— Naprawdę nigdy dotąd nie słyszałam, żeby jakiś chłopak wytrącił cię z równowagi. Zaczynałam się martwić.

— Martwić, że wolę dziewczyny?

— Nie — śmieje się jeszcze głośniej. — To by nie było problemem. Martwiłam się, że zostałaś zimną pożeraczką męskich serc.

— Trudno dorównać poziomowi taty — wyjaśniam, wciskając twarz w jej włosy. Pod zapachem szamponu i kremu do twarzy czuję bardzo słaby nowy ton — nie zły, ale inny — wynik chemii i różnych zabiegów, którym poddawane jest teraz jej ciało. Przecież myślę o tym niemal cały czas, ale w tej chwili uderza mnie to niemal fizycznie — przypomnienie, że mama jest chora, a mój świat bardzo się zmienił przez ostatnie dwa miesiące. Od razu odzywa się we mnie tęsknota za Finnem i siłą, którą tak bardzo mi pomagał — przez sekundę nie jestem w stanie oddychać. — Dotąd trudno było brać kogokolwiek poważnie.

— Dotąd, czyli przed Finnem?

— Tak.

Mama odwraca się twarzą do mnie.

— Co się stało?

Opowiadam jej — niejasno — o tym, jak zaczęliśmy się spotykać, jak potrzebowałam odskoczni, jak ta odskocznia okazała się zbyt atrakcyjna. Opowiadam jej o prawdziwych uczuciach i wyznaniu miłości. Mama już wie o możliwej transakcji z Salvatore, ale chyba nie wie, co było dalej.

— Kochanie — mówi, kładąc mi ciepłą dłoń na policzku — masz wielkie serce. Ale partnerstwo zaczyna się od samego początku. Nagrałam reklamę, żeby pomóc tacie, ale oboje zdecydowaliśmy, że się na nią zgodzę.

— Rozumiem, że Finn się zdenerwował, bo nic mu nie powiedziałam — mówię — ale nadal nie rozumiem, dlaczego nie mógł pomyśleć rozsądnie. Przecież to była szansa. Mógł chociaż ze mną porozmawiać. To nie jest tak, że Sal przybiegł z umową. On jest tylko zainteresowany. Finn kompletnie stracił poczucie rzeczywistości.

— A jak myślisz, co by zrobił tata, gdybym wróciła z planu reklamy Pantene, podała mu czek i powiedziała: „Idź kupić kamerę, skarbie”?

Z jękiem kryję twarz w poduszce.

— Cholera!

— Na co cholerujemy? — pyta tata stojący w drzwiach, unosząc do ust kubek z kawą.

— Twoja córka uczy się reguł związku — odpowiada mama.

Tata parska.

— Wreszcie.

— Czy wy oboje się na mnie uwzięliście? — pytam, wychodząc z łóżka z na pół udawanym oburzeniem. — Jestem bardzo zajęta i mam do zrobienia wiele ważnych rzeczy.

— Pracujesz dzisiaj? — woła za mną tata, kiedy tupiąc, schodzę po schodach. Z jego tonu wnioskuję, że w to wątpi.

Przystaję na trzecim stopniu i rzucam tacie mordercze spojrzenie, którego on nie widzi.

— Nie! — wrzeszczę.

— Zadzwoń do Finna! — krzyczy tata z góry. — Lubię go!

*

Problem w tym, że nie chcę dzwonić do Finna. Chcę pojechać do Kanady, dać mu kopa w jaja, a potem wrócić do domu. Facet zachowuje się jak wielki dzieciak, ten wyjazd bez uprzedzenia to był już szczyt. Kusi mnie, by posłać mu pakiet do pielęgnacji z plastikowym halibutem, DVD z najnowszym filmem Salvatore oraz pudełko tamponów.

Formalnie rezygnuję ze stażu w NBC, przysięgam, że nikt nawet nie zauważy mojej

nieobecności, a jeśli nawet, to oficjalna wersja będzie brzmiała: „Dziecko Hollywood nie mogło znieść podawania kawy". Salvatore urządza mi biuro w swoim budynku w Del Mar, a kiedy obiecuję, że będę mu podawać najlepszą kawę, śmieje się i odpowiada, że to wspaniale, ale zapewne będę z nim spędzała trzy dni w tygodniu w jego biurze w Los Angeles, zatem kto inny zajmie się robieniem kawy.

Na moją głowę spada bomba pełna brokatu i niespodzianek: Salvatore nie tylko dał mi zajęcie, ale i posadę głównej asystentki. Z podrzędnej dziewczyny od podawania kawy w NBC stałam się prawą ręką jednego z największych producentów w Hollywood. Tata przyjmuje wiadomość bez mrugnięcia okiem.

— Wiedziałem, że to kwestia czasu — mówi tylko, obdarzając mnie uśmiechem, po którym czuję się jak najjaśniejsza, najpiękniejsza gwiazda na całym niebie.

Jednak nawet z perspektywą ogromnych zmian i tygodniem pełnym telefonów, umów i dobierania mebli do biura… cały tydzień bez Finna jest dziwny. Tysiąc razy już sięgałam po telefon, by do niego zadzwonić, opowiedzieć o moim dniu lub podzielić się emocjami towarzyszącymi rozpoczęciu pracy u Sala.

Jednak kiedy tylko wyjmuję telefon z torebki i widzę, że nie ma ani jednej wiadomości, połączenia czy maila od Finna, udaje mi się zwalczyć chęć ponownego nawiązania kontaktu.

Przy obiedzie Salvatore wspomina Finna, ledwie tydzień po jego wyjeździe.

— Twój chłopak to całkiem…

Celuję w niego widelcem.

— Finn nie jest moim chłopakiem.

Sal unosi dłonie w geście poddania.

— Dobrze, dobrze, twój kolega Finn — tak lepiej? — ma klasę. Martwił się, że koszt naprawy przewyższy wartość wykorzystania jej na planie, powiedział, że tym razem nie da rady z nami pracować, ale zaproponował doskonałe miejsca w pobliżu i zgodził się zostać naszym głównym konsultantem przy *Uwolnić horyzont*.

— Naprawdę? — nie wiem, czy gorączkowe bicie mojego serca oznacza uniesienie, że Finn też się zaangażuje w projekt, poza tym wykazał inicjatywę i zadzwonił do Salvatore, czy też przerażenie, że kiedy w końcu go zobaczę, do czego na pewno dojdzie, kompletnie stracę głowę.

— W przyszłym tygodniu jedziemy tam sprawdzić niektóre łodzie — Salvatore unosi wzrok, kiedy mój widelec z brzękiem uderza o talerz.

— W przyszłym tygodniu? Ale zdjęcia zaczynają się dopiero w kwietniu.

— Teraz pracujesz dla mnie, tulipanku — przypomina mi Salvatore; użycie mojego rodzinnego zdrobnienia łagodzi lekką naganę. — Będę cię tam potrzebował. Czy wyjazd do Kanady to dla ciebie problem?

— Oczywiście to, co rozgrywa się między Finnem a mną, nie ma z tym nic wspólnego. Przepraszam, Sal. To tylko chwila. Wszystko w porządku.

Salvatore unosi brodę i przybiera minę ojca chrzestnego.

— Mam mu podbić oko?

— Nie, za nic nie możesz mi odebrać tej szansy. Sama to zrobię.

Odgryzam kawałek kanapki, przeżuwam i przełykam. Nie wspominam, że właściwie podoba mi się twarz Finna.

— Boże, mam nadzieję, że nie popełniasz błędu, wprowadzając mnie w to wszystko — mówię. — Znam branżę, ale czy jesteś pewien, że nie chciałbyś kogoś z większym…

— Mojego doświadczenia wystarczy za nas dwoje — mówi, wzruszając ramionami i nabijając na widelec fasolkę szparagową. — Wiesz, jak to wszystko działa, a ja wyszkolę cię tak, jak potrzebuję. Podoba mi się twój kręgosłup, wszystkiego cię nauczę. Ciężko znaleźć kogoś,

kto jak ty łączy lojalność, inteligencję i jaja.

Przez sekundę patrzę na Sala z uwielbieniem.

— Kocham cię, wiesz?

— Tak, tak — Salvatore popija swoją mrożoną herbatę. — No to co zaszło z Finnem?

Z westchnieniem upuszczam serwetkę na stół.

— Nie powiedziałam mu o tym, że zamierzam rozmawiać z tobą o wynajmie jego łodzi przy filmowaniu wielomilionowego filmu hollywoodzkiego. Zdenerwował się. I tak dalej.

Salvatore patrzy na mnie na pół z rozbawieniem, na pół z niedowierzaniem.

— Żartujesz.

— Zanim powiesz coś jeszcze, proszę, weź pod uwagę to, że już od wszystkich usłyszałam, że to był błąd. Właściwie czuję się jak idiotka.

Jego twarz się rozluźnia. Sal lekko wzrusza ramionami i znów zabiera się za sałatkę.

— A potem po prostu wyjechał — kończę. — Dlatego jestem zła. To było…

Salvatore przełyka i kończy za mnie:

— Gówniane.

— Tak.

— No to w przyszłym tygodniu możesz mu sama powiedzieć, co o tym myślisz. Zaprosiłem go na obiad — Sal patrzy mi w oczy i niewinnie trzepocze rzęsami.

Cholera.

*

— Ansel, naprawdę — mówię, wciskając się do boksu w Great Maple na sobotnie śniadanie z przyjaciółmi. — Ile cię kosztują te przyloty niemal co tydzień?

— Sporo — przyznaje Ansel ze śmiechem; na policzku pojawia się ten nieprzyzwoity dołeczek. — Ale przyjechałem teraz, bo szukamy domu.

— Co takiego? — pytam, pochylając się i wbijając wzrok w Mię.

— Czego szukacie? — dodaje Lola.

— Piekielna sprawa zakończyła się w tym tygodniu! — piszczy Mia; promienieje tak mocno, że mogłabym policzyć każdy jej ząb. — Ansel oficjalnie może szukać pracy tutaj, już ma umówioną rozmowę na uniwersytecie!

— Cholera, fantastycznie! — zrywam się z miejsca; Oliver musi wstać, a ja przechylam się do Mii po przeciwnej stronie. — Tak się cieszę!

Lola dołącza do zbiorowego uścisku; słyszę słowa Ansela, który chce wziąć kamerę i polać nas syropem.

Wyplątuję się z uścisku przyjaciółek i trzepię Ansela w ramię, po czym poprawiam bluzkę.

— Niewiarygodne. Czyli wszyscy będziemy razem!

— Prawie — odpowiada Lola, robiąc lekko zakłopotaną minę.

— No tak. Oprócz Finna — kończę; przyjaciele patrzą na mnie tak, jakbym była jajkiem i mogła się stoczyć ze stołu. Wybucham zbyt głośnym śmiechem — zachowuję się tak, jakbym oszalała. W rezultacie atmosfera robi się jeszcze bardziej niezręczna.

— Oczywiście, widzę, że go nie ma — po czym same moje usta, bez udziału mózgu, mówią dalej, gdyż nikt nie przychodzi mi z pomocą. — Wyjechał bez pożegnania.

Lola prycha i gładzi mnie po ramieniu.

— No już, cicho, wariatko.

Tłumię śmiech.

— Wyszła ze mnie druga Glenn Close, prawda?

— Trochę — przyznaje Ansel ze śmiechem.

— Pojechałem do niego tydzień temu — mówi Oliver; przysięgam, że słyszę w mózgu pisk gwałtownego hamowania.

— Widziałeś się z Finnem?

— Tak. Poleciałem do niego sprawdzić, co się dzieje, bo nikt mi niczego nie powiedział — Oliver spogląda na mnie znacząco, ale potem mruga.

Widzicie? To właśnie miałam na myśli, mówiąc o twarzy pokerzysty, jaką przybiera Oliver. Dwa tygodnie temu z tej reakcji nigdy bym się nie domyśliła, że wyjazd Finna tak go poruszy, że zostawi swój nowy sklep w nie do końca pewnych rękach Nie-Joego i poleci do Kanady sprawdzić, co się dzieje.

Chcę coś powiedzieć, pokazać, że nie czuję przejmującego bólu na myśl, iż ktoś inny poleciał sprawdzić, co u Finna. W spojrzeniach ich wszystkich widzę oczekiwanie, że rzucę jakąś błyskotliwą uwagę, która rozluźni atmosferę… ale nie mogę.

Już nie czuję wściekłości. Próba podtrzymania w sobie gniewu jest wyczerpująca, nigdy mi się to nie udawało. Cholera, tęsknię za Finnem, tęsknię za moim człowiekiem, czuję, jak fala zazdrości o to, że Oliver widział go w weekend, oblewa mi gorącem szyję.

— Wszystko w porządku? — pyta łagodnie Lola.

— Nie bardzo — przyznaję. — W przyszłym tygodniu muszę tam pojechać z Salem, będziemy oglądać statki, zabieramy Finna na obiad w podziękowaniu za to, że zgodził się być konsultantem. Wiem już, że będzie mi niezręcznie spotkać się z nim, bo on potrafi zachować dystans i profesjonalizm. To wszystko jest strasznie przygnębiające.

Boże, okropna jest ta szczerość, która dopada mnie w chwilach przygnębienia. To niemal jak odruch Pawłowa — moi rodzice nauczyli mnie wyrzucać z siebie uczucia, kiedy już narastają na tyle, że nie mieszczą się w opakowaniu sarkazmu.

— Jeśli ci to pomoże — mówi Oliver — to kiedy powiedziałem mu, że przyjechałaś do nas tego dnia, gdy wyjechał, Finn wyglądał dokładnie tak jak ty w tej chwili.

— Powiedziałeś mu też, jaka byłam wściekła albo jaka byłam zdołowana? — pytam. — Bo ja chcę, żeby wyobrażał mnie sobie z piłą mechaniczną i w butach z ostrymi nosami do skopania mu tyłka.

Oliver wybucha śmiechem, kręci głową i wraca do swojego gofra.

— Powiedział ci, dlaczego się wściekł?

— Trochę — mówi Oliver, żując.

— Zareagował faktycznie trochę przesadnie, nie uważasz? — w tonie mojego głosu nawet ja słyszę nutę powątpiewania.

Ansel rozgrzebuje swoją porcję.

— Mówił ci kiedyś, dlaczego nie skończył studiów?

— Tak, w skrócie. To znaczy — nigdy tak naprawdę o tym nie rozmawialiśmy, ale wiem, że odszedł ze szkoły, żeby pracować w firmie rodzinnej.

— Niezupełnie — odpowiada, odkładając widelec. — Odszedł ze szkoły, żeby poprowadzić tę firmę.

— Zaczekaj — przerywam mu, unosząc rękę. — Jeszcze w szkole? Myślałam, że przejął firmę dopiero po waszym wyjeździe rowerowym?

— Nie — odpowiada Oliver. — Kiedy Finn miał dziewiętnaście lat, jego ojciec przeszedł zawał, a rok później udar. Colton miał wtedy szesnaście lat, Levi jakieś jedenaście. Nie było nikogo innego, Finn musiał się zająć firmą.

— Jego ojciec czuje się już lepiej — ciągnie Ansel — ale wciąż nie może za wiele robić, więc Finn prawie od dziecka prowadzi wszystko sam. Kiedy Colton dorósł na tyle, by móc się

tym zająć, Finn zrobił sobie wakacje na jedno lato, wtedy pojechał z nami na „Bike and Build" i przyjechał do Vegas, ale poza tym wizyta w San Diego to jego jedyne oderwanie od łodzi.

Kiwam głową, drżącą ręką unoszę szklankę z wodą. Chcę go zobaczyć teraz, chcę go pocałować, pomóc, załatwić to wszystko.

— Właściwie podoba mi się to, co próbowałaś robić — mówi Ansel. — Kiedy rozmawiałem z nim kilka dni temu, opowiedział mi o wszystkim.

— Używając wielu pięcioliterowych przerywników?

— Żadnego.

Unoszę brwi; jestem pod wrażeniem.

Spoglądam na Olivera.

— Czy w zeszły weekend Finn powiedział ci, co zamierza zrobić w tej sprawie?

Oliver przechyla głowę i puszcza do mnie oko.

— Harlow.

Zatem mi nie powie. W porządku. Idę na całość; nie zostały mi już nawet resztki dumy.

— Wspomniał o mnie w ogóle?

Oliver wzrusza ramionami.

— Nie za bardzo. Ale pamiętaj, rozmawiamy o Finnie. Zwykle najmniej mówi o tym, co najbardziej mu leży na sercu.

Śmieję się. *Święta racja, kangurze*.

*

Nasz samolot ląduje o szesnastej w poniedziałek; z lotniska taksówką jedziemy z Salem do hotelu Magnolia, w Victorii, omawiając plany na kolejne dwa dni: spotkania, wizyty na kutrach i kolejne spotkania. Powietrze pachnie oceanem, ale to zupełnie inny zapach niż w domu. Jest cięższe, jakby bardziej słone, przy nim San Diego wydaje się łagodnym, słodkim plażowym miasteczkiem. To miasto leży nad pełnym oceanem.

Jestem przejęta — znalazłam się znów tak blisko Finna — i pomimo październikowego słońca czuję przejmujący chłód. Kiedy tu byłam ostatnio, w brzuchu czułam tylko podniecenie jak po szampanie, które przez całą podróż przyprawiało mnie o tajemniczy uśmiech. Niemal nie zwracałam uwagi na dzikość otoczenia, oddalone od siebie domy i wszechobecną wokół wodę.

Tym razem zauważam każdy szczegół. Nawet kiedy omawiamy pracę i wymieniamy nazwiska, które powinnam znać, oraz notatki, które muszę przygotować dla Sala na tym wyjeździe, widzę wszystko.

Tutaj mieszka Finn — ta myśl wciąż tłucze mi się po głowie. On tu mieszka, w tym innym świecie, w tym innym życiu, otoczony zielenią i szafirem oceanu. Bar Freda, Starbucks i Down- town Graffick wydają się tak odległe. Po przyjeździe do Olivera Finn musiał czuć się tak, jakby znalazł się w Tokio. W grze komputerowej.

Nie wyobrażam sobie nawet jego odczuć co do Vegas.

Meldujemy się w hotelu, a kiedy czekamy na windę, Sal spogląda na swój telefon i chrząka gardłowo.

— Co?

Sal uśmiecha się, podaje mi swój telefon otwarty na stronie magazynu „Variety"; wchodzimy do windy, a ja zaczynam czytać.

Bracia Roberts wezmą udział w programie *Rybacy* produkowanym przez Adventure Channel

Adventure Channel podpisał bezprecedensową umowę na dwa sezony nowego programu reality show, w którym widzowie będą śledzić codzienne życie czterech mężczyzn — trójki braci

kawalerów i ich ojca — rybaków pracujących na łowiskach przy zachodnim wybrzeżu Vancouver.

Program, w którym wezmą udział Stephen, Finn, Colton i Levi, będzie badał „odpowiedzialność za rodzinę oraz złożoną dynamikę relacji łączących mężczyzn — ich miłości i wspólnie prowadzonej firmy. Opowieść o tym, jak każdy z synów próbuje ocalić firmę rodzinną i jednocześnie budować swoje życie w często okrutnym świecie rybołówstwa na północno-zachodnim Pacyfiku, wzbudziła zainteresowanie Adventure Channel" — jak stwierdził współproducent programu, Matt Stevenson-John.

Drugim producentem obok Stevensona-Johna ma być Giles Manchego. Według rzecznika kanału umowę zawarto w piątek. Zdjęcia do programu „Rybacy" ruszają na wiosnę, kiedy zaczyna się sezon połowu łososia, a pierwsze odcinki trafią na antenę pierwszego lipca.

— O rany — czuję, jak przy tym jednym słowie z płuc ucieka mi cały zapas powietrza. Oddaję telefon Salowi i mówię ściśniętym głosem: — Jednak się zgodzili.

— Tak się wydaje.

Wspominałam Salowi o tej możliwości, więc na pewno nie jest zaskoczony, ale ja nie wiem, jak się czuję. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Nie wiem, czemu jestem zaskoczona, ale widok tego tekstu, napisanego wyraźną cyfrową czcionką, opatrzonego jednym z tych zdjęć reklamowych, których Finn tak nie znosi — uderza mnie jak fizyczny cios w sam środek piersi.

Nie jestem pewna, czy nogi zdołają mnie utrzymać, więc opieram się o ścianę windy.

— Wszystko dobrze?

— Ja tylko… — zamykam oczy, biorę trzy głębokie wdechy, zgodnie z radą taty, który kazał mi tak robić, kiedy tylko czuję się przytłoczona. Oliver i Ansel zapewne o tym wiedzieli, ale mi nie powiedzieli. Finn też nie zadzwonił. Czuję się… pominięta. — Nie spodziewałam się tego.

Czyżby? Nie czułam, że zaczyna się przekonywać do tego pomysłu, gdyż jego rodzina tego pragnęła? Skoro nie przyjął oferty Sala, co innego mógł zrobić?

— Moim zdaniem to świetne posunięcie — mówi Sal; znam go dobrze, więc wiem, że specjalnie ignoruje moje wewnętrzne rozdarcie. — Z tego, co słyszałem, przedstawiciele Adventure Channel naprawdę sypną kasą na ten program. Oczywiście pokryją wszystkie koszty rodziny Finna. Ale obiecali im też udział w zyskach ze sprzedaży materiałów reklamowych.

Tępo kiwam głową. To dobrze. To wspaniale. Wciąż powtarzam sobie w głowie te słowa.

Dojeżdżamy na moje piętro; Sal informuje mnie, że spotkamy się o ósmej rano w hotelowej sali dla VIP-ów.

— Na pewno znajdziesz sobie coś do roboty — mówi; wychodzę z windy, a on zostaje w środku, gdyż jego pokój znajduje się na innym piętrze.

— Nie mamy planów na wieczór? — szczerze mówiąc, po tej nowej informacji marzę tylko o tym, żeby Sal zajął mnie swoimi dowcipnymi uwagami i niezliczonymi anegdotkami z branży.

— Idę na kolację ze znajomymi — mówi Sal, niedbale machając ręką.

Ledwie zdążę sobie uświadomić, że zaplanował to tak, żeby dać mi dzisiaj wolny wieczór, wyrzucam z siebie:

— Ty draniu! Rozmawiałeś z tatą? — ale Sal wyszczerza zęby, a drzwi windy się zamykają.

— Nie pójdę do Finna! — i tak wrzeszczę w kierunku zamkniętych drzwi, akurat w chwili, kiedy podchodzi starszy pan i naciska guzik. — Nie pójdę! — oznajmiam panu, po czym rzucam okiem na klucz do pokoju i dumnie odchodzę korytarzem.

*

Odstawiam torbę i po krótkim poszukiwaniu telefonu niemal natychmiast wychodzę, by odnaleźć Finna.

Słońce zachodzące nad oceanem jest chyba zbyt piękne, by można je było opisać, chciałabym mieć obok siebie kogoś, kto zgodziłby się ze mną, że to widok aż nierealny. Niebo na horyzoncie ma kolor ognistopomarańczowy, wyżej zaś blaknie do głębokiego lawendowego błękitu poznaczonego chmurami. Taksówka wiezie mnie wzdłuż brzegu z Victorii, obok portu Renfrew, w kierunku domu Finna w Bamfield, tuż obok Barkley Sound.

W głowie wciąż mi się kręci, w tej chwili przede wszystkim chcę go zobaczyć. Proszę kierowcę, by zostawił mnie w porcie, wiedząc, że jeśli pali się tam jakiekolwiek światło, to Finn zapewne znajduje się na pokładzie. Jednak kiedy rozglądam się po kutrach przycumowanych do pomostów, uświadamiam sobie, że to szukanie igły w stogu siana.

Błądzę wzdłuż nabrzeży, szukając „Lindy" lub kogoś, kto może mi powiedzieć, gdzie jest Finn Roberts, przyszła gwiazda Adventure Channel. Jednak molo jest ciche, otacza mnie jedynie skrzypienie węzłów i chlupot wody obijającej się o setki burt. Otrzeźwia mnie myśl, że niektóre z tych łodzi stoją tu przycumowane, gdyż ich właściciele nie mogą sobie pozwolić na wypłynięcie w morze.

— Może w czymś pomóc?

Obracam się i spoglądam prosto w twarz opalonego Finna dwadzieścia lat starszego. Znam jego tatę ze zdjęć, ale rozpoznaję go także dlatego, że Finn to skóra zdarta z ojca: wysoki, o szerokich ramionach i piwnych oczach spoglądających bez drgnienia powiek, bez mrugnięcia.

— Zapewne pan Roberts.

Mężczyzna podaje mi rękę, z ciekawością marszcząc brwi.

— Owszem. A pani…?

— Jestem Harlow Vega.

Twarz Stephena Robertsa nieruchomieje, oczy otwierają się szerzej, usta rozciągają się w zachwyconym uśmiechu.

— Proszę, niech no popatrzę! — I faktycznie patrzy. Bierze mnie za ręce, unosi je lekko na boki i mierzy mnie wzrokiem. — Co za panienka. Finn wie, że tu jesteś?

Kręcę głową.

— Nie ma pojęcia.

— O, to będę miał uciechę.

Ciekawe, czy kogoś jeszcze ucieszy nasze spotkanie? Przekonamy się.

Ujmuje mnie za rękę i prowadzi wzdłuż nabrzeża, po czym skręca w lewo na chwiejny pomost. Docieramy do końca i przystajemy przed kutrem z napisem „Linda" wymalowanym na rufie.

— Finn! — woła ojciec. — Mam tu coś dla ciebie!

Zza rogu wychyla się blond głowa; natychmiast rozpoznaję najmłodszego brata Finna. Levi dorównuje mu wzrostem, ale jest znacznie szczuplejszy, ma masę jasnych włosów i chłopięcą twarz, dla której producenci telewizyjni na pewno oszaleją.

Levi spogląda na mnie przez chwilę, po czym wybucha śmiechem.

— O cholera, Finn! Chodź tutaj.

Na stopniach prowadzących z górnego pokładu pojawia się Finn: widzę jego wysokie gumiaki nałożone na wodery, potem pojawia się tułów ubrany tylko w przemoczony biały T-shirt poznaczony plamami smaru. Niesie jakiś sprzęt owinięty w natłuszczoną szmatę, T-shirt ma tak mokry, że widzę każdą zmarszczkę na jego klatce piersiowej. Widzę jego sutki. Widzę linię włosów prowadzącą od pępka w dół do… wielki Boże.

Wszechświat chyba sobie ze mnie drwi.

Na końcu pojawia się jego twarz. Mam wrażenie, że płuca zapadają mi się do środka. Na podbródku ma smugę smaru, jego opalona twarz lśni od potu. Od razu mnie dostrzega, wtedy w ułamku sekundy wyraz jego twarzy przechodzi z rozluźnionej ciekawości do pełnego napięcia oszołomienia.

— Harlow?

— Cześć.

Finn spogląda na ojca, potem na Leviego, w końcu znów patrzy na mnie. Przysięgam, że kiedy nasze spojrzenia się spotykają, serce wali mi tak mocno, że kusi mnie, by spojrzeć na dół — może jego bicie unosi mi koszulę. Finn wydaje się cierpieć. Chciałabym wiedzieć: czy to z mojego powodu? Czy może skaleczył się, naprawiając kuter?

— Co ty tu robisz? — pyta, ostrożnie odkładając na szeroką balustradę to coś, co trzymał. Brudną szmatą usiłuje bezskutecznie wytrzeć ręce.

— Pracuję u Sala. Mam wolny wieczór, a ponieważ wyjechałeś bez pożegnania, pomyślałam, że przyjdę do ciebie nadrobić zaległości.

Finn zamyka oczy, przedramieniem przeciąga po twarzy, a jego tata gwiżdże cicho.

— Tego mi nie powiedziałeś, Finn.

Finn rzuca mu szybkie spojrzenie.

— Tato, daj spokój.

Najstarszy pan Roberts pochyla się, całuje mnie w skroń i mruczy:

— Nie puszczaj go, kochana.

Ręce mi drżą, puls szaleje, a Finn idzie po pokładzie do wąskiej drabinki prowadzącej na pomost. Odwraca się, schodzi i powoli zbliża do mnie, jakbym miała nagle zniknąć albo może go uderzyć.

W ciężkich woderach wydaje się jeszcze potężniejszy, mięśnie ma spięte z wysiłku.

— Nie spodziewałem się ciebie.

— Tak przypuszczam — odpowiadam. — Nie spodziewałam się, że wyjedziesz tak nagle.

— Nie nagle. Wiedziałaś, że zbierałem się do powrotu.

Robię minę, odwracam wzrok, a Finn zbliża się jeszcze o krok i zatrzymuje.

Tak bardzo chcę do niego sięgnąć, położyć mu dłonie na twarzy i pocałować. Tęsknię za nim — i niezależnie od gniewu, jakim napełnił mnie jego wyjazd, wciąż go kocham. Czuję się paskudnie z tym, że zdradziłam go i sama poszłam rozmawiać z Salvatore.

— Słyszałam o programie.

Finn potakuje, zdejmuje czapkę i drapie się po głowie.

— Tak.

— Pogodziłeś się z tym? — pytam. Ponieważ wciąż jestem zła, mam ochotę przyłożyć mu czymś, po czym Finn zacznie mówić głosem o dwie oktawy wyższym, ale, cholera, kocham go i chcę, żeby było mu dobrze.

Finn wzrusza ramionami.

— Pewnie tak — mamrocze. — Tutaj wszyscy gorąco po- pierali ten pomysł. Wydawało się to sensowne — spogląda na kuter, potem przenosi wzrok na mnie. — Wcześniej byli tu jacyś ludzie z wiadomości.

— Musiało być ciekawie.

Finn pozwala sobie na lekki uśmiech.

— Tak.

Z daleka słychać krzyk mew, chwila wydaje się dziwnie znajoma, chociaż na pewno nigdy się nie zdarzyła. Tutaj, przy nim, ogarnia mnie wielki spokój. Podoba mi się to, jak go

widzę: przy kutrze, brudnego, pewnie głodnego. Tak bardzo chcę się nim zaopiekować, że to aż boli.

— Finn? — zaczynam; Finn unosi na mnie wzrok znad plamy na wierzchu dłoni. Spogląda mi w oczy.

— Hm?

— Przyjechałam, bo naprawdę bardzo przeżyłam twój wyjazd. Chyba musiałam ci to powiedzieć — przełykam i mówię dalej: — ale przede wszystkim chciałam ci powiedzieć, że strasznie mi głupio z powodu tego, co zrobiłam.

Finn powoli unosi brwi, ale się nie odzywa.

— Nie powinnam była rozmawiać z Salem bez twojej wiedzy. Nie powinnam była oferować nikomu twoich kutrów. Źle postąpiłam, przepraszam.

Finn powoli kiwa głową.

— No dobrze — mówi.

Zamykam oczy, czując w piersi ostry ból. Finn zamknął się przede mną. Skończył ze mną.

— Chcę ci tylko powiedzieć, że postąpiłam tak, bo według mnie potrzebowałeś pomocy. Postąpiłam tak, ponieważ tak robimy w rodzinie, kiedy kogoś kochamy. Nie chodziło o próbę ratowania ciebie, tylko próbę znalezienia sposobu, by uratować nas.

Finn przełyka z trudem, na moment jego wzrok wędruje ku moim ustom.

— Tak?

Kiwam głową.

— Tak.

Miałam nadzieję, że padnie więcej słów. Miałam nadzieję, że Finn powie coś więcej, że nie zostawi mnie z niczym. Stoi jak ściana z cegieł na końcu ślepej ulicy, a cała jego postawa mówi, że próżno szukać w nim emocji.

Stoimy w milczeniu. Finn mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i pod jego badawczym spojrzeniem uświadamiam sobie, jak musi dla niego wyglądać mój strój: kremowe dżinsy, granatowy sweter i czerwona apaszka. Zapewne uosabiam dla niego dziewczynę z dobrego domu na jednodniowej morskiej wycieczce. Przekonuję się, że dobrze odgadłam, kiedy jego usta unoszą się w ironicznym uśmieszku.

— Pierniczku, zupełnie tu nie pasujesz — mówi.

W brzuchu czuję ogień; wciągam powietrze, zraniona jego tonem i tak wielką odmianą — jakby jednym gestem potrafił zgasić wszelkie uczucia. Problem w tym, że dla mnie był Kimś — przez wielkie K. Nie wiem, co dalej robić.

— Kiedy ty byłeś w moim mieście, mogłam to samo pomyśleć o tobie — odpowiadam. — Ale nigdy bym tego nie powiedziała. Za bardzo lubiłam twoją obecność. Podobało mi się to, że się różnisz od innych.

— Harlow…

Owijam się ramionami w pasie i odwracam, żeby odejść. Zatrzymuję się jednak i rzucam mu jeszcze spojrzenie.

— Zanim zapomnę — mówię — nie jestem w ciąży. Dzięki, że zapytałeś.

Rozdział szesnasty

FINN

— Nie wyglądała na zadowoloną, kiedy odchodziła — zauważa Levi, opierając się o ścianę sterówki i świdrując mnie badawczym wzrokiem, kiedy wchodzę po drabince.

Chrząkam niepewnie i przeskakuję przez reling. Mam wrażenie, że do żołądka wpompowano mi kwas z akumulatora. Co, do cholery, właśnie zaszło? Czy naprawdę puściłem Harlow bez słowa?

Czy naprawdę zapomniałem, że mogła zajść w ciążę? Chociaż nie wydawało się to realne, może dlatego, że strach szybko przesłoniły nasze wyznania, przyjęcie, a potem kłótnie.

Jestem największym, najbardziej egoistycznym dupkiem wszech czasów. Samo wspomnienie tamtej nocy, kiedy Harlow usiadła na mnie, jej dłonie odsuwające mały kawałek koronki, to, jak łatwo wślizgnąłem się w nią, jak szybko oboje się przed sobą odsłoniliśmy… wstrząsa mną. W samochodzie to nie był tylko seks. Już wtedy tak bardzo kochałem tę dziewczynę, że zapomniałem o ostrożności.

Młodszy brat chwyta z pokładu bluzę i kluczyki.

— Wszystko, co trzeba, jest zrobione?

O mało nie wybucham śmiechem. Każdy dzień dodaje kolejne zmartwienie do mojej listy. Wciąż jeszcze nie doszedłem do siebie po wizycie Harlow na łodzi i jej odejściu. Kuter zostanie naprawiony, Levi, Colton i tata już się cieszą, ale czy potrafią sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać nasze życie za cztery miesiące, kiedy zadomowi się u nas ekipa filmowa i zacznie kręcić otoczenie i nas? Kiedy będą podążać za nami do naszych ulubionych miejsc? Co się stanie, jeśli zaczną umawiać mnie na randki z kobietami, skoro kobieta, której pragnę, właśnie zniknęła z portu?

Jako jedyny zostawiłem jedną stronę umowy niepodpisaną. Jasne, zgodziłem się na udział w programie. Podpisałem się na wszystkich stronach oprócz jednej: nie zgodziłem się na postanowienie dotyczące naszych związków. Za to jestem też winien wdzięczność Salvatore. Jak widać, nie było to na tyle poważne, by zerwać negocjacje, gdyż po rozmowie z nim sieć mimo wszystko wysłała informację do „Variety".

Jutro mechanicy zaczynają remont generalny kutra. Mógłbym wyjechać, zostawić ich tutaj. Miałbym jeszcze jedną przerwę, ale nie zrobię tego. Będę tu codziennie przyjeżdżał, doprowadzając załogę do wściekłości. Filmowcy zatrudnili wielu ludzi z okolicy, do których sam bym zadzwonił, gdybym miał pieniądze na naprawę.

— Finn?

Unoszę wzrok — do drabiny dociera Levi.

— Nie bądź kretynem. To najpiękniejsza kobieta, jaką widziałem, przyjechała tu do ciebie.

Przecieram twarz ręką, a drugą macham na niego, żeby sobie poszedł. Harlow wyglądała pięknie, ale jej uroda to nie jedyna cecha, która zwala mnie z nóg. To jej spontaniczność, jej emocjonalna szczerość, fakt, że jest ode mnie dziesięć lat młodsza — młodsza nawet niż Levi — i chociaż zawsze drwię z tego, co Harlow nazywa „doświadczeniem życiowym", to ona lepiej sobie radzi z załatwianiem trudnych spraw niż ja.

*

Siadam na łóżku, włosy wciąż mi ociekają po prysznicu, woda kapie z nich na kołdrę.

Dochodzi północ, ale chyba nie zdołam się uspokoić, dopóki tego nie załatwię. Gdzieś w San Diego dzwoni telefon; po nieskończenie długiej chwili odbiera Lorelei.

— To numer kanadyjski — mówi na powitanie.

Skoro przechodzi prosto do rzeczy, ja idę w jej ślady.

— Teraz Harlow jest na mnie wkurzona jeszcze bardziej, prawda?

Po chwili Lola odpowiada:

— W skrócie: tak.

Pod żebrami rozlewa mi się ciepła fala nadziei.

— A w pełni?

— W pełni? Tak, jest na ciebie wkurzona.

— Dzięki, Lola. Bardzo mi pomogłaś — odpowiadam z sarkastycznym śmiechem.

— Mam ci pomóc? Naprawdę wiele ją kosztowało, żeby do ciebie przyjechać. Harlow nie nadstawia karku za ludzi, których nie kocha. Niektórzy mają ją za egoistkę, ale jest wręcz przeciwnie. Jeśli cię kocha, pójdzie za tobą na koniec świata. Jestem przekonana, że cię kocha, a z tego, co mówiła, ty wypowiedziałeś do niej całe pięć słów.

— To by się zgadzało.

— Jesteś palantem — mówi Lola, gniewnie prychając.

Znów się śmieję i przenoszę telefon do drugiego ucha, a ręcznikiem przeciągam po piersi.

— Tak, to chyba trafne określenie. Zły nawyk.

— Wiesz, właściwie to jej się nawet podoba. Ale nie wtedy, gdy on sama naprawdę staje na rzęsach. Nigdy nie widziałam, żeby Harlow myślała o facecie przez ponad pięć minut. I chyba nigdy nie widziałam jej tak smutnej.

Żołądek mi się ściska, czuję mdłości.

— Gdzie mieszka?

— Nie ma mowy. Teraz śpi.

— Nie wybieram się do niej dzisiaj. Pójdę jutro — mam dziwne wrażenie, że nasz lunch z Salem nie będzie najlepszą okazją do wyjaśnienia spraw z Harlow i pogodzenia się.

— Jeśli do niej pójdziesz i wszystko popsujesz, to wiesz, że obetnę ci jaja we śnie.

— Lola.

Na linii zapada dzwoniąca w uszach cisza. Dziesięć sekund. Dwadzieścia.

— Lola, przysięgam, nie popsuję. Cholera, ja ją kocham.

— Hotel Magnolia w Victorii. Pokój czterysta osiem.

*

Salvatore i Harlow już siedzą przy stole, kiedy kelnerka prowadzi mnie przez salę. Nigdy nie jadłem w restauracji Mark hotelu Grand Pacific, ale mogłem się domyślić, jak będzie wyglądał: jak z obrazka w lśniącym katalogu dla turystów, reklamującego miejsca warte odwiedzenia w Victorii.

Od razu czuję, że Harlow nie będzie na mnie zbyt często spoglądać w czasie obiadu. Kiedy idąc za kelnerką, zbliżam się do stolika, Sal wstaje, a Harlow niechętnie idzie za jego przykładem. Podaję Salowi rękę i wszyscy siadamy. Najwyraźniej nawet Sal nie oczekuje, że się z Harlow przywitamy.

Harlow trzyma w dłoni podkładkę z notesem, gotowa do odgrywania roli asystentki. Być może przy kimś innym potrafiłaby się wtopić w tło… chociaż fizycznie jest olśniewająca i trudno nie zwrócić na nią uwagi, więc wątpię. Ja na pewno nie potrafiłbym jej zignorować. Wygląda tak niewiarygodnie pięknie, że coś łapie mnie za gardło, a w piersi czuję ucisk. Rozpuściła włosy, ma na sobie sweter zielony jak szmaragdy i obcisłe czarne spodnie, do tego seksowne buty na

obcasach i z paskami. Cholera, chcę sobie przykleić na suficie jej zdjęcie w tym stroju.

Jednak przyszedłem tu w interesach. Naprawdę chcę zostać konsultantem przy filmie. Zakaz konkurencji w umowie z Adventure Channel nie dotyczy konsultacji, a ja wciąż tak się obawiam nieznanej przyszłości, że łapię się każdej okazji i każdego nowego kontaktu. Poza tym przy naszej pierwszej rozmowie Sal powiedział, że potrzebuje kogoś, kto „zna się na rybach od A do Z", a ja nie znam nikogo lepiej przygotowanego do takiej pracy ode mnie.

— Jak kuter? — pyta Sal, oficjalnie otwierając spotkanie. Mam ochotę się roześmiać. Widok łodzi po powrocie do domu… był przygnębiający.

— Padł.

Sal się śmieje — nie oczekiwałem takiego szczerego, ciepłego śmiechu. Facet wygląda na krawaciarza, ale mówi konkretnie. Rzucam okiem na Harlow — i widzę ją w nowym świetle. Sal jest realny — przyzwoity człowiek w Hollywood — i wybrał moją dziewczynę na swoją prawą rękę, gdyż wie, że ona reprezentuje ten sam typ.

— Jak słyszałem, należą ci się gratulacje, Finn — mówi Sal. — Program zapowiada się świetnie.

— Zobaczymy — odpowiadam wymijająco. — Na pewno wiele się zmieni.

Przez moment moje oczy spotykają się ze spojrzeniem Harlow; zastanawiam się, czy ona wie, co myślę — że mam gdzieś postanowienie zawarte w umowie o zakazie związków. Jestem zajęty, niezależnie od tego, czy producenci zdają sobie z tego sprawę. Ona jednak odwraca wzrok i spogląda przez okno; jej szczęki się zaciskają. Może wczoraj skopałem sprawę tak bardzo, że nawet jeśli uda mi się z nią później porozmawiać, to już tego nie odkręcę.

Mam nadzieję, że się mylę.

Kelnerka nalewa nam wody, daje czas, by spojrzeć w karty, a Sal rozmawia ze mną towarzysko o okolicy, pogodzie, sporcie, dlaczego wolę Marinersów od Blue Jaysów (byli ulubioną drużyną mojej mamy), jak często udaje mi się pojechać na ich mecz (kiedy tylko mogę, czyli prawie nigdy).

Harlow się nie odzywa — notuje przydatne informacje, ale zachowuje rezerwę — a Sal nie próbuje włączać jej do rozmowy. Zastanawiam się, ile on wie o tym, co się zdarzyło między nami. Chcę przechwycić jej spojrzenie, wyrazem twarzy dać znać, że jeszcze nie skończyliśmy, że wziąłem się w garść i wreszcie wiem, co powiedzieć, ale ona niemal nie podnosi wzroku.

Wraca kelnerka, by przyjąć zamówienia; staje tak blisko mnie, że czuję jej spódnicę muskającą mnie w rękę. Przesuwam się nieco na krześle, by zrobić jej miejsce, a Sal gestem daje znak Harlow, żeby zaczęła.

— Złożę zamówienie dla nas wszystkich — mówi Harlow; kątem oka widzę, jak Sal spogląda na nią z zaskoczeniem i zachwytem.

Wskazując na niego, Harlow zaczyna:

— Dla tego pana na początek sałatkę cezar, potem kurczaka caprese i mrożoną herbatę bez cukru.

W oczach Sala pojawia się błysk.

— Chciałem zamówić stek, dziecko.

— Nie — Harlow puszcza do niego oko. — Mila mi przekazała, że nie wolno ci jeść czerwonego mięsa.

— Cholera, dobrze.

Wskazując na mnie, Harlow ciągnie:

— Dla tego pana zupa krem z krabów…

Co do cholery, nawet mnie nie zapyta?

— Właściwie… — zaczynam.

— Potem halibut — rzuca mi znaczące spojrzenie, a mnie serce się ściska na wspomnienie tego naszego idealnego dnia na wodzie. — I kieliszek chardonnay.

Wbijam w nią wzrok. Chardonnay?

Sal się roześmiał.

Harlow oddaje kartę kelnerce i kończy:

— A ja poproszę krwisty filet i dużą porcję frytek — po czym rzuca mi spojrzenie i dodaje: — oraz piwo IPA stone do popicia.

Kelnerka uśmiecha się, zbiera karty, przy okazji taksując mnie wzrokiem, i odchodzi.

Harlow unosi spojrzenie i na widok mojej miny jej usta lekko drżą.

— Chardonnay? — pytam.

Harlow oblizuje wargi i obdarza mnie słodkim, wilgotnym uśmiechem.

— Wyglądasz na spragnionego.

— Ja też chciałem zamówić stek — odpowiadam, tłumiąc uśmiech.

— Możesz podkraść mój, kiedy będziesz się delektował świeżo złowionym halibutem.

Sal przygląda się nam z nieukrywanym rozbawieniem, z brodą opartą na ręce.

— Widownia pokocha sceny z waszą dwójką.

— To niemożliwe, Salvatore — odpowiada Harlow, wciąż gapiąc się prosto na mnie.

— Owszem, możliwe — odpowiadam od razu, już niezdolny stłumić uśmiechu. — Biorąc pod uwagę, że w umowie jest jedna strona, której nie podpisałem.

Na twarzy Harlow odbija się zdziwienie, ale dziewczyna szybko je ukrywa. No dobrze, zatem Salvatore nie przekazał jej kilku szczegółów naszej rozmowy — jak tego, że zrobiłem z siebie głupca i powiedziałem mu otwarcie, że nie wyobrażam sobie być z kimkolwiek innym. Nigdy. Harlow to dla mnie ta jedyna i jeśli będzie trzeba, wywrzeszczę to ze szczytu Mount Fairweather.

— Nieważne, czego nie podpisałeś, między nami nie będzie jakichkolwiek interakcji w żadnej formie, dopóki nie przyznasz, że wczoraj zachowałeś się jak kompletny dupek.

Sal chichocze i unosi do ust szklankę z wodą. Jeśli Harlow otoczenie nie przeszkadza w prowadzeniu tej rozmowy, okej, do licha z tym.

Opieram łokcie na stole.

— Wczoraj zachowałem się jak kompletny dupek.

Harlow przez długą chwilę mierzy wzrokiem moją twarz: jej badawcze spojrzenie przesuwa się po moich ustach, czole i oczach. Potem dziewczyna przenosi wzrok na stół, dotyka palcem krawędzi szklanki, zastanawiając się. Wreszcie, unosząc lekko jedno ramię, kończy tę cudowną chwilę:

— Chyba powinniście przejść do konkretów.

*

Pod względem zawodowym lunch to wielki sukces. Sal ma do mnie mnóstwo pytań, a ja jestem w stanie na nie odpowiedzieć, mogę nawet przekazać informacje, o które wyraźnie nawet nie zamierzał prosić. Podpisuję formalną umowę o konsultację — moje wynagrodzenie wyniesie okrągłą pięciocyfrową sumkę — więc mogę od razu zacząć pomagać przy projektowaniu planu i niektórych aspektach filmu. Trochę oszałamia mnie ta całkowita odmiana mojego życia, jaka zaszła w ciągu ostatnich trzech tygodni.

Jeśli zaś chodzi o Harlow, lunch okazał się niewypałem. Dziewczyna zrobiła mnóstwo notatek, nadążała za wszystkim, co mówiłem, nawet sama zadała kilka dobrych pytań, ale po naszej krótkiej wymianie zdań na początku spotkania już na mnie nie spojrzała.

Ale to i tak więcej, niż się spodziewałem. Szczerze mówiąc, myślałem, że Harlow

całkowicie mnie zignoruje albo przynajmniej tego, że nasza rozmowa zejdzie na sprawy osobiste, i to przy Salu. Fakt, że nie zdołała się powstrzymać od flirtowania ze mną, dodaje mi pewności siebie, by po kolacji pojechać do niej do hotelu.

Kiedy drzwi jej pokoju się otwierają, mam wrażenie, że zapukałem do niewłaściwych drzwi albo Lola zakpiła sobie ze mnie. Potem jednak zdaję sobie sprawę, że tajemnicza kobieta, która mi otworzyła, to rzeczywiście Harlow w ogromnym puchatym szlafroku, ręczniku na głowie i z twarzą pokrytą czymś białym, popękanym…

— Czy to jakaś maska, czy może maseczka? — pytam.

Harlow przekrzywia głowę i mruży oczy, przy czym cała biała warstwa na twarzy zaczyna pękać.

— Finn, czego chcesz?

Czego chcę? Chcę jej. Chcę, żeby otworzyła drzwi szerzej i wpuściła mnie. Chcę rozwiązać pasek szlafroka, rozsunąć poły, pocałować ją. Chcę znów być z nią — być dłużej niż dwanaście godzin.

Ale najpierw…

— Chcę, żebyś zmyła tę maseczkę, bo mam wrażenie, że twarz ci się rozpada.

Harlow z westchnieniem zamyka mi drzwi przed nosem.

Korytarz ma chyba kilometr długości; zastanawiam się, ilu mężczyznom podobnie zamknięto tu drzwi przed nosem. To cholernie dobry hotel — pewnie było ich całkiem sporo.

Unoszę dłoń i pukam ponownie.

Tym razem mija długa chwila, zanim Harlow otworzy — jakby odeszła i zastanawiała się, czy w ogóle otwierać.

W końcu jednak drzwi się otwierają, a Harlow od razu rusza w kierunku łazienki.

— Wejdź. Siadaj wszędzie, byle nie na łóżku. Nie wyglądaj tak słodko, nie rozbieraj się, nie dotykaj mojej bielizny.

Tłumiąc śmiech, kieruję się w stronę fotela w kącie.

— Zmywam twarz, bo już czas, a nie dlatego, że mi kazałeś. Gdybym nie miała wrażenia, że twarz mi się rozpada, zostawiłabym ją na czas twojej krótkiej wizyty tylko po to, żeby cię wkurzyć, ty cholerny dupku — Harlow idzie do łazienki, zamyka drzwi, po czym słyszę szum bieżącej wody, kiedy odkręca prysznic.

O jasna cholera.

Chyba jednak mi wybaczy.

Harlow wychodzi z łazienki jakieś dziesięć minut później, znów w szlafroku, ale mokre włosy luźno spadają jej wokół twarzy, a twarz ma umytą. Zaczyna mi brakować tchu; jakby jej widok od razu unieruchamiał moje podstawowe odruchy: oddychanie, mruganie, przełykanie. Harlow wygląda niewiary- godnie.

— Dotykałeś mojej bielizny? — pyta, podchodząc do walizki.

Z dużym wysiłkiem zamykam usta, nabieram powietrza w płuca i przełykam, żeby móc przemówić.

— Tak. Przetarłem nią sobie moją spoconą pierś.

Harlow parska i rzuca mi oburzone spojrzenie.

— Nie flirtuj. Jestem na ciebie wściekła.

Mój uśmiech znika bez trudu.

— Wiem.

Harlow wyjmuje z torebki szczotkę i przeciąga nią po włosach, spoglądając na mnie.

— Ale ciężko się na ciebie wściekać, kiedy przychodzisz do mnie i tak wyglądasz.

— To… chyba dobrze, co? — spoglądam po sobie: mój spłowiały T-shirt z napisem

„UW”, stare dżinsy i moje ulubione stare czerwone tenisówki. Nie widzę w tym wszystkim niczego specjalnego, ale pod spojrzeniem Harlow czuję się tak, jakbym miał na sobie smoking. Ucisk w piersiach łagodnieje.

— Łatwiej? — pyta cicho i dodaje: — widzieć mnie w wytwornej restauracji albo hotelu, z maseczką na twarzy, a nie na twoim kutrze, gdzie nie pasuję?

Nacisk znów się nasila.

— Byłem zły, Harlow. I dlatego zachowałem się jak palant.

— Wiem. A ja zwykle od razu wybaczam. Jeśli przeprasza mnie ktoś, na kim mi zależy, to wystarczy.

— Ja taki nie jestem — przyznaję. — Zanim postanowiłem ci wybaczyć, ty już odeszłaś.

Harlow przygryza dolną wargę i ssie ją; oczy ma szeroko otwarte, bezbronne. Wiem, że nie ma pojęcia, jak odbieram jej spojrzenie, pod którym mam ochotę otworzyć sobie pierś i pokazać jej, jak szybko bije mi serce.

Pochylam się do przodu i rozglądam.

— Wiesz, że oprócz tej wycieczki do Vegas nigdy nie mieszkałem w hotelu?

Harlow nieruchomieje i wstrzymuje oddech.

— Nawet na wyprawie „Bike and Build”?

— Nie. Niektórzy zatrzymywali się w hotelach, ale my mieszkaliśmy u rodzin albo pod namiotem.

— O rany. To…

— To moje życie. Oprócz dwóch lat studiów całe życie mieszkałem tutaj. Kiedy powiedziałem, że tu nie pasujesz, zachowałem się jak kretyn, ale nie chodziło mi o to, że nie cieszę się na twój widok. Chodziło mi o to, że mój świat tak nie wygląda. Nie jest podobny do ciebie.

Harlow odkłada szczotkę i opiera się tyłem o biurko.

— Nie wychodzę do pubu w czwartki wieczorem, nie pijam porannej kawy w Starbucksie — mówię jej. — Nie jeżdżę na wakacje, nie mógłbym zadzwonić do producenta filmowego, żeby sypnął kasą na naprawę łodzi.

— Teraz pewnie byś mógł — odpowiada Harlow. — Twoje życie zupełnie się zmieni.

— Wiem — odpowiadam, pochylam się i opieram łokcie na kolanach. — Chyba właśnie o to mi chodzi.

— Że się boisz?

Śmieję się i skupiam wzrok na dywanie.

— Może to nie strach, raczej świadomość, że wchodzę na zupełnie nieznany mi teren. Do tego potrzeba wiary.

— Nie musisz zmagać się z tym samotnie. Wiem, że skopałam sprawę z tobą i Salem, ale ufasz mi?

Unoszę na nią spojrzenie i kiwam głową.

— Tak.

Harlow przygląda mi się; jej spojrzenie łagodnieje.

— Całkowicie ci ufam.

— Dobrze. W takim razie ubiorę się, a ty zabierzesz mnie do baru dla drwali.

Serce przestaje mi bić, po czym wraca do życia, a ja prostuję plecy.

— I już? Załatwione?

Harlow kiwa głową.

— Już — przełyka i dodaje: — kocham cię. Nie musimy tego dłużej przerabiać. Ja spieprzyłam, ty spieprzyłeś. Na pewno zdarzy się to jeszcze raz, tylko będzie wyglądać inaczej.

Harlow chwyta dżinsy i sweter, wyjmuje z torby figi i stanik, po czym odwraca się, jakby miała wyjść przebrać się do łazienki. Odruchowo wstaję i idę przez pokój.

— Nie ubieraj się.

Harlow przystaje i opiera się o ścianę. Zwalniam nieco, przez ostatnie kilka kroków w jej kierunku moje serce uderza jakiś milion razy. Widzę pulsującą żyłę na szyi Harlow.

— Finn — Harlow opiera głowę o ścianę, przygląda mi się, a ja podchodzę bliżej i przystaję ledwie kilka centymetrów od niej.

— Kochasz mnie? — wyciągam rękę i zaczynam manewrować przy pasku jej szlafroka.

— Tak, ty głupku — Harlow oblizuje wargi, po czym zagryza dolną, gdyż, cholera, wie, jak to na mnie działa. — Już ci to mówiłam. Myślisz, że to znika po paru dniach jak tatuaż zmywalny?

Ze śmiechem pochylam się i odsuwam grubą tkaninę frotté, po czym całuję jej obojczyk. Harlow pachnie szamponem i jeszcze czymś delikatnym, czego nie zapomnę nawet za milion lat: wiciokrzewem i ciepłym kamieniem, pachnie sobą i mną.

Rozluźniam węzeł paska, rozchylam poły szlafroka i na widok jej nagiej skóry, złocistej i gładkiej, wydaję z siebie jęk.

Harlow przymyka oczy i jęczy ochryple, a ja przesuwam dłońmi po jej biodrach w górę, do piersi i z powrotem, po czym przyciągam ją do siebie.

— Przepraszam — mówię z ustami przy ciepłej skórze jej szyi. — Cieszę się, że nie musimy dalej tego przerabiać, ale i tak chcę to powiedzieć. Przepraszam, że wyjechałem, przepraszam, że wczoraj z tobą nie rozmawiałem. I tak cholernie przepraszam, że nie zadzwoniłem, by sprawdzić, czy nie jesteśmy w ciąży.

Harlow odpycha mnie, żeby spojrzeć mi w twarz.

— My?

— Cholera, Harlow, sama tego nie zrobiłaś.

Śmieje się i przytakuje kiwnięciem głowy.

— Ja też przepraszam.

— Kochanie, przez dwa tygodnie czułem się potwornie.

Harlow milknie i przytula twarz do mojej szyi. Po kilku sekundach słyszę jej czkawkę, czuję, jak kiwa głową, i uświadamiam sobie… że płacze.

Odsuwam się, spoglądam na nią i ujmuję jej twarz w dłonie.

— Hej, no co ty… nie płacz. Ja…

— Myślałam, że to koniec — mówi Harlow. Przesuwam kciukiem po jej policzkach. — Na łodzi myślałam, że ze mną skończyłeś. Nie byłam pewna, jak uda mi się o tobie zapomnieć. Nigdy dotąd nie musiałam o nikim zapominać.

— Nie dopuściłbym, żeby to się skończyło.

— Ale wyjechałeś — Harlow unosi na mnie wzrok, po jej policzkach spływają jeszcze dwie łzy. — Po prostu wyjechałeś, nie chciałeś ze mną rozmawiać, a ja byłam przerażona, bo przy tobie uświadomiłam sobie, że jestem osobą, która znajduje w życiu tylko jednego partnera — i wtedy już na zawsze.

W piersi coś mi się skręca; pośpiesznie ściągam koszulę przez głowę, po czym przyciągam Harlow do siebie. Chcę poczuć jej skórę na mojej, poczuć jej serce jak najbliżej mojego; ona zrzuca z siebie szlafrok, przyciska się do mojego gorącego ciała, obejmuje mnie ramionami za szyję.

Harlow w swoim wcieleniu znanym wszystkim to siła, z którą trzeba się liczyć. Harlow bezbronną widzi się rzadko. Właśnie mi powiedziała, że czuje to samo co ja — skoro znalazłem swoją dziewczynę, to już na zawsze — a ja nie chcę tego spieprzyć.

— Będziemy rozmawiać o wszystkim — obiecuje Harlow przytulona ustami do mojego ramienia — i nigdy już mnie tak nie zostawiaj. Obiecaj.

— Obiecuję — odsuwam się i całuję ją, delikatnie przesuwam wargami po jej wargach. Chciałem, żeby to był pocałunek krótki, przypieczętowanie obietnicy, ale Harlow otwiera usta; wydobywa się z nich dźwięk szlochu połączonego z jękiem, niech mnie szlag, to najbardziej seksowny dźwięk, jaki od niej dotąd słyszałem, bo jest tak pierwotny.

Jej język od razu wsuwa mi się w usta, dotyka zębów, języka, a głowę wypełniają mi jej błagalne jęki. Harlow przesuwa dłońmi po moim ciele, przyciska je do przodu moich spodni; już wcześniej byłem mocno podniecony, ale teraz jeszcze twardnieję; potrzebuję jej tak bardzo, że mam wrażenie, jakby pod skórą rozpaliła mi się zapałka.

Harlow rozpina guziki i wsuwa rękę do środka, pod bokserki, ze zdławionym jękiem zaciska dłoń na moim penisie. Muszę zdjąć te cholerne dżinsy, zsunąć je do samych kostek, chcę owinąć się w pasie jej nogami.

Potrzebuję jej skóry i dźwięków, gwałtownych powiewów jej oddechu na mojej szyi. Potrzebuję jej smaku na języku i…

— Biorę pigułki — mówi Harlow pomiędzy szaleńczymi, ssącymi pocałunkami. — Zaczęłam tego dnia, kiedy dostałam okres.

— Boże cholerny — jęczę. W całej historii świata nie było lepszego połączenia słów.

Harlow wybucha śmiechem, zsuwa mi spodnie z nóg, a ja zrzucam je kopnięciem od razu z butami, przysuwam się do niej i przyciskam do ściany.

— Później zwolnię — obiecuję, sięgając między jej nogi. Palcami przesuwam po jej łechtaczce, niewiarygodnie śliskiej. Niech mnie szlag. — Później nie będę się śpieszył, ale teraz…

— Przestań gadać — rozkazuje Harlow, wydychając powietrze — wiem.

Unoszę ją, otaczam się w pasie jej nogami, a ona przylega do mnie, przygląda się, jak sięgam między nas i końcówką mojego penisa przesuwam po niej. W górę i w dół, ledwie się wsuwam — cholera, cholera — i znów wysuwam.

— Spójrz na to.

Harlow wciąga ze świstem powietrze.

— Patrzę.

Lekkie poruszenia jej ciała, kiedy tak ledwie wsuwam się w nią, to rozkoszna tortura. Ramiona mi drżą, tak bardzo pragnę wbić się w nią, ale ona bierze moje wysiłki, by się powstrzymać, za zmęczenie:

— Wiem, że dla ciebie taki hotel to nowość, ale wiesz, tutaj mają łóżka.

Śmieję się, robię dwa kroki dzielące nas od łóżka, kładę Harlow na plecach, sam od razu kładę się z nią, tak że przez cały czas czuję ją przy sobie.

Jej nogi otaczają moje biodra, Harlow wciąga mnie w siebie, wprowadza mnie tak cholernie powoli i seksownie, że muszę się zatrzymać, kiedy moje biodra stykają się z jej udami, gdyż przysięgam, w tej samej pieprzonej sekundzie doszedłbym do końca.

Harlow patrzy mi prosto w twarz, prosto w oczy; nasze twarze są tak blisko siebie, że oddechy nam się przenikają, wciągamy je nawzajem. Unoszę lekko brodę, całuję ją — to pocałunek tak intensywny, że nie mogę oderwać wzroku. Nigdy się tak nie czułem. Chcę jej to powiedzieć, ale to okropny banał. Uczucie jest znacznie bardziej wszechogarniające niż wyświechtane słowa: „nigdy dotąd” i „z żadną inną”.

— Dla mnie jesteś tą jedyną — mówię jej.

— Tak — Harlow kiwa głową, jej górna warga lśni w ciepłym pokoju, może też pod wpływem wspólnego napięcia, potrzeby poruszania się, wejścia głębiej, żeby poczuć. Boję się

okropnie, że jeśli jeszcze raz się wysunę, to skończę.

Harlow wije się pode mną, ociera i nasuwa na mnie, ja nieruchomieję, próbując się opanować, ale to walka skazana na porażkę. Jestem tak napalony, że niemal w niej kończę. Ona jest obrzmiała, gorąca i cholernie mokra, a z rumieńca oblewającego jej piersi widzę, że ocierając się tak o mnie, może też skończyć w każdej chwili.

Wbija pięty w łóżko i wygina się, a ja wsuwam dłonie pod jej ramiona, we włosy, wtulam twarz w wilgotne kosmyki. A potem, pode mną, pod ciężarem mojego ciała, pełna mnie, Harlow posuwa mnie tak, jak nigdy dotąd w życiu. Paznokciami wbija się w moje pośladki, żeby mnie unieruchomić, a sama zatacza kółka, kołysze się i chwyta mnie mocno, jej ciało zaciska się na moim, mokre, dobre jak cholera — dyszy w moją szyję, porusza się i stęka, ociera się o mnie miejscami, w których pragnie mnie poczuć, ściska i pociąga za mój penis, jednocześnie podniecając się mną. Ona trze, ja tkwię w niej głęboko, ona przyciska usta do mojego ucha, jakby chciała w nie wcisnąć wszystkie wypowiadane słowa, żebym tylko ja je usłyszał.

— Jak dobrze — dyszy. — Boże, jak dobrze.

Trzymam się resztkami sił; czekam na jej przyśpieszony oddech i spragnione westchnienia, które dadzą mi znać, że skończyła.

— Kończ — udaje mi się wydobyć z siebie.

Słyszę jej czkawkę i jęk, czuję paznokcie wbijające się w skórę, po czym z pełnym ulgi wydechem Harlow dochodzi tak gwałtownie, że wstrząsa się w moich ramionach i pociąga za sobą w dół. Już nie wytrzymuję bezruchu. Wysuwam się i znów wpycham, zaczynam posuwać ją teraz mocno, długimi, niecierpliwymi pchnięciami, zaczynam dochodzić, a ona krzyczy z ustami przy mojej szyi.

Nie chcę, żeby to się skończyło. Nie chcę z niej schodzić, ale mimo długich nóg Harlow waży jakieś czterdzieści kilo mniej ode mnie, więc staczam się na bok i padam na materac tuż przy niej.

— Wiesz, jak obrzydliwe są kołdry w hotelach, prawda? — mówi Harlow zdyszana.

Zamykam oczy, wciąż czując płynne ciepło pod skórą.

— Co takiego?

— Ludzie, którzy uprawiają seks w hotelach…

Kładę jej dłoń na ustach.

— Psst.

Harlow chichocze pod moją dłonią, liże mnie i — cholera — znów na nią wchodzę, łaskoczę, unoszę jej ramiona nad głowę, ssę skórę na policzku, na szyi i piersiach. Ulga uderza mnie jak wybuch, jak wiatr otwierający okno i wiejący nad łóżkiem; jestem tu z nią. Firma została uratowana może w inny sposób, niż chciałem, ale nie stracimy łodzi. Moje życie idzie dalej, miłość mojego życia leży naga pode mną, wszystko będzie dobrze.

Wtedy nagle moje myśli zatrzymują się w tym radosnym pędzie, bo nie poruszyliśmy jeszcze jednego tematu.

— Jak się czuje twoja mama?

Harlow nieruchomieje pode mną; z jej spojrzenia mogę wyczytać, że takie pytanie dobrze było zadać w innej chwili, nie wtedy, kiedy moja twarz leży między jej piersiami.

— Przepraszam, przysięgam, że nie myślałem o piersiach twojej mamy. Myślałem o tym, jak dobrze mi teraz, jak wszystko się układa, ale wtedy przypomniałem sobie, przez co przechodzisz. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

Harlow przyciąga moją twarz do swojej i całuje tak długo, że w końcu muszę się oderwać, żeby złapać powietrze.

— Dziękuję, że pytasz.

— Zatem?

— Ubierzmy się — mówi. — Możemy o tym porozmawiać przy piwie.

Wstaje, idę za nią do łazienki, siadam na zamkniętej desce klozetowej i przesuwam dłońmi po jej nogach, opierając głowę na jej pępku, podczas gdy ona wciera w twarz balsam i związuje włosy w nieporządny kok. Teraz pachnie tak jak przedtem, ale lubię też czysty zapach jej potu i seksu.

— Myślisz teraz o tym, jak bardzo mnie kochasz, prawda? — pyta.

— Tak — przesuwam dłonią po jej biodrze i między nogami. Wstrząsa nią dreszcz, kiedy wsuwam palec do środka i gładzę powoli. Całuję ją w brzuch.

— Cholera. Cholera, jakie to gorące — mamroczę.

— Co?

Unoszę na nią wzrok.

— Czuję w tobie moją spermę.

Wybucha śmiechem.

— Jesteś zboczony! — Ale nie odsuwa się. I nie potrafi ukryć rumieńca oblewającego jej piersi ani napiętych sutków.

— Podoba mi się to — przyznaję. Chcę to zobaczyć. Jeszcze tego nie przyznaję, chociaż nie wiem dlaczego. Może dlatego, że jeśli wypowiem na głos tę myśl, to dzisiaj już nie wyjdziemy z tego pokoju.

Harlow wsuwa mi dłoń we włosy.

— Mnie też się podoba. Podoba mi się wiele rzeczy, których dotąd nie znałam.

W pierwszej chwili zastanawiam się, czy ma na myśli seks, liny, czy jeszcze coś innego, większego. Harlow jednak odsuwa się, bierze myjkę i podkłada ją pod kran.

— Ale niech ci nic nie przychodzi do głowy. Zabierasz mnie na piwo.

*

Z jej hotelu do mojego baru jest pół godziny samochodem, ale droga wydaje się trwać ledwie kilka minut. Ze swoją mamą Harlow przechodzi teraz prawie to samo co ja dwadzieścia lat temu. Tylko że ona jest znacznie bardziej dojrzała emocjonalnie i umie sobie z tym poradzić, no i metody leczenia są lepsze. U mamy zdiagnozowano raka, kiedy miałem dziesięć lat, a ja na zmianę czułem się przerażony perspektywą jej utraty i rozgniewany odpowiedzialnością, jaka spadła na mnie z powodu jej choroby: Levi miał ledwie cztery lata, a kiedy mama umarła dwa lata później, ja musiałem się zająć prowadzeniem domu przez dwa lata, których ojciec potrzebował, by dojść do siebie, zacząć z nami rozmawiać i przestać uciekać w szesnastogodzinne dniówki na łodzi.

Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym dokładnie to samo co Harlow. Czuję ton wahania w jej głosie. Czy jeździ do rodziców wystarczająco często, czy za często? Czego będzie potrzebowała jej mama, kiedy zacznie drugą serię chemii? Jak długo tata będzie mógł być jej jedynym opiekunem, zanim się wypali? Harlow potrzebuje mojego potwierdzenia.

— Robisz wszystko tak, jak trzeba, pierniczku. Gdybym mógł przerobić to wszystko jeszcze raz, chciałbym poradzić sobie tak jak ty.

Harlow odwraca głowę do mnie.

— Naprawdę? — szepcze.

— Naprawdę.

— Boję się, że będzie gorzej.

Wjeżdżam na mały parking za pubem Dockside i gaszę silnik.

— Pewnie przez jakiś czas będzie. Ale nie musisz zmagać się z tym wszystkim sama —

mówię, powtarzając jej własne słowa. — Wiem, że spieprzyłem sprawę, kiedy wyjechałem z miasta, ale ufasz mi?

Harlow przechyla się do mnie i całuje prosto w usta.

— Tak.

Jak na wtorkowy wieczór bar jest dość pełen — to z powodu niewiarygodnej pogody. Nic tak nie pobudza pragnienia, jak ciepła październikowa pogoda, brak deszczu i dzień pełen dużych ryb.

Kiedy wchodzimy do Dockside, witają nas okrzyki, wiwaty i gratulacje. Cholera, tego się nie spodziewałem. Byłem tak zajęty Harlow, że na sekundę zapomniałem, iż teraz już ludzie będą na mnie patrzeć zupełnie inaczej. Prowadząc ją do baru, udaję, że nie widzę, jak odwracają się za nią wszystkie głowy.

Pytania, które wiszą w powietrzu, zadaje Nick — barman, który skończył liceum rok przede mną, poszedł na Harvard, po czym wrócił tutaj, gdyż nie znalazł piękniejszego miejsca na świecie.

— Finn, kim jest twój gość?

— Jestem Harlow — przedstawia się ona, zanim ja zdołam cokolwiek powiedzieć.

— Niedawno odnaleziona siostra Finna? — pyta Kenyon z końca baru. — Proszę, powiedz, że tak jest.

Harlow krzywi się z żartobliwie przepraszającą miną.

— Jestem panną młodą z katalogu wysyłkowego. Finn mi powiedział, że ma zamek. Ma zamek?

— Niestety, dziecko — odpowiada Kenyon ze śmiechem — on ma tylko swój program telewizyjny i mnóstwo wielbicielek.

— Wielbicielki? — pyta Harlow, zerkając na mnie.

Zamawiam dwa piwa i miseczkę orzeszków ziemnych.

— Chodź — prowadzę ją do dwóch wolnych miejsc w cichszym kącie baru.

Harlow siada i odwraca się do mnie.

— Masz już wielbicielki?

— Kenyon uwielbia mącić.

— Bo jednak jakieś były?

— Kiedy pojawiła się informacja o programie, do doków przyszły jakieś dziewczyny — mówię jej ze śmiechem.

— Masz na myśli te, które grają teraz w strzałki i gapią się na ciebie? — Harlow unosi brodę i wzrokiem wskazuje przeciwległy kąt.

Unoszę piwo do ust, nieznacznie zerkając na miejsce, które mi pokazuje. Jakieś sześć dziewczyn, na oko studentek, gapi się na nas bez skrępowania.

— Tak, to one.

— Na pewno wyczytały, co trzeba, między wierszami tego artykułu w „Variety” — Harlow unosi piwo i wypija połowę. — Ten bar na pewno niedługo zacznie pękać w szwach od klientów, tak jak całe miasto. I założę się, że te dziewczyny już siedzą na Twitterze i wysyłają w świat wiadomości, że tu jesteś.

Nad tym też się nie zastanawiałem — faktycznie, kręcąc program, możemy pomóc nie tylko sobie. Ale nie mogę się skupić na takich tematach, kiedy Harlow w ten sposób na mnie patrzy. Biorę kolejny łyk piwa i mierzę ją wzrokiem.

— Jesteś zazdrosna?

— Nie — śmieje się Harlow. — W ciągu dwóch minut doszedłeś we mnie do końca, jakąś godzinę temu. Chyba mam cię w garści.

— Całkowicie. Cholera, ja cię kocham.

Harlow opiera się o bar i spogląda na mnie.

— Zróbmy sobie jednakowe tatuaże.

— Tak?

— Tak. Syrenki albo czaszki. Ty zdecyduj.

— Syrenki?

— Tak — odpowiada. — Pomyśl, ile ciekawych rozmów można zacząć od aluzji do twojego wielkiego trójzęba.

Drapię się w policzek, gapiąc się na te cholernie idealne usta. Jedyne ślady na jej skórze będą pochodziły ode mnie.

— Chyba nie.

— Mógłbyś sobie zrobić haczyk.

Wybucham śmiechem.

— Żadnego pieprzonego tatuażu z haczykiem.

Harlow milknie; jej usta wyginają się w lekkim uśmiechu, tworząc idealny do całowania półksiężyc. Przechylam się i całuję ją.

— Jestem z tobą szczęśliwa — mówi.

Cholera. To ta jedyna.

— Ja z tobą też.

Po czym prostuje się i mruży oczy.

— Ani w programie, ani poza nim nie może cię pocałować żadna dziewczyna. Randki mogą być, ale tylko jako zabawnie katastrofalne, żeby dobrze wyszły w programie, a prosto po nich przyjdziesz do mnie, doprowadzisz mnie do końca i zostawisz mi ślady ugryzień na udach.

O mało nie dławię się orzeszkiem.

— Harlow, mówiłem ci, nie podpisałem tego zobowiązania. Nie będę się umawiał z innymi kobietami — znów ją całuję. Już tego pragnę — jedwabistej skóry jej ud pod moimi zębami, śladów ugryzień na tej miękkiej, delikatnej skórze. Odsuwam się i odwracam wzrok w stronę baru, żeby nieco ochłonąć.

— A nie będziesz musiał?

— Chyba już i tak się cieszą, że podpisaliśmy umowę. Jak mi się wydaje, ani Matt, ani Giles nie będą ode mnie wymagali, żebym się nie wiązał. Prawdopodobnie na mnie skupią wątek zawodowy, a romansowy pociągną z Coltem lub Levim.

— No tak, wystarczy na nich spojrzeć.

Marszczę się groźnie.

— Harlow!

Dziewczyna uśmiecha się i oblizuje wargi.

— Mówisz, że nie musimy się kryć?

Kręcę głową.

— Czy ja nie oszalałem, godząc się na to? — pytam. — Przed czterdziestką zostanę celebrytą klasy D, który zgłasza się na casting do „Bezludnej wyspy".

— Daj spokój, to już w przyszłym roku. A czy umowa nie obowiązuje przez dwa lata?

— Ha.

— Przynajmniej będziesz miał atrakcyjną żonę.

— Żonę? — Moje serce znów za bardzo przyśpiesza. Harlow odczytuje moje najskrytsze myśli: marzenia o tym, by ułożyć sobie życie z kimś, z kim będę dzielił łóżko, dom i codzienność.

— Tak.

— Już byłaś moją żoną, pamiętasz? — pomimo wszystkich przygód w Vegas rodzinę akurat traktuję wyjątkowo poważnie. Zsuwam się z wysokiego stołka, a Harlow przyciąga mnie do siebie między zgięte nogi. — Czyli tym razem to ty się oświadczasz?

— Tylko przewiduję — Harlow opiera brodę na mojej piersi i unosi na mnie wzrok. — Chcę mieć dzieci.

Całuję ją w czubek nosa.

— Nie mam nic przeciwko. Ale jeszcze nie w tej chwili.

— Troje — mówi ona.

Kręcę głową.

— Dwoje.

— W takim razie to muszą być najlepsze z najlepszych, czyli musimy ćwiczyć.

— Co noc.

— I co dzień.

Kiwam głową.

— Powtórka z Vegas?

Harlow unosi moją rękę i rzuca okiem na zegarek.

— Do dziesiątej jutrzejszego ranka mam wolne.

— A ja nawet jutro nie pracuję — mówię.

Harlow rzuca na bar dwudziestodolarówkę.

— No to, cholera, słoneczko, spadamy stąd.

Podziękowania

Jak zawsze dziękujemy naszej wspaniałej agentce Holly Root, naszemu redaktorowi Adamowi Wilsonowi (który zapewne wciąż jeszcze nie wie, co w niego trafiło), niezmordowanemu i inspirującemu zespołowi z Gallery Books, naszym nieocenionym korektorkom Erin i Tonyi, naszym wspaniałym czytelnikom, wszystkim blogerom, którzy nas popierają i promują, naszym mężom i dzieciom za ich stały entuzjazm i cierpliwość.

Tuż po rozpoczęciu pisania tej książki ojciec Lauren i Erin zmarł po ponaddziesięcioletnich zmaganiach z chorobą. Christina i ja jesteśmy dla siebie więcej niż współautorkami, jesteśmy przyjaciółkami, więc ta strata wytrąciła nas obie z równowagi i przez kilka tygodni nie byłyśmy w stanie wiele zrobić. Korzystam z okazji, by podziękować Christinie za to, że trwała przy mnie wiernie przez ten czas. Nie sądziłam, że spotkam kogoś takiego. Christine, wciąż zadziwiasz mnie swoją wielkodusznością.

Kiedy ostatnio widziałam się z tatą, powiedział mi, że nigdy nie widział mnie tak szczęśliwej i że jest dumny, gdyż realizuję swoje marzenie o pisaniu. Były to dla mnie niezwykle ważne słowa. Mój tata — profesor, psycholog i epidemiolog — nie przejmował się tym, że nie piszemy wielkiej literatury i nasze książki nie są objawieniem literackim. Cieszył się, widząc, jak doskonale się bawię, a ja z kolei byłam wdzięczna, że on może widzieć moją radość z pisania historii, które mają czytelnika rozbawić i pomóc mu na chwilę oderwać się od trosk codziennego życia.

W 1992 roku, tuż przed wyjazdem na studia, kiedy pracowałam na koloniach w Yosemite, dostałam od taty list. Napisał w nim:

„Wczoraj bardzo miło rozmawiało mi się z tobą przez telefon — naprawdę nauczyłem się doceniać chwile, kiedy uświadamiam sobie, jak wyjątkowa więź nas łączy, i cieszę się tym. Znasz mnie od strony, z której istnienia ja sam nie zawsze zdaję sobie sprawę. Tylko przy tobie (lub Erin, chociaż to oczywiście coś innego) ujawnia się ta szczególna osoba: tata Lauren. Jakimś sposobem tata Lauren nie ujawnia się w praktyce tak często, jak doktor Billings albo mąż Marcii. Pomimo to zawsze o dreszcz radości przyprawia mnie myśl, że »tata Lauren« to prawdziwy człowiek, którego znasz, którego zachowanie możesz przewidzieć i którego często możesz kochać".

Oczywiście słowo „często" to niedopowiedzenie. Dziękuję ci więc, tato, za to, że byłeś tak wspaniały — dzięki tobie nie musiałam wysilać wyobraźni, by opisać relację ojca z córką przy kreowaniu więzi łączącej Alexandra i Harlow Vegów — pełną miłości, wsparcia i wierności. Brakuje nam ciebie.

Lauren